



Julia Fenton



***Królewskie
zaproszenie***

Maj 1994

Lśniący czarny Bentley jechał powoli przez Pola Elizejskie, mijając Łuk Triumfalny, Rond Point i Plac Zgody. Zapadał zmierzch i szeroka arteria tonęła w mglistej poświacie. Wzdłuż tej słynnej ulicy, jednej z najpiękniejszych w Paryżu, ciągnie się szpaler proporcjonalnych, klasycystycznych budynków, niemych świadków wzniosłej, a czasem krwawej historii Francji.

Dystyngowany pasażer chłodno spoglądał na zabytkowe budowle przez przydymione szyby samochodu. Miał wysuszone usta. Przełknął ślinę, starając się opanować zdenerwowanie. Claude, jego kierowca, nie domyślał się, jak wiele zależało od tego spotkania.

Kiedy elegancka limuzyna dojechała do bogato zdobionego marmurami budynku rządowego, szofer skręcił w wąski przejazd między starymi murami i zatrzymał się przy bocznych drzwiach, używanych kiedyś przez ministrów do wymykania się bez zwracania czyjejkolwiek uwagi.

Pojawiło się dwóch strażników ochrony ze słuchawkami *walkie-talkie*.

- *Sir*, proszę tędy.

Wzięli go w środek, kiedy po czterech szerokich stopniach wchodził do budynku. Szli przez nie kończące się, wysoko sklepione korytarze, a echo kroków odbijało się od marmuru, gdy posuwali się w głąb budynku.

Sekretarka, spiesząca gdzieś z plikiem dokumentów, spojrzała z błyskiem uznania w oczach. Mijając ich, skinęła siwemu mężczyźnie o ciemnych oczach, wąskich ustach i arystokratycznym nosie. Spojrzał na nią surowo marszcząc brwi, wyraźnie niezadowolony z okazanego mu zainteresowania. Sekretarka szybko więc odeszła.

Szerokie marmurowe schody prowadziły na górę, a wgłębienia w kamiennych stopniach znaczyły drogę poprzednich pokoleń. W końcu wprowadzono go do wspianiałej poczekalni ze ścianami obitymi ciemnoczerwoną tapetą i meblami pokrytymi brokatem w tym samym kolorze.

Na ścianach wisiały duże, ciemne portrety francuskich mężów stanu Drugiego Cesarstwa i Trzeciej Republiki, a rzeźbione stoły ugięły się pod dwumetrowej wysokości kompozycjami z kwiatów.

Mężczyzna zapanował nad zdenerwowaniem.

Jeden z ochroniarzy powiedział coś do mikrofonu, po czym otworzył podwójne drzwi. Siwy mężczyzna wszedł do środka, a drzwi za nim zatrzasnęły się.

Biuro wyglądało jeszcze bardziej okazale niż poczekalnia. Było ogromne, z portretów wiszących na pokrytych szarym jedwabiem ścianach spoglądały majestatyczne wizerunki francuskich królów. Trójkolorowa, niebiesko-biało-czerwona flaga została umieszczona w złotym stojaku, a obok niej na ścianie wisiały zdjęcia George'a Busha, Margaret Thatcher, hiszpańskiego króla Juana Carlosa, angielskiej królowej Elżbiety II i innych. Za oknami rozciągał się starannie utrzymany ogród.

- Och... witaj, przyjacielu - powiedział gospodarz.

Uniósł się, by przywitać gościa, po czym ponownie usiadł za pięknym, mahoniowym biurkiem.

Przez chwilę wymieniali żartobliwe uwagi. Ci dwaj mężczyźni mieli zadecydować o przyszłości pewnego kraju.

- Ta pogoda... nasze szare, paryskie niebo. Nie do porównania z waszym wspaniałym klimatem.

- Tak, w Costa del Mar jest zawsze słonecznie. Cudownie słonecznie.

Mężczyzna za biurkiem był gotów do rozmowy o interesach.

Odchrząknął, dotknął krótko przystrzyżonej, szpiczastej bródki i powiedział:

- Masz bardzo niewiele czasu, jeśli to, co mówiłeś mi o swoim bracie i jego trojgu dzieciach jest prawdą. Okoliczności zmieniają się pod wpływem emocji i decyzji różnych osób. Chcę ci pomóc. Zgadzam się na plan, który przedstawiłeś, biorąc pod uwagę twoje układy z panem Skourosem, ale w zamian musisz coś zrobić dla mnie.

- Oczywiście. - Skinął głową.

- Potrzebuję dodatkowo pięćdziesięciu milionów franków, żeby przygotować wszystko na czas z moimi politycznymi przyjaciółmi.

- Pięćdziesiąt milionów?... - Siwy mężczyzna nie zmienił wyrazu twarzy, ale mimowolnie zeszywniał pod wpływem szoku. Niezwykle trudno było mu zgromadzić pieniądze, które już wcześniej dostarczył. A teraz znowu pięćdziesiąt milionów? Niemożliwe!

- To nie będzie łatwe ze względu na czeki, rozliczenia bankowe... Moje wydatki nie mogą budzić żadnych podejrzeń...

- Muszę mieć te pieniądze albo twoje plany spalą na panewce. Czy dobrze się rozumiemy? Nie możesz drażnić francuskiego lwa, a potem uciekać.

- *Oui, oui* - odpowiedział mężczyzna, niechętnie przyznając rację. - *Mais certainement...* Oczywiście wszystko będzie załatwione.

Tydzień później

Gwałtowna ulewa szalała na rue de Rivoli, łamiąc kwiaty wystawione na sprzedaż, szarpiąc gazety w kiosku i wyginając wielki czarny parasol, którym hotelowy portier Maurice osłaniał głowy przybywających gości.

Stara paryska taksówka podjechała do wejścia. Wyskoczyła z niej Teddy Warner. Z tylnego siedzenia zgarnęła torby z zakupami.

Paryż w deszczu, pomyślała uśmiechając się, gdy portier w liberii otwierał jej drzwi. Jasny warkocz miała wilgotny od deszczu i nawet rzęsy błyszczały srebrnymi kropelkami wody.

Pospiesznie weszła do hallu renomowanego hotelu, którego stałymi gośćmi bywali Salvadore Dali, Maria Callas i Winston Churchill. Szaleństwo zakupów na placu Marche St-Honore i Polach Elizejskich wprawiło ją we wspaniałą nastrój.

Znowu miała się z nim zobaczyć. I może tym razem nie popełni błędu. Może...

Przez pięć lat nie mogła zapomnieć księcia Jaca. Za dwa dni przekona się, czy jej marzenia mają jakąkolwiek szansę na spełnienie.

Była wysoka, szczupła, miała harmonijną sylwetkę sportswomenki. Włosy ze złocistymi pasmami splecione były z tyłu w gruby warkocz, opalenizna podkreślała jeszcze bardziej błękit oczu, a pełne, zmysłowe usta zdradzały zarówno poczucie humoru jak i nieustępliwość.

Czekając na windę, postawiła na podłodze naręczne toreb z zakupami, opatrzonych słynnymi emblematami podwójnego C firmy Chanel i tradycyjnymi kolorami Ives'a Saint Laurenta - czarnym, czerwonym i różowym. Rzuciła okiem na stronę wiadomości sportowych w gazecie, gdzie zamieszczono jej zdjęcie w objęciach ojca i trenera w jednej osobie. Promieniała na nim radością zwycięstwa. Zdjęcie pochlebilo jej, ale zauważyła, że ojciec ma na nim przymrużone oczy. Nagłówek obwieszczał: *Teddy pokonuje Steffi! Złota*

Dziewczyna zwyciężczynią French Open po zaciętym pojedynku z Graf.

Podziękowania dla Taty.

Teddy wsiadła do windy taszcząc liczne torby. Drzwi zamknęły się cicho. Oparła się o ścianę. Dobry nastrój nagle prysnął. Tak, zostali z ojcem zaproszeni na słynny turniej Blue-and-White w Costa del Mar, ale może wykazała zbytnią pewność siebie kupując wcześniej stroje na galę, trzydniową imprezę dobroczynną, która odbędzie się w tym maleńkim, podobnym do Monako księstwie. W końcu ojciec nie potwierdził jeszcze ich przyjazdu.

Musimy jechać, pomyślała z desperacją. Muszę wyrzucić Jaca z pamięci... wszystko jedno, jakim sposobem.

Szybko skierowała się do apartamentu, gubiąc po drodze paczki, torebkę i gazetę. Jej ojciec, Houston Warner, prezes WarnerCo, poważnej firmy opracowującej programy komputerowe, podniósł wzrok znad stołu, gdzie studiował kontrakt z agentem Teddy z ProServ, Russem Ostrandem.

- Jak poszedł trening, Teddy? - Houston Warner uśmiechnął się ciepło do córki.

Zaliczono go do grona dwudziestu najlepszych tenisistów świata w 1955 roku i wciąż mogło się wydawać, że gdyby doszło do konfrontacji, łatwo nie sprzedałby skóry Johnowi McEnroe czy Auggiemu Stecklerowi.

- Świetnie. Potem poszłam po zakupy. Kupiłam cudowne rzeczy. Tato...

- Jak było na treningu? Czy wzmocniłaś te uderzenia z głębi kortu?

Pobiłaś Steffi, ale to był cholernie ciężki mecz i chcę, żebyś następnym razem ją rozgromiła, kochanie. Niech się dobrze nabiega. Zapędź ją w kozi róg.

- Tato, wiesz, że zawsze ćwiczę uderzenia z głębi kortu. Nauczyłeś mnie, że muszą być celne na dwieście procent - powiedziała z uśmiechem Teddy i podeszła do ojca, żeby go uścisnąć i cmoknąć w ucho.

- Cześć, Russ - pozdrowiła agenta, który zajmował się jej sprawami, odkąd, jako piętnastolatka, rozpoczęła zawodową karierę po zwycięstwie w turnieju Virginia Slims w Dallas.

- Przyniosłeś kontrakty?

- Całe dwadzieścia stron. Wrócę później i wszystko podpiszemy.

Zerknęła na niski stolik, gdzie leżały rozrzucone dokumenty. Paryska firma Marithe chciała wprowadzić na rynek ubrania sportowe z jej imieniem. Umowa za samą tylko zgodę na to przedsięwzięcie miała przynieść ponad osiem milionów dolarów rocznie. To wszystko jedynie za grę, którą kochała.

Ale czy ciągle tak kochała tenis? Poranna rozmowa telefoniczna z księżniczką Kristiną wciąż brzmiała jej w uszach. „Przyjedziesz, Teddy, prawda? Musisz nam pomóc w akcji dobroczynnej i... Jac bardzo chce się z tobą zobaczyć.”

Trzydniowa akcja przeznaczona na zbiórkę pieniędzy na badania nad AIDS miała obejmować turniej tenisowy z pierwszą nagrodą w wysokości stu tysięcy dolarów oraz wyścig samochodowy formuły pierwszej. Do udziału zaproszono najlepszych kierowców świata, w tym również Jaca. Uwieńczeniem weekendu „gwiazd” miał być wspaniały bal na pokładzie jachtu Nikosa Skourosa. Teddy oddałaby wszystko, żeby uczestniczyć w tym spotkaniu.

Kiedy agent wyszedł, powiedziała:

- Tato... tak ciężko ostatnio pracowałam, potrzebuję trochę odpoczynku.

Houston Warner zerknął na nią podejrzliwie i odłożył papiery.

- Teddy, kochanie, mam nadzieję, że nie chodzi o Costa del Mar.

- Tak, tato.

- Masz bardzo napięty program, maleńka. Trzy turnieje w przyszłym miesiącu, a potem Wimbledon.

- Ale to tylko trzy dni przerwy... Cała kostańska rodzina książęca będzie obecna. Księżniczka Gabriela, Kristina, Jac, nawet sam książę Henryk. I Elizabeth Taylor i... Wiesz, jak Nikos Skouros uwielbia amerykańskie gwiazdy

kina, wszyscy nie pomieszczą się na statku. Musimy jechać! - zakończyła entuzjastycznie.

Z jakiegoś powodu ojciec najwyraźniej nie miał ochoty na ten wyjazd.

- Córeczko, wytrąci cię to z treningowego rytmu w samym środku sezonu tenisowego, a...

- Potrzebuję odrobinę rozrywki - Teddy nie ustępowała.

- Zapomniałeś o czymś takim jak zabawa, relaks? Nie jestem maszyną do grania w tenisa, tato. Ciężko ostatnio pracowałam, przecież wiesz. A poza tym to ważny cel, który powinien nas wszystkich jednoczyć.

- Kochanie... - próbował coś dodać.

- Chcę tam jechać - powiedziała Teddy stanowczo. Warner zawahał się.

- Jesteś warta całego świata, słoneczko. - W końcu zmiękł.

- Myślę, że mogę ci podarować to Costa del Mar.

Georges, brat księcia Henryka, władcy Costa del Mar, rozglądał się wokół z powstrzymaną wściekłością. W obszernej sypialni stało misternie rzeźbione, połączane łoże z baldachimem. Na ścianach wisiały bezcenne siedemnastowieczne gobeliny przedstawiające sceny myśliwskie.

- *Sir*. - Jego osobisty lokaj, Emil, podszedł demonstrując dwa kostańskie mundury wojskowe umieszczone na drewnianych wieszakach. - Mundur galowy czy półoficjalny? Przygotowałem obydwa, a książęca szarfa jest w pralni.

- Dobrze, dobrze - burknął pod nosem książę Georges.

- Emilu, czy ty jesteś nieprzytomny? Wiesz, że muszę wyglądać oficjalnie. Powieś mundury w garderobie i wyjdź, proszę. Ale jeszcze przedtem zadzwoń na dół i każ mi przynieść trochę wina.

- Tak jest, *sir*.

Powinien powiedzieć „wasza wysokość”, a nie „*sir*”.

Książę Georges, dziesięć lat młodszy od swego brata Henryka, i piąty w kolejności do sukcesji, wyszedł na balkon, z którego widać było rozległą

panoramę błękitnego portu Costa del Mar. Stał przy kamiennej balustradzie i popatrzył na bajkowo piękny widok w dole.

Jeszcze jedna funkcja charytatywna, pomyślał. Jak zwykle będę stał w cieniu brata, książęcego suwerena. Nie jestem lepszy od diuka Windsoru! Któryś tam z kolei, nikomu niepotrzebny i zawsze pomijany figurant.

Znienawidzona rola. Ogarnęła go furia zazdrości.

Szum faksu drukującego dokumenty zlewał się z cichym podzwaniem telefonów oraz głosami sekretarek i asystentek odpowiedzialnych za organizację Weekendu Gwiazd Sportu „Blue-and-White”.

- Wasza wysokość. - Jedna z sekretarek podeszła do młodej, ciemnowłosej kobiety, która przy antycznym biurku przeglądała listę gości na bal, mający się odbyć na jachcie Skourosa.

- Właśnie telefonowano z Hollywood. Kate i Steven Spielberg potwierdzili zaproszenie. Udało im się w ostatniej chwili zmienić rozkład zajęć.

- W takim razie proszę wpisać ich na listę gości - powiedziała księżniczka Gabriela zdejmując okulary, których używała do czytania. Starsza z dwóch kostańskich księżniczek miała dwadzieścia sześć lat. Lśniące czarne włosy okalały jej ładną, owalną twarz, ale ciemne sińce pod ogromnymi, piwnymi oczami zdradzały zmęczenie. Właśnie przyleciała z Nowego Jorku z kolejnej akcji promocyjnej projektowanej przez nią biżuterii i różnica czasu ciągle nie pozwalała jej dojść do siebie.

- Ale mamy tylko dwadzieścia pięć luksusowych kabin.

- Pamiętaj, że księżna Yorku ma inne zobowiązania - powiedziała Gaby. Podobnie jak siostra posługiwała się bezbłędnie angielskim, którego nauczyła się chodząc do szkoły w Stanach Zjednoczonych. - Jej apartament na statku jest więc wolny.

- Oczywiście, wasza wysokość.

Po drugiej stronie pokoju, przy innym biurku, księżniczka Kristina, młodsza z sióstr, blondynka o olśniewającej urodzie, z pięcioma hollywoodzkimi filmami w życiorysie, przyglądała się, jak jeden z urzędników przegląda rzędy cyfr na ekranie komputera.

Żadna z księżniczek nie spędzała więcej niż kilka godzin dziennie w biurze w pałacu Vendome, ale to one były organizatorkami weekendu i czuły się odpowiedzialne za całą imprezę.

- Chciałabym znać się na komputerach - powiedziała cicho Kristina do asystenta. Głośniejszym głosem zwróciła się do siostry:

- Ach, Gaby, sądzę, że zarobimy ponad milion. Może nawet kilkaset tysięcy więcej. A co najważniejsze, Teddy Warner przyjeżdża. Dzwonił właśnie jej agent. Myślisz, że Jac ciągle się nią interesuje?

- Trudno powiedzieć. Jest taki niestały - odparła Gabriela.

- To prawda... jednak coś między nimi było, Gaby. Ale oczywiście ona jest tenisistką i wiesz, co powiedziałby tata. Jest taki...

- Ma zasady, prawda? Chciałabym...

- Nie chcę być księżniczką! Nie chcę być księżniczką! - Powietrze przeszyły krzyki rozzłoszczonego dziecka biegnącego korytarzem.

Księżniczka Kristina wyszła do hallu i złapała w ramiona miotającą się dziko trzyletnią dziewczynkę. Mała wiła się i szarpała, kopiąc księżniczkę w nogi, kiedy ta niosła ją do pokoju.

- Charlaine, Charlaine - Kristina próbowała uspokoić córeczkę. - To boli, kochanie. Co się stało?

Czerwona teraz ze złości dziewczynka była dokładną kopią matki z blond loczkami, ustami jak pączek róży i lekko zadartym noskiem.

- Nie nałożę różowej sukienki! Nie chcę!

- W takim razie założysz niebieską, która tak dobrze pasuje do twoich oczu. Będiesz pomagała rozdawać nagrody w turnieju tenisowym i musisz

wyglądać ślicznie. Adrienne - Kristina zwróciła się do jednej z sekretarek - czy mogłabyś zadzwonić po nianię Charlaine? Już czas na popołudniową drzemkę.

Kiedy dziecko zabrano, księżniczki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Pamiętasz ten swój wściekły popis, kiedy rodzice występowali we francuskiej telewizji? - zapytała Gabriela. - Gazety pisały:

Humory księżęcego brzdąca.

- Miewałam humory, ale ty nie byłaś lepsza - zachichotała Kristina. - Pamiętasz, jak wpakowałaś mi głowę do sedesu, twierdząc, że młodsza siostrzyczka nie jest ci potrzebna?

- Byłaś malutka, jak możesz to pamiętać?

- Mama mi opowiadała.

Na wspomnienie matki obie siostry zamilkły. Szwedzka piękność i gwiazda filmu, legendarna księżna Lisse zginęła dziesięć lat temu w wypadku w górach, na oczach przerażonego męża i dzieci. Myśl o księżnej prześladowała każdą z nich w inny sposób. Kristina bała się, że nigdy nie dorówna talentowi i karierze matki. Gaby nie dawało spokoju poczucie winy. Matka umarła dla niej, ratując córkę przed spadającą lawiną.

Kristina wypila łyk kawy i wróciła do poprzedniego wątku:

- Co sądzisz o Nikosie Skourosie? Nie użycza „Olimpii” na bal wyłącznie z dobrego serca. Ma w tym jakiś cel. Najprawdopodobniej chodzi o ciebie.

Gabriela zarumieniła się.

- Jest czarujący, ale za stary. Poza tym mam... inne sprawy na głowie.

- Masz na myśli Cliffa Fergusona. Tego Teksasńczyka. No cóż, to nie ma znaczenia dla Nika - on nigdy się nie poddaje.

- Nigdy nie poddaje się, jeśli chodzi o ciebie. Wiesz, że Nikowi zawsze zależało na tobie, Kristino, nie na mnie... Tak, Cliff pochodzi z Teksasu, z rodziny szkockich Żydów i jest niezmiernie bogatym właścicielem sieci domów towarowych w całych Stanach. Czy jest w tym coś złego? Nie rozumiem,

dlaczego... - Przerwała. - Nie chcę się z tobą kłócić. Padam ze zmęczenia, nie spałam od przylotu i moim jedynym marzeniem jest teraz położyć się do łóżka.

- Niech ci się przyśni Nickey Skouros. - Kristina roześmiała się.

Monarcha Costa del Mar włożył pod język pigułkę nitrogliceryny. Wpatrując się w telegram z paryskiego biura Citibank, kilka sekund czekał, aż lek zacznie działać. Za dwa tygodnie zostanie zawiadomiony, czy bank zgadza się na jego oficjalną prośbę o gwarancję sprzedaży kostańskich bonów skarbowych wartości stu milionów dolarów.

Księżę Henryk wsunął telegram do przegródki biurka mieszczącej kilka innych dokumentów i listów. Pomimo dochodu ze słynnego na cały świat Casino do Palais, stan gospodarki jego kraju był dość chwiejny i permanentnie zagrożony działaniami zachłannych urzędników francuskich, którzy marzyli o przyłączeniu Costa del Mar do Francji i używali w tym celu wszystkich możliwych wybiegów prawnych. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że zagraniczni inwestorzy zaczęli po cichu wykupywać obligacje państwowe i ziemię, zachęceni przez kostańskich prominentów, którzy podobno brali łapówki za „przymykanie oczu”, a fikcyjne korporacje przejmowały coraz większą kontrolę nad ekonomicznymi strukturami państwa. Wiele osób miało być w to zamieszanych, ale księżę nie wiedział dokładnie kto.

Do tej pory, dzięki pożyczkom Nikosa Skourosa, księciu udawało się utrzymać finansową stabilność, ale z każdym miesiącem stawało się to trudniejsze. Miał nadzieję, że międzynarodowy rozgłos związany z akcją dobroczynną będzie pozytywnym sygnałem dla światowej wspólnoty bankowej i upewni zainteresowanych, że jego kraj wciąż jest finansowo silny... i że warto tu inwestować.

Dzięki Bogu za Nika Skourosa!

Księżę Henryk wstał i przemierzył pokój zawieszony zdjęciami jego i ojca, księcia Jacques'a. Wśród dygnitarzy na zdjęciach byli prezydenci Charles

de Gaulle, Eisenhower i Kennedy. Nie po raz pierwszy pomyślał o Skourosie jako o przyszłym zięciu.

To miałyby sens.

Trzeci na liście najbogatszych ludzi świata, Skouros posiadał najwyższą władzę. Poza tym był mężczyzną, który potrafiłby zręcznie pokierować losem jednej z księżniczek.

Henryk zmarszczył brwi myśląc o swej pierworodnej córce. Gabriela powinna powrócić do zajmowania się sprawami Costa del Mar, a Skouros był w stanie do tego doprowadzić. Henryk nie uważał, że różnica trzydziestu lat między nimi ma jakiegokolwiek znaczenie. Skouros dbałby o tę tryskającą życiem, lubianą przez mieszkańców Costa del Mar księżniczkę jak nikt inny, dał jej dzieci, pomógł stać się silną i godną szacunku, stateczną matką rodziny.

Gdyby się pobrali, źródła finansowe Skourosa pozwoliłyby rozwiązać wszystkie finansowe problemy kraju, poprawiłyby jego obraz w światowej opinii. Na przestrzeni lat blask księstwa nieco zbladł, a kasyno nie przyciągało już najslynniejszych graczy świata. Zyski z turystyki alarmująco spadły, ostatnio o dwadzieścia pięć procent.

Henryk znów zmarszczył czoło. Wszystko sprowadzało się do jednego... Pieniądze. Ale kochał Costa del Mar prawie tak samo jak swoje dzieci.

W czasie nadchodzącego weekendu postara się, by Gabriela więcej uwagi poświęciła Nikosowi Skourosowi.

Na pokładzie „Olimpii”, zakotwiczonej przy nabrzeżu Port Louis, stolicy Costa del Mar, niemiecki bankier siedział sztywno na krawędzi fotela i wykręcając palce na kolanach, przyglądał się mężczyźnie za biurkiem, który pospiesznie składał na leżących przed nim dokumentach swój zamaszysty podpis. Skouros przerzucał szybko kolejne strony.

- Świetna robota, Muller - powiedział, demonstrując swój słynny zawadiacki uśmiech. - Ci ludzie będą zachwyceni naszą hojnością. Doskonale.

Muller kiwnął głową, myśląc o trzydziestoletniej współpracy ze Skourosem. Dwa razy rozwiedziony, bezdzietny, Nikos sobie zawdzięczał prawie wszystko, co osiągnął. Przejął po ojcu i rozbudował skromne przedsiębiorstwo okrętowe, dokupując tankowiec po tankowcu. Stopniowo rozszerzył działalność o bankowość i hotelarstwo, tworząc prawdziwe imperium finansowe, porównywalne z potęgą Aristotelesa Onassisa. Kobiety uwielbiały go, panie domu zabiegały o jego obecność na przyjęciach, a mężczyźni szczycili się jego przyjaźnią.

Zaczęli dyskutować o szczegółach nowego zamierzenia handlowego. Skouros uważnie słuchał opinii Mullera na temat koniecznych posunięć. Dzwonek telefonu przerwał naradę.

- Tak? Tu Skouros. - Magnat okrętowy podniósł słuchawkę. Telefonowano z londyńskiego Sotheby's w sprawie jego oferty dziewięciu i pół miliona dolarów za duże płótno Renoira.

- Siedemset pięćdziesiąt tysięcy więcej? Raczej nie.

Muller przysłuchiwał się, jak Grek zręcznie negocjuje. Właściciel obrazu, sprytny amerykański pośrednik, miał ogromny i podobno tonący w długach hotel w Atlantic City.

- Dochody z hazardu spadają z powodu recesji, wszyscy to wiedzą, a McGarry ma ostatnio pewne trudności finansowe. Bank ograniczył mu wysokość kredytu...

Skouros zaczął machinalnie rysować na kartce notatnika, pióro zwinnie kreśliło kształty piramid, zamknięte w kolejnych trójkątach.

- W porządku. - Jego głos brzmiał szorstko, gdy podawał ostateczną cenę. - Nie wierzę w ten nonsens o zainteresowaniu Japończyków. McGarry blefuje. Proszę mu powiedzieć, że obniżam ofertę do ośmiu milionów i czekam na odpowiedź w ciągu dwudziestu czterech godzin. - Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się. - Czeka nas cudowny weekend. Uwielbiam amerykańskich

gwiazdorów, a ty? Zawsze można przewidzieć, jak się zachowają. Mam nadzieję, że będziesz z nami, Kaspar?

Muller przytaknął.

- Miałem zamiar popłynąć na północny Adriatyk - dodał Skouros wstając zza biurka. Podszedł do okien, z których widać było niewielki, malowniczy port.

- Ale w końcu doszedłem do przekonania, że nie mogę zawieść księżniczek w czasie organizowanego przez nie dobroczyнного weekendu. Costa del Mar to piękny kraj, nie sądzisz? Jakby czas się tutaj zatrzymał.

Sześć dni później...

Niebo przybrało ciemny odcień indygo. Smugi chmur, podświetlone na złoto i czerwono w zachodzącym słońcu, rozciągały się nad horyzontem.

Genevieve Mondalivi, trzydziestodwuletnia reporterka „Paris Matcha”, siedziała w zaparkowanym przy nabrzeżu samochodzie i obserwowała gości, których przewożono na pokład zakotwiczonej w porcie „Olimpii”. Każda para zapłaciła dziesięć tysięcy dolarów za przywilej uczestniczenia w przyjęciu wraz z plejadą hollywoodzkich sław i koronowanych głów, w tym jedną gwiazdą kina z tytułem książęcym.

Wielki, niebieski helikopter ze znakami Kostańskiej Marynarki Wojennej unosił się w powietrzu. Gwiazdorzy nie płynęli łodzią; na pokład statku miał ich przenieść śmigłowiec.

Elizabeth Taylor i Larry Fortensky, Joan Collins, Teddy Warner - „złota dziewczyna” kortów tenisowych, Luciano Pavarotti, Gerard Depardieu... Lista znakomitości była długa, nie zabrakło na niej również księżniczki Stefanii z Monako oraz holenderskiej księżnej Beatrix. I oczywiście, żyjącej w ciągłym blasku fleszy dziennikarzy z całego świata, kostańskiej rodziny książęcej; jej członkowie pełnili przecież tym razem honory gospodarzy.

Genevieve nagrała kilka zdań włączwszy podręczny magnetofon. Wpółprzymkniętymi oczami wpatrywała się w statek, kołyszący się w całej okazałości niedaleko brzegu, zupełnie jednak poza jej zasięgiem.

Była to najbardziej luksusowa jednostka tej wielkości na świecie. Miała ponad sto metrów długości, dużą salę balową, trzy jadalnie, dwie kuchnie i dwadzieścia pięć luksusowych kabin urządzonych z największym smakiem i przepychem, jaki można sobie wyobrazić. Jacht wyposażono też w salę kinową z trzydziestoma miejscami i centrum łączności porównywalne ze znajdującym się na pokładzie samolotu prezydenta USA, Air Force One. Samą kolekcję dzieł sztuki ubezpieczono na sto milionów dolarów. Na pokładzie znajdował się dwusilnikowy helikopter, czterdzieści łodzi ratunkowych i dwa dwuśrubowe ślizgacze długości ośmiu metrów.

Pasażerów obsługiwało sto dwadzieścia pięć osób: szefowie kuchni, fryzjerzy, ochroniarze, masażyści oraz sekretarki mówiące sześcioma językami. W wyłożonym lustrami salonie gier hazardowych na gości czekała ruletka, „black jack” i bakarat.

Kolejna łódź wypełniona kobietami w szyfonowych sukniach i mężczyznami w wieczorowych garniturach odbiła od nabrzeża. Genie Mondalivi zbliżyła mikrofon do ust. Ale zamiast nagrać kolejne fragmenty reportażu, zaklęła pod nosem: „*Merde! Merde!*”

Oddałyby wszystko, żeby znaleźć się dziś wieczorem na pokładzie jachtu.

Kiedy orkiestra zaczęła grać, lekki wiatr zaczął nieść po wodzie rzewne tony smyczków. Teddy Warner głęboko odetchnęła. Upłynęło prawie pięć lat od czasu, gdy po raz pierwszy znalazła się w Costa del Mar wśród koronowanych głów, ale czuła się tak samo przejęta jak wtedy. Zastanawiała się, dlaczego ojciec jest zupełnie rozluźniony i swobodny.

- Czy księżniczka Gabriela nie jest wspaniała? - szepnęła podniecona, trącając ojca. Stali w kolejce, aby przywitać się ze słynnym właścicielem

„Olimpii” Nikosem Skourosem oraz gospodarzem wieczoru księciem Henrykiem.

Teddy skontrolowała swoją zieloną suknię od Ives'a St. Laurenta ze śmiałym rozcięciem odsłaniającym udo. Złociste włosy miała upięte wysoko kłamrami ozdobionymi perłami.

- Tato - znów szturchnęła ojca - spójrz, tam jest Liz i Larry. Boże, jaka ona jest piękna. Jestem pewna, że widziałam także Teda Turnera i Jane Fondę. I chyba Randolpha i Veronikę Hearst...

Nagle znaleźli się przed Skourosem. Grecki potentat wyciągnął obie ręce, by przywitać Teddy. Jego twarz rozjaśniał olśniewający uśmiech. Teddy wielokrotnie widziała jego zdjęcia w czasopiśmie, ale przy osobistym spotkaniu okazał się jeszcze przystojniejszy. Burza falujących, siwych włosów, piękna opalenizna, intensywnie niebieskie oczy, orli nos. Wydało jej się, że czuje bijącą od niego energię.

- Teddy Warner, to cudowne, że pani przyjechała. Pierwsza dama światowego tenisa. Z zainteresowaniem śledzę pani karierę. Dziękuję za przybycie.

Oczarowana Teddy odwdzięczyła się uśmiechem.

- I Houston, czy wciąż pracuje pan nad projektem gromadzenia funduszy na następne Igrzyska Olimpijskie? Czytałem o tym, to wspaniały cel i tak istotny dla rozwoju sportu.

- Tak, tak... - Warner był pod wrażeniem. Powoli przesunęli się dalej.

- Teddy - powiedziała księżniczka Gabriela biorąc ją za rękę. - Jak miło cię znowu widzieć. Gratuluję dzisiejszej wygranej, wpędziłaś Eberhardt w niezłe kłopoty. I dzięki - twój udział w turnieju był prawdziwym wydarzeniem.

- Dziękuję.

Przeszły za przesuwającymi się ludźmi do mniejszego salonu, gdzie urządzono bar. Goście przechadzali się rozmawiając, kobiety w sukniach szytych przez najlepsze firmy *haute couture* i iskrzącej się, bezcennej biżuterii.

Teddy zaczęła się rozglądać, szukając wzrokiem księcia Jaca. Nie mogła doczekać się spotkania... Czy bardzo się zmienił? Czy wróci dawne uczucie... może cień tego, co ich łączyło?

Nagle poczuła, że jest bardzo zdenerwowana.

Teddy! - zawołała księżniczka Kristina, wyłaniając się z tłumu. Wyglądała olśniewająco w sukni z białej krepy, która podkreślała jej złotą opaleniznę. Na szyi miała wspaniały diamentowy naszyjnik.

- Kristina! - Teddy ucieszyła się na widok swojej partnerki do tenisa.

Uściskały się serdecznie.

- Tęskniłam za tobą! - Kristina roześmiała się. - Tak dawno nie rozmawialiśmy, już się bałam, że o nas zapomniałaś.

Teddy też się uśmiechnęła.

- A te wspaniałe filmy, w których uczestniczyłaś? Każdy z nich widziałam po trzy razy. Gdy kupuję gazety, zawsze jesteś na pierwszych stronach, a jeśli nie ty, to Gabriela.

- Ach, kręcenie filmów jest zabawne, ale nie powiedziałabym, że są wspaniałe. Na szczęście przynoszą pieniądze, więc producenci są zachwyceni. - Księżniczka skromnie wzruszyła ramionami. - Widziałaś już Jaca?

- Nie...

- Ucieszy się ze spotkania z tobą. Właściwie miał dzisiaj nie przyjść. Jakies interesy - prototyp samochodu wyścigowego, który konstruuje jego firma.

Teddy skinęła głową, odczuwając przykre rozczarowanie. Jac musiał wiedzieć, że ona tu będzie. Wahał się jednak, czy przyjść. Niezbyt jej to pochlebiało!

Houston Warner wypatrywał w mieniącym się tłumie twarzy, które były mu znane, odkąd kilka lat temu wyjątkowo zainteresowała go kostańska rodzina książęca. Tutejsi politycy, intrygi, skandale... i aura tajemniczego niebezpieczeństwa, która wydawała się ich otaczać.

Dlaczego przywiózł tu Teddy? Nagle pożałował, że nie był wobec próśb córki bardziej stanowczy i nie odwiódł jej od zamiaru przyjazdu. Teddy była najważniejsza w jego życiu - nie ożenił się powtórnie po tragicznej śmierci żony przed ośmiu laty.

Wiedział, że córka bardzo szybko zaprzyjaźniła się z księżniczką Kristiną. Matki obydwu zginęły w tragicznych wypadkach i podobne doświadczenia zbliżyły dziewczęta do siebie. Wciąż jednak nie miał dobrych przeczuć związanych z tą morską wycieczką. Szósty zmysł podpowiadał mu coś niedobrego.

Marzenia Teddy o księciu Jacu nie miały żadnych szans spełnienia, Warner był o tym przekonany. Nawet gdyby było inaczej, oznaczałoby to koniec jej tenisowej kariery, a dla niego osobiście - zupełną klęskę. Ponadto wcale nie był pewien, czy pragnie, by jego śliczna Teddy wiązała się w jakikolwiek sposób z kostańską rodziną książęcą. Na temat jednego z jej członków sporo się ostatnio dowiedział...

Nagle zeszywniał. Od strony wielkiego salonu zbliżał się książę Georges, młodszy brat Henryka. Nawet w jego sposobie chodzenia jest arogancja, pomyślał Warner. Poruszał się jak człowiek, który pogardza innymi i całą resztą świata.

Georges rozmawiał ściszym głosem z jakimś mężczyzną, gdy przelotnie jego spojrzenie padło na Warnera. Chłodno odwrócił wzrok.

Warner przechadzał się nadal wśród eleganckich gości na pokładzie, ale jego myśli uparcie wracały do księcia Georges'a. Houston interesował się od dawna tajemniczymi losami kostańskich książąt i nie wspominał nigdy Teddy, że zainteresowanie to przeszło na przestrzeni kilku ostatnich lat w rodzaj obsesji. Udało mu się zdobyć ogromną wiedzę na temat Costa del Mar, a ostatnio miał niejasne, ale dokuczliwie męczące wrażenie, że może ktoś jeszcze odkrył tajemnicę...

Książę Henryk przeszedł powoli wzdłuż mostku kapitańskiego, lekko zarumieniony po dyskretnym drinku, na jaki sobie pozwolił.

Zgodnie z kostańskim prawem sukcesji, jeśli panujący monarcha miał jedynie córki albo pierworodną była córka, monarcha mógł wyznaczyć którekolwiek z dzieci na następcę, ale pominięty potomek musiał wyrazić na to zgodę.

Jeśli Henryk nie skłoni któregoś ze swoich dzieci do przejęcia jego obowiązków w ciągu dwóch lat, Costa del Mar zostanie przyłączone do Francji, a barwna, ponaddziewięciowiekowa tradycja tego państewka zniknie, wchłonięta przez większy kraj.

Henryk znów poczuł ukłucie w piersi i szybko połknął kolejną tabletkę nitrogliceryny. Co stałoby się, gdyby umarł przed dopełnieniem formalności dotyczących sukcesji i przygotowaniem następcy do panowania w przeżywającym różne problemy księstwie?

Jac już się zdeklarował, że nie chce panować - to oświadczenie zdruzgotało Henryka.

Gaby stała się kobietą interesów i działała głównie za granicą. Kiedyś krążyły te okropne plotki o jej pochodzeniu, potem rozpętała się publiczna dyskusja, w końcu podjęto wobec niej próbę zamachu. Czy mieszkańcy Costa del Mar zaakceptowałyby Gabrieleę?

A Kristina, jego piękna Kristina, wołała być hollywoodzką gwiazdą niż objąć tron. Oczywiście, Henryk był pewien, że jego brat Georges, który niedawno skończył sześćdziesiąt lat, miał jeszcze dość sił, by rządzić i książę podejrzewał, że nawet miał na to wielką ochotę. Może zbyt wielką.

Nigdy, pomyślał Henryk, czując znowu ból w piersi.

Zostawiając za sobą gwar przyjęcia, książę Jac podszedł do schodów obok mostku kapitańskiego i wspiął się na górę, do pokładowego biura Skourosa.

- Dobry wieczór, wasza wysokość.
- Dobry wieczór. Czy są dla mnie jakieś faksy?
- Tak, *sir*. Proszę, oto one.

Jac przerzucił plik kartek i zatrzymał wzrok na osobistej wiadomości od Gilles'a Aveyrona, dyrektora jego nowej firmy zajmującej się wyścigami samochodowymi.

Prototypowy model rozbity dzisiaj w Saint-Tropez. Wybuchły zbiorniki paliwa. Kierowca doświadczalny nie żyje.

Jac przyglądał się z niedowierzaniem treści faksu.

Wyszedł z biura i skierował się do balustrady po przeciwnej stronie pokładu. W milczeniu wpatrywał się w oświetlony blaskiem księżyca port. Przeszył go dreszcz; rzadko myślał o niebezpieczeństwie. Zawsze liczył na szczęście. Przez kilka minut stał pogrążony w myślach, wspominając zmarłego kierowcę, którego dobrze znał.

- Jac? - za plecami usłyszał łagodny głos. Odwrócił się i zobaczył Teddy. Na ramionach miała lekki szal. Wyglądała ślicznie z wysoko upiętymi, jasnymi włosami, wielkimi oczami i gęstymi, ciemnymi rzęsami. Jac z wysiłkiem odsunął czarne myśli.

- Teddy Warner - powiedział z uśmiechem. - Jak miło cię widzieć. Często... o tobie myślałem.

Uśmiechnęła się promiennie; jej uroda go poraziła, poczuł, że ma ściśnięte gardło.

- Czytam o tobie i twoich wyścigach - powiedziała po chwili. - Siedzę wszystko dokładnie, nawet French Morocco.

Jac skinął głową. W wyścigu Morocco odniósł swoje ostatnie zwycięstwo. Obydwoje zakłopotani, zaczęli niezadarną rozmowę o wyścigach formuły pierwszej, potem o tenisie. Brzmiało to niczym konwersacja obcych ludzi w samolocie, a nie mężczyzny i kobiety, którzy byli kiedyś kochankami.

- To naprawdę piękny jacht - powiedziała Teddy po chwili ciszy. - Czy dobrze znasz Nikosa Skourosa?

- Jest od niepamiętnych lat przyjacielem rodziny - odpowiedział sztywno Jac. - Dobrym przyjacielem.

Znów wpatrzyli się obydwójce w powierzchnię wody.

Kolacja była wspaniała.

Zespół rockowy poderwał do tańca młodszych gości. W innych częściach statku uczestnicy przyjęcia grali w ruletkę, oglądali najnowsze filmy albo rozmawiali w grupkach. Houston Warner dołączył jako czwarty do brydża we wspaniałej, wyłożonej indyjskim drewnem sali gry. Przy stoliku siedział książę Henryk, Nikos Skouros i Omar Faid, egipski aktor, gwiazda amerykańskiego kina w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Warner skrzywił się, kiedy jego partner, książę Henryk stracił wyimpasowanego przez Skourosa króla w rozstrzygającej rozgrywce.

- Jest pan dziś bardzo milczący, przyjacielu. - Faid uśmiechnął się do Henryka.

- Ach, wśród polityków, niektóre specyficzne posunięcia, nawet... - Henryk wymamrotał coś pod nosem.

Warner zmrużył oczy, słysząc te słowa. Pomyślał, że jego informacje są jednak prawdziwe.

- Ale, wasza wysokość, nie ma pan chyba na myśli takich ludzi jak ja - łagodnie zauważył Skouros. - Łączą mnie przecież poważne interesy z Costa del Mar.

- Nie mówię o legalnych interesach, jak pańskie, Nikos. Mam na myśli bezwzględnych przedsiębiorców, tych, dla których środowisko naturalne nie ma żadnego znaczenia - Henryk mówił perfekcyjnie po angielsku, z leciutkim akcentem. - Jesteśmy małym krajem, utrzymującym się dzięki dochodom z

turystyki i hazardu. Jednak niezbyt bogatym. Zaczynam podejrzewać, że w moim własnym rządzie, wśród rodziny mogą być zdrajcy...

Przy stole zapadła cisza, którą przeszył dźwięk kilku wymienionych przez Henryka nazwisk. Houston nie mógł ukryć zdumienia. Najwyraźniej alkohol rozwiązał Henrykowi język, pozwalając poruszać głośno tajne rządowe sprawy.

Nagle zdał sobie sprawę, że Skouros zauważył jego wyjątkowe zainteresowanie. Pospiesznie spuścił wzrok na karty, czekając, aż książę wróci do gry. Politycy, pomyślał. Podstępni, zwodniczy... I tak niebezpieczni.

Gdy skończyli robra, Warner przeprosił i odszedł od stolika. Poszedł do swojej kabiny, by zanotować uwagi księcia słowo w słowo, dopóki dokładnie je pamiętał. Po czym zadzwonił do sekretarki księcia i zostawił wiadomość, że pragnie spotkać się z nim najszybciej, jak tylko możliwe.

Wycieczka statkiem stwarzała świetną okazję, by porozmawiać z księciem Henrykiem i ostrzec go, jeśli nie był jeszcze świadom rozmiarów zacieśniającej swe kręgi, groźnej konspiracji.

Tańczysz jak młody zwierzak - powiedział Jac.

Było już po trzeciej nad ranem, „Olimpia” odpłynęła daleko od brzegu, a na pokładzie zostali tylko goście, którzy mieli nocować na statku. Książę Henryk schronił się w swym apartamencie z powodu bólu głowy i nikt nie ośmielał się go niepokoić.

Teddy roześmiała się:

- Jaki zwierzak?

- Och... może puma. Czy w Ameryce są jeszcze pumy?

- Chyba jeszcze kilka zostało - odpowiedziała, dodając:

- Ale tak naprawdę to nie wiem. - Poddawała się płynnym ruchom jego ciała.

Jac przyciągnął ją do siebie, kiedy orkiestra zwolniła na koniec tempo, grając romantyczną balladę. Teddy poczuła się tak cudownie, że zapomniała o całym świecie.

Pójdę odetchnąć świeżym powietrzem, kochanie. - Zdyszany po tańcu Warner sprowadził córkę z parkietu i wyszedł na dolny pokład. Oparł się o barierkę i patrzył ponad wodą. Księżyc rzucał na fale nieziemsko piękne, srebrne smugi.

Wpatrując się w połyskującą tafłę, myślał o księciu Henryku. Mimo że zostawił dla niego wiadomość, księżę udał się prosto do swej kabiny. Postara się porozmawiać z nim jutro rano. Może Henryk naprawdę nie podejrzewa, do jakiego stopnia...

Poczuł, że ktoś porusza się za jego plecami.

- Przepraszam... - zaczął uprzejmie, odwracając się od balustrady.

Czyjeś ręce chwyciły go mocno za nogi i uniosły w górę. Zaskoczony Warner wydał z siebie jęk i próbował desperacko uczepić się bariery, ale już nad nią przelatywał, uścisk ręki zelżał pod ciężarem ciała i Houston zaczął spadać w dół.

Pochłonął go grzbiet fali; przytłaczająca masa czarnej wody sprawiła, że nie wiedział, gdzie jest góra, a gdzie dół. Szamotał się dziko, tracąc prawie przytomność z braku powietrza. Krztusząc się wypłynął na powierzchnię.

- Teddy! - krzyknął z całych sił.

Nadal walczył, ale statek odpływał coraz dalej, migocząc światłami na pokładach jak diamentowymi klejnotami.

Orkiestra grała wolną melodię.

- Wydajesz się czymś podenerwowana - szepnął jej do ucha Jac.

- Tak... - Coś sprawiło, że Teddy poczuła lodowaty dreszcz na plecach.

Rumieniąc się powiedziała:

- Tata spaceruje gdzieś po pokładzie... Albo poszedł do kabiny. Zawsze mówię mu dobranoc. Rano musi wyjechać do Nowego Jorku.

Przeprosiła i szybko odeszła. Jakiś mężczyzna z obsługi wpadł na nią z tyłu, potrącając tak mocno w ramię, że aż się zatoczyła.

Kiedy doszła do schodów, wydało jej się, że słyszy zduszony krzyk. Czy to było jej imię? Odwróciła się w stronę, skąd dobiegł ten niewyraźny odgłos, ale zobaczyła jedynie plamy srebrzystego światła księżyca tańczące na falach.

- Teddy! - Wydało jej się, że znów to słyszy, tym razem słabiej. W tym momencie orkiestra wróciła do ostrych rytmów, zagłuszając wszystkie inne odgłosy nocy.

Poszła do kajuty ojca, zapukała i cicho otworzyła drzwi. Światła były zgaszone, a w pustym pomieszczeniu unosił się lekki zapach wody po goleniu, której używał ojciec. Na podłodze leżały rozrzucone papiery, co nie pasowało do pedantycznego Warnera. Znowu ten lodowaty dreszcz. - poczuła, jak cierpnie jej skóra.

- Tata! - Zaparło jej dech. Czy to on wołał...

Ledwie łapiąc oddech z przerażenia, Teddy rzuciła się do telefonu i wystukała wyraźnie napisany na obudowie numer mostku.

- Mój ojciec!... - krzyknęła do słuchawki. - On... on wypadł za burtę!

- *Madame*... - odezwał się łagodny głos.

- Wypadł za burtę! Szybciej, do cholery! Szybko, szukajcie go!

„Olimpia” zawróciła i płynęła poprzednią drogą. Reflektory oświetlały wszystkie pokłady i otaczające wody, a załoga przez lornetki obserwowała uważnie fale, przybierające w oświetleniu niesamowite kształty. Przeszukano wszystkie pomieszczenia, na wypadek gdyby Houston zemdłał i leżał gdzieś nieprzytomny czy ranny. Nikos Skouros stał na pokładzie przy mostku

kapitańskim z elektronicznym megafonem, kierując manewrami dwóch dodatkowych łodzi ratowniczych.

Wyposażony w dwuturbinowy silnik helikopter Augusta 109 krążył w powietrzu, badając silnymi reflektorami dalszą przestrzeń morza.

- Niemożliwe... To nie mogło się zdarzyć. - Księżę Henryk potrząsał smutno głową. Serce waliło mu jak młotem. Nie pomogły nawet dwie tabletki nitrogliceryny.

- Nikos, niech pan powie, żeby kapitan wezwał przez radio admirała Maurera z Kostańskiej Bazy Marynarki.

- Oczywiście, wasza wysokość. - Na skinienie Skourosa jeden z marynarzy wspiął się natychmiast na mostek.

- Jak mógł wypaść za burtę? - mamrotał Henryk wpatrując się w wodę.

- Wypadek - powiedział Skouros. - Albo może wyskoczył. Zawsze jest takie prawdopodobieństwo. Może przerosły go jakieś problemy w interesach... Nigdy nie wiadomo.

Nagle księżę Henryk poczuł przenikliwy, paraliżujący lewe ramię ból, promieniujący w dół od klatki piersiowej i karku. Spróbował złapać powietrze i zeszywniał, dopóki ból nie przeszedł.

- Wasza wysokość? - Skouros pochylił się z niepokojem.

- To nic - odpowiedział ochryple Henryk. - Nie przerywajcie, poszukiwać... Proszę, szukajcie go.

Długie smugi chmur rozciągnięte nad linią brzegu płonęły barwami brzasku. Nie odnaleziono Houstona Warnera.

Na pokładzie „Olimpii” Teddy ukryła twarz w dłoniach. Jak mogła żyć bez ojca?

Była zupełnie odrętwiała.

Teddy, twoje śniadanie - powiedziała Kristina. Najmłodsza z kostańskich księżąt trzymała tacę, którą sama przyniosła z kuchni.

- Nie mogę nawet myśleć o jedzeniu.

- Teddy... Nie wiem, jak to powiedzieć. Nikos prosił, żebym z tobą porozmawiała.

- Nie chcę niczego słyszeć. - Jej oczy wypełniły się łzami. Odwróciła twarz. - Żałuję, że weszliśmy na ten statek.

- Teddy, poszukiwania trwały ponad osiem godzin. Twój ojciec ma prawie sześćdziesiąt lat. Szanse są... Nie mógł tak długo utrzymać się na wodzie. Skouros i Kostańska Marynarka będą kontynuować poszukiwania jeszcze jeden dzień, ale nawet marynarze są przekonani, że twój ojciec nie żyje.

- Nie. Nie!

- Ogromnie mi przykro - powiedziała Kristina drżącym głosem. - Jeśli ktokolwiek z nas może coś dla ciebie zrobić, tylko powiedz.

Teddy patrzyła przez okno na załamujące się grzbiety fal i krążące nad nimi ptaki. Tato, pomyślała. Kocham cię, tato. Tak wiele mi dałeś. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele. W pewnym sensie to ty mnie stworzyłeś.

Była zbyt oszołomiona, by myśleć, w pamięci powrócił jednak niewyraźny obraz mężczyzny w białym ubraniu, który prawie jej nie przewrócił poprzedniej nocy... Czy on nie uciekał od strony pokładu?

Umysł zaczął jej pracować w przyspieszonym tempie. Ojciec bronił się przed przyjęciem zaproszenia na pokład "Olimpii", pamiętała to bardzo dobrze. A wtedy w Nowym Jorku, czy nie mówił, że ktoś go śledzi? Zlekceważyła tę uwagę. Normalne życie to nie film kryminalny. Teraz była przerażona.

Kiedy weszli do pięknego portu, obok przytulonego do podnóża góry różowego jak weselny tort budynku kasyna, i zobaczyli wspaniałe jachty z kolorowymi banderami z całego świata, Teddy była pewna.

Już wiedziała.

Ktoś umyślnie wypchnął ojca za burzę. Serce waliło jej z przerażenia i wściekłości. Ale kto? I z jakiego powodu?

Maj 1988

Teddy Warner wybiegła z damskiej szatni, a jej krótką tenisową spódniczka powiewała na ciepłym wietrze.

Pobiegła w stronę centralnego kortu, porośniętego wypielegnowanym, aksamitnym dywanem trawy. Ponad kortami wznosiły się płowożółte mury pałacu Costa del Mar. Na strzelistych wieżach różnej wysokości łopotały niebiesko-białe proporce.

- Pierwszy raz zagrasz przeciw książętom? - Auggie Steckler uśmiechnął się do niej, odrzucając ze spalonego słońcem czoła jasne włosy. W wieku dwudziestu czterech lat obwołany został „niegrzecznym chłopcem” tenisa, znanym z wściekłych napadów złego humoru w czasie meczów.

- Tak. Skąd wiesz?

- Domyśliłem się.

August Steckler przysunął się blisko do Teddy, prawie się o nią ocierając.

- Dać ci dobrą radę? Nie ustępuj nawet na centymetr, zdobędziesz publiczność i spodobasz się książętom.

- Nie zamierzałam ustępować. - Teddy wyprostowała się dumnie.

- Moja dziewczyna.

- I nie jestem twoją dziewczyną - dodała.

Costa del Mar wydawało się Teddy miejscem z bajki, podobnym raczej do hollywoodzkich dekoracji filmowych niż do prawdziwego księstwa z siedemdziesięcioma tysiącami mieszkańców.

Ocienione zadaszeniem trybuny były szczelnie wypełnione widzami, z których każdy zapłacił tysiąc dolarów, by w tym specjalnym meczu oglądać, jak

Teddy z księciem Jakiem gra debła przeciw Auggiemu Stecklerowi i księżniczce Kristinie. Dochód przeznaczono na pomoc dla dzieci niepełnosprawnych.

Teddy nerwowo przełknęła ślinę, czekając z Auggiem na przybycie książęcego rodzeństwa.

Tłum zafalował w podnieceniu, gdy orkiestra zaczęła grać kostański hymn.

Młody mężczyzna i kobieta, ubrani w białe tenisowe stroje, ukazali się w udekorowanym kwiatami przejściu, prowadzącym z pałacu Vendome. Eskortowało ich dwóch, ubranych w niebieskie mundury, kostańskich żołnierzy o kamiennych twarzach. Książę Jac był wysoki, szczupły i pięknie opalony. Mimo zasłaniających oczy okularów słonecznych widać było, że jest bardzo ładny. Obok niego szła drobna, zgrabna Kristina z grzywą złocistych jak len włosów.

Aplauz publiczności rósł w miarę, jak para książąt zbliżała się do kortu. Ludzie na trybunach zaczęli wstawać z miejsc.

- Boże... - wymamrotała Teddy pod wrażeniem tego uroczystego spektaklu.

- Teddy Warner, prawda? - powiedziała księżniczka Kristina podchodząc do niej i wyciągając rękę na powitanie. Miała delikatną, ciepłą dłoń.

- Tak... Jestem Teddy, wasza wysokość. Kristina roześmiała się serdecznie.

- Och, mów mi po imieniu - powiedziała swobodnie. - Dla przyjaciół jestem Kristina. Dziękuję, że przyjechałaś.

- Od dawna śledzimy twoją karierę - powiedział książę Jac, spoglądając z góry na Teddy. Miał kwadratową szczękę i chociaż do skończenia osiemnastu lat brakowało mu jeszcze dwóch miesięcy, silna, muskularna budowa nadawała mu wygląd dwudziestopięcioletniego mężczyzny.

Sędzia ogłosił, że za chwilę rozpocznie się mecz. Oszołomiona Teddy weszła wraz z pozostałymi zawodnikami na kort, co wywołało następną burzę oklasków.

Gdy tylko znalazła się na korcie, obawy przed grą z księciem zupełnie się rozwiały. Wiedziała, że ojciec, siedzący teraz w pierwszym rzędzie, będzie z całych sił ją dopingował. Zawsze tak było.

Teraz, mając za partnera księcia Jaca, poczuła przypływ energii.

Wygrali dwa pierwsze gemy.

Po drugiej stronie siatki Auggie Steckler dawał swoje zwykłe przedstawienie. Grał właściwie sam, bombardując silnymi uderzeniami, rzucając się dziko do piłki i ignorując zupełnie księżniczkę Kristinę, która straciła wiele skierowanych na jej część kortu podań.

- Przepraszam - Kristina próbowała się usprawiedliwić, kiedy piłka po raz kolejny śmignęła za jej plecami.

- Rusz tyłek! - warknął Steckler.

- Nie bądź taki ordynarny - odburknęła Kristina i wyprężyła się serwując. Złociste włosy zafalowały wokół jaśniejącej blaskiem twarzy.

Teddy rozegrała teraz najlepszego gema. Podbiegała błyskawicznie do siatki i posyłała piłki druzgocącymi *passing shotami*. Kolejnymi uderzeniami zdobyła punkty kończące gema, seta i mecz.

Teddy pojechała z ojcem taksówką do hotelu Crillon, gdzie się zatrzymali, wspaniałego, zdobionego sztukateriami gmachu, znanego ze swoich ornamentów niczym z piernika. W drodze do hotelu Teddy przeglądała w myślach zawartość szafy, zastanawiając się, czy wzięła odpowiednią suknię na dzisiejszą kolację w pałacu.

- Och, tato, zawsze wyglądam jak zawodniczka. I te włosy...

- Trochę nadaśana dotknęła grubego, złotego warkocza, sięgającego do połowy pleców. - Nie miałam pojęcia, że to będzie tak... po europejsku, tak oficjalnie.

- Twoje włosy są prześliczne i cała wyglądasz prześlicznie. Jeśli chcesz, możemy posłać do jednego z tych ekskluzywnych butików po jakąś wykwintniejszą sukienkę.

- To musi być coś olśniewającego - zdecydowała. - I chcę, żeby uczesał mnie fryzjer, tato. Czy mój warkocz nie wygląda staroświecko?

- Kochanie - Houston uśmiechnął się do córki - nie zauważyłaś, że niektóre kobiety były dzisiaj uczesane tak jak ty? Wprowadziłaś nową modę, słoneczko. Bądź dziś wieczorem sobą - jestem pewien, że to właśnie najbardziej się wszystkim spodoba.

Dokładnie o ósmej podjechała po nich limuzyna. Teddy miała na sobie jedwabną białą suknię z odsłoniętymi ramionami, ze srebrnymi, mieniącymi się cekinami. Jasne włosy były upięte gładko nad skroniami, rozpuszczone w luźnych lokach z tyłu i zebrane na końcu opalizującymi perełkami.

Przejechali przez strzeżoną bramę w pięciometrowym murze, później przez dwa następne posterunki wartownicze oznakowane niebiesko-białymi pasami i wjechali na wyłożony cegłą i otoczony wypiełgnowaną zielenią dziedziniec. Kamienne nimfy dokazywały w tryskającej fontannie.

- Fantastyczne... - Teddy zabrakło oddechu, gdy rozglądała się wokół.

- O wiele wspanialsze niż pałac w Monako - skomentował Warner.

- Uszczypnij mnie, tato. Chyba śnię.

Dookoła wznosiły się mury pałacu Vendome, rodowej siedziby dynastii Bellinich od 1400 roku. Pałac posiadał wiele fragmentów dobudowanych w ciągu kolejnych stuleci. Gotyckie okna z kamiennymi słupkami patrzyły na dziedziniec - były ich setki. Pałac mieścił podobno ponad 120 komnat, wiele już nie używanych.

Samochód zatrzymał się przed pałacową bramą. Portier natychmiast podszedł, by pomóc im wysiąść. Tu również stało dwóch wartowników. Ich młode, ładne twarze pozbawione były jakiegokolwiek wyrazu.

- Są państwo oczekiwani w hallu wejściowym, skąd majordomus zaprowadzi do małej sali balowej we wschodnim skrzydle - powiedział kierowca.

- O rany... - Teddy nie wytrzymała, chichocząc nerwowo.

W miarę jak posuwali się w głąb pałacu, ciekawość Teddy ustąpiła miejsca kompletnemu oszołomieniu, na przemian z rosnącym z minuty na minutę strachem. Pałac Bellinich był kilkakrotnie „modernizowany” na przestrzeni wieków i obecne wnętrze prezentowało mieszaninę rokoko z Wersalu ze stylem belle epoque.

Sala balowa była ogromna, a jej długość podkreślały jeszcze dwa rzędy kremowych, marmurowych kolumn. Okna zdobiły bladomalinowe story, a na ścianach wisiały wspaniałe impresjonistyczne obrazy. Freski na plafonie przedstawiały nimfy unoszące się wśród chmur. Ich zwiewne szaty lśniły złoceniami. Pod ścianami stały pokryte ciemniejszą malinową tkaniną krzesła. Na estradzie grała niewielka orkiestra. Wszędzie ustawiono roztaczające cudowny zapach bukiety kwiatów.

- Jeśli to jest „mała” sala balowa, zastanawiam się, jakich rozmiarów jest „duża” - szepnęła do ojca, kiedy ich zaanonsowano.

Długi stół nakryto dla dwudziestu osób. Błyszczał srebrami, kryształami i porcelaną Limoges.

- Jesteś nareszcie. Tak się cieszę, że możemy spotkać się poza kortem, Teddy. I że mogę poznać twego ojca - powiedziała księżniczka Kristina podchodząc do nich.

Miała na sobie suknię bez ramiączek, odsłaniającą piękną linię opalonych ramion. Jej szyję zdobił złoty łańcuch z oprawionym w diamentowy wianuszek największym niebieskim szafirem, jaki Teddy kiedykolwiek widziała. Kristina

miała zaledwie dziewiętnaście lat, tyle samo co ona, tego wieczoru wyglądała jednak jak skończona piękność, przykład najbardziej wyrafinowanej europejskiej elegancji.

- Pałac jest wspaniały - wybełkotała nerwowo Teddy. - Ale jak... to znaczy... czy naprawdę mieszkanie w takim... takim... Czy można tu czuć się swobodnie? Mam na myśli... - Zamilkła speszona.

Kristina odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

- To, co widziałas, to oficjalna część - korzystamy z niej tylko wtedy, gdy przyjmujemy głowy państw. Prywatne pomieszczenia są o wiele mniejsze i bardziej przytulne. Jeśli chcesz, pokażę ci je później. Mamy nawet wewnętrzny basen pływacki i salę projekcyjną, a Jac ma swoją salę gimnastyczną. Ja natomiast jestem posiadaczką całej kolekcji lalek, które zbierałam od dzieciństwa. Chodź, chcę, żebyś poznała moją siostrę Gaby.

Ubrana w błękity księżniczka Gabriela, odsłaniając w uśmiechu piękne zęby, wyciągnęła obie ręce, by uściskać Teddy.

- Stworzyliście z moim bratem całkiem niezłą parę sportową, droga Teddy Warner. Jac nie chce ze mną grać - twierdzi, że za wolno biegam.

Gabriela wyglądała prześlicznie - zwiewna i wiotka.

- Twój naszyjnik - wykrzyknęła Teddy - jest niesamowicie piękny!

- Sama go zaprojektowałam.

- Naprawdę?

Gabriela zarumieniła się z zadowolenia, dotykając dłonią niezwykle pięknego plecionego naszyjnika z mieniącymi się, różnobarwnymi kamieniami półszlachetnymi.

- Współpracowałam z pewnym jubilerem tutaj w Costa del Mar, ale nie było to łatwe. Kiedy tam przebywałam, ścigały tłumy i sklep praktycznie nie mógł funkcjonować.

Teddy przechadzała się z ojcem wśród innych gości. Był tam książę Aleksander z Grecji, ważne osobistości Costa del Mar w towarzystwie żon, a

także największe gwiazdy tenisa; Auggie Steckler, Martina Navratilova, Steffi Graf i Ivan Lendl.

- Czy słyszałaś, że księżniczki skaczą sobie do oczu z powodu pewnego mężczyzny? - spytała Karen Roth, jedna z najlepszych zawodniczek, należąca do czołówki tenisa.

- Jakiego mężczyzny? - zapytała zaciekawiona Teddy.

- Nazywa się Jean-Luc Furnoir. Najpierw Gabriela była z nim zaręczona. Zerwał z nią i nawiązał płomienny romans z Kristiną.

- Przed chwilą je widziałam, wyglądały razem wspaniale.

- Teddy potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Karen wybuchnęła śmiechem.

- To tylko przykrywka na pokaz. Gazety piszą, że w domowym zaciszu ciągle się kłóca, kiedy wydaje im się, że nikt ich nie widzi. Podobno Gabriela zazdrości Kristinie urody, a Kristina talentu i charakteru pracy Gabrieli.

Księżę Jac zjawił się dość późno, wkraczając do sali balowej niespiesznym krokiem, w nienagannym wieczorowym stroju. Serce Teddy zabiło mocniej - był taki przystojny. Ale zanim nawet zdążyła się do niego uśmiechnąć, księcia porwała jakaś piękna, młoda kobieta. Posłał Teddy zawiedzione spojrzenie znad jej ramienia, jakby chciał powiedzieć: Nic nie mogę na to poradzić.

Za nim wszedł do sali księżę Henryk w niebieskim mundurze połyskującym medalami, białą szarfą na piersi i srebrną szpadą u boku.

Był przystojnym, ciemnookim, starszym mężczyzną z grzywą śnieżnobiałych włosów. W każdym calu wyglądał na staroświeckiego monarchę. Odkąd pięć lat temu zmarła jego żona, pozostawał samotny.

Gabriela podeszła do ojca i jako gospodyni zaczęła wraz z księciem witać licznych gości, z każdym zamieniając kilka miłych słów. Jakiś mężczyzna ofiarował jej bukiet ciemnoczerwonych róż i Gabriela przybliżyła się, by pocałować go w oba policzki, po czym podała kwiaty służącemu.

Gdy Teddy została przedstawiona, księżę Henryk uśmiechnął się serdecznie:

- Dała pani dobry przykład mojej młodszej córce - powiedział.

- Może miałyby pani ochotę zostać kilka dni w Costa del Mar i udzielić jej paru lekcji tenisa? Jeśli oczywiście znalazłaby pani na to czas w swoim napiętym rozkładzie zajęć - dodał uprzejmie.

- Z ogromną... z ogromną przyjemnością - odpowiedziała zaskoczona taką niezwykle propozycją.

Księżę Georges, ubrany w szary garnitur, który podkreślał wciąż zgrabną sylwetkę tego pięćdziesięcioletniego mężczyzny, ostentacyjnie lekceważył amerykańskie gwiazdy tenisa.

To niemądre. Są tacy naiwni z tą swoją nieskrywaną ciekawością europejskiej arystokracji, pomyślał.

Stał z Etienne'em D'Fabray, kostańskim ministrem finansów.

- Mój brat ma arcyciekawe zajęcie - powiedział półgłosem do ministra, zerkając na królewską postać księcia Henryka witającego gości w drugim końcu sali.

- Och... - wymijająco odezwał się D'Fabray. Miał pięćdziesiąt dwa lata, a swoje stanowisko piastował dopiero od dziesięciu lat, co klasyfikowało go praktycznie jako „nowego” członka rządu.

- Starzeje się. Od lat ma poważne problemy z sercem i do tej pory trzyma to przed wszystkimi w tajemnicy. Ale ja mam dobre źródła; nawet dostęp do wyników jego badań EKG. Niewiele można przede mną ukryć.

- Rozumiem - powiedział D'Fabray słuchając z zainteresowaniem. Obaj mężczyźni mimochodem wycofali się do małej wnęki.

- Może w każdej chwili upaść, wywołując kompletny chaos w kraju - Georges mówił dalej. - I kto obejmie sukcesję po Henryku? Księżę Jac? Ten

nastolatek? W ciągu pół roku Jac urządziłby w pałacu kasyno, w sali tronowej wyścigi samochodowe, a basen zapełnił tłumem nagich dziewcząt.

Minister odchrząknął.

- Może ma pan rację.

Georges przysunął się bliżej i zniżył głos:

- Mówiono mi, że sam Henryk nie jest zadowolony z Jaca. Nie zachwyca go, że ma syna playboya. Kiedyś, wie pan, kostańscy władcy zwrócili się do parlamentu o zmianę linii sukcesji...

- To było z górą siedemdziesiąt lat temu - powiedział minister.

- Ale jest to możliwe. Jeśli tak, mógłbym zostać wybrany... O wiele lepiej nadaje się do rządzenia tym krajem niż rozwydrzony młodzieniec - pogardliwie stwierdził Georges. - Ale oczywiście to nie może wyjść ode mnie. Henryk szanuje pańskie opinie i uważnie słucha pana rad.

Minister zmarszczył brwi.

- Jestem lojalny wobec księcia.

Georges cofnął się z zastygłym nagle, lodowatym wyrazem twarzy.

- Ależ mój drogi D'Fabray, ma pan przecież długi w kasynie, których nie udało się panu spłacić. Wynoszą w sumie ponad pięćset tysięcy franków.

Minister patrzył na księcia rozszerzonymi z zaskoczenia oczami.

- Poza tym - ciągnął Georges - wydaje pan pieniądze ze spadku żony, prawda? Bez jej wiedzy. Bardzo, bardzo niebezpieczna sprawa.

- Tak, tak... - Minister zaczął kręcić się niespokojnie. - Proszę powiedzieć, czego właściwie wasza wysokość ode mnie oczekuje.

- Chciałbym... - zaczął cicho Georges.

Zamilkł, gdyż podszedł do nich Houston Warner i zwrócił się do księcia.

- Proszę wybaczyć, czy mógłbym dowiedzieć się, gdzie jest telefon? - zapytał po francusku z silnym amerykańskim akcentem.

- O takie sprawy pyta się służbę - mruknął Georges i odwrócił się do niego plecami.

Warner popatrzył zdumiony, po czym cicho odszedł.

- Chcę być w tym kraju osobistością numer jeden - kontynuował książę. - Rozumie mnie pan, D'Fabray? Ten, kto mi pomoże, zostanie sownie wynagrodzony... a jego żona nigdy nie dowie się, że przywłaszcza sobie jej pieniądze.

D'Fabray zawahał się.

- Jak wasza wysokość sobie życzy.

Houston Warner odszedł speszony, a jednocześnie rozwścieczony. O czym tych dwóch nadętych facetów rozmawiało? Dałby sobie głowę uciąć, że jeden z nich próbował przekupić drugiego.

Dwa razy pytał o telefon i w końcu dowiedział się, że jest w męskiej garderobie, na końcu korytarza po lewej stronie.

- Czy może mi pan powiedzieć - zwrócił się do służącego - kim są ci dwaj dzentelmeni? Ci, którzy stoją we wnęce obok niebieskiego obrazu?

- To książę Georges, *sir*, i pan Etienne D'Fabray, minister finansów.

- Ach, tak, oczywiście - powiedział Warner.

Garderoba, ze ścianami wyłożonymi ciemnoczerwonym jedwabiem i obwieszonymi obrazami ze scenami myśliwskimi, wyglądała na nie zmienianą od 1815 roku. Warner znalazł nowoczesny aparat telefoniczny podłączony do faksu, przeznaczony najwyraźniej do użytku gości.

Szybko wystukał numer i połączył się ze swoim biurem w Nowym Jorku. Cały czas myślał o księciu i tajemniczej rozmowie, której był świadkiem.

Przekupstwo? Polityka kostańska przypominała kłębowisko żmij, Warner czytał coś o tym, a Georges był widocznie jednym z uczestników tej gry.

- Och, tak, i Mary Katherine - powiedział na koniec do słuchawki - idź do księgarni i wyszukaj mi materiały o Costa del Mar, dobrze? Szczególnie na temat księcia Georges'a, to młodszy brat. Weź wszystko, co o nim znajdziesz, okay? Bardzo mnie zainteresował. Przygotuj mi to, przeczytam po powrocie.

Po dwugodzinnej, składającej się z ośmiu dań kolacji księżniczka Kristina wyciągnęła Teddy z grona tenisistów, by pokazać jej prywatne apartamenty rodziny.

- Czy będziesz mogła zostać i uczyć mnie tenisa? - zapytała, kiedy znów przemierzały długie korytarze, mijając jedne drzwi za drugimi. - Bardzo mi zależało, żeby papa cię o to poprosił.

- Będę zachwycona! Mam dziesięciodniową przerwę przed następnym turniejem. Jedynym problemem jest to, że muszę trenować sześć godzin dziennie, biegać dodatkowe dwie godziny, ćwiczyć w siłowni i jeszcze jedną godzinę poświęcać na aerobik. Nie mogę przerwać treningu.

- Będę twoim partnerem treningowym - zadeklarowała Kristina. - I możemy razem biegać. Czy biegałaś kiedyś po plaży? To świetne dla nóg.

- Wspaniale! Sprawa załatwiona.

Apartamenty prywatne w przeciwieństwie do onieśmielającego przepychu oficjalnej części pałacu były niezwykle ciepłe i przytulne.

Sypialnia Kristiny miała wystrój w stylu belle epoque wykonany przez Karla Lagerfelda, który zresztą posiadał w sąsiedztwie willę. Ściany wyłożono wzorzystą, zieloną satyną. Siedzenia ustawionych w kilku zestawach mebli pokryte były jasnym perkalem. Urocze kanapki w wykuszach okien były na tyle głębokie, że można było na nich nie tylko usiąść, ale też zwinąć się w kłębek i czytać. Na jednej z nich leżało francuskie wydanie „Vogue'a”.

- Miałam być na okładce. - W głosie Kristiny zabrzmiała nutka rozżalenia. - Ale papa nie pozwolił mi podpisać kontraktu. Powiedział, że nie chce, żebym wiązała się ze światem mody.

Łóżko z rzeźbionymi kolumnkami i baldachimem zajmowało znaczną część pokoju. Obok stała wieża stereo i półki wypełnione okazałym zbiorem płyt kompaktowych z muzyką francuskich, angielskich i amerykańskich grup rockowych. Dziesiątki magazynów mody leżało w stosach obok książek na temat Hollywood.

- Tutaj jest jedna z moich garderób - powiedziała Kristina wchodząc do kolejnego pomieszczenia. - Od zeszłego roku jest tu też jacuzzi, wanna z biczami wodnymi.

- Wspaniale. - Teddy była zachwycona.

- Apartament Gaby jest na drugim końcu hallu. Mamy w tym skrzydle tajemne przejście. W pałacu są cztery ukryte komnaty i dwa przejścia, o których prawie nikt nie wie. Czy to nie cudowne? Używam jednego z nich, kiedy chcę bez wiedzy wartowników wymknąć się na dyskotekę.

- Och, naprawdę... - Teddy słuchała zdziwiona.

- Pokazać ci? Jedno z przejść jest tu blisko, trochę tam brudno i wilgotno, ale jeśli będziemy ostrożne, nie zniszczymy sukienek.

Kristina zapaliła świecę, którą wyjęła z pudełka, wchodząc do obszernej, chłodnej piwnicy, gdzie trzymano ponad dwieście tysięcy butelek francuskiego wina, pieczołowicie poukładanych na stojakach.

- Musimy używać świeczek, gdyż w przejściu nie ma światła - powiedziała księżniczka.

Podeszła do stojaka, nacisnęła jedną z butelek i cały stelaż z półkami poruszył się, odsłaniając głęboki, mroczny tunel.

- Moi przodkowie musieli mieć możliwość ucieczki, gdyby pałac opanowali nieprzyjaciele - tłumaczyła Kristina. - Podczas drugiej wojny światowej ukrywano tu Żydów i członków francuskiego ruchu oporu. Wyprowadzano tędy na wybrzeże, gdzie czekały łodzie podwodne, by zabrać ich na północ wzdłuż brzegów Bretanii, a później przez kanał La Manche. Jeśli papa dowiedziałby się, że używam tego przejścia, prawdopodobnie kazałby je zabić deskami.

Pochylone, posuwały się powoli opadającym w dół tunelem. W końcu przejście rozwidlało się. Teddy dostała dreszczy od chłodu i przenikliwej wilgoci ciągnącej od kamieni.

- Jeśli pójdziemy tą drogą, dojdziemy do plaży - powiedziała Kristina. - Drugi korytarz prowadzi na molo. W pięć minut można stamtąd dojść do mojej ulubionej dyskoteki „Hipolita”. Lubisz tańczyć, Teddy?

- Tak, nie wiem, czy jestem najlepszą tancerką...

W oczach Kristiny pojawiły się iskierki, jej twarz wyglądała niezwykle pięknie w blasku świecy.

- Musisz z nami pójść dziś wieczorem! Będzie cudownie! A za kilka dni, kiedy wygrasz już turniej, zajmiemy się tenisem.

Teddy zawahała się. Ćwierćfinały kobiet zaczynały się następnego dnia.

- Proszę cię... - nalegała Kristina.

Teddy pomyślała o długich godzinach treningu, jakie odbywała codziennie, odkąd skończyła sześć lat, o nieprzerwanej pracy, braku przyjaciół w liceum, o zabawach szkolnych, w których nigdy nie uczestniczyła ze względu na turnieje, o korespondencyjnym zaliczaniu materiału szkolnego. To wszystko, by nie niszczyć kariery zawodniczej. Teraz prawdziwa księżniczka chciała się z nią zaprzyjaźnić.

Nie mogąc się powstrzymać, Teddy wybuchnęła śmiechem.

- Pójdę z wami - powiedziała. - Ale ostrzegam cię, nie jestem mistrzynią tańca.

- Nauczę cię - obiecała Kristina.

Dyskoteka była pełna pięknych i sławnych ludzi, było w niej również kilku tenisistów, którzy odpadli w turnieju.

Kristina dotrzymała słowa i nauczyła przyjaciółkę - jak się okazało zdolną uczennicę - najmodniejszego ostatnio tańca. Teddy zadzwoniła do ojca, by powiedzieć, gdzie jest, i udała, że nie bierze sobie do serca gwałtownych wymówek.

Tańczyła z wieloma partnerami, między innymi z francuskim fryzjerem, znanym z wymyślnych dzieł na głowach klientek, słynnym kierowcą

wyścigowym oraz z synem francuskiej gwiazdy filmowej. Bawiła się cudownie, zachwycona tym czasem beztroskiej swobody.

Nad ranem pojawił się książę Jac.

- Podoba ci się mój kraj? - spytał. Poruszali się rytmicznie w takt ekscytującej muzyki zespołu, który wydawał się nigdy nie zwalniać tempa. Jac miał w sobie naturalną zmysłowość, gdy tańczył, i Teddy z trudem starała się ukryć, że nie może oderwać oczu od jego zwinnego, pełnego seksu ciała. Wyglądał na dużo więcej niż siedemnaście lat. Wkrótce miał skończyć osiemnaście - przypomniała sobie, a ona miała dziewiętnaście, więc różnica wieku nie była tak wielka.

- Bardzo!

- Chciałabyś zobaczyć coś więcej? Poczula falę miłego podniecenia.

- Z ogromną przyjemnością.

- Zamierzam jutro trochę polatać. Urwiska nad morzem świetnie można wykorzystać do startu szybowcem. Może masz ochotę wybrać się ze mną? Widoki są wprost niezwykle.

Teddy z bólem serca przecząco pokręciła głową.

- Nie przed zakończeniem turnieju, a nawet później nie powinnam ryzykować jakiegokolwiek kontuzji. Ale... marzę o zwiedzeniu Costa del Mar - dodała.

Jac spojrzał na nią przenikliwie niebieskimi oczami, w których czaiły się iskierki uśmiechu.

- Pokażę ci prawdziwe Costa del Mar - nie to, które opisują w gazetach.

Teddy jęknęła, kiedy zadzwonił budzik. Po omacku sięgnęła ręką, by go wyłączyć i próbując otworzyć oczy, zamrugała w świetle pięknego jak zwykle, słonecznego kostańskiego poranka. Z dziedzińca hotelowego pod oknem jej pokoju dochodziły odgłosy tryskającej fontanny i przytłumiony warkot maszyny do strzyżenia żywopłotu.

Usiadła odrzucając pościel. W głowie huczało jej po winie, które wypila poprzedniego dnia w pałacu, a potem w „Hipolicie”. Wstając z łóżka zerknęła na wczorajszą gazetę.

Czy księżniczki walczą o Furnoira? - krzyczał tytuł nad dużą ilustracją złożoną z trzech zdjęć: patrzących jakby na siebie Kristiny i Gabrieli oraz rozdzielającego je, ciemnego, przystojnego mężczyzny o pięknym uśmiechu. Teddy widziała go zeszłej nocy w dyskotecie, gdy tańczył z Kristiną.

Usiadła, żeby przeczytać artykuł, który nie był wcale tak skandalizujący, jak sugerował tytuł. Z treści wynikało, że Gabriela była kiedyś zaręczona z tym mężczyzną przez niecały miesiąc. Potem związek rozpadł się, a byli narzeczeni odmówili komentarzy dla prasy. Prawie rok później Furnoir zaczął widywać się z Kristiną.

Źródła pałacowe donoszą, że Furnoir i Kristina ogłoszą swoje zaręczyny w ciągu najbliższych tygodni...

Typowy dziennikarski chwyt, pomyślała. Księżniczki spotykają się z tym na co dzień.

Zadzwoił telefon przy łóżku. Teddy podniosła słuchawkę.

- W końcu wstałaś - odezwał się głos ojca. - Już się zastanawiałem, czy w ogóle się obudzisz po całonocnych tańcach. Mam nadzieję, że zwleczesz się na kort, żeby potrenować.

- Tato... wszystko jest w porządku.

- Nie wszystko jest w porządku. Masz dziś wieczorem pierwszy mecz o wpół do ósmej, zapomniałaś, Teddy? Nie możesz sobie pozwolić na przegraną.

- Nie przegram.

- Nie mogę spokojnie patrzeć, jak lekceważysz swoją karierę, Teddy. Zabawa prawie do świtu to zupełny brak odpowiedzialności. Mam nadzieję, że nie zapłacisz za to dziś wieczorem. A teraz radzę ci wstać, zjeść śniadanie i zejść na kort. Manuel czeka już na ciebie.

Manuel Muñoz był jej treningowym partnerem, zawodowym tenisistą, który towarzyszył Teddy we wszystkich podróżach.

- Nie martw się, tatusiu - westchnęła do słuchawki. - Wygram dzisiaj. A to wczorajsze wyjście, nie rozumiesz? Zaprosiła mnie księżniczka Kristina. I mam tu zostać około tygodnia, żeby... dać jej kilka lekcji tenisa.

- Lekcji tenisa? Teddy, nie masz czasu na...

- Znajdę czas. Zapanowała cisza.

- Teddy, w sporcie nie można pozwolić sobie na błędy. Musisz mieć jeden cel, najważniejszy, jedyny cel. Musisz...

- Tato...

- Jeśli poddasz się tej romantycznej przygodzie z księżkami, będziesz później żałować.

- Tato, lubię Kristinę, wspaniale czuję się w Costa del Mar i chcę spędzić tu kilka dni. Wygram turniej, obiecuję ci. A krótki pobyt tutaj na pewno mi nie zaszkodzi.

Kręta, górzysta droga prowadziła do ogromnej, czterdziestopokojowej willi w kolorze piasku, przyklejonej wysoko do skał wznoszących się ponad Costa del Mar. Architektura była utrzymana w stylu hiszpańskim. Dach miał barwę przybrudzonej czerwieni. Rozległy taras jakby wisiał nad połyskującym Atlantykiem.

- Nie pozwolę lekceważyć się moim zepsutym bratanicom i nieodpowiedzialnemu bratankowi - powiedział szorstko książe Georges.

- Oczywiście, doskonale to rozumiem - odpowiedział Nikos Skouros. Wyszedł właśnie z basenu i strużki wody spływały po jego silnym, wysportowanym ciele. Georges spojrzał na sylwetkę gospodarza z pewną zazdrością. On sam nadal był szczupły, ale już nie tak dobrze zbudowany jak kilka lat temu. Jedynym ćwiczeniem fizycznym, jakie czasem uprawiał, były wypadki myśliwskie w Pireneje.

- To zupełnie groteskowe, by powierzać kraj rozpuszczonym młodzikom, zajęтым bardziej zabawą, tenisem, modą i wyścigami samochodowymi niż finansami państwa. Zachowanie Kristiny to prawdziwa hańba dla rodziny. Interesuje ją jedynie skakanie w dyskotecze do świtu. A Gabriela nie jest niczym więcej tylko ładną, młodą dziewczyną. Jac natomiast wyrasta na lekkoducha i playboya.

- Ma pan zupełną rację.

- Podczas gdy ja... - Georges zawiesił głos, żeby dodać wagi swym słowom. - Ja mógłbym zrobić coś dla Costa del Mar.

- Rzeczywiście, mógłby pan - powiedział Nikos wycierając srebrzyste, połyskujące w słońcu włosy. - Dzieli się pan ze mną niezmiernie osobistymi refleksjami; jestem pewien, że nie życzyłby pan sobie, by tego rodzaju opinie były publicznie znane. Powinny być bez wątpienia traktowane z największą dyskrecją. Ja oczywiście nie zawiodę pańskiego zaufania. Ale dlaczego zwraca się pan do mnie?

- Sądzę, że moglibyśmy dojść do porozumienia i że przyniosłoby ono obopólne korzyści.

- Och... - Skouros żartobliwie uniósł brew.

- Jest pan zainteresowany rozwojem kraju. Ubiegał się pan o pozwolenie na prowadzenie kasyna i nie uzyskał go pan.

Skouros potwierdził to skinieniem głowy.

- Pański brat Henryk sądzi, że sprowadziłbym do Costa del Mar całą mafię podejrzanych hazardzistów. Woli gościć u siebie tylko tę niewielką grupę międzynarodowej elity, dla której koszty nie mają żadnego znaczenia. Ale takich osób jest naprawdę niewiele. Tysiące ludzi o skromnych dochodach natychmiast wykupiłoby tutaj apartamenty, wielu innych mieszkałoby w nowszych i tańszych hotelach. Henryk nie zdaje sobie sprawy z ogromnych możliwości finansowych tego kraju.

- Ja jestem tego świadom - powiedział Georges. Pochylił się do przodu i ciągnął konfidencjonalnie:

- Gdybym ja tutaj rządził, wiele by się zmieniło. Byłbym dużo bardziej otwarty na... no cóż, powiedzmy inwestycje osób z zewnątrz. Nawet na taki rodzaj hazardu, jaki promuje się w Las Vegas i w Atlantic City.

- Jeśli przejąłby pan władzę... - Nikos zmrużył oczy w zamyśleniu.

Mężczyźni rozmawiali, dopóki znad Pirenejów nie nadciągnęły chmury. Na tarasie zrobiło się chłodno i wietrznie, przenieśli się więc do środka willi i dyskutowali jeszcze przez kilka godzin.

Houston Warner siedział w pierwszym rzędzie łoży. Trwał finałowy mecz.

Teddy jak błyskawica poruszała się po korcie, zmuszając Monikę Seles do obrony swymi silnymi uderzeniami z głębi kortu i druzgocącymi wolejami. Warner w napięciu pochylił się do przodu i nie przestawał dopingować córki: Dalej, Teddy, uderzaj... Mocniej... Och, dobrze!... Dociskaj... Tak!

W pewnej chwili, gdy wydawało mu się, że Teddy jest zdekoncentrowana i pośliznęła się, Warner pod wpływem emocji uderzył pięścią w kolano. Traciła przebicie.

Wpatrywał się skupiony, jak Teddy z wysiłkiem odzyskuje kontrolę nad groźną przeciwniczką. Po niespełna godzinie wynik był 6:2, 4:2. Z trybuny książęcej odezwały się radosne okrzyki, do których dołączyły jak echo oklaski publiczności.

Teddy wygrała w końcu ten mecz. Była prawdziwą mistrzynią.

Mój sklep jest o wiele za mały dla waszej wysokości, poza tym to śmieszne, by ktoś tak uzdolniony tracił czas na zajmowanie się pojedynczymi klejnotami. Proszę mi wierzyć, wasza wysokość, to zupełnie nie ma sensu.

Pan Epinalle był właścicielem sklepu jubilerskiego założonego przez jego dziadka, posiadał książęcy patent liczący ponad sto lat. Gabriela uwielbiała szkicować projekty i sprawdzać, czy uda jej się stworzyć z nich lśniące cacka. Z czasem jednak zdała sobie sprawę, że nie ma zdolności rzemieślniczych. Słowa jubilera rozczarowały ją.

- Chyba ma pan rację - powiedziała cicho, odkładając piękną bransoletę, którą chciała ozdobić rubinami. - Tak bardzo lubię tę pracę...

- Ależ, wasza wysokość! - jubiler patrzył na nią zdumiony. - Nie miałem na myśli, by pani tego zaniechała. Ma pani prawdziwy talent, a te projekty są wspaniałe. Ale wykonywać je powinien cały zespół jubilerów.

Gabriela wstała, czując, że wilgotnieją jej oczy. Powstrzymała łzy.

Epinalle poszedł do małego biura na zapleczu i zaczął przerzucać notatnik w poszukiwaniu jakiegoś numeru telefonu. W końcu znalazł go i zapisał na kartce.

- Oto numer Kennetha Jay Lane'a w Nowym Jorku, starego przyjaciela pani rodziny.

- Tak... - powiedziała Gaby biorąc od niego kartkę.

Kenny Lane był wziętym projektantem biżuterii i właścicielem sieci luksusowych sklepów, którym patronowała Elizabeth Taylor, Gloria Vanderbilt i wiele innych sławnych, bogatych kobiet. Poza tym znał jej rodzinę od lat, odkąd po raz pierwszy zaprojektował klejnoty dla księżnej Lisse.

- Wiem, że zwykle pracuje sam, ale może dla pani zrobić wyjątek.

Gabriela popatrzyła na numer. Słowa jubilera brzmiały jej wciąż w uszach. Jej projekty są wspaniałe? Ma prawdziwy talent? Zagłębiła się znów w fotelu, czując, że serce podchodzi jej z emocji do gardła.

Teddy stała dumnie wyprostowana, kiedy rozbrzmiewał kostański hymn narodowy. Książę Henryk uroczyście wręczył jej czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów oraz złotą statuetkę tenisistki.

- Jesteś cudowna! - wykrzyknęła księżniczka Kristina podbiegając do niej, kiedy Teddy zeszła z kortu, owacyjnie żegnana przez publiczność. - Weź prysznic, szybko się przebierz i idziemy zabawić się do „Hipolita”. Wynajęliśmy cały lokal na dzisiejszy wieczór.

Teddy kiwnęła głową na znak zgody. Miała ochotę pośmiać się i potańczyć. Poprzedni tydzień spędziła na żmudnym treningu. Teraz będzie bawić się co wieczór!

Różowa, rozświetlona neonami fasada klubu nocnego wbudowana była w skalną ścianę wzgórza. Parking wypełniały sportowe Ferrari, Alfa Romeo, Mercedesy i kilka eleganckich limuzyn.

Szef kuchni przygotował prawdziwą ucztę składającą się z langust i krewetek, francuskich pasztetów, różnych past i mnóstwa sałatek. Około sześćdziesięciu młodych osób tłoczyło się wokół bufetu, w tym wiele dziewcząt w letnich sukniach ledwie zakrywających opalone ciało. Teddy rozpoznała księżniczkę Stefanię z Monako i aktorkę Nastassię Kinski. Nie mogła natomiast nigdzie dojrzeć Jaca.

- Zazdroszczę ci. - Gabriela stanęła obok Teddy. Zaróżowione policzki podkreślały blask jej urody. - Podróżujesz po całym świecie grając w tenisa, jesteś taka wolna.

Teddy spojrzała na starszą z kostańskich księżniczek, ubraną w minispódniczkę i obcisły trykot bez ramion pod przezroczystą, zwiewną bluzką z gazy. Na przegubach jej rąk pobrzękiwała cała masa przepięknych bransolet z kutego srebra, połyskujących kolorowymi kamieniami.

- Wolna? - Teddy roześmiała się. - Gdybyś tylko wiedziała, jak to jest naprawdę! Każda minuta mojego dnia jest dokładnie zaplanowana: tenis, tenis i jeszcze raz tenis.

- To cudownie brzmi. - Oczy Gaby błyszczały. - Chciałabym zajmować się czymś z takim oddaniem.

Teddy przyglądała jej się zdziwiona.

- Myślałam, że... to znaczy, jesteś przecież księżniczką.

Gabriela uniosła ramię i wspaniałe bransolety przesunęły się z brzękiem do łokcia.

- Tak - powiedziała trochę smutno. - Jestem księżniczką.

Kiedy zespół rockowy zaczął grać, pojawił się spóźniony gość, przystojny, mocno opalony mężczyzna po trzydziestce. Teddy rozpoznała Jean-Luca Furnoira, którego zdjęcie widziała w gazecie.

Zauważyła, że Gabriela wstrzymuje oddech, a jej twarz gwałtownie pokrywa się rumieńcem. Przez chwilę wyglądało na to, że Gabriela podbiegnie do Jean-Luca. Ale to Kristina rzuciła się z otwartymi ramionami, by go przywitać.

Gabriela odwróciła się i blada teraz jak ściana, sztywno skierowała się do drzwi, przy których czatowali już *paparazzi*. Błysnęły dziesiątki fleszów.

W damskiej toalecie Kristina poprawiała fryzurę. Zmierzwiona burza włosów barwy szampana kaskadami spadała jej na plecy.

- Dopięła swego, teraz będzie nowy skandal - powiedziała księżniczka. Teddy stała za nią przed lustrem, poprawiając szminkę. - Zgodziłyśmy się przecież, wspólnie doszłyśmy do wniosku, że on do niej nie pasuje. A teraz urządza publiczny pokaz zazdrości. *Paparazzi* tylko czekają na taką okazję, później sprzedają zdjęcia do gazet, a papa robi nam wściekle awantury.

Teddy przyglądała się księżniczce.

- Zgodziłyście się? Sądziłam... a właściwie czytałam, że była zaręczona z Jean-Lukiem.

- Oczywiście, że była! Ale pokłócili się, a Gaby nie kochała go naprawdę. Była z nim, ponieważ papa uważał, że będzie doskonałym mężem. Och, Gaby tylko się kaleczy. Powiedziała, że nic już do niego nie czuje i zdecydowaliśmy, że po trzech tygodniach oficjalnie zerwie zaręczyny. A teraz... dlatego, że ja się z nim widuję, nagle wydaje jej się, że wciąż go kocha.

Teddy pokręciła głową, wyobrażając sobie jutrzejsze nagłówki w gazetach.

- Ale, cóż. - Kristina uśmiechnęła się promiennie. - Jakie to ma teraz znaczenie? Jutro rano porozmawiam z Gaby. Chodźmy potańczyć. Uwielbiam tańczyć!

Moje siostry zawsze skakały sobie do oczu - tłumaczył Jac następnego dnia, kiedy zabrał Teddy na przejażdżkę motorynką po ulicach Port-Louis. Jego angielszczyzna była bez zarzutu.

- Przez krótki czas po narodzinach Gaby była jedyną spadkobierczynią tronu i traktowano ją jako jej wysokość następczynię. Potem urodziła się Kristina, później ja i Gaby przestała być pierwsza do sukcesji. Poza tym krążyły pewne pogłoski... na temat urodzin Gabrieli. Nasza matka miała problemy, by zająć w ciążę, i przebywała w szwajcarskiej klinice ginekologicznej. Ojciec odwiedzał ją tam i w czasie jednej z tych wizyt zaszła w ciążę. Rodzice woleli zachować całą sprawę leczenia i odwiedzin w tajemnicy, żeby nie dawać powodu do kolejnych plotek, ale jak zwykle nie udało się tego uniknąć.

Jac wzruszył ramionami.

- Mówiono, że Gaby nie jest prawowitym dzieckiem ojca.

- To musiało być dla niej straszne - wtrąciła Teddy.

- Tak. Po pewnym czasie pogłoski umilkły, ale niektórzy ludzie nadal w nie wierzą. Biedna Gaby ma wrogów i niełatwo jej z tym żyć.

Teddy słuchała ze współczuciem.

- Później wasza matka zginęła. To też musiało ją załamać - powiedziała.

Jac przytaknął.

- Uwielbiała matkę. Mama próbowała odepchnąć ją z miejsca, gdzie spadała lawina, gdy to się stało. Gaby jest przekonana, że cała rodzina wini ją za ten wypadek. Czasem mam wrażenie, że Kristina rzeczywiście obarcza ją

śmiercią mamy. Kto wie? Jedyne, czego jestem pewien to, że w jednej chwili kochają się, a za moment żrą jak kot z... jak to się mówi po angielsku?

- Jak pies z kotem w ciemnej ulicy. - Teddy roześmiała się.

To był cudowny dzień. Błękitne niebo pokryte małymi, pierzastymi chmurkami i wszędzie, gdzie nie spojrzeć, jaskrawe, różnobarwne kaskady kwiatów w ślicznych, zielonych skrzynkach i na klombach. Teddy czuła radosny przypływ energii. Żadnego treningu dzisiaj! Nareszcie jest turystką i cieszy się widokami, jak zwykła amerykańska dziewczętnastolatka, która miała szczęście znaleźć się w Costa del Mar.

Kostańska stolica była prześlicznym miastem z krętymi uliczkami, wznoszącymi się i opadającymi na wzgórzach. Mury starych hoteli z ozdobnymi fasadami pomalowane były na pastelowe kolory, a sklepy i sklepiki oferowały wszelkie towary od eleganckich kostiumów plażowych do perfum. Co kilkaset metrów stały budki strażnicze w niebiesko-białe pasy, gdzie pełnili służbę wystrojeni w nienaganne mundury wartownicy.

- Dlaczego macie tak wielu strażników? - zapytała Teddy, gdy zatrzymali się, by czegoś się napić w snack barze.

- To tylko tradycja, tak jak Gwardia Królowej przy pałacu Buckingham. A teraz zabiorę cię stąd - dodał. - Znam piękną plażę, pokażę ci ją - takich na pewno nie ma w Ameryce.

Wskoczyli na motorynkę i pojechali w dół brukowanymi uliczkami, mijając kawiarenki, sklep rzeźniczy sprzedający pieczoną baraninę i soczyste dania z królika, knajpki serwujące owoce morza - krewetki, homary, kraby - i cukierenki z lodami i francuskimi ciastkami.

Promenada spacerowa Boulevard de la Croisette ciągnęła się wzdłuż z górą kilometrowego odcinka piaszczystej plaży. Podjechali do jej krańca, wymijając grupki spacerowiczów.

Niektóre kobiety przechadzały się w strojach topless, inne nie miały na sobie wiele więcej poza wąskimi paseczkami materiału.

- Tu zostawimy nasz pojazd - powiedział książę.

Jac oparł motorynkę o drzewo i ruszyli wybrzeżem, gdzie tysiące amatorów morskich kąpiei wylegiwało się na słońcu albo w cieniu pasiastych plażowych parasoli. Z tyłu ciągnął się ponadkilometrowy rząd drewnianych budek, pomalowanych na zielono, niebiesko i pomarańczowo.

- Tu jest fantastycznie - westchnęła Teddy.

Zdjęli buty i trzymając się za ręce zaczęli biec po wodzie. Przybrzeżne fale rozpryskiwały się na wszystkie strony i w ciągu kilku sekund lekka spódniczka Teddy była zupełnie mokra. Zdjęła ją, zostając w krótkich szortach i odsłaniając smukłe, opalone nogi.

Zauważyła, że Jac jej się przygląda.

- Jesteś inna niż dziewczyny, które znam - powiedział.

- Inna?

- Bardziej... pewna siebie. Nie taka trzpiotowata.

- No i mam dziewiętnaście lat - powiedziała po chwili wahania.

- No to co? - Jac wzruszył ramionami. - Spotykałem się z dwudziestopięcioletnimi kobietami. Chodź! Musimy wspiąć się teraz na te skały. Proszę uważać, proszę pani!

Zwalisko kamieni zamykało przejście plażą i dochodziło aż do wody. Jac prowadził, gdy wdrapywali się na górę.

Po drugiej stronie nie było już kolorowych kabin, a plaża wyglądała jeszcze piękniej. Fale rozbijały się w biały pył na piasku.

Teddy wstrzymała oddech. Zbliżały się do nich dwie pary objętych czule spacerowiczów - zupełnie nagich.

- Ooch... - Nie mogła ukryć zażenowania. Jac nie wydawał się speszony.

- Chciałem po prostu pokazać ci tę plażę. To moje ulubione miejsce, często przyjeżdżam tu poszaleć na parolotni nad wodą. Miałabyś ochotę spróbować? Łodzie mają zaraz tu być, zamówiłem je dla nas. Chyba że się boisz? - dodał posyłając jej swój czarujący uśmiech.

- Spróbuję - zgodziła się bez wahania.

Teddy wydawała szaleńcze okrzyki radości unosząc się ponad falami. Była zawieszona w powietrzu na wysokości dwudziestu metrów na szelkach błękitnej paralotni, ciągniętej na linie przez łódkę.

Obok druga łódka ciągnęła Jaca. Jego paralotnia była czerwona i szybowiała jeszcze wyżej od jej, wydawało się, pod samymi poszarpanymi wiatrem obłokami. Im szybciej łódki płynęły, tym wyżej w niebo się wzbijali.

Łapała powietrze otwartymi ustami, zaciskając kurczowo ręce na paskach paralotni i machając nogami. Wiatr owiewał jej twarz. To było tak wspaniałe, jakby naprawdę zamieniła się w ptaka.

Podobało ci się? - zapytał cicho Jac.

- Było cudownie - odpowiedziała z zachwytem, odwiązując linę przymocowaną do burty ślizgacza. Fale uderzały w łódź i rozbijały się o dziób wzbijając tumany skroplonej wody.

Jac zwolnił człowieka obsługującego łódź i sam usiadł za sterami. Popłynęli daleko w morze, a potem, za małą, skalistą wysepką, znaleźli osłoniętą od wiatru zatoczkę. Wyjęli wiklinowy koszyk z lunchem i, głodni jak wilki, rzucili się na pokrojony w kawałki ser, wędzone kielbaski i soczyste, granatowe śliwki. Zjedli prawie całą chrupiącą bagietkę i wypili butelkę czerwonego wina.

Ciepło słońca na ramionach, rytm fal, wiatr, słone powietrze i mocne wino wprowadziły Teddy w stan leniwego rozmarzenia. Została tylko w kostiumie bikini i wyciągnęła się na jednym z miękkich siedzeń w łodzi.

Jac zdjął koszulkę, odsłaniając szczupły, ale muskularny tors i szerokie ramiona. Miał pięknie opaloną i gładką jak dziecko skórę. Patrząc na niego, Teddy mimowolnie poczuła dreszcz.

- Jesteś piękna - powiedział, rzucając jej głębokie, przeciągłe spojrzenie.

- Nie tak jak Kristina - bąknęła Teddy, nagle speszona. - Kristina jest prawdziwą pięknoscią na miarę Hollywood.

- To prawda, ale Kristina nigdy nie myśli. - Jac wzruszył ramionami. - Sięga po prostu po to, czego pragnie w danej chwili. Nie zdejmiesz kostiumu? Teddy poruszyła się nerwowo, odruchowo zasłaniając rękami piersi.

- Nie...

- Ja się rozbieram - powiedział i bez cienia zażenowania ściągnął szorty i obcisłe slipki. Zagryzła wargi nie mogąc oderwać od niego oczu. Księżę Jac miał piękne ciało.

- Nie wiem - odezwała się zbита z tropu. Tysiące dziewczyn dałoby się pokroić, żeby znaleźć się w tej sytuacji, pomyślała drżąc.

- Mam zabezpieczenie. - Jac wyjął z kieszeni szortów prezerwatywę. Przysunął się do niej, cały pachnący morzem i słoną wodą. - Proszę cię, Teddy... Proszę.

- Nie jestem pewna...

Jego usta miały smak wina i słodczy. Serce Teddy biło mocno, objęła go za szyję i poczuła, jak jego dłonie sięgają do zapięcia stanika.

W ciągu sekundy staniczek ześliznął się w dół. Potem Jac zręcznie zsunął jej majtki i oboje nadzy, splekli się ramionami i nogami.

Czuła jego głęboki oddech i pieszczący dotyk rąk. Mocno napierał biodrami na jej brzuch.

Strach Teddy rozwiął się, ustępując miejsca dzikiemu, prymitywnemu pragnieniu oddania się Jacowi. Był taki cudowny. Pragnęła go. Chciała doświadczyć tego...

Leżeli objęci na poduszce siedzenia, która w jakiś sposób spadła na dno łodzi. Unosili się na falach, a słońce padało na ich nagie ciała.

- Chcę być w tobie - wyszeptał całując ją.

Łódka kołysała się na kotwicy. Kochali się trzykrotnie, przerywając tylko raz, żeby przykryć się ręcznikiem, kiedy policyjny helikopter przelatywał nad wyspą.

Jac był czułym, wymagającym kochankiem, pieścił i całował każdy centymetr jej ciała. Za pierwszym razem trochę bolało, ale później rozkosz była coraz większa. Zaznała zaskakująco olśniewającego uczucia orgazmu.

- To cudowne, że jesteśmy tu razem i cieszę się, że jestem pierwszy - wyszeptał Jac całując ją w szyję. - Jesteś taka... Nie spodziewałem się, że... - Znowu ją pocałował.

Teddy poddała się pocałunkowi, który nieuchronnie zaprowadził dalej. Kiedy w końcu opadli z sił, zapytała:

- Często zabierasz dziewczyny na takie wycieczki łodzią? Księżę Jac leżał na wznak z rękami skrzyżowanymi pod głową.

Miał rozluźnioną, spokojną twarz.

- Czasami. Ale ty jesteś taka śliczna, taka inna, naprawdę cię lubię.

- Ja też cię lubię. - Teddy zastanawiała się, jak wiele bogatych, młodych arystokratek, pięknych aktorek i modelek znalazło się w jego ramionach. Teraz była jedną z nich.

Zerwał się chłodny wiatr od brzegu. Usiadła i założyła koszulkę, myśląc, że było to cudowne popołudnie, wprost doskonałe. No cóż, prawie doskonałe.

Teddy siedziała z ojcem na tarasie hotelu. Patrzyli na ocean sącząc drinki - Warner martini z wódką, a Teddy perriera. Woda iskrzyła się, odbijając promienie zachodzącego słońca. Łoskot fal mieszał się z dźwiękami orkiestry i odgłosami rozmów w pobliskim barze, urządzonym na świeżym powietrzu.

- Na czym latałaś? - spytał Houston. - Na paralotni? Ciągniętej przez ślizgacz? Czy ty zupełnie postradałaś zmysły, Teodoro? - zwracał się tak do niej, kiedy był zirytowany.

- Chciałam spróbować. Było świetnie - odpowiedziała z uporem, mając nadzieję, że ojciec nie zauważy lekkich śladów wokół ust po namiętnych pocałunkach Jaca. Fizycznie czuła się bardzo dobrze i wiedziała, że nigdy nie zapomni tego dnia, nawet gdyby miała dożyć stu lat.

- A gdyby przydarzył się jakiś wypadek? Boże, a gdybyś złamała rękę albo nogę?

- Nic takiego się nie stało.

- Ale mogło się stać. Zadzwońię do biura podróży i zmienię rezerwację naszych biletów. Najwyższy czas, żebyśmy stąd wyjechali i wrócili do Connecticut, gdzie skoncentrujesz się na grze zamiast na kapryсах księżniczek.

- Czy może księcia?

Celność domysłów ojca zaskoczyła ją.

- Tato! Jestem wystarczająco dorosła, by jeździć po całym świecie i grać w tenisa. Proszę cię, nie traktuj mnie niczym małe dziecko - odpowiedziała gwałtownie. - Co w tym złego, że miałam trochę rozrywki? Radość życia i tenis nie mają chyba wiele wspólnego, w każdym razie według ciebie.

Warner poczerwieniał na twarzy. Wpatrywał się w dno szklanki z alkoholem.

- Nigdy nie mówiłaś do mnie w ten sposób, Teodoro.

- Może nigdy tak się nie czułam. Kocham tenis, tato, nie zrozum mnie źle, ale nie chcę, by całe moje życie było mu podporządkowane. Chcę... o wiele więcej niż tylko grać w tenisa.

- Dwa miliony dolarów rocznie dochodu to poważna sprawa, Teodoro. - A to dopiero początek. Ciągłe jesteś debiutantką.

- Wiem. I liczę się z tym.

- Nie wspominając o sławie. Jesteś znana na całym świecie, kochanie. Zostaniesz pierwszą gwiazdą tenisa za kilka lat... moją złotą dziewczyną.

- Wiem, tato. - Nagle skruszona Teddy pogłaskała rękę ojca a potem uścisnęła ją mocno. - Tak wiele dla mnie zrobiłeś i doceniam to. Bardzo cię kocham... ale muszę mieć własne życie.

Po długiej chwili milczenia Warner odezwał się łagodnie:

- Posłuchaj, Teddy, muszę jutro lecieć do Nowego Jorku. W ciągu całego tygodnia mam ważne spotkania. Przejmujemy nowe przedsiębiorstwo produkcyjne i chcę być na miejscu w czasie negocjacji. Chcesz tu zostać?

Teddy ze wzruszeniem spojrzała na ojca. Dawał do zrozumienia, że ufa jej na tyle, by mogła sama zostać w Costa del Mar.

- Tak, tato! - wykrzyknęła radośnie. - Och, dziękuję ci!

- Dziękuję? Za co? Jeśli zaniedbasz trening, sama za to zapłacisz - ostrzegł chłodno Warner.

Po powrocie do eleganckiego, ze smakiem urządzonego biura Houston przeglądał stopy poczty, posortowane już przez jego osobistą asystentkę. Dokumenty były podzielone na trzy części: ważne, pilne i bardzo pilne.

Zatrzymał wzrok na kopercie wypełnionej kserokopiami artykułów z gazet i czasopism, dotyczącymi kostańskiej rodziny książęcej. Zdjął spinacze i rozłożył kopie na błyszczącym, mahoniowym blacie biurka.

Materiał zawierał wszelkiego rodzaju dane, od informacji o kostańskich politykach do ploteczek na temat kasyna. Książę Georges wymieniany był we wszystkich artykułach, w prawie każdym z nich zamieszczone były jego zdjęcia. Starzejący się książę posiadał ponad trzydzieści pięć różnych tytułów, między innymi Kawalera Pałacu Książęcego, Diuka Longchamps i Księcia Siedmiu Mórz.

Warner przyglądał się pociągłej, surowej twarzy, stalowosiwym włosom i rozgoryczonemu spojrzeniu. Zastanawiał się, co to znaczy być niedoszłym władcą, bratem monarchy, człowiekiem z dziesiątkami pustych tytułów i bez jakiegokolwiek znaczącej władzy.

Czy Georges'a nie wścieka ta sytuacja? Czy nie knuje jakiegoś planu? Warner pokręcił głową, myśląc, że historia Europy pełna była rywalizacji i zamachów stanu prowadzących do rozlewu krwi. Według jednego z artykułów, w zamierzonych czasach, jeden z Bellinich, również książę o imieniu Henryk, zabił swego brata Etienne'a w występnej walce o maleńkie portowe państwo-miasto, które w szesnastym wieku zbiło prawdziwy majątek na piractwie.

- Panie Warner, Anton Tewes czeka na szóstej linii - odezwała się asystentka przez głośnik obok telefonu.

Houston niechętnie odwrócił się od wycinków, tak ciekawie opisujących burzliwą historię Costa del Mar.

Podczas służbowych spotkań, w których uczestniczył tego dnia, kilkakrotnie wracał myślami do księcia Georges'a i urywków zasłyszanej przypadkiem rozmowy. Miał podejrzenia, ale nic z tym nie będzie mógł zrobić.

Poza tym najważniejsza była Teddy. Miał tylko nadzieję, że przebywanie wśród arystokratów nie zawróci jej zbyt w głowie. Była wszystkim, co miał. Bez niej jego życie straciłoby sens.

Minął tydzień - dni wypełnione słońcem i treningami, wieczory spędzane na przyjęciach, w dyskotecie i na przejażdżkach książęcym jachtem „Belle Lisse II” w świetle księżyca. Teddy bliżej poznała księżniczki, szczególnie Kristinę.

Gabriela pod koniec tygodnia wyjechała do Nowego Jorku, twierdząc, że chce odwiedzić dawną szkolną przyjaciółkę, Sydney Mellon, którą poznała, kiedy obydwie księżniczki przez dwa lata uczęszczały do ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt Miss Porter's w Farmington w stanie Connecticut. Teddy była zaskoczona, że dwudziestojednoletnia księżniczka podróżuje z całą świtą, w tym z osobistą ochroną, służącą i sekretarką prasową.

Teddy miała nadzieję, że Jac zaprosi ją jeszcze raz na parolotnię, ale nie zrobił tego i wyjechał do Cannes na kolejny wyścig samochodowy. Wrócił dopiero pod koniec tygodnia.

Na początku drugiego tygodnia obdarzył ją znowu tym swoim przeciągłym i czułym, a jednocześnie prowokującym spojrzeniem, które miał opracowane do perfekcji. Zaczepiał ją żartobliwie, kiedy pływali w basenie.

Unikając służby, prześliznęli się ukradkiem do apartamentów Jaca - czterech ogromnych pokoi i niewielkiej kuchni z jasnymi, dębowymi boazeriami i oknami wychodzącymi na morze.

- Uwielbiam trzymać cię w ramionach. I kochać się z tobą!

- szeptał jej do ucha Jac. Wszedł w nią niecierpliwie i poruszał się w jej ciele mocno, natarczywie.

- Jac... Jac... - Oddychając szybko, Teddy czuła, jak narasta w niej rozkosz, która eksplodowała przenikającymi całe ciało dreszczami ekstazy. Jac podążył tuż za nią, wydając z siebie zachrypnięty krzyk.

Leżeli na ogromnym łóżku Jaca z ciemnymi, pokrytymi zawiłymi rzeźbieniami kolumnkami. Teddy poczuła nagle nieprzeparte pragnienie, by krzyknąć, że ekstaza już minęła... Seks?... Czy tylko to miało znaczenie dla Jaca? Przytuliła twarz do jego wilgotnego, słonego ramienia.

- Co się stało?

- Nic.

- Coś się stało - czuję, że jesteś napięta.

- To nic - odpowiedziała siadając. - Tylko, że ja... Jac...

- Chciałbym ci coś podarować. - Jac przeszedł nago przez pokój i z szuflady w szafie wyjął piękną, różową muszelkę.

- Znalazłem ją kiedyś, gdy nurkowałem koło Saint-Tropez, później kazałem wprawić te perły. Jest twoja, Teddy. Może mogłabyś z niej zrobić naszyjnik?

- Dobrze - obiecała zażenowana. Próbowwała się uśmiechnąć, obracając w dłoni śliczną muszelkę. Coś jej mówiło, że to jego sposób na miłe pożegnanie. Była jednak zła i przed wyjściem włożyła inkrustowane perłami cacko z

powrotem do szuflady. W takich okolicznościach nie mogła po prostu przyjąć tego prezentu.

Proszę! Proszę bardzo! - Kristina machnęła rakieta, przerzucając piłkę lobbem przez siatkę. Teddy posłała ją płasko w drugi kraniec kortu, zmuszając Kristinę do biegania.

Księżniczka za bardzo wyciągnęła się, by odebrać podanie i potknęła się. Piłka potoczyła się poza kort. Pot spływał po twarzy Kristiny, jej opaska na czole była mokra, ale poza tym wyglądała ślicznie w złocistożółtej koszulce i szortach.

- Kristino! Musisz być bardziej agresywna, atakuj piłkę - zaczęła Teddy, kiedy zrobiły przerwę.

- Tak, tak, tak - przytaknęła Kristina. - Wiem to wszystko, ale nie nadaję się na zawodniczkę, Teddy. Właściwie nie wiem, czym jestem, poza troszkę „lepszą niż przeciętna”, weekendową tenisistką.

Dziewczęta podeszły na skraj pałacowego kortu, do stołu, na którym pozostawiono dzbanek lemoniady i talerz świeżych owoców.

- Moje życie zatrzymało się w miejscu - powiedziała Kristina rzucając się na krzesło. - Tak strasznie nudzę się cały czas. Twoje towarzystwo przez te kilka dni sprawiło mi ogromną radość, ale to nie wystarczy. Niedługo przecież wyjeżdżasz... Och, sama nie wiem!

- Co masz na myśli?

- Wspominałam ci o mojej krótkiej karierze modelki. Miałam skompletowany bogaty wybór zdjęć i „Wilhelmina Agency” z Nowego Jorku chciała mnie natychmiast zatrudnić. Przygotowywano wspaniałe przyjęcie dla uczczenia nowego kontraktu. Miałam nawet znaleźć się na okładce „Vogue'a”. Poleciałam do Nowego Jorku przejrzeć kontrakt i już prawie się zgodziłam, kiedy zadzwonił papa i zabronił mi podpisać. Kazał wracać do domu. Powiedział, że zawód modelki nie przystoi księżniczce.

- Posłuchałaś?

- Oczywiście. Należę do książęcej rodziny. Muszę być posłuszna.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

- Zawiodłam tak wiele osób, ludzi, którzy zainwestowali w promocję. I zawiodłam samą siebie - dodała ponuro.

W czasie pobytu w Costa del Mar Teddy zauważyła, że Kristina ciągle zmienia zajęcia, przerzuca się z jednej rzeczy na drugą, nigdy nie angażując się w coś na dłużej.

- Masz przecież tak wiele - odezwała się Teddy.

- To prawda... ale spontaniczność nie należy do książęcego stylu życia. Powinnam wyjść za jakiegoś bogatego, utytułowanego mężczyznę, którego zaakceptowałby papa, brać udział w oficjalnych przyjęciach, inauguracjach, kolacjach z politykami, poddawać się tej strasznej, nie kończącej się rutynie. Będę patronować trzem lub czterem akcjom charytatywnym, będę miała ogromny zapas garderoby z najlepszych domów mody i będę prześlicznie wyglądać na eleganckich balach i przyjęciach. I oczywiście powinnam mieć co najmniej dwoje dzieci i wychowywać je odpowiednio... - Kristina potrząsnęła głową. - Ale to wszystko ma być tutaj, Teddy. W tym kraju, na tle tego pałacu, wszystko zgodnie z ustalonymi regułami. Nigdy nie przydarzy mi się nic naprawdę ciekawego... ani nie będę żyła zgodnie z własnymi wyborami.

Teddy nie wiedziała, co powiedzieć. Na początku wydawało jej się, że życie książąt jest wspaniałe, ale teraz, kiedy brytyjscy książęta przeżywali tak poważne problemy... Najpierw Fergie i książę Andrzej, później pojawiły się plotki o księżniczce Annie i kapitanie Marku Phillipsie... a następnie pogłoski o separacji Diany i Karola.

Grzmiało złowieszczo, a strumienie deszczu rozpryskiwały się na szybach limuzyny.

Księżniczka Gabriela przysunęła się do okna tylnego siedzenia i zapatrzyła na czarne morze podskakujących w dół i w górę parasoli, wypełniających Piątą Aleję.

- Przez ostatnie dziesięć minut przejechaliśmy najwyżej dwadzieścia metrów - powiedziała znużonym głosem Marie-Paule Coty, sekretarka Gabrieli. Ochroniarz Pierre siedział obok Marie-Paule. Był z nimi jeszcze jeden ochroniarz, przydzielony księżniczce przez Departament Stanu na prośbę Henryka.

- Życie tak tu tętni - powiedziała Gaby. - To cudowne.

Oficjalnie przyjechała z wizytą do dawnej przyjaciółki ze szkoły, która mieszka na Manhattanie. Lecz obok niej na siedzeniu leżała skórzana teczka z kilkudziesięcioma najlepszymi projektami biżuterii, wybranymi spośród jej szkiców po wielu dniach wahania i przeglądania. Zdenerwowana zastanawiała się, czy powinna zabrać ze sobą serię spinek zaprojektowanych ostatnio. Ale nie skończyła jeszcze właściwie tego projektu, a wszystko musiało być idealnie dopracowane, olśniewające. Bardzo pragnęła zrobić dobre wrażenie na Kennym.

W końcu limuzyna wydostała się z korka ulicznego i podjechała pod podany adres, przy 37 Zachodniej Ulicy, niedaleko Piątej Alei.

Szofer obszedł samochód, by otworzyć drzwi, Pierre wysiadł pierwszy. Otworzył ogromny czarny parasol osłaniając Gabrielę przed ulewą. Drugi ochroniarz i sekretarka wysiedli za nimi.

Gaby wzięła parasol z ręki Pierre'a i szybko poszła przodem, zniecierpliwiona nagle ich obecnością.

W budynku była mała, staromodna winda, w której mieściły się tylko cztery osoby. Wjechali na szóste piętro i weszli do niewielkiego hallu. Recepcjonistka, Blanche Davinger, która pracowała z Kennym tak długo, że stała się już kobietą-instytucją, siedziała za biurkiem.

Przywitała ich wylewnie, po czym Marie i obaj ochroniarze zostali w hallu, a Gabriela weszła do dużego salonu wystawowego, wypełnionego półkami z wzorami klejnotów Lane'a. Pokryte czarnym aksamitem biurko służyło do prezentowania wyrobów kupcom detalicznym. Na ścianach wisiały zdjęcia najpiękniejszych dzieł Lane'a.

Gaby rozejrzała się dookoła. Serce waliło jej jak młotem.

Moja droga - powiedział Kenneth Jay Lane, podnosząc wzrok znad starannie wykonanych szkiców strojnych, rokokowych naszyjników, kolii, bransolet i klipsów ozdobionych różnorodnymi, pięknymi kamieniami półszlachetnymi. - Moja droga, te projekty są przepiękne.

- Na... naprawdę? - Gabriela poczuła, że z emocji palą ją policzki. Siedzieli w biurze Lane'a, urządzonej ze smakiem, pełnym rodzinnych zdjęć. Gospodarz liczył niewiele ponad pięćdziesiąt lat i nosił się bardzo po brytyjsku. Siwiejące włosy miał zaczesane gładko do tyłu, a ubrany był w jasnoniebieską koszulę z białym kołnierzykiem i mankietami, niebiesko-biały krawat w kropeczki, błękitny blezer i szare spodnie.

- Masz talent, Gabrielo, prawdziwy talent. Kobiety będą zachwycone tymi misternymi klejnotami. Co chcesz z nimi zrobić?

- Chcę je sprzedać - powiedziała zdecydowanym tonem. Była zdumiona, wręcz osłupiała, a jednocześnie rozsadzała ją radość.

Lane przez chwilę jej się przyglądał.

- Czy mogę ci coś powiedzieć? Nie zdecydowałbym się na podpisanie umowy patentowej z nikim innym. Zbudowałem tę firmę sam, zaczynając od niczego, i wolę prowadzić ją po swojemu. Ale znam twoją rodzinę i ponieważ twoje projekty są wspaniałe, chciałbym zaproponować ci coś w rodzaju *joint venture*.

Gabriela uśmiechnęła się i powstrzymując rozsadzającą ją radość przyjęła opanowaną, godną księżniczki postawę.

- Tak?

- Nazwiemy nasz nowy projekt „Księżniczka Gabriela” - powiedział Lane. - Zdobędziemy najbardziej obecnie dochodowy rynek stworzony przez kobiety, które pracują i samodzielnie płacą własne rachunki. Przylecisz do Nowego Jorku na kilka tygodni, by razem ze mną i moimi projektantami ostatecznie ustalić wzory i ich ilość, które stworzą nową kolekcję. Oddam do twojej dyspozycji małe biuro i sekretarkę w moim salonie wystawowym, będziesz też mogła korzystać z wszelkich udogodnień produkcyjnych, jakie mamy na miejscu. Na początek proponuję ci pięć procent z całkowitej sprzedaży, a jeśli przekroczymy pewien pułap finansowy - wszystko to omówimy w odpowiednim czasie - procent może wzrosnąć do siedmiu i pół, a nawet dziesięciu.

Gabriela wpatrywała się w Lane'a.

- Ale... dziesięć procent czego?

- Najprawdopodobniej w ciągu pierwszego roku sprzedaż wyniesie od ośmiu do dziesięciu milionów. Następny rok przyniesie dziesięć do dwunastu milionów, a w trzecim, jeśli kolekcja odniesie duży sukces, możemy osiągnąć sumę około piętnastu milionów dolarów.

Gaby zawahała się, robiąc w myślach szybką kalkulację. Wcześniej niczego nie negocjowała, ale w tej chwili zdecydowała, że spróbuje.

- Kenny - powiedziała - jeśli podpiszę z tobą ten kontrakt, będę musiała prawie całkowicie zrezygnować z życia prywatnego i stanę się osobą wystawioną na widok publiczny. Może grozić mi - no, cóż, porwanie albo napad terrorystyczny. Chcę trzymilionowej gwarancji w ramach naszej umowy oraz kontraktu na pięć lat. Pierwszy milion przy podpisywaniu, a reszta w regularnych spłatach przez następne cztery lata - bez względu na to, czy kolekcja odniesie sukces, czy nie.

Kiedy mówiła, z twarzy Lane'a znikło zdumienie, pojawiło się natomiast kupieckie skupienie.

- Nawet gdyby kolekcja nie odniosła sukcesu? To niezbyt...

- Wkładam w to przedsięwzięcie całe moje życie i wizerunek mojego kraju również. Musi być jakaś rekompensata.

Lane skinął głową.

- Powiedzmy dwa miliony i siedemset tysięcy, gdy nasza umowa nabierze wartości prawnej. Zgoda? Ale musisz przygotować się do kampanii promocyjnej na swój własny koszt, a wyniesie to około stu pięćdziesięciu tysięcy rocznie. Prezentacja kolekcji księżniczki Gabrieli powinna być poprzedzona kolosalną akcją reklamową we wszystkich mediach. Między innymi udziałem w programach - Donahue, Oprah Winfrey, Letterman, w „The Tonight Show”. Musisz zorganizować prawdziwe biuro prasowo-reklamowe. Mam nadzieję, że nie będziesz z tym miała problemów?

Gabriela wiedziała, że księżę Henryk może nie być zachwycony, że jego najstarsze dziecko będzie podróżować po całym świecie promując sprzedaż biżuterii. Nawet jeśli się zgodzi, może postawić warunki, które znacznie ograniczą jej pole działania. Mimo tych obaw chciała spróbować sił. Mieć coś ważnego do zrobienia, coś, co kochała, być kimś więcej niż księżniczką o ładnej buzi, tego pragnęła najbardziej.

- Ojciec nie będzie się sprzeciwiał - nerwowo zapewniła Lane'a. - Sama z nim porozmawiam zaraz po powrocie do domu. Jestem pewna, że... - Umilkła niepewna w gruncie rzeczy reakcji księcia Henryka.

Lane uśmiechnął się.

- Gabrielo, musisz bardzo uważnie słuchać moich rad w sprawie marketingu i reklamy. Znam te dziedziny lepiej niż ktokolwiek inny. Twoim pierwszym zadaniem będzie pozyskanie ojca dla tego przedsięwzięcia.

- Jak to?

- To bardzo proste. Musisz go jedynie przekonać, że sprzedaż tej wspaniałej kolekcji „Księżniczka Gabriela” przyczyni się do poprawienia

wizerunku Costa del Mar i że ty będziesz rzeczniczką nie tylko projektowanych przez siebie klejnotów, ale również waszego kraju.

- Oczywiście - odpowiedziała i szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz.
- Uwierz mi. Wiem, że w ten sposób wygramy.

Teddy rozmawiała przez telefon z Jamaica DuRoss, przyjaciółką z kortu, z którą wspólnie wspinały się po szczyblach tenisowej kariery.

- Jamie, to po prostu niesamowite. Czuję się jak na planie hollywoodzkiego filmu - opowiadała entuzjastycznie. - To przepiękny kraj. Taki czysty i wszędzie są kwiaty. Nie widać nigdzie biednych ludzi - nie wyobrażasz sobie, jak rząd kostański rozpieszcza swoich obywateli.

- Okay, ale są tam w ogóle jacyś mężczyźni? - spytała Jamaica.

- Wszędzie ich pełno, nawet żołnierze na warcie są wystrzałowi... a księżę Jac jest najbardziej wystrzałowy ze wszystkich. Tylko... - Teddy zawahała się. *Księżę i gwiazda tenisa*, wyobraziła sobie nagłówki gazet.

- Teddy? No, powiedz mi wszystko. Jaki jest Jac? Dobrze tańczy? Czy w ogóle miałaś okazję z nim tańczyć? Czy ma tak wiele wielbicielek, jak piszą w gazetach? Czy jest arogancki?

- Chyba tak - odpowiedziała. - To znaczy, chyba ma dużo wielbicielek. Ale nie jest arogancki. Jest bardzo sympatyczny.

Księżę Jac ćwiczył na przyrządach w pałacowej siłowni i myślał o Teddy Warner, kiedy służący poprosił go do telefonu, informując jednocześnie, że ojciec pragnie z nim porozmawiać za dwadzieścia minut.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki prawie płakała. Mówiła szybko po francusku z paryskim akcentem, a w jej głosie słychać było przerażenie:

- Księżę Jac? Nie wiem, co robić. Nie chciałam do pana dzwonić, był pan tak wspaniałomyślny... ale nie wiem, do kogo innego mogłabym się zwrócić. Moja córka... Cecylia!

- Suzette, co się stało?

Suzette Moulin była żoną jego kolegi ze szkoły, Joela Moulin, który został niedawno ranny w wypadku samochodowym podczas wyścigów formuły pierwszej.

- Wiem, że pomógł nam pan po wypadku Joela, ale teraz chodzi o naszą córeczkę... Jest strasznie poparzona, wczoraj zdarzył się wypadek samochodowy.

Jac poczuł skurcz żołądka.

- Suzette, tak mi przykro. Proszę się nie martwić. Wyślę po Cecylię samolot, który przywiezie ją tutaj, do szpitala w Costa del Mar. Mamy jeden z najlepszych oddziałów oparzeń w Europie. Przez ten czas sprowadzę chirurgów plastycznych, najlepszych specjalistów we Francji. Będą na nią czekać.

- Ale nas nie stać na...

- Za wszystko zapłacę, Suzette.

Jeszcze przez kilka minut starał się uspokoić rozdygotaną kobietę, a potem połączył się ze swoją sekretarką i wydał polecenia. W końcu wszedł do małej łazienki przy pokoju gimnastycznym, żeby wziąć prysznic.

Teraz musiał zająć się inną sprawą. Ojciec nagle zażądał rozmowy. Miał natychmiast stawić się w pokoju śniadaniowym. Obracając się pod prysznicem zastanawiał się, jaką sprawę może do niego mieć książę Henryk.

Pokój śniadaniowy dwieście lat temu służył za warsztat tkacki, kiedy pałacowi tkacze i szwaczki dostarczali dworowi wszystkich strojów. Wciąż stały tu stare rzeźbione szafy, w których kiedyś przechowywano sztuki materiałów. Wstawione teraz okrągłe stoły i ogromne, tropikalne rośliny ozdobne rosnące w skrzyniach nadawały sali bardziej współczesny wygląd. Henryk czasami korzystał z tego pomieszczenia, gdy chciał przestudiować jakieś plany architektoniczne. Rozkładał wtedy projekty na stołach.

Jac, z gładko zaczesanymi do tyłu, mokrymi jeszcze włosami, szedł na spotkanie z ojcem. Zza podwójnych drzwi dotarł do niego podniesiony głos. Henryk rozmawiał z kimś przez telefon.

- Nie! - Książę był wściekły. - Mówiłem już! Nie zgadzam się... Nie interesuje mnie, ile on chce zapłacić, prawa do prowadzenia kasyna w Costa del Mar nie są na sprzedaż. Powtarzam, nie na sprzedaż. Sama propozycja jest obraźliwa.

Jac poczuł się zażenowany tym podsłuchiwaniami i szybko zapukał.

- Jego wysokość czeka - powiedziała sekretarka otwierając przed nim drzwi.

Wszedł do środka. Henryk siedział przy jednym ze stołów i z wściekłością w oczach patrzył na stertę wielkich ksiąg z planami nieruchomości należących do różnych osób w Costa del Mar. Widać było, że jest czymś bardzo zmartwiony. Ale ojciec zawsze dawał sobie radę z konfliktowymi sytuacjami, szybko wytłumaczył sobie Jac. I nadal tak będzie przez następne lata. W każdym razie Jac gorąco tego pragnął.

- Papo? Chciałeś mnie widzieć?

Henryk podniósł wzrok znad planów. Robił wrażenie, że myśłami wraca z bardzo daleka.

- Tak, synu.

Jac czekał. Ojca nie należało ponaglać. W końcu Henryk odezwał się:

- Prezydent Clinton wraz z żoną Hillary złożą nam oficjalną wizytę w przyszłym tygodniu. Chcę, byś był do ich dyspozycji. Pan Dupre da ci rozkład ich zajęć. Zbyt dużo czasu spędzasz na wyścigach samochodowych i ślizgaczach, zupełnie zaniedbując swoje obowiązki.

Jac poczerwieniał. Nie lubił oficjalnych wizyt z nie kończącymi się przyjęciami, dziesięciodaniowymi, tasiemcowymi obiadami i długimi przemówieniami. Jako zbuntowany piętnastolatek został raz przyłapany, gdy próbował wymknąć się z pałacu tajnym przejściem, zamiast uczestniczyć w

oficjalnej kolacji z królową Elżbietą II. Zostało to potraktowane jako lekceważenie najwyższego rzędu. Książę Henryk obciął mu wypłacanie pensji przez cały rok.

- Papo - powiedział szybko - mam zamiar wyjechać do Turynu w przyszłym tygodniu. Chcę obejrzeć nowy model samochodu wyścigowego...

Oczy Henryka rozbłysły gniewem.

- Nie będziesz nieuprzejmy wobec państwa Clintonów.

- Jak sobie życzysz.

- Musimy dbać o stosunki międzynarodowe, utrzymywać dobre kontakty z głowami państw, szczególnie z Amerykanami.

Jac potakiwał uprzejmie, kiedy Henryk zaczął mówić szczegółowo o relacjach Costa del Mar z innymi krajami i powodach, dla których niepewna sytuacja finansowa kraju wymaga nowego, energicznego działania.

- Nie mamy komfortu Amerykanów korzystających z ogromnych zasobów, jakie stanowi baza podatkowa. Mamy natomiast pod boki francuskie rekiny, które czyhają tylko na okazję wzięcia nas „pod opiekę”... Byliby zachwyceni, pozbawiając nas wszelkich przywilejów, narzucając ogromne podatki naszym obywatelom oraz przejmując szpital i muzea.

Jac zmarszczył brwi słuchając ojca. Słyszał podobne plotki, ale nigdy nie sądził, że należy traktować je poważnie.

Henryk przerwał swój wykład:

- Dostyc już, dostyc - powiedział zniecierpliwiony. - Nie jesteś zbyt zainteresowany.

- Jestem zainteresowany - zaprotestował Jac. - To dla mnie bardzo ważne.

- Może pewnego dnia to będzie twój kłopot. Przyszłość pokaże.

Ponownie przemierzając pałacowe korytarze, Jac wzdrygnął się, powstrzymując złość. Gdyby był na miejscu Henryka, wynająłby własnego „rekina” do walki z groźnymi przeciwnikami. Po chwili odsunął od siebie tę myśl. Dlaczego miałyby go zajmować problemy rządu, kiedy jego

rówieśnicy robili tak wiele ciekawych rzeczy: służyli w siłach zbrojnych, uczestniczyli w wyścigach samochodowych albo wcielali się w postacię filmowych supermenów?

Oczywiście, może pewnego dnia zmieni zdanie i podejmie się rządzenia, ale na pewno nie stanie się to w najbliższym czasie, uspokoił się w duchu.

Genevieve Mondalivi była bardzo szczupłą, trzydziestoczteroletnią kobietą. We Francji jej artykuły na temat życia wyższych sfer były równie znane i ze strachem respektowane przez zainteresowanych, jak kolumna redagowana w nowojorskim „Daily News” przez Lizę Smith.

- Wie pani, że gazety opublikowały pani zdjęcia z księciem Jakiem? - dziennikarka zaczęła zadawać pytania, gdy tylko usiadła w hotelowym apartamencie Teddy. - Widziała je pani?

- Zdjęcia? - Potrząsnęła głową ze zdziwieniem.

Genie Mondalivi wyjęła złożoną gazetę z torby i podała ją Teddy. *Jac zabawia się z jasnowłosą gwiazdą tenisa* - brzmiał francuski tytuł.

Zaszokowana Teddy wpatrywała się w swoje zdjęcia z Jakiem. Na kilku grali w tenisa albo fruwali na paralotniach. Jedno ze zdjęć ukazywało, jak Jac poufale trzyma ją za ramię w czasie zakładania szelek lotni. Inne przedstawiało ich na ślizgaczu tego dnia, gdy pierwszy raz się kochali. W czułym uścisku całowali się namiętnie. Niewyraźne, czarno-białe zdjęcie sprawiało wrażenie, jakby Teddy była naga, mimo że miała na sobie bikini.

- Od jak dawna zna pani księcia? - zapytała reporterka.

- Jesteśmy po prostu przyjaciółmi - wymamrotała Teddy czerwieniąc się. Zastanawiała się, co pomyśli książę Henryk, gdy to zobaczy. Tak bardzo starali się zachować dyskrecję.

- Przyjaciółmi? - Dziennikarka nie wydawała się przekonana.

- Tak - upierała się Teddy.

- No cóż, gazety uwielbiają Jaca. - Genie Mondalivi zacisnęła usta. - Nie jest pani pierwszą dziewczyną, z którą przyłapano go w romantycznej scenerii. Nasz młody książę zdobył już sobie reputację prawdziwego donžuana. Z tego, co wiem, widuje się również z Kamilą de Borely. Pochodzi z arystokratycznej, bogatej rodziny. Byłaby to dla niego świetna partia.

Dziennikarka umilkła, czekając na reakcję Teddy i licząc, że usłyszy coś bardziej skandalizującego, co będzie mogła wykorzystać w swoim artykule.

- Wątpię, czy w najbliższym czasie ma zamiar z kimkolwiek się żenić - odpowiedziała gładko Teddy. - Dlaczego miałby to robić, jeśli tak świetnie się bawi? - Zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

Trenujesz regularnie?

- Tak, tato, codziennie - odpowiedziała Teddy, zdyszana po męczącym *jogingu* na plaży. Biegała zgodnie ze swoim żelaznym, pięciogodzinnym planem treningu.

Oparła słuchawkę o ramię, próbując rozpleść długi, jasny warkocz przed myciem głowy.

- Nie martw się, jestem sumienna jak zwykle.

- Nie wagarujesz czasem za bardzo?

- Pełny trening, słowo honoru. Kristina mi partnerowała.

- Kristina nie jest wystarczająco silnym partnerem dla ciebie, kochanie.

Szkoda, że wysłaliśmy Manuela do domu. Wiesz, że potrzebujesz...

- Grałam też z księciem Jakiem - dodała Teddy. - Jest bardzo ostry na korcie. Gdyby chciał, mógłby grać zawodowo.

Rozpuściła już włosy i czekała, aż ojciec skończy swoje obowiązkowe przesłuchanie. Musiała się spieszyć - Kristina i Gabriela zabierały ją za pół godziny na zakupy.

- Z księciem Jakiem? - Niepokój wzrósł w głosie Warnera.

- Wiem o nim wszystko. Dwie osoby przysłały mi wycinki z gazet, Teddy. To oczywiste, że z twojego tam pobytu wyniknęło o wiele więcej niż jedynie lekcje tenisa dla Kristiny.

Teddy zaczerwieniła się na myśl, że ojciec widział te niedyskretne zdjęcia.

- To już przeszłość. Jac... widuje się teraz z pewną hrabianką - wyznała.

- Kochanie. - Houston wyczuł w głosie córki przygnębienie.

- Teddy, proszę cię, pamiętaj, że ty i książkę Jac żyjecie w odmiennych światach. Może się tobą zabawiać, ale oficjalnie musi spotykać się z utytułowanymi kobietami. Tego wymaga jego rodzina. Jego styl życia...

- Tato... - przerwała Teddy zduszonym głosem. - Wiem, jaki jest jego styl życia. I wiem, że nie pasujemy do siebie. Nikt nie musi mi tego tłumaczyć.

Udało jej się odwrócić uwagę ojca pytaniem o nową raketę tenisową, która była dla niej przygotowywana. Na koniec potwierdziła swój przylot na nowojorskie lotnisko JFK następnego dnia.

- Cieszę się z twojego powrotu, kochanie. Musisz znów wrócić do najlepszej formy. Twoje życie to tenis, a nie przyjaźnie z książętami, Teddy. Costa del Mar jest bardzo upolitycznionym miejscem, bardziej, niż myślisz. To nie dla nas.

Pięć minut później odłożyła słuchawkę. Dobry nastrój gdzieś się rozwiął. Nie będzie już fantazjować na temat przyszłości z Jakiem.

Rzadko się do niej odzywał od czasu, kiedy tak cudownie się kochali... a było to wiele dni temu. Posłucha rady ojca. Wróci do Connecticut i weźmie się porządnie do pracy. Ma dwie reklamówki do nagrania i French Open przed sobą, zaraz po rozgrywkach w Melbourne. Z pewnością nie będzie miała czasu na nudę.

Książę Georges przechadzał się w tę i z powrotem po salonie w Royal House, znajdującym się niecałe dwieście metrów od samego pałacu i pozostającym zawsze w jego cieniu. Jad nienawiści zżerał go od środka.

Właśnie dowiedział się, że D'Fabray stanął po stronie księcia Henryka w niezwykle ważnej sprawie wcielenia kraju do Francji.

Nigdy nie połączymy naszych sił z Francją; prędzej zginiemy! - brzmiała odważna deklaracja Henryka dla prasy. A minister finansów dodał swoje wspierające trzy grosze: *Jeśli zostaniemy wchłonięci przez Francję, nasze życie zupełnie się zmieni, a naród zdegraduje się do poziomu biednych rolników i drobnomieszczactwa - i o to właśnie im chodzi.*

Georges z każdym dniem coraz jaśniej zdawał sobie sprawę, że ludzie gromadzą się wokół Henryka. Ledwie zauważali obecność Georges'a... Niedawno w jednym z plotkarskich pism wydrukowano przez pomyłkę, jakoby był o dziesięć lat starszy niż w rzeczywistości. Według księcia błąd ten odzwierciedlał przekonanie wielu osób, że jest stary i przedwcześnie zniedołężniały.

Należało zmienić ten wizerunek - i to szybko. Aby tego dokonać, potrzebował jakiegoś ministra po swojej stronie, nie tego zdradliwego D'Fabraya, lecz kogoś, kto rozumiałby jego cele i pragnienia. Miał już na uwadze pewnego kandydata, człowieka, z którym chodził do szkoły, Francois Gerarda. Grali wspólnie w jednej drużynie piłki nożnej. Henryk lubił go i prawdopodobnie wręczyłby mu nominację.

Georges zasepił się pocierając czoło. Musiał znaleźć się jakiś sposób... Czy Gerard nie miał kontaktów z pewnymi oficerami, ludźmi o niezwykłych umiejętnościach i niewielu skrupułach?

Tak. To musi się udać. Oczywiście przeprowadziliby ten plan za pomocą dwóch lub trzech pośredników. Jego nazwisko nie byłoby znane tym, którzy wykonaliby... Nawet w myślach nie sformułował tego słowa. Mimo wszystko był księciem. Książęta nie rodzili się, by myśleć o takich sprawach... Stworzeni

byli do wzniosłych myśli i szlachetnych czynów... jeśli tylko okoliczności na to pozwalały.

Mały, dwusilnikowy samolot zniżał lot nad francuskim terytorium niedaleko Lazurowego Wybrzeża. Zatoczył łuk nad pokrytymi czerwoną dachówką domami Saint-Tropez, złocistą plażą obramowaną białymi paskami przybrzeżnych fal i ciemnoniebieskim morzem z wyłaniającymi się tu i ówdzie wysepkami. We wschodniej części Cannes wybrzeże wznosiło się tarasami, a Cap d'Antibes, wraz z otaczającymi wyspami Lerins, wdzierał się daleko w morze.

Etienne D'Fabray z żoną Emilią wybrali się na długo oczekiwane wakacje. Emilia, córka niezwykle bogatego, paryskiego handlowca branży perfumeryjnej, posiadała willę nie opodal Cap d'Antibes.

- Etienne - powiedziała przytulając się do męża, który przeglądał teczkę z dokumentami. - Etienne, ogarnia mnie nastrój... jak to powiedzieć?... bardzo erotyczny.

Kostański minister finansów zwrócił znad dokumentów zmęczone spojrzenie na swą pięćdziesięcioletnią żonę. Wyglądała na typową Francuzkę: niewysoka, o oliwkowej cerze, ciemnych włosach i tym nieuchwytnym wdzięku, który sprawiał, że była bardzo atrakcyjną kobietą. W jej ciemnych, podkrążonych teraz trochę oczach pojawiły się figlarne iskierki. Nie miała pojęcia, że mąż naruszył jej zasoby finansowe. Naiwnie pozostawiła w jego rękach zarządzanie majątkiem, a on pokazał jej kilka podrobionych faktur, świadczących o rzekomych wysokich zyskach walutowych. Od tamtej pory narobił jeszcze więcej hazardowych długów. W zeszłym roku podczas służbowej podróży do Stanów Zjednoczonych pojechał do Atlantic City. Wielki błąd. Amerykańskie kasyna nie czekały cierpliwie na pieniądze. Był zmuszony ogołocić kilka z jej kont bankowych. Gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała...

Z pewnością rozwiodłaby się z nim i zniszczyła zupełnie jego reputację. Musiałby opuścić Costa del Mar.

Potrzebował pomocy.

Z księciem Georges'em doszło jednak ostatnio do poważnego nieporozumienia. W ważnej państwowej sprawie D'Fabray pozostał po stronie Henryka. A co innego mógł zrobić? To przecież Henryk rządził krajem.

To był prawdziwy powód, dla którego wyjechali z Emilią na ten urlop. Żeby Georges miał czas się uspokoić.

- Etienne? Nie słyszałeś ani słowa z tego, co powiedziałam - poskarżyła się Emilia.

- Oczywiście, że słyszałem. Czujesz się... bardzo seksy - powiedział przesuając delikatnie palcem po wewnętrznej stronie jej dłoni. Wiedział, że ta pieśczoła doprowadza ją do szału.

- I to prawda. Jesteś cudownie seksy...

Spojrzał znacząco w stronę małej łazienki, której używali już kiedyś podczas nieoczekiwanych porywów namiętności.

- Kochanie, czy...

- Tak - wyszeptał niecierpliwie.

Wstali z miejsc i poszli w stronę ciasnego pomieszczenia. Wtedy właśnie D'Fabray spojrzał przez okno z lewej strony. Eksplozja czerwieni wypełniła całą przestrzeń, rozkwitając jak przedziwny wulkaniczny kwiat.

Następnie ognista kula z hukiem wdarła się do wnętrza i D'Fabray poczuł krótki spazm niewyobrażalnego bólu. W sekundę później samolot rozpadł się na kawałki.

Pierwszym etapem w długo oczekiwanej wyprawie na zakupy był mały butik ze starymi koronkami. Kiedy sprzedawca pakował zakupy Gaby, do sklepiku weszły dwie kobiety.

Młodsza z nich obrzuciła nienawistnym spojrzeniem księżniczkę Gabriele, po czym zasyczała coś bardzo szybko po francusku do swej towarzyszki. Teddy usłyszała imię Lisse, a potem obelżywe francuskie określenie - *une poufiasse vache salope*.

- Chodźmy stąd - powiedziała cicho Gaby. Widać było, że czuje się bardzo dotknięta.

Ale Kristina podeszła do kobiet.

- Słownictwo godne prawdziwych dam!

Kiedy wsiadały do Rollsa, Kristina powiedziała ze złością:

- Mają tu wygodne życie. Tacy ludzie nie zasługują, by mieszkać w Costa del Mar. Nie umieją tego docenić. Mają opiekę szpitalną za darmo i nie płacą podatków - i ośmielają się traktować Gaby w ten sposób.

- Co powiedziała ta kobieta? - spytała nieśmiało Teddy.

- Nic - odpowiedziała Gabriela zaciskając usta. Wciąż była pod wrażeniem obelgi i zaciskała pięści na kolanach.

- To lokalna polityka - wyjaśniła Kristina po chwili. - Niektórzy są przeciwni monarchii i rodzinie książęcej i wolą republikańską formę rządów. Naprawdę, to takie nudne! Jedźmy teraz do Colombe's. Mam przymiarkę sukienki, a ty, Teddy, będziesz zachwycona seksownymi kieckami, jakie tam mają. Musisz sobie absolutnie kupić coś w tym stylu.

Teddy przyglądała się modelkom prezentującym w maleńkim saloniku wspaniałe koktajlowe suknie. Zastanawiała się, jak to by było wieść życie księżniczki, pojawiać się w salonie projektanta mody, wybierać wszystko, czego dusza zapagnie... i wysyłać rachunki do pałacu.

Ale kiedy oglądały piękną, zwiewną suknię z krepy chińskiej z szyfonowymi dodatkami, zauważyła, że księżniczka Gabriela nadal się nie uśmiecha i wydaje się bardzo spięta. Scena w sklepie z koronkami musiała głęboko ją dotknąć.

Później, w przymierzalni, Teddy usłyszała przez cienkie ścianki kłótnię księżniczek.

- Nie musiałaś mnie bronić - krzyczała Gaby. - Nie potrzebuję adwokata.

- Ta kobieta zachowała się jak prostytutka - upierała się Kristina.

- Sama mogłam dać sobie radę. Nie musiałaś tego robić za mnie.

- Ale nic nie zrobiłaś, stałaś skamieniała i przerażona. Sądziłam raczej, że będziesz mi wdzięczna zamiast mieć pretensje.

- Ja przynajmniej nie poluję na każdego mężczyznę pojawiającego się na horyzoncie. A ten fotograf, którego widziałyśmy z samochodu? Mam wrażenie, że będzie następną ofiarą, kiedy skończysz z Jean-Lukiem, oczywiście. A może jednocześnie, kto wie?

Kristinie zaparło dech ze złości.

- A ja przynajmniej nie odgrywam kretynki, która wisi ciągle na ramieniu papy i próbuje uroczo reprezentować rodzinę, jakby sądziła, że jest w stanie zastąpić naszą matkę.

- Co takiego?!

Po drugiej stronie przepierzenia Teddy również zaparło dech w piersi.

- Słyszałaś, co powiedziałam. Nie jesteś mamą i nie możesz nią być, chociaż nawet bardzo byś się starała.

- Ojciec... poprosił mnie... - Gaby była bliska łez. - Poprosił, żebym pełniła rolę gospodyni.

- Wykorzystuje cię - wyrzuciła z siebie Kristina. - Kto inny byłby tak głupi, żeby zajmować się ciągle jakimiś nudnymi, oficjalnymi obowiązkami? Nie będzie cię za to bardziej kochał. Przestanie cię nawet szanować.

- Wprost przeciwnie. Mam teraz moje klejnoty i...

- W każdym razie, ja mam teraz Jean-Luca i nie obchodzi mnie nic innego
- podsumowała z beztroską nonszalancją Kristina.

Gaby zrobiła przerażoną minę.

- Nie masz chyba zamiaru...

- Poczekaj, to zobaczysz.

Teddy stała nieruchomo w przebieralni z błyszczącą, atlasową suknią w dłoniach. Zaczęła ją nerwowo wkładać przez głowę, czując się nagle głupio, że mimowolnie podsłuchiwała.

Tego wieczoru muzyka ośmioosobowego zespołu wypełniała wilgotne, nocne powietrze na pokładzie książęcego jachtu „Belle Lisse”, gdzie w wieczorowych strojach tańczyli goście Henryka. Paul Anka i Liza Minnelli mieli wystąpić później, przed stu pięćdziesięcioma uczestnikami przyjęcia.

Wszyscy rozmawiali o katastrofie samolotu.

- Co za tragedia. Takie nieszczęście - powiedział do ucha Teddy jej partner w tańcu.

Był francuskim biznesmenem, starszym od niej o jakieś dwadzieścia lat i cały czas mówił o swoich okrętowych interesach.

- Och, tak - odpowiedział wracając do swojego ulubionego tematu. - Cena ropy naftowej na Bliskim Wschodzie straszliwie wpłynęła na koszty transportu morskiego.

- Interesujące - bąknęła uprzejmie, starając się nadażyć za jego przedziwnymi podrygami tanecznymi.

- Transport morski to - jak wy to mówicie, Amerykanie? - bandycki interes. Nadają się do tego tylko ludzie o wyjątkowym...

Teddy kiwała głową. Jej ostatni wieczór w Costa del Mar nie zapowiadał się oszałamiająco. To oficjalne przyjęcie wydane przez księcia Henryka i Gabrielę jako gospodynię zamieniało się w śmiertelnie nudny spektakl. Większość gości stanowili starsi, utytułowani arystokraci, których nazwiska Teddy знаła z magazynów ilustrowanych, i bogaci biznesmeni, jak Andre Chambord, jej obecny partner.

Rozglądając się dyskretnie po zatłoczonym parkiecie odnalazła wzrokiem księcia Jaca. Ubrany we wspaniały, granatowy mundur Kostańskiej Marynarki

Wojennej z błękitną szarfą Jac wchodził właśnie na parkiet, obejmując piękną, ciemnowłosą kobietę.

To musi być hrabianka, o której mówiła jej Genie Mondalivi. Teddy nie mogła powstrzymać się od badawczego przyjrzenia się towarzysze księcia. Jedwabiste, czarne włosy Kamili de Borely były wysoko upięte starą, diamentową zapinką, która na pewno należała do jej rodziny od pokoleń. Wyglądała na dużo więcej niż osiemnaście lat. Wirując w tańcu, Kamila czule wpatrywała się w oczy Jaca.

Teddy odwróciła wzrok.

- ...i oczywiście kupiłem cztery następne tankowce do przewozu ropy - kontynuował jej partner.

Teddy zacisnęła zęby i powstrzymała napływające łzy. Nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi. Byłaby naiwna sądząc, że kiedykolwiek mu na niej zależało.

W drugim krańcu parkietu Kristina tańczyła z Jean-Lukiem Furnoirem. Wypiła za dużo wina. Miała wrażenie, że ściany przechylają się, w głowie huczała muzyka, a w oczach wirowały migoczące światła, kolorowe suknie i błyskające klejnoty kobiet.

Zarzuciła Jean-Lucowi na szyję szczupłe ręce i mocno przytuliła się do niego. Był zręcznym, gibkim tancerzem, który wiedział, jak posługiwać się ciałem i prowadzić w tańcu, właśnie takim partnerem, jakiego najbardziej lubiła Kristina. Poza tym widać było, że uwielbia zabawę, co również ją pociągało.

- Chcę zanurkować - szepnęła Kristina. - Przechyl mnie.

Jean-Luc spojrział przez ramię na podium, gdzie księżę Henryk siedział obok Gabrieli.

- Teraz - rozkazała.

Furnoir posłusznie przechylił ją aż do podłogi, a Kristina wygięła się miękko, wdzięcznie odrzucając rękę do tyłu.

- Wszyscy na nas patrzą - roześmiał się i podniósł ją z powrotem.

- Chcę, żebyśmy zrobili to dziś wieczór - powiedziała Kristina rozmarzonym głosem.

- Co zrobili?

- Przecież wiesz - ogłoś to teraz!

Furnoir zeszywniał. Zareczyli się w tajemnicy kilka dni temu i postanowili to ogłosić za parę miesięcy, gdy katolicki książę Henryk przyzwyczai się do myśli o rozwiedzionym zięciu z dwojgiem nastoletnich dzieci.

- Dziś wieczorem? Myślałem, że...

- Dziś wieczorem - z naciskiem powtórzyła Kristina. - Gaby tu jest i wszyscy inni, a ja mam ochotę zrobić to teraz. Wypiłam akurat tyle, żeby nabrać odwagi, Jean-Luc.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, pomknęła przez parkiet wśród tańczących par w stronę estrady, gdzie grała orkiestra.

- Chcę pożyczyć mikrofon - zwróciła się do osłupiałego szefa zespołu i wdrapała się na podwyższenie. - Proszę państwa, chciałabym coś ogłosić coś wspaniałego! - Jej donośny głos zmusił tańczących do zatrzymania się i odwrócenia w stronę estrady.

Kristina zeskoczyła na parkiet i podbiegła do Jean-Luca. Złapała jego lewą rękę w obie dłonie i pociągnęła do podium.

- Jean-Luc i ja... Pobieramy się! Za miesiąc!

Rozległ się pomruk ogólnego zdziwienia. Kristina zobaczyła, że książę Henryk wstaje ze swego miejsca, a jego twarz robi się biała jak ściana. Gabriela chwyciła ojca za ramię, by go podtrzymać.

Książę Georges siedział przy stole w eleganckim salonie książęcego jachtu i wpatrywał się posępnie w złocisty koniak w kieliszku. Zareczyły Kristiny niweczyły zupełnie jego plany.

Najchętniej skoczyłby na równe nogi i chlusnął koniakiem w roześmianą twarz dziewczyny. Zbyt długo czekał. Jak ona śmie? Kristina wciąż jest dzieckiem, nie dorosła jeszcze do małżeństwa. Gorzej - za dziewięć miesięcy pojawi się prawdopodobnie książęcy potomek, dziecko, które zajmie jego miejsce w kolejności do sukcesji i zada mu ostateczny cios. Jego plany na przyszłość legły w gruzach.

- Nie świętujesz radosnej nowiny? - sarkastycznie zapytał książę Henryk wchodząc do salonu. Twarz brata wyglądała na zmartwioną, czoło znaczyły głębokie bruzdy.

- Oczywiście - odrzekł Georges wymijająco. - To wspaniała wiadomość.

- Tak. - Henryk skinął władczo na stewarda, który natychmiast podbiegł. - Brandy. Taka jak zwykle.

Książę odwrócił się ponownie do Georges'a.

- Tylko tego brakowało po tym strasznym wypadku samolotowym.

- Rzeczywiście smutna sprawa.

- Dzieci dorastają - Henryk zmienił temat, potrząsając głową z dezaprobatą. - Same problemy...

- Och, tak - potwierdził Georges i odważył się dodać: - Jestem przekonany, że Kristina nie jest, no cóż... w pełni odpowiedzialna na tym etapie swojego życia. Oczywiście będzie śliczną panną młodą - dorzucił pospiesznie, widząc, że brat jeszcze mocniej marszczy czoło.

- Panny młode, śluby... mam dwie córki i syna - powiedział Henryk. - Sądzę, że w ciągu najbliższych kilku lat odbędzie się kilka wesel, a może i koronacja.

Koronacja? Georges poczuł ucisk w piersi. Mój Boże!...

Ucisk był tak silny, że zaniepokoił się, czy podobnie jak Henryk nie ma problemów z sercem. Otworzył, a następnie zamknął usta i zapytał z wysiłkiem:

- Masz zamiar... abdykować na korzyść...?

- Och, jeszcze nie w najbliższych latach - szybko odpowiedział Henryk. Zatrzymał na Georges'u przenikliwe spojrzenie. - Nie zostawię Costa del Mar w nieodpowiednich rękach, możesz być tego pewien. W swoim czasie Jac zajmie moje miejsce, zgodnie z planem.

Kristina stała oparta o balustradę na tylnym pokładzie. Czowała się fatalnie, było jej słabo i miała mdłości. Po ogłoszeniu swoich zaręczyn wypła jeszcze trzy kieliszki wina i nie pamiętała już dokładnie, co powiedziała. Natomiast wciąż miała przed oczami reakcję tłumu. Wszyscy byli zaszokowani. A nawet przerażeni. Jean-Luc, syn słynnej francuskiej aktorki, utrzymywał się przez całe życie z odziedziczonej fortuny i, podejrzanego według niektórych, wdzięku osobistego. Nie był katolikiem; na temat jego rozwodu krążyły niejasne plotki. W żadnej mierze nie pasował na męża księżniczki.

- Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa.

Kristina odwróciła się, słysząc głos nadchodzącego ojca. Jego twarz wyglądała groźnie.

- Tak, jestem - odpowiedziała cicho. - Jestem bardzo szczęśliwa.

Nagle poczuła się trzeźwiejsza.

- Zrobiłaś z siebie pośmiewisko. Międzynarodowa prasa napisze, że moja młodsza córka wychodzi za wesołego „kawalera”, dwa razy od niej starszego. Rozwiedziony playboy z dwojgiem dzieci, który nigdy nie pracował i na dodatek pochodzi z niezbyt szacownej rodziny.

- Po pierwsze ma trzydzieści sześć lat, a nie czterdzieści - zaczęła Kristina, ale Henryk przerwał jej gwałtownym gestem.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, że marzyłem dla ciebie o kimś wyjątkowym, a nie o takim... Jean-Lucu? Potrzebujesz silnego mężczyzny, który stanie u twego boku, kogoś, kto szanuje nasz kraj i tradycje, a nie kogoś, kto nawet nie jest katolikiem. A co będzie, jeśli odmówi przyjęcia wiary?

- Nie odmówi, papo. Wiem, że nie odmówi. To dobry człowiek!

- Kristino - powiedział Henryk zmęczonym głosem - chcę, żebyś po powrocie do pałacu zadzwoniła do niego i powiedziała, że zrywasz te rzekome zaręczyny - stanowczo nie zgadzam się na tę parodię.

- Co? - Zaszokowana spojrzała ojcu w oczy.

- Nie mogę zgodzić się na ten związek.

- Musisz! - krzyknęła. - Wezmę ślub w katedrze, a jeśli mi nie pozwolisz... polecę do Las Vegas i tam się pobierzemy. To by ci odpowiadało? - krzyczała coraz głośniejsze. - Amerykańscy dziennikarze natychmiast nas obkoczą, a ja im powiem, że zabroniłeś mi wyjść za mąż i nie miałam innego wyjścia.

- Cóрко, nie odważysz się na coś podobnego! - zagrział księżę.

- Odważę się. Mamy koniec dwudziestego wieku, a nie średniowiecze. Mogę wyjść, za kogo chcę, a jeśli nie jest doskonały, trudno, nie ma to dla mnie znaczenia. Wybrałam go! Kocha mnie. I ja go kocham.

Henryk długo milczał.

- Dobrze - odezwał się w końcu, patrząc na nią, jakby ogarnęły go wyrzuty sumienia. Z rezygnacją skinął głową. - Może rodzina, dzieci uporządkują twoje życie, Kristino. Mam taką nadzieję. Ale musi odbyć się ślub katolicki w kościele i sporządzona zostanie oczywiście dokładna intercyza. Przygotowania zajmą ponad miesiąc. Możesz być pewna, że wszystko potoczy się zgodnie z przyjętym protokołem.

Ojciec majestatycznie odszedł, zostawiając ją na pokładzie. Stała samotnie przy barierce, a wiatr rozwiewał poły jej sukienki i suszył łzy na policzkach.

Następnego ranka Teddy ogarnął dziwny nostalgiczny nastrój. Wiatr rozwiewał jej włosy, gdy po opuszczeniu pokładu jachtu wsiadła na płynącą do brzegu łódź. Oświadczenie Kristiny zaskoczyło ją, czuła się tak, jakby coś

bezpovrotnie minęło. Kristina, Gabriela i Jac nadal będą żyć swoim życiem, a ona musi wracać do własnego świata, który zaczynał i kończył się na tenisie.

Nie po raz pierwszy zastanawiała się, jak długo sport pozostanie jedyną treścią jej życia. Tak, uwielbiała wygrywać i wierzyła, że jeszcze przez wiele lat może zwyciężać i uszczęśliwiać tym samym ojca. Ale czy pracowała tak ciężko właśnie ze względu na jego ambicje? Wiele od niej oczekuje... tak bardzo go kocha... Boże, czasami sama gubi się w tym wszystkim!

Lecz ostatnio zdała sobie sprawę, że świat stoi przed nią otworem, gdyby tylko umiała zdecydować, czego naprawdę chce.

Kilka godzin później na zatłoczonym lotnisku przechodziła obok kiosku z czasopismami. Tak jak przypuszczała, wszystkie nagłówki obwieszczały sensacyjną nowinę o księżęcych zaręczynach. *Kristina wychodzi za playboya. Szok w Costa del Mar - niespodziewane zaręczyny Kristiny.* Teddy zatrzymała się i kupiła amerykańskie pismo plotkarskie „Confidential”. Czekaając przy wyjściu do samolotu zaczęła czytać:

Źródła pałacowe donoszą, że księżę Henryk wpadł w furję po nieoczekiwanym ogłoszeniu przez jego córkę zaręczyn z francuskim playboyem. Jean-Luc Furnoir znany jest ze swoich romansów z modelkami i aktorkami, a mówi się nawet, że był związany z jednym ze sławnych kierowców rajdowych. Furnoir obiecał przyjąć wiarę katolicką i podpisze przedślubną intercyzę, ustalając warunki postępowania w razie ewentualnego rozwodu.

Teddy podała kartę pokładową stewardesie American Airlines i przed wejściem do rękawa prowadzącego do samolotu spojrzała ostatni raz przez okno na osłonecznione pasy startowe kostiańskiego lotniska. Ogarnęła ją fala tak głębokiego smutku, że z trudem poszła dalej.

Jac. Był jedynie fantazją, jak całe Costa del Mar.

I obydwie księżniczki. Polubiła je, a szczególnie Kristinę, która mogłaby nawet stać się jej bliską przyjaciółką, gdyby tak wiele ich nie dzieliło. Teddy zastanawiała się, dlaczego Kristina zaręczyła się z człowiekiem pokroju

Furnoira, w gruncie rzeczy zepsutym i nieodpowiedzialnym. Jaka diabelska siła skłoniła księżniczkę do takiej decyzji?

Teddy usadowiła się wygodnie na swoim miejscu w" klasie turystycznej i zastanowiła się, czy kiedykolwiek jeszcze spotka księżęcą rodzinę.

Kilka dni później Teddy siedziała z ojcem przy śniadaniu na tarasie ich domu w Connecticut. Przed nimi rozciągał się widok na lasy.

- Tato... Chcę o czymś z tobą porozmawiać. O czymś ważnym.

- Cóż to takiego, kwiatuszku? - Warner spojrzał uważnie na córkę. - Czy nie powinnaś już szykować się na trening? Manuel czeka na nas w klubie.

- Czy trening nie może poczekać? - zapytała odkładając croissanta.

- Kochanie, trening nigdy nie może czekać. - Uśmiechnął się, by nie zabrzmiało to zbyt ostro.

- Myślałam o tym, żeby... - zaczęła. - Chciałabym przez rok odpocząć od tenisa. Zająć się przez ten czas czymś innym, może zacząć studiować albo po prostu rzucić wszystko i zabawić się, popróżnować trochę.

- Co? Chyba nie mówisz poważnie!

- Tato - powiedziała łagodnie - wiem, że chcesz jak najlepiej dla mnie i naprawdę kocham tenis, wierz mi - bardzo, bardzo kocham ten sport. Ale czuję się zupełnie wypalona. Podróżuję po całym świecie, nie wysiadam prawie z samolotu i gdziekolwiek jestem, otaczają mnie ludzie związani z tenisem. O niczym innym nie mówią. Czasem wydaje mi się, że powinnam przez całą dobę myśleć tylko o tenisie i spać z rakieta pod pachą. - Jej głos zadrżał.

- Pracuję ciężiej niż dziewięćdziesiąt dziewięć procent dorosłych ludzi. A radości z życia mam mniej niż jeden procent.

- Nie dramatyzuj, Teddy.

- Nie dramatyzuję. Czuję się zmęczona, tato. Czy mam jakieś rozrywki? Jest tyle ciekawych rzeczy do zrobienia, chciałabym na przykład pospacerować

po plaży, nauczyć się pływania na desce. Chciałabym zobaczyć wyścigi formuły pierwszej. Chciałabym...

- Wyścigi formuły pierwszej? Czy o to chodzi? Ci kostańscy książęta?

- Nie... - Teddy zaprzeczyła zmieszana. - To zaledwie jeden rok, tato.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie, to nie jest „zaledwie” jeden rok - to kwestia całej twojej kariery.

Jesteś teraz w świetnej formie, Teddy. Ale za rok inne zawodniczki, młodsze i żadne sukcesu, dopadną cię i pokonają. Wierz mi, tak właśnie się stanie.

- Nie chcesz mnie wysłuchać, tato - powiedziała zmęczonym tonem. - Po prostu nie chcesz.

- Słucham cię. Wiem, że ciężko pracujesz. Może udałoby się wyrwać na kilka tygodni...

- Ale musiałabym codziennie trenować, prawda? Żeby nie wypaść ze „świetnej formy”. - Teddy miała łzy w oczach.

- Dobrze, niech będzie po twojemu, tato. Jestem tenisistką, kocham ten sport... ale dlaczego czasem czegoś tak bardzo mi brakuje? Czegoś więcej. Gdybym tylko wiedziała, czego właściwie pragnę...

Jakiś czas potem Houston siedział sztywno w pociągu do Nowego Jorku i trzymając w dłoniach „New York Timesa” wciąż myślał o córce. Kiedy Teddy zaczęła rozmawiać z nim w ten sposób?

Odkąd poznała księcia Jaca, pomyślał. To wtedy się zaczęło. Niech ich diabli!... Niech diabli porwą wszystkich książąt! Miał nadzieję, że nie zawrócili Teddy na tyle w głowie, by zmarnowała kilka najbliższych lat, które mają ją zaprowadzić na szczyt kariery.

Gabriela odkładała rozmowę z ojcem, obawiając się jego reakcji, ale Lane dzwonił już kilka razy i wiedziała, że dłużej nie może zwlekać.

- Papo... - odezwała się pewnego dnia przy śniadaniu.

- Tak, słucham... - odpowiedział książę w zamyśleniu.

Siedział na końcu długiego, wypolerowanego, hebanowego stołu w oranżerii i czytając „Le Monde”, jadł drożdżówkę z konfiturą z gruszek.

- Wspaniale udał mi się pobyt w Stanach w zeszłym tygodniu.

- Ach, tak?... - powiedział Henryk odwracając stronę gazety.

- Widziałam się z Kennym Lane'em. Zamierzamy razem zaprezentować kolekcję biżuterii pod nazwą „Księżniczka Gabriela”. Podpisaliśmy kontrakt i będę jeździć po świecie, żeby ją promować...

Henryk spojrział na nią zdumiony.

- Co mówisz?

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy recytowała dokładnie przygotowaną mowę, podkreślając wszystkie zalety tego pomysłu. Pokazała ojcu kilka reklam w „Vogue” i w „Town and Country”, tłumacząc, że Lane zamierza w podobny sposób prezentować jej kolekcję. Przedstawiła mu projekt podróży promocyjnej do piętnastu miast i akcji reklamowej w Cable Network, nowej stacji telewizyjnej, oferującej różne towary i docierającej do milionów domów.

Henryk zupełnie zapomniał o gazecie.

- Piętnaście miast? I ty masz tam jechać? Dlaczego miałbym zaakceptować ten szalony pomysł?

- Ponieważ kolekcja eleganckiej i drogiej biżuterii księżniczki Gabrieli, biżuterii najwyższej klasy, sprawi, że gazety na całym świecie będą codziennie pisać o Costa del Mar. Ludzie poznają bliżej nasz kraj i dowiedzą się, jak piękne jest tu życie - Gaby mówiła z coraz większym entuzjazmem. - To rozreklamuje Costa del Mar, jako enklawę piękna, dobrego smaku i rajskiego luksusu!

- Ależ w ten sposób stałabyś się... agentem handlowym. Niczym więcej.

- Rzecznikiem! - wykrzyknęła Gabriela. - I projektantem pięknej, eleganckiej biżuterii. Te klejnoty będą prześliczne... Kobiety będą się zabijać o moje naszyjniki i broszki. Czy sam nie mawiasz często, że jesteś prezesem korporacji „Costa del Mar”? Czy to nie twoje własne słowa, papo? A przecież korporacje potrzebują reklamy i muszą...

- Wystarczy - powiedział Henryk wybuchając śmiechem. Nie mógł oprzeć się entuzjazmowi córki.

- Mogę się więc tym zająć?

- Pod pewnymi warunkami.

- Tak? - zapytała ostrożnie.

- Będziesz podróżować z odpowiednią ochroną, co najmniej w towarzystwie dwóch ochroniarzy, a w każdym z odwiedzanych miast będziesz musiała mieć zapewnione bezpieczeństwo ze strony władz lokalnych. W naszych czasach, droga Gabrielo, międzynarodowi terroryści są prawdziwym zagrożeniem, szczególnie dla takich ludzi jak my, wystawionych na widok publiczny. Pamiętaj, że księżniczka Karolina z Monako i jej mąż Stefano ledwie uniknęli porwania. To przerażające. A poza tym... - Henryk przerwał.

- Tak, papo?

- Chciałbym, żebyś nie zapomniała, że twoje serce należy do tego kraju.

- Och, papo!... - wykrzyknęła Gaby, rzucając się ojcu na szyję. Pod wpływem wyjątkowego wzruszenia, co nie zdarzało mu się często, Henryk pozwolił córce objąć się mocno i ucałować. Śmiała się uszczęśliwiona.

- Wiem, papo. Moje serce pozostanie tutaj, w Costa del Mar... Zawsze tak będzie.

Staccato odbijanych piłeczek tenisowych wypełniało jesienne powietrze.

Z okna swojego gabinetu Warner widział, jak Teddy i Jamaica DuRoss biegają po gliniastym korcie za piłką, nie ustępując sobie pola ani na centymetr.

Przez chwilę przyglądał się dziewczętom. Pomyślał, że Teddy jest piękną kobietą i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę, spodziewając się wiadomości z Zurychu. Usłyszał jednak ostry męski głos, mówiący z francuskim akcentem.

- Jego książęca wysokość, książę Jac, pragnie rozmawiać z panną Teddy Warner.

Książę Jac! - Warner prawie oniemiał ze zdziwienia, ale natychmiast się opanował. Jakby w jego głowie odezwał się dzwonek alarmowy. Nie był naiwny, wiedział, że Teddy podczas pobytu w Costa del Mar miała z księciem Jakiem romans. Następnie Jac zachował się jak wszyscy bezmyślni, utytułowani playboye i zlekceważył ją, a przecież jego córka nie była jakąś tuzinkową podfruwajką. Och, tak, Warner dostrzegał w jej oczach ból, który z takim wysiłkiem próbowała ukryć. Doprowadziło go to do furii.

A teraz książę Jac chciał z nią rozmawiać, prawdopodobnie po to, by odnowić związek, który zerwał, a potem znów zniknąć, gdy Teddy mu się znudzi. Gdyby chociaż Jac był starszy i bardziej ustatkowany... Ten inteligentny, arystokratyczny nastolatek jeszcze nie wiedział, o co chodzi w życiu. A Teddy była wrażliwą, młodą kobietą, bardzo dziewczęcą i niedoświadczoną. Książę z pewnością przysporzyłby jej cierpień, gdyby znów zaangażowała się w ten związek. A cierpienie tysiąc razy zwielokrotniłoby massmedia, rozdmuchując i wywlekając na światło dzienne każdy szczegół. Do końca życia zostałaby tą kobietą, którą dwukrotnie porzucił książę... Nie, Warner nie mógł do tego dopuścić.

- Halo? - odezwał się głos sekretarza księcia. - Halo?

- Tak?... - Houston myślał szybko.

- Jego wysokość pragnie mówić z panną Teddy Warner.

- Przykro mi, ale córka jest na wycieczce w Adirondacks. Nie ma jej w domu - powiedział pospiesznie, ocierając pot z czoła.

Odłożył słuchawkę, usiadł i wpatrywał się z bijącym sercem w aparat. Zrobił właśnie coś, czego według niego ojciec nigdy nie powinien robić - ingerować w życie córki. Boże, czy dobrze postąpił?

Po dłuższym namyśle sięgnął do telefonu i wykrecił numer w Paryżu.

Jest pan pewien? - Warner dopytywał się z rosnącym podnieceniem. -
Czy jest pan tego pewien, Max?

Max Bergson był dziennikarzem piszącym dla paryskiego oddziału „Time'a”. Warner wynajął młodego łowcę sensacyjnych informacji, by zebrał dla niego materiały na temat kostańskich książąt.

- W zupełności. Nie mam konkretnego dowodu, ale mam za to niepodważalne źródła informacji w Royal House. Według nich książę Georges nieoczekiwanie skontaktował się ze szkolnym kolegą, który ma powiązania z wojskiem. Dłuższa część rozmowy była podsłuchana; ci arystokraci kompletnie ignorują służbę. Są na tyle aroganccy, że prawie jej nie zauważają i opowiadają różne rzeczy w jej obecności.

- Rozumiem.

- Co za zbieg okoliczności, nie sądzi pan? Mam na myśli fakt, że odbyła się ta rozmowa telefoniczna, a niespełna tydzień później D'Fabray, jego żona i pilot zginęli po wybuchu na pokładzie samolotu. Teraz przyjaciel księcia Georges'a, niby przez przypadek, zostaje ministrem finansów.

Houston poczuł lodowaty dreszcz, który sprawił, że ścierpła mu skóra na karku.

- Nie chce pan powiedzieć... Nie oskarża pan chyba księcia Georges'a o współudział w morderstwie?

- Proszę posłuchać. O nic go nie oskarżam. Nie istnieje żaden bezsporny dowód. Człowiek z obsługi nie nagrał rozmowy i wszystko, czym dysponujemy, to jego słowo. W każdym razie „Time” nie ma podstaw do wydrukowania niczego na ten temat... Przynajmniej w tym momencie. Służący może kierować się nieżyczliwością, może być przez kogoś sterowany albo po prostu nie lubić swego pracodawcy. To wiadomość nie potwierdzona - powiedział Bergson. -
Chodziło panu o wszelkie informacje, prawda?

- Tak. - Warner był wstrząśnięty. - Dziękuję. Czekam na wiadomości od pana, Max. Cokolwiek by to było, proszę mnie informować.

- Oczywiście. Z tego może wynikać niezła historia, niech pan będzie przygotowany. I chcę mieć na nią wyłączność.

Warner odłożył słuchawkę. Był poruszony i zdezorientowany. To śledzenie księcia Georges'a rozpoczęło się z ciekawości, lecz niewinna rozrywka szybko stała się czymś poważniejszym. Im więcej Warner wiedział o księciu Henryku, tym bardziej go szanował. Ale Georges... A jeśli chodziło tu o jakąś podwójną grę? A nawet o coś gorszego? Czy nie powinien ostrzec księcia Henryka?

Wykręcił numer kierunkowy Costa del Mar. Był zadowolony, że nie poszedł tego dnia do biura. Łączyła go tam zawsze sekretarka. A tę rozmowę Warner chciał zachować w tajemnicy.

Kraj był niewielki, nie było żadnych miejskich numerów kierunkowych, więc szybko uzyskał połączenie z pałacem.

- Mówi Houston Warner, prezes WarnerCo. Chciałbym rozmawiać z księciem Henrykiem.

Męski głos z drugiej strony przeszedł szybko z francuskiego na angielski.

- Przykro mi, ale ze względów bezpieczeństwa jego wysokość nie przyjmuje niespodziewanych telefonów.

- Jestem Houston Warner - powtórzył. - Spotkaliśmy się w pałacu. Księżę mnie zna...

- Proszę zostawić wiadomość, *sir*.

Dwa dni później rozmawiał z księciem Henrykiem.

- Miał mi pan coś ważnego do powiedzenia, nieprawdaż? - Głos starego księcia brzmiał głęboko, wciąż stanowczo i donośnie.

- Wasza wysokość, nie wiem, jak to ująć... Dotarły do mnie pewne informacje i choć nawet nie mogę ręczyć za ich wiarygodność... - Warner powtórzył to, czego dowiedział się od dziennikarza, ale kiedy mówił, sam zdał sobie sprawę, jak mało przekonująco mogło to brzmieć. Właściwie były to jedynie plotki służby.

Henryk odpowiedział powoli, ważąc każde słowo, mimo że w jego głosie słychać było irytację.

- Dziękuję panu za troskę, panie Warner, i oczywiście wezmę pod uwagę pańskie informacje. Ale muszę panu powiedzieć, że ten dziennikarz, Max Bergson, opublikował w swoim piśmie kilka oszczerczych artykułów o Costa del Mar. Z pewnością ma ochotę spreparować teraz jakąś nową historyjkę, nawet wysnutą jedynie z bezpodstawnych pogłosek. Jak wszyscy dziennikarze, często opiera się on na fałszywych przypuszczeniach. Na pana miejscu, panie Warner, przestałbym interesować się kostańską polityką. W moim kraju przez wieki wydarzyło się wiele skomplikowanych wypadków i to sprawia, że ludzie z zewnątrz nie potrafią nas zrozumieć.

Warner pojął, że udzielono mu właśnie książęcej reprimendy i polecono trzymać się z daleka od spraw Costa del Mar.

- Pomyślałem tylko, że powinien pan wiedzieć - odpowiedział, nie czując się do jakiegokolwiek winy, wręcz przeciwnie, był przekonany, że zrobił to, co należało.

- Oczywiście. Poradzimy sobie sami - usłyszał w słuchawce.

Całe Costa del Mar sprzątano, strojono i polerowano z okazji ślubu księżniczki Kristiny i Jean-Luca Furnoira. Brukowane ulice dosłownie lśniły czystością. Wszędzie widać było kwietne dekoracje z wstęgami i niebiesko-białe flagi na budynkach.

Paparazzi ze swymi aparatami fotograficznymi gotowymi do „strzału” czekali pod katedrą wśród tłumu Kostańczyków, turystów i prasy. Gdy rodzina książęca nadjechała inkrustowanym złotem powozem, pamiętającym jeszcze czasy napoleońskie, wszyscy zaczęli się tłoczyć, by zobaczyć księżniczkę Kristinę i Jean-Luca.

Żołnierze w galowych mundurach tworzyli gwardię honorową.

Kristina tonęła w koronkach i wyszywanym perłami szyfonie sukni zaprojektowanej przez Yves'a Saint Laurenta, a jej pobladała, piękną twarz przesłaniał welon. Skoncentrowana, w napięciu patrzyła prosto przed siebie. Okres narzeczeństwa pełen był burzliwych scen i nieporozumień między Jean-Lukiem i jej ojcem prawie w każdej sprawie: ceremonii przyjęcia wiary, listy gości, a nawet protokołu, zgodnie z którym goście mieli być posadzeni w katedrze. Pograżając Kristinę jeszcze bardziej, urażona Gabriela zachowywała się ostentacyjnie milcząco. Siostry praktycznie nie rozmawiały ze sobą poza oficjalnymi wystąpieniami publicznymi.

Gaby wciąż miała pretensję, że Kristina „ukradła” jej Jean-Luca.

Czy ten ślub nie był błędem? - myśli kłębiły się w głowie Kristiny. Sprzeczne uczucia wywoływały chwilami panikę w jej sercu. Ale teraz było już za późno.

Henryk siedział w książęcej ławie w pierwszym rzędzie i z przygnębieniem w oczach uczestniczył w ślubnej ceremonii. Zdecydował nadać Jean-Lucowi tytuł markiza Costa del Mar, który jego przyszły zięć będzie miał prawo nosić, dopóki będzie mężem Kristiny.

Książę wrócił myślami do zadziwiającej rozmowy telefonicznej, jaką odbył z Houstonem Warnerem cztery dni wcześniej. Poleciał już szefowi pałacowej ochrony wybadać służącego Georges'a, ale człowiek ten stanowczo zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek przekazywał jakieś informacje reporterowi.

Czy Georges mógłby... - zastanawiał się z niepokojem Henryk. Ależ nie, próbował się uspokoić. Wybuch na pokładzie samolotu, który spowodował śmierć ministra finansów i nadal był przedmiotem dochodzenia policji, przypisywano błędowi pilota i Henryk nie wyobrażał sobie, by jego pięćdziesięcioletni, nieudolny brat mógł być zamieszany w taką straszną zbrodnię.

Georges był po prostu słabym człowiekiem, to wszystko. Człowiekiem, który mógł odczuwać zazdrość czy zroszuał zawiść, ale który trwonił czas wyłącznie na grę w golfa, podróże i kochanki. Georges po prostu nie miał ani wystarczającej inteligencji, ani siły charakteru, by zdobyć się na zdradę.

Gabriela, uśmiechnięta, z rękami mocno splecionymi na kolanach, siedziała w kościelnej ławie między Henrykiem i Jakiem. On był mój, pomyślała.

Ale czy ona kiedykolwiek należała do niego? Kiedy przyglądała się parze klęczącej przed ołtarzem, wydało się jej niewiarygodne, że spała z Jean-Lukiem i że to on był jej pierwszym mężczyzną. Wydarzenia sprzed roku rysowały się teraz w jej pamięci niczym sen.

Kochać się... jednoczyć całkowicie z drugim człowiekiem - czy kiedykolwiek zazna tego uczucia? Gaby opanowało nagle nieznośne uczucie osamotnienia. Czasem wydawało jej się, że to niemożliwe. Miała świadomość, że wiedzona nieokreślonym lękiem, utrzymuje dystans wobec mężczyzn, nie pozwala przekraczać im pewnych barier. Nawet Jean-Luc stwierdził, że jest „chłodna”.

Przypomniała sobie ten okropny artykuł w gazecie. *Jean-Luc i jego kobiety oraz mężczyźni*. Mogą wynikać kłopoty, pomyślała. Czy Kristina nie zdaje sobie z tego sprawy? Kilka razy próbowała przemówić jej do rozsądku, ale siostra nie chciała słuchać.

Sama podejmując decyzje, upierała się młodsza księżniczka.

Gabriela zamknęła oczy, czując politowanie dla swej w gorącej wodzie kapanej siostry.

Na przyjęcie ślubne przygotowano ogromny, sześciopiętrowy tort weselny z dwoma gołębiami zamkniętymi w srebrnej klatce, umieszczonej między piątą a szóstą kondygnacją. W prezencie ślubnym nowożeńcy otrzymali

mieszkanie подарowane przez Henryka, bagaże podróżne, srebrne szkatułki, srebrną zastawę składającą się z dwóch tysięcy sztuk od mieszkańców Costa del Mar i biurko w stylu Ludwika XIV od rodziców Jean-Luca. Nikos Skouros przysłał płótno Renoira.

Witanie dziewięciuset gości zajęło dwie i pół godziny, Kristina, mimo rękawiczek, miała spuchnięte i obolałe dłonie od nie kończących się uścisków. Uśmiechała się wdzięcznie, mruczając coś miłego pod nosem, gdy nie pamiętała czyjegoś nazwiska. Przyjechała księżniczka Diana; księżę Karol, biorący udział w międzynarodowym meczu polo w Wiedniu, nie mógł jej towarzyszyć. Obecni byli arystokraci z całej Europy, wielcy przedsiębiorcy i prezesi międzynarodowych agencji do spraw rozwoju, jak również słynni ludzie filmu. Między innymi, wśród zaproszonych znaleźli się: Nancy Reagan, Dustin Hoffman z żoną, Richard Gere z Cindy Crawford, Max von Sydow, Isabella Rossellini oraz potężny hollywoodzki agent Michael Ovitz z Creative Artists Agency wraz ze swoją żoną Judy.

- Jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział Mike Ovitz, podchodząc do Kristiny, rozmawiającej właśnie z grupką szkolnych przyjaciół.

Słyszała takie uwagi przez całe życie, ale w ustach Ovitz'a ten komplement nabierał wyjątkowego znaczenia. Ludzie z Hollywood robili na niej szczególne wrażenie.

- Dziękuję - odpowiedziała skromnie.

- W pierwszym tygodniu kwietnia odbędzie się uroczystość rozdania nagród Akademii Filmowej. Chciałbym zaprosić panią wraz z mężem, jako moich specjalnych gości, na Governor's Ball po uroczystości. Na państwa przyjazd wszystkiego osobiście dopilnuję.

- Wspaniale. Proszę powiedzieć pana sekretarce, by skontaktowała się z moją - odpowiedziała serdecznie Kristina.

Ovitz uścisnął jej rękę.

- Księżniczko Kristino, obiecuję, że spędzi pani cudownie czas. Mam pewien projekt, film, którym obecnie się zajmuję...

Kristina była zaskoczona. Wpatrywała się w przystojnego, ciemnookiego i pewnego siebie Ovitza, szefa agencji reprezentującej największe gwiazdy kina.

- Film?... - spytała niepewnie.

- Księżniczko Kristino - jego uśmiech był czarujący - jeśli interesuje panią ten projekt, nawet tylko odrobinę interesuje, proszę przyjechać na tydzień do Hollywood. Przrzekam, że nie będzie pani żałowała.

Zwijajmy się stąd jak najszybciej. - Jean-Luc patrzył na weselnych gości ponad ramieniem Kristiny. Wypił już kilka drinków i widać to było na jego twarzy.

- Powinniśmy zostać do końca - szepnęła Kristina. - Nikt nie może wyjść, dopóki papa tu jest.

- Jak najszybciej - nalegał Jean-Luc. - Nie czuję nóg.

Kristina spojrzała na swego dopiero co poślubionego męża. Już w dzieciństwie ona i Gabriela zostały nauczone, że nie należy zwracać uwagi na takie rzeczy jak ból nóg, znudzenie czy złe samopoczucie.

- Ależ, Jean-Luc...

- Chcę być sam na sam z moją żoną.

- Cieszę się - powiedziała. Podniecenie męża miało jednak mniejsze znaczenie niż fakt, że poznała Mike'a Ovitza. Ovitzowi zależy, bo jesteś księżniczką, podpowiadało jej coś w głębi duszy. Wiedziała, że to prawda, nie mogła jednak oprzeć się marzeniu o graniu w filmie.

Gabriela czekała w przebieralni urządzonej dla Kristiny na pierwszym piętrze pałacu.

- Wyglądasz... tak ślicznie - powiedziała cicho do siostry. - Chyba nigdy nie było piękniejszej panny młodej w naszym kraju.

- Mama była piękną panną młodą. Widziałas zdjęcia.

- Nawet w połowie nie tak piękną jak ty.

Kristina przyjrzała jej się zmęczona. Postanowiła zgodzić się na zawieszenie broni.

- Życzę ci szczęścia - powiedziała Gaby.

- Och... Gaby...

- Dużo szczęścia. Naprawdę. Wiem, kłóciłyśmy się... Nie jesteśmy idealnymi siostrami...

- Ależ tak, jesteśmy - wybuchnęła Kristina.

Nagle padły sobie w ramiona, ściskając się mocno. Kristina płakała na ramieniu Gaby, a łzy kapały na jej suknię.

- Nie chciałam cię zranić - szlochała Kristina. - Jestem egoistką, myślałam tylko o sobie.

- Nie, to nieprawda.

- Czasem mam wrażenie, że nie znam samej siebie. - Kristina wciąż płakała.

Teddy Warner z rozmarzeniem oglądała relację ze ślubu w telewizji, zazdroszcząc Kristinie koronkowej sukni, pompy i uroczystej atmosfery ceremonii.

Kiedy program się skończył, wyszła z sali klubowej Regent Hotel w Melbourne, gdzie zatrzymała się większość zawodników uczestniczących w australijskich rozgrywkach, i poszła w stronę windy. Spieszyła się do pokoju, żeby się przebrać. Wybierała się na kolację z kilkoma zawodniczkami, pragnącymi rozerwać się trochę po tygodniu trudnych meczów.

Wskoczyła do windy, naciskając guzik dziesiątego piętra.

- Chwileczkę, chwileczkę, proszę poczekać! - zawołał ktoś.

W momencie, kiedy winda miała się zamknąć, para silnych, opalonych rak zatrzymała zasuwające się już prawie drzwi, a za nimi ukazał się Auggie

Steckler, jeden z najlepszych tenisistów w turnieju. Teddy nie widziała go od czasu, gdy wraz z książętami uczestniczyli w Costa del Mar w rozgrywce, z której dochód był przeznaczony na cele charytatywne. Zabawne... zaryzykował pokieraszowanie rąk przez drzwi windy mając jedynie na uwadze piękną kobietę...

- Czyż to nie złota dziewczyna? - uśmiechnął się od ucha do ucha. Utkwił w niej wzrok. Jego błękitne oczy spoglądały ze szczerym, pełnym podziwu zainteresowaniem.

- Jak było w Costa del Mar? Słyszałem, że spędziłaś tam trochę czasu.

- Cudownie. - Teddy uśmiechnęła się niepewnie. Auggie miał reputację wielkiego uwodziciela.

- Podobno księżniczka Kristina wyszła za mąż.

- Z wielką pompą. Właśnie widziałam fragmenty ślubu w telewizji - powiedziała Teddy.

- Nie zaprosili cię?

Uśmiech Teddy był trochę smutny.

- Poznałam rodzinę książęcą, ale nie należę do grona najbliższych przyjaciół.

Wjechali razem na górę, stojąc blisko siebie w ciasnej windzie. Teddy poczuła jego wodę po goleniu „Brut” pomieszaną ze świeżym zapachem mydła. Był blondynem o kwadratowej szczęce i brodzie z rowkiem w stylu Michaela Douglasa.

- Czy przed jutrzejszym finałem ze Steffi Graf nerwy dają ci się we znaki?

- Nie. A powinnam się denerwować? Auggie Steckler uniósł jasną brew.

- Wszystko, co mogę powiedzieć, to że jesteś piekielnie pozbieraną damą.

A co najzabawniejsze, ten chłód przed pojedynkiem z Graf może okazać się najlepszą bronią.

- Nie wiem - zgodnie z prawdą odpowiedziała Teddy. - Może po prostu mam szczęście i nie umieram ze strachu. Prawie nigdy nie panikuję przed

meczem. Myślę, że co ma być, to będzie. Muszę po prostu dać z siebie wszystko i jeszcze troszkę więcej. Oczywiście - zaśmiała się - nie zaszkodzi krótka modlitwa.

- Może wpadłabyś do mnie na drinka? - zaproponował.

- Niestety. Jestem umówiona z kilkoma osobami na kolację i do kina. Ale dziękuję za zaproszenie.

- Nie pożałujesz, wierz mi.

Znowu się uśmiechnęła, tym razem na pożegnanie.

Kiedy weszła do pokoju, spostrzegła, że pali się światelko sygnalizujące czekającą na nią wiadomość. Połączyła się z recepcją, gdzie poinformowano ją, że dzwonił ojciec. Westchnęła. Gdy podróżowała sama, starał się być cały czas w ścisłym z nią kontakcie. Chciał znać wszystkie szczegóły meczu, który rozgrywała, i przekazywał jej uwagi krytyczne w przypadku, gdy był przekonany, że mogła dać z siebie więcej.

Połączyła się z Connecticut i już za chwilę rozmawiała z ojcem.

- Tato, wszystko idzie wspaniale - powiedziała podsumowując ostatni mecz.

Ojciec rozpoczął jednak tyradę ciętych uwag na temat gry.

Kiedy już wyczerpująco odpowiedziała na wszystkie pytania, ojciec podzielił się z nią wiadomością zasłyszaną w programie sportowym CNN, że książe Jac bierze udział w wyścigu Costan Grand Prix.

- Ryzykowna sprawa, książe nie należy do najrozważniejszych młodzieńców. Nie jest zbyt rozsądny, nie sądzisz?

Choć w głosie ojca była wyraźna ironia, serce Teddy zabiło mocniej.

- Weźmie udział w wyścigu?

- Podobno w próbnym jźdach na czas utrzymał się tuż za jednym z najlepszych kierowców. Stary książe wpadł w szal. Zdaje mi się, że Jac w takim układzie nie pożyje dość długo, by założyć koronę - dodał oschle. - Kierowcy wyścigowi nie należą raczej do długowiecznych.

- Och, Jac jest inny - zaczęła Teddy.

- Nie jest inny, kochanie. Jest za młody, żeby wiedzieć, czego chce. Och, dajmy spokój, nie będę cię zatrzymywał, kwiatuszku, jeśli wybierasz się na kolację. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że cię kocham i trzymam kciuki.

Powodzenia! Zadzwoń jutro zaraz po meczu.

- Zadzwonię - obiecała i odłożyła słuchawkę.

Zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju, zbyt teraz podekscytowana, żeby się przebierać. Podeszła do stolika przy łóżku, gdzie pokojówka zostawiła poranne wydanie tutejszej gazety. Miała nadzieję znaleźć tam jakąś wzmiankę o Costan Grand Prix.

Przerzucając dział sportowy, znalazła artykuł na temat jazd próbnych i położyła się na łóżku, żeby dokładnie przestudiować każde słowo i popatrzeć na zdjęcie księcia Jaca. Ubrany w rajdowy kombinezon, wyglądał na pewnego siebie i szczęśliwego, stojąc obok niskiego, podobnego do strzały samochodu wyścigowego.

Jej serce zaczęło mocno bić. Mogłaby zadzwonić do Jaca. Teraz, w tej chwili.

Zamknęła oczy i zaczęła wspominać gorące, kostańskie słońce, kręte, kolorowe uliczki przystrojone kwiatami, średniowieczny zamek z powiewającymi niebiesko-białymi proporcami. I obejmujące ją ramiona Jaca, jego delikatne i silne ciało...

Nagle ocknęła się.

Umówiła się z przyjaciółmi. Jutro wieczorem może będzie zwyciężczynią turnieju, pokazywaną we wszystkich programach telewizyjnych, a jej zdjęcia znajdą się w gazetach całego świata. Nie może myśleć o Jacu.

On jej nie potrzebuje. Gdyby było inaczej, toby zadzwonił.

Egipskie słońce paliło piekielnym żarem, oślepiając Kristinę, mimo szczelnie osłaniających oczy ciemnych okularów, specjalnie dla niej

wykonanych przez DOC Optics Corporation w Stanach Zjednoczonych. Przylecieli prywatnym samolotem z Kairu trzy godziny temu. Wsiadła z jeepa i spojrzała na nubijską wioskę o nazwie Gebel Togo w pobliżu Assouan, około trzystu kilometrów od Kairu, będącą skupiskiem rozpadających się, bielonych wapnem chat, których dachy pokryte były patykami i słomą.

Jean-Luc został w samochodzie. Poprzedniego wieczoru zbyt dużo wypił w Nile Hilton, a potem przez połowę nocy nie pozwolił Kristinie zasnąć, skłaniając ją do coraz wymyślniej szych wyczynów miłosnych. Nawet w ten straszny upał jego eleganckie, włoskie ubranie leżało nienagannie.

- Koszmarnie boli mnie głowa, kochanie - powiedział. - Idź obejrzyć tę wioskę za nas oboje.

Westchnęła znudzona właściwie widokiem, który wydawał się nie zmieniony od wieków. Zwiedzili już piramidy, oglądali Sfinksa, zarówno w dzień, jak i nocą podczas laserowego spektaklu „światło i dźwięk”. Widzieli świątynię Abu Simbel, grób Tutenhama, ogromne świątynie w Luksorze i Karnaku. Widoki były niezwykle, ale Jean-Luc, który bywał wcześniej w Egipcie, nie podzielał entuzjazmu Kristiny, psując jej trochę w ten sposób pobyt. Była naprawdę pod wrażeniem egzotycznej i tak starej kultury. Odważyła się także na przejażdżkę wielbłądem nazywanym Yankee Doodle.

Chwilę spacerowała wokół wioski, przyglądając się wychudzonym, prawie nagim dzieciom i głodnym psom szwendającym się po brudnych, pełnych pyłu uliczkach.

- Na miłość boską, przestań się bawić w Matkę Teresę! Chodź! - zawołał Jean-Luc. - Wsiadaj do samochodu, Kristino. Ci śmierdzący Arabowie są nudni. Chcę już jechać do hotelu wypić drinka i wziąć prysznic. I mam ochotę na ciebie - dodał.

Kristina w końcu wróciła do jeepa i kierowca ruszył zakurzoną drogą z powrotem do hotelu Oberoi.

Kiedy przyjechali, hall pełen był nowo przybyłych turystów, nawołujących się głośno po francusku.

- Jean-Luc! - wykrzyknęła młoda kobieta, szatynka o wielkich, brązowych oczach, ubrana z paryską elegancją. - Mój Boże, to naprawdę ty? Ostatnim razem, kiedy cię widziałam, byłeś pod niezłym gazem... bardzo, bardzo pijany!

- To może w każdej chwili się powtórzyć - odpowiedział Jean-Luc, uśmiechając się szeroko. Jego zmęczenie prysło w jednej chwili. Podskoczył do kobiety, objął ją wpół i zakręcił, podnosząc do góry. W końcu odwrócił się do Kristiny.

- Kristino, przedstawiam ci Martine Chenonceau. Kiedyś prawie że ożeniłem się z nią, ale była na tyle rozsądna, by odrzucić moje zaloty.

Martine zachichotała, posyłając uśmiech Kristinie, po czym znów płynną francuszczyzną zwróciła się do Jean-Luca.

- Wasz ślub był wspaniały, widziałam zdjęcia w „Paris Matchu”. Ja też powtórnie wyszłam za mąż. Mój mąż, Etienne, to ten mężczyzna, który kłóci się właśnie z recepcjonistą. Jest bardzo zazdrosny... Więc nie mówmy mu nic o naszej „przyjaźni”, dobrze? Robi mi sceny o każdego mężczyznę, z którym byłam związana, zanim go poznałam.

Kristina zauważyła, że szeroki uśmiech nie znika z twarzy jej męża, gdy rozmawia z Martine.

- Porozmawiamy przy kieliszku - zaproponował Jean-Luc. - Spotkajmy się za pół godziny tu w hallu, dobrze?

- Świetnie - zgodziła się Martine. Kristina skinęła głową.

W „International Herald-Tribune” Kristina przeczytała, że Teddy Warner pokonała Steffi Graf w Australian Open. Patrzyła na zdjęcie, na którym fotograf uchwycił Teddy zawieszoną jakby w powietrzu, w rozwianej spódniczce odsłaniającej zgrabne uda.

Kristina nieoczekiwanie poczuła zazdrość. Teddy była gwiazdą, zrobiła autentyczną karierę, nawet jeśli była to tylko kariera sportowa. A ona tymczasem... Kristina zdawała już sobie sprawę, jak wielki błąd popełniła, wychodząc za Jean-Luca.

Obydwie pary, wraz z ochroniarzem Kristiny, wróciły do Aleksandrii, gdzie zarezerwowano pokoje w Montazah Sheraton, pięknym hotelu, którego okna wychodziły na Morze Śródziemne i pałacowe ogrody. Mąż Martine, handlowiec, miał jakieś ważne interesy do załatwienia z pewnym arabskim szejkiem, coś związanego z transakcjami naftowymi w Maroku.

Paparazzi dowiedzieli się o ich pobycie w Egipcie i czaili się za każdym rogiem w hotelu, rzucając się przy byle okazji z aparatami na Kristinę i Jean-Luca, a nawet Martine i Etienne'a.

Jean-Luc wyszedł pewnego wieczoru z Etienne'em na jakieś służbowe spotkanie, a Martine powiedziała, że ma straszną migrenę i musi się położyć. Kristina też zdecydowała się zostać w hotelu. Przez ostatnie dwa tygodnie nie przespalała porządnie ani jednej nocy, czuła się wyczerpana zaspokajaniem każdego wieczoru przez wiele godzin wymyślnych pragnień seksualnych męża.

Zamówiła kolację do pokoju i usiadła na balkonie z widokiem na rozległą panoramę wygiętego w łuk wybrzeża z majestatycznymi palmami i okazałymi, starymi kamienicami.

Spoglądając na ulicę, miała w pewnym momencie wrażenie, że w dole mignęła, wsiadając do niebiesko-białej taksówki, Martine. Ale nie zdążyła dobrze się przyjrzeć, bo taksówka zaraz odjechała.

Po trzygodzinnej, cudownej drzemce obudziła się jak nowo narodzona. Jean-Luc był wspaniałym kochankiem i wydawało się, że nieustannie jej pragnie. Która kobieta skarżyłaby się na takiego męża? Kiedy wrócił do hotelu, Kristina miała na sobie szlafrok z białej koronki, jego ulubiony, z kokieterijnymi kokardkami i rozcięciami przy biuście oraz na biodrach.

- Kochanie. - Objęła go czule za szyję i pocałowała długo, namiętnie.

- Nie teraz - powiedział Jean-Luc. - Muszę wziąć prysznic - w tej cholernej restauracji nie było nawet dobrej klimatyzacji, jestem cały mokry od potu.

- Nigdy dotąd nam to nie przeszkadzało - przytuliła się, rozpinając mu kołnierzyk koszuli.

- Muszę tylko przedtem wziąć szybki prysznic - powiedział odsuwając się. Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Dwa dni później Kristina wychodziła w towarzystwie ochroniarza na zakupy do sklepu przy Tahrir Square, gdzie, jak powiedziała jej Martine, można było znaleźć piękne wyroby ze skóry. Przy wyjściu z hotelu zatrzymał ją jeden z miejscowych *paparazzi*.

- *Mademoiselle, mademoiselle* - zawołał z dziwnym akcentem. Był biednie ubrany w białe spodnie i koszulę. Miał ciemną skórę i czarne oczy arabskiego straganiarza.

- Proszę, żadnych zdjęć dzisiaj - powiedział do niego ochroniarz Kristiny, Lucien.

- Nie chcę fotografować. Ja mam zdjęcie.

- Co? - zapytał Lucien.

- To. - Arab zręcznie podsunął Kristinie kilka zdjęć wprost do ręki.

Zaskoczona spojrzała na zdjęcie męża, leżącego z rozsuniętymi nogami na nagiej kobiecie, która miała długie, ciemne włosy, zupełnie jak Martine, a druga, również naga kobieta klęczała za Jean-Lukiem i lizała mu jądra. Trochę zamazane zdjęcie zrobiono z pewnością z teleobiektywu, ale było na tyle wyraźne, że widać było rozchylone ekstatycznie usta jej męża.

Kristina patrzyła osłupiała na zdjęcie, potem wzięła do ręki drugie, pokazujące wszystkich troje, leżących w objęciach na łóżku. Jean-Luc ssął ciemnobrązową sutkę Martine.

W czasie naszego miesiąca miodowego, pomyślała Kristina.

Gwałtownie opadły ją wszystkie poprzednie "wątpliwości na temat Jean-Luca.

- Pięćset funtów egipskich - powiedział fotograf. - Albo ja wysłać do księcia Henryka w Costa del Mar.

- Nie - Kristina potrząsnęła głową, cofając się.

- Pięćset funtów albo ja wysłać dzisiaj.

To wyprowadziłoby ojca z równowagi, a napad złości mógł wywołać następny zawał. Zaczęła nerwowo przerzucać rzeczy w torebce i wyszarpnęła trzysta funtów, wszystko, co miała przy sobie.

- Wasza wysokość. - Ochroniarz próbował jej przeszkodzić, ale odepchnęła go.

- Mogę... mogę przynieść więcej - zapewniła. - Proszę chwilę poczekać, pobiegnę do pokoju i przyniosę pieniądze.

- Pieniądze teraz albo ja wysłać.

- Na miłość boską! Muszę przynieść pieniądze z pokoju, nie mam przecież takiej sumy przy sobie!

Mężczyzna nie ustępował, groźnie patrząc spod oka.

- Pieniądze teraz.

Kristina krzyknęła rozpaczliwie, nie panując dłużej nad sobą. Wyrwała mu z ręki zdjęcia, odwróciła się i wbiegła do hotelu, zanim zdążył zareagować.

Pozostawiając za sobą ochroniarza, przebiegła przez hall w stronę windy. Wpadła do środka i nacisnęła szybko guzik piętra, czekając, aż zamkną się drzwi. Oparła się o ścianę i zaczęła cała drżeć. Idąc do apartamentu, postanowiła, że zadzwoni do ojca i uprzedzi go, że jakiś arabski fotograf próbował ich szantażować za pomocą podrobionych zdjęć Jean-Luca i dwóch innych kobiet.

Tak. W to Henryk mógł uwierzyć. Zdarzało się wcześniej, że gazety publikowały takie sfalszowane zdjęcia i Henryka doprowadzało to do szału.

Otworzyła drzwi i szybko weszła do pokoju, zapomniawszy zupełnie o planach wyprawy do miasta. Szafa Jean-Luca była otwarta, a jego eleganckie ubrania, sprowadzane z Włoch i Anglii, wisiały w równym rzędzie. Na dole stały buty, wszystkie z najlepszej, miękkiej skóry.

Obrzuciła to wszystko wściekłym spojrzeniem i dała upust złości, zgarnęła całe narecze ubrań, położyła na wierzchu kilka par butów i wyrzuciła to przez balkon z trzeciego piętra na ulicę.

Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał zdenerwowany Jean-Luc po powrocie kilka godzin później, patrząc z niedowierzaniem na swoją pustą szafę.

- Jak śmiesz pieprzyć inną kobietę w czasie naszego miesiąca miodowego? - wrzasnęła Kristina, ciskając w niego serwetką ze stolika.

- Ja nikogo nie pieprzę.

- Doprawdy? Widziałam zdjęcia! Twoje i tej dziwki Martine!

- Nie... po prostu wypiliśmy razem drinka...

- Byłeś tak głupi, że pozwoliłeś się sfotografować jednemu z tych ohydnych *paparazzi* - krzyczała po francusku, posyłając w stronę męża kryształową solniczkę. - Chciał, żebym mu zapłaciła za twoje plugawe zdjęcia - powiedziała trochę spokojniejszym tonem.

- Kochanie, proszę cię...

- Gardzę tobą! Nigdy nie powinnam była za ciebie wychodzić.

Znów wyprowadzona z równowagi, Kristina zrzuciła całą zastawę ze stołu na podłogę. W końcu upadła na łóżko i zaczęła szlochać w poduszkę.

- Dziecinko - powiedział pieszczotliwie Jean-Luc, głaszcząc ją po włosach - nie chciałem, naprawdę... Byłem po prostu kompletnie pijany. Nie pamiętam, co się stało. Ta dziwka Martine była wściekła, bo ją rzuciłem. Chciała mnie zrobić. Och, kochanie...

- Nienawidzę cię - szlochała Kristina.

- Nie mów tak, kochanie. Proszę. Nie wiem, co się stało. Kocham cię...
moja maleńka laleczka...

- Och, przestań!...

- Nigdy nie przyszedłoby mi do głowy, żeby zrobić ci coś takiego...

- Ale zrobiłeś.

- Nie chciałem - powiedział Jean-Luc, głaszcząc ją delikatnie po ramieniu.

- Och, Kristino, maleńka...

Wiosnę w Connecticut charakteryzowały białe derenie, jaśniejące w lasach oraz zakwitające wszędzie tulipany i żonkile. Zainteresowanie Houstona Warnera kostańską rodziną książęcą przerodziło się w prawdziwą obsesję.

Ponownie zadzwonił do Bergsona i kazał mu poruszyć niebo i ziemię, bowiem pragnął dowiedzieć się, co się dzieje.

Miesiąc później Bergson odezwał się do niego.

- No, cóż, książę Georges sprytnie zataił za sobą ślady. Nie dowiedziałem się niczego istotnego. Teraz nawet jego służący zaprzecza, by cokolwiek kiedyś słyszał. Jakby mu mowę odjęło.

- Żadnych plotek? - nalegał Warner. - Zupełnie nic?

- Nic, źródło wyszło - odpowiedział Bergson. - Ale jest coś, o czym chyba powinienem panu powiedzieć. Costa del Mar jest małym krajem i jeśli ktoś wypytuje ludzi z okolicy, natychmiast wszyscy o tym wiedzą. Może dlatego nikt już nie chce ze mną rozmawiać. Rozgrzebał pan jakąś wyjątkowo śmierdzącą sprawę i sądzę, że powinien pan na pewien czas dać spokój.

- Niech pan będzie czujny, Bergson. Dobrze zapłacę. Jeśli to, co pan dostaje, nie wystarczy, proszę tylko powiedzieć.

- Nie chodzi o pieniądze. To raczej... - Bergson westchnął i zawiesił na chwilę głos. - Dobrze, powiem panu. Odkryłem coś niezwykłego. Podobno jakieś dziesięć lat temu jeden ze służących księcia Georges'a zginął w wypadku samochodowym. Okazuje się, że donosił księciu Henrykowi o eskapadach

Georges'a z jakąś służącą. Henryk jest raczej konserwatywny i udzielił bratu odpowiedniej, podobno dość bolesnej w skutkach, lekcji. Zbieg okoliczności? Może. Ale dotarły do mnie pogłoski, że Georges mógł postarać się o usunięcie tego donosiciela.

- Nie... - Warner nie mógł uwierzyć.

- Plotki? Możliwe... - Nawet przez telefon można było się zorientować, że wzruszył ramionami. - Wydaje mi się, że nasz Georges nie należy do grzecznych chłopców. Naprawdę powinien się pan z tego wycofać, panie Warner.

- Zastanowię się - odpowiedział na koniec Houston.

Cztery dni po tej rozmowie Max Bergson nie żył. Warner dowiedział się o jego śmierci miesiąc później od jednego z pracowników „Time'a”. Był to podobno nieszczęśliwy wypadek, Bergsona potrafił samochód, kiedy dziennikarz uprawiał jak zwykle *jogging* na quai de Montebello.

Dzień był mglisty, słońce ledwie przedostawało się przez opary wilgoci. Drzewa i trawa powoli pokrywały się świeżą, wiosenną zielenią.

Teddy szła w stronę głównego kortu na Wimbledonie, ubrana w tenisową sukienkę z białym dołem w kształcie płatków kwiatu. Na kołnierzyku widoczny był firmowy znak Reeboka. Zręcznie odpowiadała na pytania podążających za nią, zawsze szukających jakiejś sensacji dziennikarzy. Tak, podpisała niedawno trzyletni kontrakt wart trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów i w czasie meczów będzie nosiła ubrania i buty Reeboka i, tak, jej nowa rakietka wyprodukowana została przez Yonex po zawarciu, w ostatnim czasie, przez jej agenta innego wieloletniego, poważnego kontraktu.

Przestępowała nerwowo z nogi na nogę w poczekalni centralnego kortu, czując przyływ adrenaliny we krwi. Mecz nie mógł się rozpocząć, ponieważ nie zajęły jeszcze miejsc wszystkie utytułowane osoby obecne na korcie. Ogromny napis nad wejściem na kort był cytatem z Rudyarda Kiplinga:

Triumf i klęska to dwoje szalbierzy - jednemu z nich musisz stawić czoło.

Słyszała odgłosy podniecenia tłumu. Pojawiła się właśnie księżniczka Karolina ze swym ojcem, księciem Rainierem z Monako. Zajęli miejsca w pierwszym rzędzie łoży honorowej. Chwilę później nadeszła księżniczka Diana, w turkusowo-żółtym stroju w groszki. Otaczała ją grupa hałaśliwie rozbawionych przyjaciół.

Okrzyki i oklaski wypełniły trybuny, gdy Teddy i Martina Navratilova wyszły na kort. Zatrzymały się na linii serwisowej, a potem zgodnie z tradycją odwróciły się i ukloniły przed łożą królewską. Księżniczka Diana uśmiechnęła się do Teddy.

Kłaniając się, Teddy Warner czuła rosnące napięcie przed meczem. Wimbledon był szczytem marzeń i ukoronowaniem kariery każdego tenisisty. Pracowała na tę chwilę przez całe życie.

Spojrzała na publiczność. Do królewskiej łoży przepychał się jakiś spóźniony widz. Próbował przedostać się do pustego miejsca w pierwszym rzędzie.

Teddy zeszywniała. Jac! Tutaj?

Młody książę Costa del Mar, w ciemnych okularach, zajął swoje miejsce. Jedna z ładnych dziewcząt towarzyszących Dianie pochyliła się w jego stronę. Śmiejąc się, powiedziała coś i poufale położyła dłoń na ramieniu Jaca.

Teddy poczuła ucisk w żołądku. Dlaczego Jac właśnie dzisiaj zdecydował się jej to zrobić? Żeby nie mogła się skoncentrować?

Sparalizowana jego wzrokiem, czując na sobie kamery telewizyjne, z sercem w gardle, przeszła na drugą linię serwisową.

Boże, nie podda się. Nie teraz. Nie teraz!

Czy nie jest wspaniała? - zapytała *lady* Filipa Hawthorne. - Spójrz, jak świetnie biega. A mówią, że niektóre najlepsze tenisistki są, no cóż, niezbyt kobiece.

- Teddy Warner jest bardzo kobieca - odpowiedział Jac.

- To dlaczego w takim razie uprawia dyscyplinę wymagającą tak zażartej walki?

- Wygląda na to, że wygrywa - wycedził Jac.

Pochylił się do przodu obserwując, jak Teddy mknie po korcie. Falująca spódniczka odsłaniała przybrane koronką majtki, a jasny warkocz zaturkotał w powietrzu, kiedy z impetem posłała piłkę za linię boczną. Tłum wydał z siebie przeciągłe: ooch... - jak gdyby wszyscy razem wzięli gigantyczny oddech. Głos odbił się echem na trybunach.

- Jestem zmęczona, chce mi się pić, jest mi za gorąco i nie wiem, po co tu przyszliśmy - zaczęła zrzędliwie Filipa. - Tenis jest czasem potwornie nudny, nie sądzisz?

Jac spojrzał na nią z uśmiechem. Spotykali się od dwóch miesięcy.

- Oczywiście, jesteś zmęczona. Ale, kochanie, nie możemy wyjść teraz, w środku meczu. Nie wypada.

- Tere-fere. Niech sobie myślą, co chcą. Jestem dużo ładniejsza od Teddy Warner.

- Z pewnością - skłamał Jac, nie odrywając oczu od Teddy.

Poznał *lady* Filipę w czasie wyścigu Grand Prix w Monako i coś między nimi zaiskrzyło. Dwudziestoletnia Filipa wyglądała jak młodsza siostra księżniczki Diany. Typ Angielki, bardzo fotogenicznej, smukłej i zgrabnej, jakby stworzonej do eleganckich strojów i sukien balowych. Jac nie miał wątpliwości, że gdyby się z nią ożenił, światowa prasa rozpływałaby się w zachwytach na temat Filipy i zrobiłaby z niej nową księżną Di.

Ale czy ją kochał? Ojcu bardzo zależało, by się ustatkował, a Jac doskonale wiedział, że zaręczyny koronowanych głów tradycyjnie bardziej

przypominają umowy prawne między krajami niż związki będące efektem miłości. Wszyscy zainteresowani zdawali sobie z tego sprawę.

W skupieniu patrzył, jak Teddy zdobywa ostatni, dający jej zwycięstwo, punkt. Szczęśliwa, zwróciła uśmiechniętą twarz do publiczności. Uwielbiał ten niesamowity zapał, z jakim grała. I wyglądała tak promiennie, jasno. Dlaczego nie odpowiedziała na jego telefon?

Mógł do niej napisać i przeprosić za swoje naganne zachowanie, gdy ją porzucił. Ale jak by się usprawiedliwił? Niezbyt lubił pisać. Prawie nigdy nie pisał listów, robiły to za niego sekretarki, a nie mógł przecież ich prosić, by pisały miłosne listy w jego imieniu.

- Czy przestaniesz w końcu gapić się na tę dziewczynę? - warknęła Filipa szarpiąc go za ramię.

Wydawało się, że cały Wimbledon ogarnęło szaleństwo. Ludzie krzyczeli, śmiali się, wymachiwali amerykańskimi flagami. Teddy z piątego miejsca w klasyfikacji wspięła się na sam szczyt pokonując Navratilovą. Dziki entuzjazm ogarnął nawet lożę królewską.

- Tato! - Teddy próbowała powstrzymać łzy radości po odebraniu drogiego srebrnego pucharu i czeku wartości stu siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, który przed chwilą wręczyła jej księżniczka Diana. - Och, tato!

- Kochanie, udało się!

- Teddy! Jak się czujesz? Wyglądasz jakby ci urosły skrzydła! - zasypał ją gradem słów Fred Manfra, dziennikarz radia ABC/CAP Cities Network, odsuwając Houstona Warnera, by koledzy z telewizji mogli uchwycić kamerami postać zwyciężczyni turnieju.

- Cudownie! Cudownie! - powiedziała wzruszona. Ktoś wsunął jej do ręki bukiet róż.

W szatni udało jej się w końcu uwolnić od tłumu pełnych entuzjazmu kibiców i dziennikarzy.

- Czy to nie najpiękniejszy tydzień w twoim życiu? - zaszcebiotała Laurette, jedna z ćwierćfinalistek turnieju, kiedy Teddy się przebierała. - I wszyscy ci książęta! Księżniczka Diana wyglądała uroczo, prawda? Chociaż jest taka szczupła. A książę Jac... co za przystojniak! Och, gdybym miała szansę zostać z nim sam na sam przez pięć minut!

Wciąż oszołomiona zwycięstwem, Teddy kiwała jedynie głową.

- Niestety jest już prawie zaręczony z tą Angielką... *Lady Filipą* jakąś-tam. Słyszałam, że podarował jej naszyjnik ze zbioru klejnotów, który należał do księżnej Lisse. Jego ojcu chyba bardzo zależy na tym, żeby się ożenił. Urządzą na pewno prawdziwie królewski ślub.

Teddy patrzyła na Laurette, czując się, jak gdyby dostała pięścią w żołądek.

- Jest jedną z dam dworu księżniczki Diany. Podobno jest straszliwie bogata, połowa Anglii należy do jej rodziny...

Teddy odwróciła się, nie mogąc dłużej tego słuchać.

Później w samochodzie, kiedy jechali do hotelu, Houston nie przestawał mówić o meczu, analizując grę punkt po punkcie. Ledwie go słuchała.

Lady Filipa. Królewski ślub!

Kiedy weszła do swego pokoju w Claridge's, starym, luksusowym hotelu w sercu Londynu, zauważyła migoczące, czerwone światełko, oznaczające, że jest dla niej jakaś wiadomość. Połączyła się z recepcją.

- Zostawiono dla pani list, panno Warner - powiedział recepcjonista. - Czy życzy sobie pani, żeby go doręczono?

Chłopiec hotelowy przyniósł korespondencję. Dała mu napiwek i stanęła zaskoczona, przyglądając się kopercie z cienkiego, kremowego pergaminu z wytłoczonym kostańskim herbem.

Serce zaczęło jej walić, kiedy ją otwierała. W środku była pojedyncza kartka papieru z kilkoma, pospiesznie skreślonymi męskim charakterem pisma zdaniami.

Teddy, gratulacje z okazji zwycięstwa. Jeśli nadal masz ochotę zobaczyć się ze mną, proszę, zadzwoń. Na dole był podany numer telefonu i podpis *Jac.*

Przez długą chwilę patrzyła na list, po czym powoli przedarła go na pół i wrzuciła do kosza na śmieci.

Tego wieczoru Teddy poszła z ojcem na kolację do restauracji Chez Nico w londyńskiej dzielnicy St. James. Houston uparł się, że tam właśnie uczczą jej zwycięstwo. Spotkali Auggiego Stecklera, który siedział przy innym stoliku ze swoim agentem i ośmioma czy dziesięcioma innymi osobami. Auggie wygrał pojedynek z Ivanem Lendlem.

Po pewnym czasie przystojny i jasnowłosy „niegrzeczny chłopak” tenisa podszedł do ich stolika.

- Gratulacje - powiedział do Teddy. - Byłaś wspaniała.

Ucałował ją, drapiąc zarostem w policzek. Teddy odwdzięczyła się uprzejmym cmoknięciem w powietrze i pogratulowała mu zwycięstwa nad Lendlem.

- Nie przyszło mi to łatwo - przyznał Auggie. - Czy masz ochotę razem z ojcem przyłączyć się do nas? Zamówiliśmy szampana, a później idziemy albo do Comedy Store, albo do Stringfellow's na drinka i na nocne przedstawienie do Hippodrome przy Leicester Square.

Teddy wahała się, ale w końcu uległa pokusie. Jej wielki triumf można było chyba uczcić odrobiną zabawy w towarzystwie życzliwych osób.

Kelnerzy natychmiast przysunęli drugi stolik i przygotowali miejsca dla Teddy i jej ojca. Auggie zaczął opowiadać długą, skomplikowaną historię o tym, jakie kiedyś szaleńcze kawały robili razem z Johnem McEnroe.

W miarę jak mijał wieczór i cała grupa przeniosła się do Stringfellow's na kolejnego drinka, Teddy powoli zaczęła zapominać o liście Jaca.

O drugiej nad ranem Houston stwierdził, że pada ze zmęczenia, a poza tym przypomniał sobie, że następnego dnia rano leci do Stanów. Kiedy wstali, by wyjść, Auggie cicho powiedział do Teddy:

- Zjemy jutro razem lunch - tylko ty i ja?

- Raczej nie. - Teddy uśmiechnęła się, pragnąc złagodzić odmowę. - Lecę, z ojcem do Stanów. Muszę być w Chicago we wtorek, żeby nagrać reklamę Reeboka.

- Och, Teddy, Teddy... - Auggie odprowadzał ich przez zatłoczony hall restauracji na ulicę. Była londyńska wilgotna noc, chłód przenikał powietrze, a na mokrej od deszczu jezdni odbijały się światła taksówek.

Auggie wziął dziewczynę pod rękę i odciągnął na bok.

- Teddy, dlaczego mnie nie lubisz?

- Lubię cię.

- Śmiejesz się z moich dowcipów, ale trzymasz się ode mnie z daleka.

- Nie... to nieprawda - skłamała.

- Wiesz, ja nie jestem największym w tenisowym świecie pożeraczem serc. To tylko wymysły żądnych sensacji pismaków.

- Ach, tak? - Uśmiechnęła się do niego. - A co było z Natashą Lilową? A z Margaux Genelli? A Stacey Gynn? Czy to wymysły pismaków? I nie zapominaj o Jette Michaud i Orchid Lederer.

- Dosyć już, dosyć! - powiedział Auggie ze śmiechem. - Dobrze, przyznaję, że nie byłem święty. Ale to wszystko przez tenis, moja śliczna, ten ciągły kierat. Wciąż sam w obcych miastach, zamknięty w hotelowych czterech ścianach, w towarzystwie telewizora...

- Biedny, malutki Auggie...

Ojciec wsiadł już do taksówki i kierowca trzymał dla niej otwarte drzwi.

- Muszę iść - powiedziała. - Pewnie niedługo się zobaczymy.
- Kiedy?
- Gram w Pucharze Szwedzkiej Federacji - odpowiedziała bez przekonania. - A potem mam turniej pokazowy w Japonii...
- Ach, Fuji?
- Tak.
- Ja też tam będę grać!
- W takim razie do zobaczenia w Tokio. - Teddy wsiadła do auta. Taksówka ruszyła, spod kół trysnęła woda.

W Costa del Mar widać było wiosnę. Przed sklepami pojawiły się skrzynki z kwiatami. Zaczęli tłumnie przybywać zamożni posiadacze rezydencji w celu przygotowania swoich willi na lato. Księżniczka Kristina wróciła z długiej podróży poślubnej dziwnie posępna, a księżniczka Gabriela zaangażowała się w jakiś tajemniczy projekt związany z prezentacją kolekcji biżuterii.

Nikos Skouros stał na nabrzeżu w stoczni San Marcos. Podekscytowany przyglądał się statkowi, który podarował sam sobie na pięćdziesiąte urodziny. Miał zamiar nadać mu imię „Olimpia”. Ogromny jacht prezentował się w całej okazałości ponad jego głową. Skouros patrzył na piękne linie i nieskazitelnie białe wykończenie. Na pokładach roilo się od robotników, projektantów, cieśli, mechaników okrętowych, specjalistów od urządzeń elektronicznych.

Nikos był najstarszym synem dość dobrze sytuowanego greckiego właściciela firmy okrętowej. Claudios Skouros wyznawał surową dyscyplinę zarówno w interesach, jak i stosunkach rodzinnych. Swego dwunastoletniego syna Nikosa kazał zamknąć na tydzień w szpitalu za to, że ten opuścił zajęcia chóru w prawosławnym kościele Świętego Antoniego, do którego uczęszczała rodzina Skourosów. Potem chłopak był ciągle bity. Miał posiniaczone siedzenie, złamany nos, podbite oczy...

Nikos stosował się do poleceń ojca, ale za jego plecami począł zjednywać sobie pracowników stoczni, zawierać z nimi przyjaźnie. Gdy miał siedemnaście lat, został dopuszczony do rodzinnych interesów i szybko udowodnił, że nieźle daje sobie radę. W ciągu pięciu lat podwoił obroty firmy i otworzył prywatne konta bankowe w Atenach, Londynie i Zurychu, rozszerzając pole swych własnych przedsięwzięć finansowych. Osiągał wszystko za pomocą uśmiechu i przyjaźni, a nie oschłej brutalności. Urok osobisty stanowił podstawę jego postępowania. Posługując się nim, Nikos Skouros postanowił zbić majątek, o jakim jego ojciec nawet nie marzył.

Obrana taktyka dawała dobre rezultaty. Ludzie zaczęli pytać o młodego Skourosa, z nim chcieli robić interesy. Lubili go. Operacje o światowym zasięgu - transport okrętowy między Hongkongiem, Nowym Jorkiem, Buenos Aires i Londynem - przynosiły rocznie wyższe dochody, niż przeciętny człowiek był w stanie wyobrazić sobie jako owoc pracy całego życia.

Stary Skouros stał się zawistny i raz jeszcze spróbował przemówić do syna za pomocą pasa z ciężką klamrą, ale Nikos miał już dwadzieścia dwa lata, a nie dwanaście, i umiał się obronić.

W ciągu roku Nikos skłonił ojca do wycofania się z robienia interesów, a sam zainicjował budowę nowych supertankowców dla światowego transportu ropy naftowej. Następne kilka lat uczyniły go miliarderem. Ale samo bogactwo mu nie wystarczało. Wciąż chciał coś udowodnić ojcu.

Pięćdziesiąt lat, pomyślał. Jestem teraz starszy niż ojciec, kiedy stoczyliśmy naszą ostatnią walkę.

Greki porzucił wspomnienia. Odwrócił się i poszedł wzdłuż nabrzeża. Do kostańskiego portu wchodził właśnie jakiś jacht. Costa del Mar było pięknym krajem, prawie bajkowym. Skouros pokiwał głową z uznaniem.

Na parkingu czekał na niego kierowca.

- Do Casino de Palais - Skouros zwrócił się do Johnny'ego Ginopoulisa, który pracował u niego od lat.

Kiedy ruszyli w drogę, Skouros wziął telefon i wystukał jakiś numer.

- Halo? - odezwał się niski, donośny głos.

- Jadę do kasyna - powiedział Skouros, nie przedstawiając się. Wiedział, że rozmowy telefoniczne z samochodu były czasem słyszalne na częstotliwościach pasm radiowych.

- Może ja też zagrałbym w *chemin de fer* - powiedział Francois Gerard, kostański minister finansów, mianowany przez Henryka po śmierci D'Fabraya. - Za pół godziny?

Skouros rozłączył się i wystukał inny numer, w Paryżu, należący do księcia Georges'a. A potem jeszcze trzeci - w pałacu.

Księżę Henryk pływał powoli w lazurkowym pałacowym basenie, bez pośpiechu rozgarniając ramionami przezroczystobłękitną wodę. Lekarz zalecił mu więcej ćwiczeń fizycznych i wydłużył codzienny trening do trzydziestu długości basenu.

Myślał o liście, który otrzymał dziś od pewnego fotografa z Aleksandrii. Zawartość przesyłki nie zdziwiła go, był jedynie zaskoczony, że wyskok zięcia nastąpił tak szybko, podczas pobytu Kristiny i Jean-Luca w podróży poślubnej. Postanowił załatwić tę sprawę jeszcze dzisiaj. Zawiadomił już Furnoira, że chce się z nim widzieć w swoim biurze.

Był jeszcze jeden, bardziej niepokojący problem: napastliwe listy z oskarżeniami, że Gabriela nie jest jego prawowitą córką. Od niedawna jakaś mała grupa radykałów robiła wiele hałasu, rozgłaszając plotki na temat Gaby za pomocą wydawanej w garażu gazetki. Uważali starszą córkę za jego ulubienicę i chcieli wyeliminować ją jako pretendentkę do sukcesji.

Henryk zdecydował się udzielić starannie wyważonego wywiadu miejscowej gazecie „Costa Monde” i zdemaskować tę grupę, wyjaśniając wszelkie nieudomówienia. Wiele lat temu Lisse sądziła, że jej obawy na temat bezpłodności lepiej utrzymać w tajemnicy, i nalegała, by nie ujawniać

publicznie jej pobytu w szwajcarskiej klinice. Henryk odwiedzał ją tam podróżując *incognito* i w wyniku tych pełnych namiętnych porywów spotkań Lisse zaszła w ciążę. Ale teraz należało wyjaśnić, że Gaby jest bez wątpienia jego prawowitą córką.

Jednak jeszcze bardziej niż problemy z córkami zajmował jego uwagę Nikos Skouros. Ten przystojny Grek ulepiony był z tej samej gliny, co Aristoteles Onassis i Stavros Niarchos, miał jednak dużo więcej osobistego uroku i był zawsze oddanym przyjacielem. Henryk mógł na niego liczyć. Lecz czasem Skouros stawiał go w kłopotliwej sytuacji.

Zadeklarował gotowość udzielenia jego krajowi dziesięcioletniej pożyczki w wysokości pięćdziesięciu milionów dolarów, w zamian za możliwość kupna milowego odcinka najpiękniejszego fragmentu wybrzeża. Chciał zapłacić siedem i pół miliona dolarów. Niezły interes dla kraju!

Henryk od miesiąca nie mógł podjąć ostatecznej decyzji. Costa del Mar natychmiast potrzebowało tych pięćdziesięciu milionów na spłatę długu u niemieckich bankierów, ale Henryk wiedział, że Skouros wiąże pewne nadzieje z możliwością wybudowania następnego ogromnego kasyna i kompleksu budynków z relatywnie tanimi apartamentami. Marzy mu się wakacyjna mekka dla ludzi pracy. Masowa produkcja. Tłumy w kasynach, restauracjach, rozrywki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Japońscy biznesmeni wysiadający z samolotu razem z bogatymi Chińczykami zabranymi po drodze w Hongkongu. Gromadne wycieczki na kilka dni szaleństwa z całej Europy i Stanów dwa razy w tygodniu.

Niemożliwe! Cały kraj miał powierzchnię zaledwie dziesięciu kilometrów kwadratowych i nawet jedno nieprzemyślane posunięcie inwestycyjne mogło zupełnie zniszczyć turystyczne tradycje Costa del Mar.

Aby chronić kraj, Henryk zobowiązał swoich prawników do przygotowania umowy, zabraniającej Skourosowi budowania hoteli, zespołów kondominiów lub budynków z apartamentami na terenie tej własności przez

dziesięć lat. Książę nie mógł pogodzić się z myślą oddania części kraju takiemu człowiekowi jak Skouros. Ale czy miał inny wybór? To rozwiązanie było lepsze niż przyłączenie Costa del Mar do Francji.

Trener czuwający na brzegu basenu dał znak, że Henryk przepłynął już trzydzieści długości. Książę podciągnął się na krawędzi, wyszedł z basenu i sięgnął po podany mu ręcznik z wyhaftowanym herbem rodziny Bellinich.

Wytarł się i zakładał właśnie aksamitny szlafrok, kiedy na taras wszedł pospiesznie służący z telefonem komórkowym na srebrnej tacy.

- Wasza wysokość, telefon od pana Skourosa.

- Odbiorę tutaj. Możecie odejść - powiedział Henryk.

Gdy obaj odeszli, podszedł do aparatu. Przez kilka minut słuchał uważnie. Odłożył słuchawkę. Jego zwykle blada twarz zaczerwieniła się, a puls był znacznie szybszy.

Nikos Skouros poprosił, by książę zgodził się być gospodarzem jego urodzinowego przyjęcia w pałacu.

Może trochę zbyt śmiała propozycja, ale w obecnej sytuacji książę nie miał wyboru. Jego przyjaciel Skouros nigdy nie grzeszył nadmiarem taktu.

Jean-Luc miał wrażenie, że pęknie mu głowa. W skroniach pulsował nieprzerwanie tępy ból, a w ustach czuł gorycz wypitego wczoraj wina. Potarł czoło, żałując, że nie zdążył wziąć czegoś na kaca.

Poprzedniego wieczoru urządzili z Kristiną przyjęcie na plaży.

Wraz z sześćdziesięcioma gośćmi hulali przy ogromnym ognisku, piekli baraninę i tańczyli na piasku rocka.

- Zupełnie mnie ignorujesz - zarzuciła mu Kristina, gdy przygasające ognisko zamieniło się w stos rozżarzonego popiołu, a większość par rozpierzchnęła się w otaczającym mroku.

- Dlaczego? Nieprawda, maleńka - zaprzeczał Jean-Luc.

- Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji, flirtując z tą włoską modelką. A co robiłeś tam w ciemnościach? - Kristina wybuchła złością. Odwróciła się i odeszła, zanim odpowiedział.

- Powtarzam ci, Kristino, jestem uczciwy. Popełniłem błąd, przyznaję, ale teraz chcę jedynie, żebyś znowu mi zaufała - przekonywał ją, gdy wychodził z ich mieszkania następnego ranka, by stawić się na wezwanie księcia Henryka.

Chciał zrobić coś ze spoconymi rękami; z niepokojem zerknął na portrety przodków Bellinich wiszące w przedpokoju prowadzącym do biura księcia.

- Jego wysokość czeka na pana - powiedziała sekretarka wchodząc do hallu.

Jean-Luc podniósł się i wszedł za nią do dużego pokoju wypełnionego oszklonymi szafami bibliotecznymi, w których przechowywano stare tomy, w tym kilka bezcennych, ilustrowanych średniowiecznych wersji Biblii. Na suficie umieszczony był fresk przedstawiający scenę myśliwską.

Księżę Henryk siedział na środku pokoju, przy wielkim, rzeźbionym biurku z wiśniowego drewna. Przed nim leżała koperta zaklejona zagranicznymi znaczkami.

- Wasza wysokość. - Jean-Luc próbował ukryć napięcie. Księżę bez słowa podał mu kopertę.

- Co to jest? - zapytał Jean-Luc.

- Może warto, żebyś to obejrzał - wycedził Henryk, patrząc na zięcia stalowym wzrokiem.

Jean-Luc zawahał się. W końcu sięgnął do koperty i wyjął pięć trochę niewyraźnych, czarno-białych zdjęć.

- Ale... nie rozu... To jakaś pomyłka!

- Pomyłka?

- Tak, nigdy nie... nie spotkałem tych kobiet. Mężczyzna na zdjęciu to nie ja.

Henryk nie spuszczał z niego wzroku.

- Ciekawe. Wygląda zupełnie jak ty.

Jean-Luc udał, że dokładnie ogląda zdjęcia z wyrazem niesmaku na twarzy.

Zapadła długa cisza. Henryk przyglądał się lodowato zięciowi. W końcu odezwał się:

- Dopuszczamy możliwość dyskretnych prywatnych spotkań. Ale to nie jest dyskretne. Jeśli takie zdjęcia znalazłyby się w gazetach, rodzina Costa del Mar bardzo by na tym ucierpiała.

- Ależ oczywiście - Jean-Luc przytaknął skwapliwie.

- Wysłałem kogoś, by zajął się tą sprawą w odpowiedni sposób. A jeśli chodzi o ciebie...

Jean-Luc poczuł skurcz żołądka.

- A jeśli chodzi o ciebie, spodziewam się, że będziesz prowadził się w sposób godny męża kostańskiej księżniczki. Jeśli nie, położę kres temu małżeństwu. Bez wahania - rozumiesz?

- Tak... tak, wasza wysokość - wybelkotał Jean-Luc, przerażony, że jego luksusowe życie mogłoby się wkrótce skończyć.

- To wszystko. Możesz odejść.

W biurze księcia nadal unosił się mdławy zapach wody kolońskiej Jean-Luca. Kompromitujące zdjęcia leżały starannie ułożone na biurku Henryka.

- Papo. - Kristina była bliska płaczu. - Nie jest tak, jak sądzisz. - Wiesz, jacy są *paparazzi*! Poważą się absolutnie na wszystko, by tylko rozdmuchać jakąś obrzydliwą sensację! Te zdjęcia są sfalszowane!

Książę Henryk zrobił niecierpliwy ruch ręką, ucinając jej usprawiedliwienia. Odsunął krzesło i podszedł do okna, z którego rozciągał się widok na część kamiennych pałacowych fortyfikacji, teraz nie wyglądających już groźnie w otoczeniu pięknego krajobrazu.

- Kristino, zdjęcia nie są tu najważniejsze. Niedyskretne zachowanie twojego męża rzuca cień na całą rodzinę Bellinich. Rzuca cień na ciebie.

- Ja niczego nie zrobiłam - wyszeptała zaszokowana.

- Musisz jednak zrozumieć, że to nie jest prywatne małżeństwo. To sprawa wagi państwowej i w grę wchodzi tu o wiele więcej niż tylko twoje osobiste pragnienia. Musisz zadbać o to, żeby twój mąż zachowywał się jak należy, Kristino. To twój obowiązek. Jeśli wasze... małżeństwo nadal zdobywać będzie sławę poprzez czasopisma brukowe, będę zmuszony podjąć drastyczne kroki. Nasz kraj nie może pozwolić sobie na skandal. Znasz polityczną słabość i trudności finansowe Costa del Mar. We Francji i gdzie indziej są ludzie, którzy tylko czekają na sposobność zadania nam ostatecznego ciosu.

- A jeśli... - Kristina zagryzła wargi. - A jeśli Jean-Luc się nie poprawi?

- Jestem przekonany, że świetnie mu się mieszka w twoim dziesięciopokojowym mieszkaniu, jeździ dwoma samochodami, jakie ci podarowałem, i wydaje kieszonkowe, którego mu nie żałujesz. - Henryk nieco złagodniał. Kristina była przecież jego ulubienicą. - Jutro wieczorem urządzą urodzinowe przyjęcie dla Nikosa Skourosa, naszego greckiego przyjaciela. Oczywiście będziecie z Jean-Lukiem obecni. Proszę cię, bądź miła dla Skourosa. To bardzo ważne.

- Oczywiście. - Spróbowała się uśmiechnąć.

Zaplanowała już sobie dokładnie podróż do Los Angeles, o niczym innym nie myślała od tygodni. Jeśli ojciec zabroniłby jej jechać, chyba zupełnie by się załamała.

- Ale, papo - wykrztusiła na koniec - te zdjęcia... naprawdę są podrobione. Jean-Luc nie miał z tym nic wspólnego...

- Do zobaczenia jutro wieczorem - przerwał jej Henryk. - Postaraj się wyglądać pięknie.

Księżniczka Kristina pojawiła się w salonie wsparta na ramieniu Jean-Luca. Wyglądała olśniewająco w błyszczącej, złotej sukni opinającej ciało. Jasne włosy przytrzymała wspaniała, diamentowa tiara w kształcie serca, która kiedyś należała do jej matki, księżnej Lisse.

Głowy wszystkich zebranych zwróciły się w jej stronę, kiedy podeszła do honorowego gościa.

- Wszystkiego dobrego z okazji urodzin - powiedziała ciepło do Greka. - To cudowne, że możemy ten wieczór spędzić wspólnie.

Miliarder uśmiechnął się czarująco, nad nią również roztaczając swój niezwykle urok.

- Cudownie jest być tutaj. Pani ojciec jest dla mnie taki łaskawy.

Kolacja składająca się z ośmiu dań trwała ponad trzy godziny, a do każdego z dań podawano specjalnie wybrane, najlepsze wina. Nikos Skouros, zajmujący honorowe miejsce obok księcia Henryka, zabawiał towarzystwo opowieściami z niedawnej podróży do Włoch, dokąd pojechał w sprawie swego nowego samochodu wyścigowego. Gdy książę Jac usłyszał słowa „samochód wyścigowy”, przestał przekomarzać się z młodą blondynką siedzącą obok niego i zaczął się uważnie przysłuchiwać. Skouros interesował się wyścigami formuły pierwszej, a nawet chełpił się, że w młodości sam prowadził wóz wyścigowy. Zachowywał się swobodnie, a jednocześnie z wytworną elegancją światowca. Kristina zauważyła, że cały czas zerka na nią.

Po kolacji wyszła na balkon. Skouros przyszedł tam za nią, tak jak przewidywała.

- Jest pani tutaj najpiękniejszą kobietą - powiedział głębokim, aksamitnym głosem z lekkim greckim akcentem.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się. - Widziałam pana nowy statek w stoczni. Czy uda się wprowadzić go do głównego kanału portowego? Nasze kanały nie są zbyt głębokie, więc pański jacht może okazać się za... duży.

Skouros spojrzał jej w oczy.

- Zapewniono mnie, że kanały są wystarczająco głębokie, by... kadłub się zmieścił. Interesują panią problemy żeglugi, księżniczko?

- Trochę.

- Może miałyby pani ochotę obejrzyć „Olimpię”. Obecnie przeprowadzane są prace wykończeniowe. Zastosowane rozwiązania sprawiają, że będzie to najbardziej luksusowy prywatny jacht na świecie.

- Ale ja nie znam się na wyposażeniu i wystroju statków. Z pewnością inni umieliby to lepiej docenić.

- Zależy mi jedynie na pani opinii.

- Może... uda mi się znaleźć trochę czasu.

Łaził za tobą? - zapytał Jean-Luc odprowadzając ją na bok.

- Dlaczego używasz takich niestosownych określeń? - Kristina wzruszyła ramionami. - Nikos był po prostu miły. Poza tym ojciec prosił, żebyśmy serdecznie się nim zajęli.

- Rzeczywiście byłaś wyjątkowo serdeczna...

- A ty opowiadasz bzdury - burknęła. - Zbieram grupkę znajomych, żeby pójść dziś wieczorem do Caveau de la Huchette. Może poprosiłbyś Nikosa i jego towarzyszkę, żeby wybrali się z nami?

- Jeśli najpierw pójdziemy do kasyna. - Jean-Luc najwyraźniej wpadł w ponury nastrój.

- Wiesz, że ojciec zabronił mi oraz Gabrieli tam chodzić. Kobiety z rodziny Bellinich nigdy się nie pokazują w kasynie.

Jean-Luc wyglądał, jakby miał ochotę na kłótnię, ale po chwili zrezygnował, rzuciwszy spojrzenie na księcia Henryka.

- Dobrze, zaproszę go. I jego towarzyszkę, oczywiście.

Po przyjęciu u księcia towarzystwo kilkunastu osób spędziło kilka godzin w znanym klubie jazzowym, a potem przeniosło się do dyskoteki. Mimo że na

zewnątrz zrobiło się chłodno i zaczął siąpić deszcz, atmosfera w klubie była gorąca, a światła reflektorów błyskały na suficie w rytm ekscytującej muzyki Rolling Stonesów.

Gabriela opowiadała cały czas francuskiemu hrabiemu o spotkaniach z Kennethem Lane'em i swoich projektach biżuterii. Jej towarzysz wyglądał na znudzonego.

- Prawdziwa kobieta interesu - wycedził, umyślnie używając francuskiego żargonu, co dawało wyraz jego dezaprobachie.

- Czy jest w tym coś złego? - spytała Gaby. - Skoro księżniczka Karolina może się zajmować takimi sprawami, mogę również ja.

Kristina przyłgnęła w tańcu biodrami do Nikosa, wydawało się, że ich ciała idealnie do siebie pasują. Od Skourosa biła energia fizyczna. Nie spuszczał z niej wzroku przez cały wieczór. Jego towarzyszka, modelka Giselle de Bosses, z nachmurzoną miną rozmawiała z kilkoma osobami przy stoliku w kącie. Jean-Luc też nie wyglądał na zachwyconego; zmarszczone w zdenerwowaniu brwi łączyły mu się prawie nad nosem.

- Właściwie mogłabym obejrzeć pana jacht - powiedziała Kristina.

- Kiedy? - zapytał niecierpliwie Nikos. - A pani mąż?

- Lubi długo spać. Spotkamy się jutro rano. O dziesiątej.

- O dziesiątej? - Skouros potrząsnął głową. Było już prawie wpół do piątej rano.

- Tak. O dziesiątej.

Huk silników dużej mocy, z jakim samochody wyścigowe mknęły po torze wyznaczonym na ulicach Port-Louis, słyhać było nawet w pałacu. Próby eliminacyjne formuły pierwszej Costan Grand Prix, drugi tego rodzaju wyścig odbywający się w księstwie, rozpoczął się wczesnie rano. Poprzedni wyścig zgromadził tak wielu wydających na prawo i lewo pieniądze turystów, że Henryk postanowił zorganizować obecny.

Ubrana w obcisłe dżinsy i biały sweter z ażurowej dzianiny, nałożony na jedwabną bluzeczkę, Kristina wsiadła do srebrnego Rolls-Royce'a Skourosa. Chrapiącego męża zostawiła w łóżku.

- Nie chciałem stawiać pani w niezręcznej sytuacji - powiedział Nikos, uśmiechając się. - Jeśli tak się stało, jest mi ogromnie przykro.

- Robię, co uważam za stosowne - skłamała. - Jean-Luc nie obudzi się przed drugą albo trzecią po południu. Wino musi się wyszumieć, tak mówi o zwalczaniu kaca po całonocnych przyjęciach.

Skouros wyjął butelkę szampana z barku w samochodzie, nalał trunku do kieliszka w połowie napelnionego sokiem pomarańczowym i podał go Kristinie. Powoli wypila swój śniadaniowy koktajl.

- Co się stało z pana towarzyszką? - zapytała.

- Wysłałem ją z powrotem do Paryża.

- Tak wcześnie?

- Ma zdjęcia do jakiegoś filmu telewizyjnego...

Pięć minut później wjechali na teren stoczni. Ogromny, stumetrowy jacht górował nad dokiem. Eleganckie, złote litery były już przymocowane do kadłuba.

- „Olimpia” - odczytała Kristina. - To mi przypomina bogów z mitologii greckiej.

- Jest pani pierwszą boginią na pokładzie.

Skouros poprowadził ją po drewnianej kładce do dźwigu towarowego, którego używano do wciągania wyposażenia i narzędzi na pokład stojącego w suchym doku jachtu. Kiedy dźwig ruszył w górę, Kristina zobaczyła las masztów w kostąńskim porcie jachtowym, a dalej brązowe wieżyczki Pałacu Vendome.

„Olimpia” stała niemal gotowa do pierwszego rejsu. Większość luksusowego wyposażenia, meble i dywany były już na miejscu. Skouros

oprowadzał ją po wszystkich pomieszczeniach; po półgodzinie poczuła się znudzona.

- Mój apartament - powiedział na koniec, otwierając kolejne drzwi.

Pokoje były ogromne, ściany pokryte boazeriami z indyjskiego drewna tekowego. Przez przezroczystą kopułę w suficie wpadały promienie słońca. Stało tam posłane już ogromne łoże, a jedną ścianę zajmował kominek z antycznego marmuru.

Kristina weszła do pokoju i nagle zatrzymała się.

- Jestem... jestem mężatką - powiedziała niepewnie.

- Moja droga księżniczko, oczywiście, że jest pani mężatką. Czy ten pokój nie jest cudowny?

Zaczął pokazywać jej różne drobiazgi, a potem powiedział coś przez interkom. Po chwili zjawił się steward ze stolikiem na kółkach, na którym rozłożona była złota zastawa.

- Kuchnie właściwie jeszcze nie działają, ale pomyślałem, że może będzie pani głodna, więc postarałem się o skromny poczęstunek.

Jedzenie było proste, ale bardzo smaczne: *omelette piperade*, czyli omlet po baskijsku, sałatka z mieszanych warzyw, francuskie pieczywo i *mousse de fraises en coupelles* - delikatny truskawkowy sorbet, podany w eleganckich pucharkach z ciasta drożdżowego. Do tego lekkie różowe wino.

- Troszkę owocowe z kwiatowym zapachem - powiedział Skouros, obracając w dłoni kieliszek. - Z leciutkim odcieniem goryczki. Wspaniałe.

Zaczął opowiadać o winnicy, którą widział w Burgundii - francuskim regionie słynącym z uprawy winorośli - i o zamiarze ewentualnego zakupienia tej posiadłości.

- Po prostu dlatego, że uwielbiam wino - podkreślił.

Wydawał się zafascynowany procesem produkcji wina, tajemnicami winorośli, porą dojrzewania, sztuką tłoczenia i przechowywania wina w

beczkach. Kristina rozluźniła się, słuchając z przyjemnością i przyglądając się temu nowemu wcieleniu Nikosa Skourosa.

- Może poleciałaby pani tam kiedyś ze mną obejrzeć winnicę. Ciekaw jestem pani zdania na ten temat - zaproponował ujmując przez stół jej dłoń.

Kristina poczuła lekki dreszcz pod wpływem zmysłowego ciepła jego skóry. Skouros uśmiechał się tak ujmująco, i był bardzo pociągający.

Oszołomiona, zajęła się jedzeniem. Ten wytworny, pełen zmysłowości, niezwykle mężczyzna coraz bardziej ją zaskakiwał. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

- Chciałbym pani coś jeszcze pokazać - powiedział, kiedy skończyli posiłek, a służący podał rzadko spotykane deserowe wino pachnące miodem i korzeniami, o nazwie *Coteau du Layon*, produkowane z winorośli *Chenin Blanc*.

- Tak?

Skouros podszedł do zamkniętego na klucz sekretarzyka, otworzył go i wyjął niewielką, kwadratową paczuszkę zawiniętą w jedwab i obłożoną kawałkami waty.

- To coś bardzo niezwykłego i bardzo starego - szkic Tintoretta. Jeden z pierwszych rysunków, jakie zrobił w ramach szkiców do „Maryi Dziewicy”... Poleciałem zbadać, czy jest autentyczny, i okazało się, że to prawdziwe dzieło samego mistrza.

Skouros delikatnie odwinął z materiału tekturową okładkę i ze środka wyjął kartkę pożółkłego papieru o wymiarach piętnaście na siedemnaście centymetrów, na której widniał szkic pięknej, owalnej twarzy, wykonany wyblakłym już atramentem. Włosy kobiety na portrecie zaczesane były gładko do tyłu i związane jakąś tkaniną. Pełne usta, delikatnie zaznaczone kości policzkowe i wygięcie linii brody... Modelka artysty musiała wyglądać dokładnie jak Kristina. To było niesamowite!

Księżniczka wstrzymała oddech wpatrując się w rysunek, który po czterech wiekach istnienia wydawał się tak delikatny, jakby miał się rozsypać w palcach. To nie mogła być ona... ale jednak była.

- Dostrzega pani podobieństwo? - Skouros uśmiechał się z dumą. - Ona jest doskonała... to pani sobowtór, Kristino. To pani. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, kiedy to zobaczyłem. Musiałem mieć ten szkic. Wiedziałem, że kiedyś podaruję go pani.

- Ale... ale ja nie mogłabym przyjąć takiego prezentu.

- Moja kochana Kristino, pieniądze, które zapłaciłem za ten szkic nie mają żadnego znaczenia. Jak mógłbym przejść obojętnie obok cennego dzieła sztuki, jeśli jest to dokładnie pani wizerunek? Proszę to ode mnie przyjąć. Chcę, by pani o mnie myślała, patrząc na ten szkic.

Nie spuszczał z niej oczu, położył rysunek na stole.

- Nikos - wyszeptała dotykając jego ręki.

Uśmiechnął się przyciągając ją bliżej. Kristina z bijącym sercem pozwoliła, by wziął ją w ramiona. Pachniał cudownie, korzeniami, mydłem i potem.

- Nie chcę namawiać cię do niczego wbrew twojej woli - wyszeptał całując ją w szyję. - Kristino, jesteś cudowna... nawet piękniejsza od tej Madonny.

- Nikos... - wyszeptała znowu.

Słońce wpadające przez prześwit w dachu obudziło Kristinę. Poczowała, jak ciepłe promienie grzeją jej nagie biodro. Przez chwilę nie ruszała się, przytulona do niego jak zwierzątko w poczuciu bezpieczeństwa i bliskości drugiej osoby. Boże, to było tak cudowne, Nikos przywrócił ją do życia.

Był czułym, ale wymagającym kochankiem i doprowadził ją do takich wyżyn rozkoszy, że krzyczała i jęczała w spazmach namiętności.

- Och! Do diabła! Już prawie szósta! - wykrzyknęła spojrzawszy na zegarek. Byli z Jean-Lukiem umówieni na przyjęcie po wyścigu dziś wieczorem.

- Tak, dochodzi szósta - wymamrotał Skouros budząc się z błogiej drzemki. Usiadł na łóżku, zupełnie już rozbudzony i sięgnął po telefon, który właśnie zaczął dzwonić.

- Czy nie prosiłem, żeby mi nie przeszkadzać? - powiedział z irytacją, prawdopodobnie do swego asystenta. - Dobrze. Jeśli to takie pilne, zamienię z nim kilka słów, ale następnym razem proszę stosować się do moich poleceń.

Kristina wyskoczyła z łóżka, kiedy rozmawiał.

- Będę tam za dziesięć minut, Claude. - Skouros odłożył słuchawkę, gdy Kristina kończyła się ubierać, wzięwszy wcześniej krótki prysznic.

Wstał z łóżka, wspaniały w swojej nagości, i przytulił ją do siebie.

- Moja kochana Kristino... brakuje mi słów, by powiedzieć, co czuję.

Przywarła do niego, czując nagły przypływ żalu.

- Płaczesz. - Dotknął palcem jej powieki, delikatnie wycierając wilgotny ślad.

- Nie... Nie mogę...

- Kristino, kochanie, moja cudowna księżniczko, proszę, nie płacz. Nie mogę znieść widoku twoich łez. Czuję to samo, co ty. Zastanawiam się, dlaczego nie odkryliśmy tego wcześniej... Dlaczego dopiero teraz odnaleźliśmy się...

Musiała użyć całej siły woli, by odsunąć się od Nikosa. Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Za późno, Nikos. Podjęłam zobowiązanie, ślubowałam wierność małżeńską przed Bogiem. I złamałam przyrzeczenie... Zgrzeszyłam i nie mogę o tym zapomnieć, tęskniąc za czymś, co... nie jest możliwe. Proszę cię... Wiem, że mi wybaczysz.

- Oczywiście. Moja kochana, nie chciałem przysporzyć ci zmartwień. - Pocałował ją delikatnie. - Każę służącemu odprowadzić cię do samochodu, kochanie. Nie zapomnij zabrać szkicu. Wiesz, że z nim zabierzesz moje serce, prawda?

Popatrzyła mu głęboko w oczy. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Idź, słodka Kristino. Wracaj do swojego życia.

Wyjące silniki samochodów wyrzucały chmury oleistych oparów i spalin. Trybuny i miejsca dla specjalnych gości znajdowały się przy placu Korony i bulwarze Księżnej Lisse. Ceny najdroższych biletów z oznaczeniem VIP sięgały ośmuset dolarów, wydzielone specjalne trybuny - dziesięciu tysięcy dolarów za miejsce. Specjalne trybuny mogły pomieścić z górą pięć osób i wyposażone były w kuchnie i łazienki.

Księżę Jac wszedł do wyznaczonego boks samochodowego. Kochał tę atmosferę - hałas, zamęt, tłumy ludzi, warkot silników i zapach paliwa.

Skierował się przez wąskie przejście dzielące strefę boksów samochodowych od publiczności i zatrzymał się przy Williamie Davidsonie, miliarderze z Detroit, producencie szyb samochodowych, który wraz z Guardian Industries, Inc. sponsorował start jednego z samochodów. Davidson bywał na wielu przyjęciach w pałacu. Miał luksusową posiadłość w Costa del Mar. Korzystał z niej często w zimie, spędzając weekendy na nartach we francuskich Pirenejach.

- Piękny dzień - powiedział Davidson. - Jak do tej pory świetnie nam idzie. Mam nadzieję, że przyjdzie pan dziś wieczorem na przyjęcie, które wydaję, wasza wysokość.

- Tak, oczywiście - odpowiedział Jac półprzytomnie, myśląc już wyłącznie o wyścigu.

Rozmawiał z Davidsonem kilka minut, po czym poszedł dalej. Nagle wpadł na Nikosa Skourosa, ubranego z okazji wyścigu w czarną, jedwabną

kurtkę z nazwą i znakiem firmowym Linii Okrętowych Skouros. W barwach jego przedsiębiorstwa startowało dwóch kierowców. Jac i Nikos wymienili pozdrowienia, a po chwili wdali się w rozmowę o sensie i istocie wyścigów.

- Ściganie się to nie tylko kwestia treningu i sprawności - powiedział Skouros. - Kierowca musi mieć w sobie coś wyjątkowego. To wrodzony talent, ostrość, niezwykle refleks, zmysł współzawodnictwa. Jac, jestem przyjacielem pana rodziny od wielu lat, dorastał pan na moich oczach, i jestem przekonany, że należy pan do tych nielicznych, którzy urodzili się, by się ścigać. Wiem, że marzy pan o karierze wyścigowej i że potrzebny panu sponsor. Chciałbym nim zostać.

Jac słuchał kompletnie zaskoczony. Dlaczego Skouros miałby ryzykować nieporozumienie z księciem Henrykiem, robiąc to dla niego?

- Nie mógłbym wystawiać na próbę pana przyjaźni z ojcem.

- Taki drobiazg, jak wyścigi samochodowe, nie zaważy w żaden sposób na więzach przyjaźni między nami. Nasza firma, Skouros Shipping, uczestniczy w modernizacji Ferrari F92A ze sterowanym elektronicznie sprzęgłem. Poprowadzi pan ten samochód. Oczekuję także wyprodukowania wyższej jakości ognioodpornego kombinezonu. Chciałbym, żeby odbył pan dwumiesięczny, intensywny trening. Jeśli dobrze oceniam pana możliwości, po przejściu całego programu treningowego stanie się pan jednym z najlepszych młodych kierowców na arenie międzynarodowej.

Jac zawahał się, nie był pewien, czy może przyjąć tę propozycję. Ale nagle ogarnęło go uczucie buntu. Chciał użyć jeszcze trochę, zanim będzie musiał podjąć inne, śmiertelnie nudne zobowiązania. Wiedział, że wchodząc w układ z Nikosem Skourosem, będzie miał najlepszy samochód i warunki treningu, o jakich mógł tylko marzyć.

- Więc jak będzie, wasza wysokość?

- Zgadza się - odpowiedział Jac.

Dzwony katedry w Costa del Mar wybijały godzinę, kiedy Kristina wchodziła do wspaniałego mieszkania, które książę Henryk podarował nowożeńcom. Wciąż miała w pamięci ciepłe ciało i namiętne pieszczoty Nikosa.

- Gdzie się podziewałaś? - zapytał ze złością Jean-Luc. Opalał się na tarasie wychodzącym na ogród, cały wysmarowany pachnącym olejkiem kokosowym.

- Byłam na zakupach. A co innego mogłabym robić? Ty za to spałeś jak kamień i chrapałeś tak, że ściany się trzęsły - odcięła się Kristina, wyjmując z torby kilka pospiesznie kupionych po drodze kostiumów kąpielowych. Tuż za patio, wśród zieleni drzew i krzewów, widoczny był pałacowy basen. Kristina pomyślała, że kąpiel w nagrzanej słońcem wodzie dobrze jej zrobi.

- Wiem, gdzie byłaś - powiedział drwiąco jej mąż. - Przyjechał po ciebie samochodem.

Nie odpowiedziała, przymierzając jeden z nowych kostiumów z żółtego spandeksu, ledwie zakrywający ciało.

- Mam swoje własne źródła informacji - oświadczył ze złośliwą satysfakcją Jean-Luc. - Niewiele uda się przede mną ukryć. I nie próbuj mi wmawiać, że zachowujesz się tak przeze mnie, bo to nieprawda.

Kristina odwróciła się od niego, ukrywając rumieniec na policzkach. Nie dyskutując dłużej z mężem, założyła sandały i ruszyła wyłożoną ceglanymi płytkami i obsadzoną bajecznie kolorowymi kwiatami ścieżką w stronę basenu. Stary, kamienny mur przy ścieżce zasłaniał widok ich mieszkania i ogrodu od strony pałacu.

- Powiedziałem, że wiem, gdzie byłaś! - Jean-Luc pobiegł za nią. - Słuchaj mnie, Kristino! Jesteś moją żoną. Jesteś...

- Jestem twoją żoną, ale nadal masz rozmawiać ze mną w cywilizowany sposób. - Kristina odwróciła się do niego zirytowana. - Teraz zostaw mnie w spokoju, chcę popływać. A potem musimy szykować się na przyjęcie Billy Davidsona.

Pływała prawie przez godzinę, myśląc cały czas o Nikosie. Kiedy wychodziła z basenu, znów było słycać dzwony. Ślub katolicki jest jeden na całe życie... czy tak musiało się stać?

Przyjęcie Davidsona odbywało się w mającej międzynarodową renomę pięciogwiazdkowej restauracji L'Aigle znajdującej się na ostatnim piętrze hotelu Casablanca. Ze szczytu rozciągał się widok na migoczący wieczornymi światłami port, zalany teraz purpurowym blaskiem powoli zapadającego zmierzchu. Dyskretny gwar rozmów mieszał się z dźwiękami muzyki niewielkiej orkiestry.

Kierowcy wyścigowi wraz ze swymi sponsorami zgromadzili się wokół obficie zastawionego stołu z przystawkami. Goście zabiegali o uwagę tych młodych, atrakcyjnych mężczyzn, którzy wydawali się nie mieć najmniejszych wątpliwości, że są najlepszymi na świecie, niepokonanymi mistrzami.

Pojawieniu się otoczonego ochroniarzami księcia Henryka towarzyszyły dźwięki kostańskiego hymnu. Była z nim Gabriela. Na szyi i w uszach księżniczki połyskiwały klejnoty wykonane według jej własnego projektu.

- Co pani sądzi o tym niezwykłym przyjęciu? - spytała Kristinę Genevieve Mondalivi, dziennikarka „Paris Matcha”. - Czy ci kierowcy wyścigowi nie szukają śmierci? To taka demonstracja mocy i męskości. Sama myśl o tym przyprawia mnie o drzenie. A pani brat, książę Jac? Czy to nie ekscytujące, że przyłączył się do jednej z ekip?

- Jac? W ekipie wyścigowej?

- Nie słyszała pani? Przekonał Nikosa Skourosa, by przyjął go do swego zespołu. Co na to książę Henryk? - naciskała reporterka.

- Chyba nie jest zachwycony, że jego jedyny męski potomek naraża w ten sposób życie.

- Naprawdę trudno mi powiedzieć. - Kristina była zdezorientowana.

- Podobno jest pani bardzo zaprzyjaźniona z Nikosem Skourosem? -
kobieta nie przestawała zarzucać ją pytaniami.

Kristina zbladła. To niemożliwe, żeby jej dzisiejsze spotkanie z Nikosem stało się już tematem plotek!

- Z czego wysnuwa pani taki wniosek? - zapytała.

- Wczoraj wieczorem widziano, jak tańczyli państwo w „Cigale”... w intymnym uścisku. Ktoś również widział, że wsiadała pani do jego samochodu. Wie pani przecież, że to mały kraj i wszyscy wszystko widzą.

Kristina zaskoczona wpatrywała się w dziennikarkę. Genevieve miała rację. Jeśli zdarzyło jej się ofuknąć służącą, za kilka godzin prasa o tym wiedziała. Kiedy kupowała torebkę albo bieliznę, właściciel sklepu wszystkim o tym opowiadał. By uniknąć plotek, często zamawiała zakupy przez telefon i służąca odbierała je ze sklepu. A o każdym mężczyźnie, z którym tańczyła, rozmawiała, flirtowała czy romansowała, ktoś zawsze wiedział.

- Księżniczko Kristino? - Geni Mondalivi zaniepokoiła się.

- Czy dobrze się pani czuje?

- To tylko ból głowy - powiedziała cicho Kristina i odeszła.

Nie wstąpisz do zespołu Nikosa Skourosa! - ostro powiedział księżę Henryk, wyprowadzając syna na jeden z kamiennych balkonów wychodzących na wspaniałe ogrody przy hotelu Casablanca. Tutaj mogli być przez chwilę sami, nie słyszeli ich ochroniarze ani inni goście.

- Mówiłem ci już, nie chcę o tym nawet słyszeć. Chyba oszalałeś, żeby w ogóle myśleć o czymś podobnym.

- Chcę to zrobić. - Jac był prowokująco uparty. - To najzupełniej bezpieczne, jeśli ktoś wie, co robi.

- Nie masz jeszcze dziewiętnastu lat, a już doskonale wiesz, co robisz? - wzburzony księżę nie mógł ukryć sarkazmu.

Jac mocno zacisnął usta. Szczęki drżały mu z napięcia.

- Nie obawiaj się, papo, nie zginę w wypadku. Mam najlepszych trenerów. A dzisiaj bardzo dobrze prowadziłem - dodał z dumą.

Henryk wiedział, że będzie musiał stoczyć walkę, by syn odstąpił od tego szaleńczego pomysłu. Nie chodziło jedynie o osobiste bezpieczeństwo Jaca, w grę wchodziła książęca korona. Całe wychowanie Jaca miało za cel przygotować go do przejęcia rządów, kiedy zasiądzie na tronie.

- To, czy idzie ci dobrze, czy źle, nie jest najważniejsze. Wyścigi są niebezpieczne. Nawet Ayrton Senna, uznany za najlepszego na świecie, zginął w czasie Grand Prix San Marino. Nie miałeś prawa podejmować tej decyzji bez konsultacji ze mną. Zabraniam ci pakować się w ten nonsens. Absolutnie zabraniam.

Jac z zaciśniętymi zębami spojrzał ojcu w twarz.

- Nie cofnę mojej decyzji.

- Co? - Zaszokowany Henryk wpatrywał się w syna. Oczy Jaca rozbliły się ogniem.

- Życie nie ogranicza się do dziesięciu kilometrów kwadratowych Costa del Mar i oficjalnych ceremonii przecinania wstęg. Chcę wykorzystać swoje szanse! Chcę żyć! I nie chcę rządzić tym krajem. Nigdy!

Odwrócił się gwałtownie i wrócił do sali, gdzie odbywało się przyjęcie, zostawiając Henryka pod wrażeniem nieoczekiwanej deklaracji.

- Czy wszystko w porządku, wasza wysokość? - Ochroniarz zajrzał przez drzwi na balkon. Henryk odesłał go z wściekłością.

Wzburzony podszedł do balustrady. Costa del Mar rozciągało się u jego stóp w blasku księżyca. Morze światła zalewało spiralę trasy wyścigowej formuły pierwszej.

Na końcu wąskiej ulicy błyskały światła Casino de Palais. Nawet teraz tłumy bogatych ludzi z całego świata tłoczyły się przy stołach ruletki, stawiając na łut szczęścia tysiące franków. Dzięki milionom, jakie wydawali na hazard,

mieszkańcy Costa del Mar mogli cieszyć się standardem życia przewyższającym jakikolwiek inny kraj na świecie.

Nie chcę rządzić tym krajem. Nigdy! Henryk miał w pamięci słowa Jaca. Wpatrywał się w światła w dole. Nagle łzy napłynęły mu do oczu. On również kiedyś w młodości czuł się jak Jac, ale gdy okazało się, że kraj go potrzebuje, musiał zapomnieć o wszelkich wątpliwościach i młodzieńczych marzeniach.

Książę Jac postąpiłby tak samo, gdyby przemyślał dobrze tę sprawę. Ale jeśli nie...

Następnego dnia Henryk spotkał się z prawnikami, by wyciągnąć z zapomnienia przypis do kostańskiego prawa sukcesji. Tylko dwa razy w historii rodziny Bellinich odwołano się do tego uzupełnienia prawnego, które zezwalało monarsze ominąć tradycyjnie dziedziczącego męskiego potomka i wyznaczyć na jego miejsce innego następcę spośród swoich dzieci.

Książę nie chciał odwoływać się do tego prawa, nigdy wcześniej o tym nie myślał. Ale jako realista musiał być przygotowany również na taką ewentualność.

Teddy wróciła do Connecticut i próbowała dojść do siebie po emocjach związanych ze zwycięstwem na Wimbledonie i... obejrzeniu telewizyjnego wywiadu w „ABC Sports”, którego udzielił siedząc w rajdowym samochodzie książę Jac.

Kocham wyścigi chyba bardziej niż cokolwiek innego, rozpromieniony, z błyskiem pasji w oczach powiedział dziennikarzowi, Curtowi Gowdy'emu.

Teddy, z bijącym sercem, przyklejona prawie do telewizora, doznała dziwnego, bardzo intensywnego uczucia straty. Sięgnęła po urządzenie zdalnego sterowania i zmieniła program. Boże, co się z nią dzieje? Miała dziecinną przygodę z księciem, nic poza tym. Powinna o nim zapomnieć, i to szybko.

Trochę się tego wstydziła, ale zaczęła zbierać wycinki z gazet na temat obydwu księżniczek, łącznie z pikantnym artykułem dotyczącym kłopotów

mażeńskich Kristiny. I odłożyła też szokujący materiał na temat ataku grupy dysydentów na Gabriellę w Port-Louis, których przepędziła straż pałacowa, zanim księżniczka odniosła jakiegokolwiek poważne obrażenia. Czterech radykałów skazano na karę pięciu lat więzienia.

Teddy miała wrażenie, że nie może uwolnić się od książęcej rodziny, jej życia i tego wszystkiego, co jej dotyczy. Czasem, gdy rozmawiała z ojcem, odnosiła wrażenie, że z nim dzieje się coś podobnego, że właściwie tak samo jak ona interesuje się sprawami Costa del Mar.

Musiała z tym skończyć. Z mocnym postanowieniem podeszła do komody i wysunęła dolną szufladę, gdzie trzymała kostańskie wycinki, zdjęcia Jaca i inne pamiątki związane z książęcą rodziną. Z rozmysłem włożyła to wszystko do plastikowej torby na śmieci i wyrzuciła.

Jac, byłeś cudowny i jesteś tak przystojny, ale żyjesz w zupełnie innym świecie niż większość ludzi, i ja.

Wszystkie największe amerykańskie magazyny ilustrowane prześcigały się w czynionych jej propozycjach wywiadów. Reżyser jednej z oper mydlanych chciał, by pokazała się w jego serialu, inny zaproponował, żeby zagrała rolę gwiazdy tenisa, której brat został zamordowany. W telewizji chcieli dać jej cotygodniowy, trwający dwadzieścia minut program, zapraszano ją do udziału w spektaklach typu talk-show, a CBS Fox Video Company, ta sama firma, dla której Jane Fonda nagrała lekcje aerobiku, chciała, żeby Teddy przygotowała kasetę instruktażową.

- Jesteś gwiazdą, złotko. - Ojciec był zachwycony. - Dyktujesz reguły gry. Zarobisz miliony. Teraz już wszystko potoczy się po twojej myśli.

- Tak, wszystko znowu układa się cudownie - zgodziła się. - W każdym razie jeśli chodzi o tenis...

- A co to ma znowu znaczyć? - spytał Warner. Przygryzła wargę.

- Mam na myśli to, że moja kariera sportowa rozwija się wspaniale, ale reszta życia jest raczej mało ciekawa. Strona osobista... kompletna kłapa!

- Chodzi ci o chłopców?

- Chłopców? - Mimo podłego nastroju Teddy parsknęła śmiechem. - Tato, ja mam dwadzieścia lat. W całym moim życiu miałam może dziesięć randek z mężczyznami albo „chłopcami”. Chciałabym poznać kogoś wyjątkowego, kogoś, kto nie ma nic wspólnego z tenisem, kto ma uregulowane, normalne życie i robi coś ciekawego.

- A zawodnicy, których znasz, nie lubisz ich? - zapytał Warner, ale natychmiast zreflektował się i kiwnął głową przyznając jej rację. - Dobrze. Zobaczą, co da się zrobić. Zadzwoń do kilku znajomych. Prawdopodobnie mają synów w Harvardzie czy Yale, którzy chętnie by cię poznali.

- Nie chodzi mi o randkę w ciemno, tato. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Poza tym kiedy miałabym czas się spotkać? - stwierdziła ponuro. - Cały dzień muszę trenować, a wieczorem jestem tak zmęczona, że mam jedynie siłę bezmyślnie wpatrywać się w telewizyjny ekran.

- Kochanie - powiedział Warner, nie rozumiejąc do końca. - Kochanie, możemy urządzić kilka przyjęć, żebyś się rozerwała...

- Nie chodzi o przyjęcia... - westchnęła Teddy.

Pod koniec tygodnia odwiedziła ją Jamaica DuRoss. Miały razem trenować, a spotkanie było tym miłsze, że nie widziały się kilka miesięcy, odkąd Jamaica rzuciła tenis i postanowiła przygotowywać się do studiów na uniwersytecie Princeton.

- Najwyższy czas spojrzeć trzeźwo na życie - powiedziała.

- Jestem dobra, ale nie świetna, a myślę, że kiedyś mogę zostać wziętą prawniczką.

Pierwszy mecz treningowy rozegrały w Weston Tennis Club i obydwie zeszły z kortu zmordowane, po zwycięstwie Teddy 6:0.

- Boże, to wspaniale dać się pokonać mistrzyni Wimbledonu. - Mimo przegranej Jamaica nie straciła dobrego humoru.

Zrobiły sobie przerwę na niskokaloryczną pepsi i wymianę przyjacielskich plotek.

- A teraz opowiadaj - poprosiła Jamaica. - Chcę wiedzieć wszystko o mężczyznach, z którymi się spotykałaś, Teddy. Miałaś jakieś wiadomości od księcia Jaca?

- Nie. - Teddy zaczerwieniła się. - Jamie, nie było między nami żadnej historii. Bawiliśmy się razem w dyskotecie, a prasa dopisała całą resztę.

- Ach... - Jamaica była rozczarowana. - A co z Auggiem Stecklerem? Słyszałam, że mówi ciągle o tobie i twierdzi, że zrobi absolutnie wszystko, żeby cię zdobyć.

Teddy znów poczerwieniała.

- Ale... To na pewno tylko plotki - ciągnęła Jamaica. - Właściwie, czy on ci się nie podoba? Przystojny, bogaty, no i jest najlepszym tenisistą na świecie.

Teddy w zamyśleniu sączyła swoją pepsi.

- Auggie jest fajny, ale... nie wiem... czuję się taka podminowana, niespokojna. Czegoś chcę, ale nie wiem czego.

- Mówiłam ci - powiedziała Jamaica ze śmiechem. - Potrzebny ci mężczyzna.

Przyjaciółka musiała niebawem iść. Umówiła się z jakimś znajomym, który również przygotowywał się do wstąpienia na wydział prawa. Teddy wzięła prysznic i w nie najlepszym humorze pojechała samochodem do domu. Słyszała o tym, że zawodnicy często poddają się depresyjnym nastrojom po zwycięstwach w wielkich turniejach, takich jak Wimbledon. Teraz akurat ją dopadły czarne myśli. Osiągnęła życiowy sukces, co będzie dalej?

Och, prawie zapomniała. Mecz pokazowy w Tokio. Niewielkie pocieszenie... Wróciła myślami do rzeczywistości.

Tokio tonęło w deszczu. Kropelki wilgoci w powietrzu sprawiały, że tysiące migoczących świateł nabrały jeszcze więcej blasku.

Hotel Imperial, w którym mieli się zatrzymać, mieścił się na Uchisaiwai-cho, niedaleko Ogrodów Cesarskich i budynków ministerialnych. Kiedy Teddy wraz ze swoim agentem, Russem Ostrandem, towarzyszącym jej w tej podróży, weszli do hallu i zbliżyli się do recepcji, cztery Japonki podbiegły prosić o autograf.

Teddy podpisywała podsuwane kartki papieru, zdziwiona, że zbiegowisko wokół niej rośnie.

- Chyba biorą mnie za Madonnę - zażartowała, zwracając się do Russa.
- Poczekaj trochę. Będzie jeszcze lepiej.

Jej apartament był przepiękny, urządzony częściowo wspaniałymi japońskimi antykami, a częściowo nowoczesnymi meblami w zachodnim stylu. Teddy odsunęła zasłony, by popatrzeć na światła miasta rozciągającego się w dole. Na jednej z elektronicznych tablic, prawie naprzeciwko hotelu, migąca poruszająca się postać tenisistki z kilkoma czerwonymi japońskimi literami podpisu.

W pewnej chwili Teddy z osłupieniem zdała sobie sprawę, że ta postać ma przedstawiać właśnie ją.

- Święty Boże... - wymamrotała pod nosem, wpatrując się w migający obraz.

Zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę.

- Widzę, że to ty zasłużyłaś na największą świetlną reklamę w okolicy, a nie ja - usłyszała głos Auggiego Stecklera. Wydawał się jednak bardziej rozbawiony niż zazdrosny.

- To niesamowite! - odpowiedziała ze śmiechem. - Cała świecę!

- A co powiesz na propozycję nocnego wypadu na miasto? Jestem tuż obok, mogę przyjść po ciebie do hotelu za pięć minut.

- Nie wiem - odpowiedziała niepewnie.

- Kochanie, ustalmy najpierw jedną sprawę. Nie mam zamiaru rzucać się na ciebie, przynajmniej do momentu, kiedy nie zapragniesz tego tak bardzo jak ja. Jestem dżentelmenem, mimo że prasa wypisuje czasem o mnie dziwne rzeczy. Chciałbym cię po prostu poznać, Teddy.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Ale spotkamy się w barze na dole. Obok hallu.

Teddy miała nadzieję uniknąć lowców autografów. Przed zejściem do hallu zawiązała więc na włosach apaszkę i schowała rzucający się w oczy jasny warkocz. Imperial, jako pierwszy hotel w Tokio obchodził właśnie stulecie istnienia. Znany był z nienaganej, dyskretnej obsługi.

Auggie Steckler czekał już w barze, otoczony tłumem podekscytowanych Japończyków.

Auggie podniósł wzrok, marszcząc swoje jasne brwi.

- To cena, jaką płacimy za sławę. Lepiej chodźmy od razu do twojego pokoju, Tee.

Teddy uśmiechnęła się. Tee. Pomyślała, że to miło zabrzmiało. Niezbyt miała ochotę przyjmować Auggiego w swoim pokoju, ale najwidoczniej nie było innego wyjścia, jeśli chcieli spokojnie porozmawiać.

Auggie przez dłuższy czas zachwycił się widokiem z okna jej apartamentu, który znajdował się o piętnaście pięter wyżej niż jego. Nie dotknął Teddy, ale wyczuwalne jego silne podniecenie przyprawiało dziewczynę o gęsią skórę. Plotkowanie z Jamaicą w Connecticut na temat mężczyzn było zupełnie czymś innym niż przebywanie sam na sam z najprzystojniejszym tenisistą świata w pokoju hotelowym.

- Jak się czujesz w roli międzynarodowej gwiazdy sportu? - zapytał Auggie, kiedy dostarczono im do pokoju zamówione przez niego dania rybne i mięso z ryżem.

- To miłe - odpowiedziała.

W czasie kolacji wymieniali plotki na temat osób związanych z tenisem, o tym, jak rozwija się kariera poszczególnych zawodników i na kogo z młodych warto zwrócić uwagę.

W końcu Auggie spoważniał i spojrzał na nią.

- Teddy... - powiedział. - Jesteś taka piękna, że aż mnie to przeraża.

- Proszę cię...

- Myślę o tobie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem na kortach w Costa del Mar. Przypominasz mi Grace Kelly. W twojej twarzy jest coś...

- Zupełnie nie jestem do niej podobna. Sądzę... sądę, że lepiej będzie, jeśli już pójdziesz, Auggie.

Kiedy otworzyła przed nim drzwi, Auggie pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Dobranoc, moja „złota dziewczyno”.

Mecze pokazowe odbywały się w ekskluzywnym klubie tenisowym w centrum Tokio, niedaleko Air Express Terminal. Mieściło się tam ponad czterdzieści kortów, a każdy z nich używany był przez osiemnaście godzin dziennie.

Kiedy samochód podjechał pod klub, Teddy spostrzegła długą kolejkę czekających na wejście do środka. Limuzyna miała podjechać do tylnego wejścia, ale utknęła w korku. Nagle w tłumie podniósł się wrzask i setki ludzi runęły w stronę samochodu oblepiając go w ciągu sekundy ze wszystkich stron. Twarze przyciśnięte do szyb bacznie jej się przyglądały, ludzie machali rękami.

- Twoi fani - z dumą stwierdził Russ Ostrand.

Ośmiu japońskich ochroniarzy musiało pomóc jej przejść do szatni. Roxanne Eberhardt, jej przeciwniczka, już tam była. Ta dziewiętnastoletnia dziewczyna wzrostu 160 cm i wagi około 70 kilogramów miała żelazne uderzenie. W rankingu tenisistek uplasowała się bardzo wysoko. Rozstawiono ją

z numerem drugim w rozgrywkach na Wimbledonie, ale nie wystartowała z powodu kontuzji kolana. Teraz powróciła na kort.

Kiedy się witały, Roxanne rzuciła Teddy ponure spojrzenie spod oka.

- Zdumiewające, jakie tłumy przyszły na mecz - powiedziała Teddy przyjaznym tonem. - Nie wiedziałam, że tak to będzie wyglądało.

- Zwykle tak nie wygląda. W każdym razie w moim wypadku - stwierdziła Roxy, której płacono tylko siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Teddy za swój udział miała dostać sto pięćdziesiąt. Przed nimi była także walka o nagrodę, następne sto tysięcy dolarów.

Mecz trwał ponad dwie godziny, przeciągając się nadprogramowo, ale Teddy stopniowo zmusiła przeciwniczkę do popełnienia kolejnych błędów i kiedy Roxy wybiła piłkę na aut, przegrywając mecz dwoma punktami, widzów ogarnął istny szal.

Teddy! Teddy! Teddy!

Kiedy Roxy rzuciła swoją rakietę na ziemię, po czym majestatycznym krokiem zeszła z kortu, Teddy podniosła ręce odwracając się do dziko wiwatujących trybun. Auggie Steckler przeskoczył przez barierkę oddzielającą widownię, gdzie siedział z kilkoma osobami ze swojego otoczenia. Podbiegł do niej na kort z ogromnym bukietem żółtych róż.

- Dziś wieczorem - szepnął jej do ucha - jemy kolację w Pastorale. To najwspanialsza restauracja w Tokio, jest blisko twojego hotelu.

Pod wpływem emocji Teddy złapała go w ramiona i okręciła wokół siebie. Uwielbiała wygrywać i życie wydało jej się znowu piękne.

Restauracja Pastorale mieściła się na szczycie czterdziestopiętrowego hotelu Ginza Seiyo. Z okien można było podziwiać zapierającą dech w piersiach nocną panoramę Tokio. Jedli przy niskim stole, mając podwinięte nogi. Kolacja tutaj kosztowała astronomiczną sumę dwustu pięćdziesięciu dolarów od osoby i

pozostali goście, najbogatsi japońscy biznesmeni, byli jedynymi, których było stać na elegancko przygotowane dania francuskiej kuchni, podobno najlepsze w całej Azji.

- Czy często rzucasz rakieta? - zapytała Teddy.

Auggie również wygrał swój mecz po zaciętej walce z niebezpiecznym przeciwnikiem, jakim był McEnroe. Publiczność wrzała, kiedy obaj „niegrzeczni chłopcy” wrzeszcząc, obrzucali się obelgami.

- Dość często - przyznał Auggie. - To stało się moim znakiem firmowym. Wiem, że zbyt poważnie traktuję tenis.

- Ale czy nie sądzisz, że rzucanie rakieta jest trochę, no...

- Chamskie? Nieeleganckie? Pewnie tak. Ale nosząc imię Augusta i będąc synem emigrantów z Bawarii i tak nie pasuję do arystokratycznego wizerunku tenisisty. To wszystko jest przedstawieniem, Tee. Cyrkiem. Dlatego płacą nam tyle pieniędzy. I również dlatego, że pozabijalibyśmy się, żeby wygrać.

- W „Tenisie” pisali chyba kiedyś, że byłeś żonaty? - odważyła się zapytać.

- Przez sześć tygodni, gdy miałem dwadzieścia lat. Moja żona była zazdrosna, kiedy wyjeżdżałem na mecze. Miała obsesję, że kobiety nie dają mi spokoju.

Teddy uśmiechnęła się.

- Tego akurat chyba sobie nie wymyśliła?

Auggie też się uśmiechnął. Nie mógł zaprzeczyć, że ścigały go nieustannie tłumy wielbicielek.

- Tak, ale byłem rozsądnie wierny, więc naprawdę nie miała się na co skarżyć.

- Rozsądnie wierny? Czy to to samo co prawie dziewica? Auggie zmarszczył brwi.

- Daj mi szansę, Teddy. Proszę cię. Nie spojrzałbym na żadną kobietę, gdybym miał ciebie.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Auggie, wiem, że jesteś szczery, przynajmniej w tej chwili, ale...
niczego ci nie mogę obiecać.

Do stolika zbliżyła się kelnerka w stroju gejszy, by podać następne danie. Auggie zmienił temat, opowiadając jej o aromatycznym daniu Cordon Bleu, które właśnie im serwowano.

Zauważyła lekki rumieniec na jego policzkach. Zdawała sobie sprawę, że jej słowa mogły go zabołec, ale była przynajmniej uczciwa. Należała do dobrze wychowanych dziewcząt z Connecticut, a poza tym już raz została zraniona.

Nadjechał właśnie Kevin Kline, a potem Geena Davis, nominowana do nagrody za najlepszą drugoplanową rolę kobiecą w filmie „Przypadkowy turysta”.

Księżniczka Kristina jechała limuzyną z Mike'em Ovitzem i jego znajomymi eskortowana przez dwa inne samochody z ochroną. Podniecona, przyglądała się przez przydymione szyby wrzawie towarzyszącej przygotowaniu do ceremonii wręczenia nagród Akademii Filmowej.

Nawet Gaby zachwyciłyby klejnoty obecnych tu kobiet. Pojechała jednak do Nowego Jorku spotkać się z Kennym Lane'em i jego pracownikami.

- Jest Jodie Foster! - wykrzyknęła Kristina.

- Rzeczywiście. Zapewne z przyjemnością panią pozna - powiedział Ovitz. - Wygląda pani tak cudownie.

Kristina miała na sobie czerwoną, jedwabną suknię bez ramiączek od Ungaro, z głębokim dekoltem haftowanym złotem i rozcięciem z przodu odsłaniającym długie, zgrabne nogi. Założyła diamentowy, potrójny naszyjnik z ogromnym rubinem, który należał do kolekcji rodziny Bellinich od stu pięćdziesięciu lat.

Ciepło uśmiechnęła się do swego gospodarza, najpotężniejszego agenta w Hollywood. Poruszała się jakby we śnie od momentu, gdy przyleciała do

słonecznego Los Angeles. Szef służby ochrony zdecydował, że nikt nie będzie wcześniej poinformowany o jej obecności w czasie uroczystości wręczenia Oscarów.

Limuzyna podjechała pod wejście, gdzie czekało dwóch portierów w liberiach. Jeden z nich pospieszył z pomocą Kristinie przy wysiadaniu z samochodu. Rozbłyły flesze aparatów fotograficznych.

- To księżniczka Kristina! - krzyknął ktoś.

Ludzie zaczęli tłoczyć się wokół, przepychać jeden przez drugiego. Ochroniarze z pierwszego samochodu, którzy już byli na miejscu, otoczyli ją kordonem. Bardziej zachwycona niż przestraszona, Kristina zaczęła się śmiać.

Zwyciężył jednogłośnie „Rain Man” a jego gwiazda, Dustin Hoffman otrzymał Oscara za najlepszą rolę męską. Najlepszą aktorką okazała się Jodie Foster, zdobyła Oscara za rolę w „Oskarżonych”. Po ceremonii Mike Ovitz zawiózł swoich gości do hotelu Beverly Hilton.

Wprowadzono ich w strefę odgrodzoną linkami od publiczności, tworzącą mniej więcej trzydziestometrowy pasaż. Po obu stronach cisnęły się setki ludzi, czekających całą noc na chwilę, gdy przejdą tędy ich ulubione gwiazdy.

- Kristina! Kristina! - krzyknął ktoś z tłumu. Księżniczka odwróciła się z promiennym uśmiechem.

- Zdziwiałające - powiedział Ovitz, kiedy weszli do środka. - Wzbudza pani więcej zainteresowania niż Jodie Foster, a to ona zdobyła przecież Oscara!

- Och, jest Kevin Kline! - Kristina bez skrępowania odwróciła głowę, patrząc w jego kierunku.

- Wprost bije od pani blask, wasza wysokość - powiedział ktoś obok.

Kristina odwróciła się i ze zdziwieniem rozpoznała legendarnego Breta Thompsona, gwiazdora, który rozpoczął swoją karierę w *spaghetti westernach*. Obecnie trzydziestoczteroletni, żądał za każdą rolę ośmiu milionów dolarów i

sam zaczął reżyserować filmy. W tym roku uzyskał nominację w kategorii najlepszych reżyserów, ale nie dostał Oscara.

- Czy wręczanie Oscarów zawsze jest tak ekscytujące? - odezwała się Kristina, próbując ukryć wrażenie, jakie zrobiła na niej uroczystość.

- Dla osób nominowanych do nagrody to naprawdę wyjątkowo nerwowa impreza. Proszę mi wierzyć, wiem coś o tym - powiedział Thompson prezentując swój słynny, zniewalający uśmiech, dzięki któremu magazyn „People” ochrzcił go mianem uwodzicielskiego szatana Ameryki. W rzeczywistości był niższy niż na ekranie, mniej więcej wzrostu Kristiny, ale braki postury nadrabiał z powodzeniem wdziękiem osobistym. Czytała w jakiejś gazecie, że spotyka się ostatnio z kilkoma aktorkami, i słyszała plotkę o jego niespożytej energii w łóżku.

- Jestem zaskoczony widząc panią tutaj - powiedział do Kristiny. - Sądziłem, że księżniczki zazwyczaj pozostają w swoich zamkach.

- Ja do nich nie należę. A Mike Ovitz obiecał mi nawet próbne zdjęcia.

- Ma pani ochotę na szampana? Taki wieczór bez morza bąbelków traci cały swój urok.

- Z przyjemnością.

Po chwili pojawił się z szampanem w kieliszkach z rżniętego kryształu i zaczęli rozmawiać o niektórych obecnych osobach. Thompson opowiadał, wciągając Kristinę w krąg hollywoodzkich plotek. Księżniczka potakiwała i inteligentnie komentowała opowieści Breta. Podzieliła się z nim opinią na temat roli Jessiki Tandy w filmie „Wożąc panią Daisy”, który widziała niedawno na prywatnym pokazie. Gdy rozglądała się po sali pełnej kobiet w bajecznych kreacjach i mężczyzn w smokingach, poczuła przyływ niesamowitej radości i szczęścia.

Hollywood. Tu właśnie chciała być.

Kristina spojrzała na scenariusz, nową wersję „Anny Christie” Eugene’a O’Neilla. W 1930 roku powstał na podstawie tej powieści pierwszy dźwiękowy film Greta Garbo, jeden z największych sukcesów finansowych wytwórni MGM tamtego dziesięciolecia. Poprzedniego wieczoru księżniczka miała nie wiadomo czemu mdłości i zastanawiała się, czy nie zjadła jakiegoś niestrawnego skorupiaka w czasie kolacji, ale dzisiaj rano czuła się już wspaniale.

Miała wcześniej tylko dwa dni na przejrzenie scenariusza i nauczenie się na pamięć swojej kwestii.

Wokół niej stało mnóstwo ludzi, kamerzystów, dziewcząt w dżinsach z „klapsami” dziesiątek osób z obsługi technicznej, z których każda zajęta była swoimi sprawami, charakteryzator po raz kolejny pudrował jej nos, operator czekał na znak reżysera.

- Powiedz, kiedy będziesz gotowa - poprosił Lawrence Kasdan, znany reżyser kierujący jej próbnymi zdjęciami. Sam miał czytać rolę męską.

- W porządku - powiedziała Kristina, jeszcze raz zerkając na tekst. Była to namiętna scena miłosna, w filmie interpretowana przez Charles’a Bickforda występującego w roli żeglarza. - Tutaj jest napisane, że mamy się pocałować?

- Nie dzisiaj. Próbuujemy tylko dialog. Będę czytał tekst, żeby było ci łatwiej mówić swoją rolę. Wszystko gotowe? Mikrofon jest bardzo czuły, więc mów normalnym głosem.

Kristina podeszła do oznaczonego wcześniej miejsca, wzięła głęboki oddech i kiedy Kasdan powiedział: Uwaga, nagrywamy, kamera! - powoli ruszyła kołysząc biodrami. Zanim dotarła do następnego zaznaczonego na planie miejsca, poczuła, jak stapia się ze swoją bohaterką, kobietą z niejasną przeszłością.

Nagrali osiem czy dziewięć dubli. Niski, gardłowy głos Kristiny stawał się za każdym kolejnym ujęciem coraz bardziej przekonujący. Kiedy skończyła, zebrany tłumek nagrodził ją oklaskami. Mike Ovitz wydawał się oszołomiony.

- Starzy wyjadacze nie reagują w ten sposób. To bardzo dobry znak, Kristino.

Następnego dnia Mike zadzwonił do niej.

- Wasza wysokość ma wrodzony talent. Emanują z ciebie uczucia, seks. Nawet obsługa planu mało co nie pospadała z krzesel.

- I co teraz? - zapytała.

- Teraz mam zamiar wynegocjować dla ciebie przyzwoity kontrakt.

Nie - powiedział Henryk, groźnie patrząc na młodszą córkę. - Nie rozumiem, co się z tobą ostatnio dzieje, co ty wyprawiasz?

- Nie odmawiaj mi tego! - krzyknęła Kristina wstając. Zaczęła nerwowo przemierzać biuro Henryka. Przyleciała dopiero dziś rano i nie zdążyła jeszcze nawet przespać się po powrocie. Była zbyt podniecona i gotowa bronić swojej sprawy.

- Niczego ci nie odmawiam, przypominam jedynie, że masz obowiązki tutaj, a nie w Ameryce - odpowiedział cierpliwie Henryk. Kiedy weszła do pokoju, ojciec marszcząc czoło, siedział nad jakimiś obliczeniami.

- Masz na myśli moją obecność na uroczystości otwarcia nowego skrzydła szpitala imienia księżnej Lisse? - krzyknęła. - Czy może asystowanie w czasie kolacji i pokazu mody w ogrodach Pałacu Książęcego, tak jak robi to Gaby? Czy to są moje obowiązki? Więc odmawiam wypełniania ich! Chcę zostać aktorką. Mam talent, Mike Ovitz powiedział, że mogę być świetna, powiedział, że...

- Moja droga córko - westchnął Henryk. - Zdaję sobie sprawę, że osiągnęłaś wiek, w którym pragniesz zrobić coś interesującego ze swoim życiem, że pragniesz rozwinąć skrzydła. Ale jesteś przecież mężatką. Co na to twój mąż?

- Jean-Luc? - Kristina nagle zatrzymała się i zamilkła zaskoczona pytaniem ojca.

Ani przez chwilę nie pomyślała o swoim mężu. Zaledwie kilka razy kochali się w ciągu ostatnich miesięcy. Małżeństwo właściwie przestało istnieć. Kristina nie mogła wybaczyć Jean-Lucowi tej orgietki z dwiema kobietami podczas ich podróży poślubnej. Nie zabrała go ze sobą na uroczystość wręczenia Oscarów i nie miała w ogóle zamiaru wtajemniczać go w tę sferę życia, która miała związek z Hollywood. Należała ona wyłącznie do niej.

- Tak, twój mąż - powtórzył Henryk. - Co by świat pomyślał, gdybyś wyjechała do innego kraju, zostawiając go samego? Nie mogę pozwolić, abyś wystawiała się na pośmiewisko. Dość zmartwień mamy z tymi ohydnyimi listami na temat Gaby. Czynię to, ponieważ cię kocham, Kristino. Poza tym możliwe, że zostaniesz... - Odchrząknął delikatnie.

Kristina, wściekła i straszliwie zawiedziona, poczuła, jak krew uderza jej do głowy.

- Masz na myśli ciążę? To chciałeś powiedzieć? A więc nie, nie jestem w ciąży! Nigdy nie zajdę z nim w ciążę. Nigdy! A może i z nikim innym!

Nie zważając na przerażoną twarz ojca, odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Była zbyt zła i zraniona, by zadzwonić do Ovitza i powiedzieć mu, że nie może zagrać w nowej wersji „Anny Christie”. Kazała sekretarce przekazać informację, że dopiero za kilka miesięcy będzie mogła podpisać kontrakt w Hollywood.

Nie chciała ostatecznie rezygnować z tego marzenia.

Wasza wysokość, jaką fryzurę sobie pani dzisiaj życzy? - spytała utalentowana brytyjska stylistka, którą rodzina Bellinich „podkupiła” niedawno angielskiemu dworowi.

- Chyba do tyłu - odpowiedziała Gaby, zastanawiając się, co też dzieje się teraz z jej siostrą. Odkąd wróciła z Kalifornii, Kristina była ciągle poirytowana i niespokojna. W jednej chwili z czegoś się śmiała, w następnej robiła się posępna i przygnębiona. Może chodziło o Jean-Luca? Gabriela czytała to, co pisała o nim

prasa. Markiz czynił spustoszenie wśród płci pięknej, zabawiając się na całego, a szeptano nawet, że jakiś mężczyzna również jest jego kochankiem. Właśnie dzisiaj jedna z przyjaciółek zapytała Gabrielę o to.

- Może coś oryginalniejszego? - zasugerowała fryzjerka. - Ma pani piękne kości policzkowe, spróbujmy je odsłonić.

- Dobrze - zgodziła się Gaby siadając w fotelu.

W Costa del Mar rozpoczął się kolejny sezon. Tłumy bogatych światowców zjeżdżały do księstwa. Zajmowali najpiękniejsze apartamenty w eleganckich hotelach, wynajmowali chatki na plaży, zapełniali restauracje i nocne lokale, tłoczyli się wokół stołów gry w Casino de Palais. Wszędzie widać było wspaniale ubrane kobiety, lansujące modę na przyszły rok.

- Proszę bardzo! - powiedziała pół godziny później fryzjerka odkładając lokówki, suszarki i pianki. Przyjrzała się swemu dziełu i spytała:

- Co pani sądzi, wasza wysokość?

Gaby popatrzyła na siebie w lustrze. Zobaczyła uderzająco ładną, pewną siebie kobietę o delikatnym, ciemnym spojrzeniu i włosach upiętych wysoko spinkami z perłami. Nie miała olśniewającej urody Kristiny i nawet jej nie zazdrościła, ale pragnęła, by ją podziwiano i uwielbiano.

Pragnęła także mężczyzny... Zdała sobie z tego nagle sprawę. Ale kogo?

- Cudownie - odpowiedziała fryzjerce uprzejmie.

Wstała i poszła się ubrać. O pierwszej po południu miała być na oficjalnym przyjęciu, a później wziąć udział w otwarciu nowego oddziału reanimacyjnego w szpitalu. Gabriela nigdy nie uchylała się od wypełniania obowiązków.

Następnego dnia Gaby z niechęcią odwróciła wzrok od szkicownika, w którym próbowała narysować wysadzaną perłami szpilkę w kształcie kormorana.

Z wysiłkiem spojrzała znowu na rysunek ptaka, ale zupełnie nie była z siebie zadowolona. Szkic wydawał się koślawy, brakowało mu lekkości. Wyrwała kartkę, zgmiotła ją i wrzuciła do pełnego zniszczonych rysunków kosza na śmieci. Osiemnasty szkic - i ciągle niedobry.

Ostatnio nie cieszyła się nadmiarem pomysłów.

Pracujące kobiety z własną książeczką czekową. Im intensywniej myślała o klientkach, które miały nosić jej biżuterię, tym bardziej czuła się niepewna. A jeśli nie spodoba im się jej styl? Może wyda się za mało nowoczesny? Kenneth Jay Lane miał zainwestować w przedsięwzięcie kilka milionów dolarów i Gaby nie chciała go rozczarować.

Podeszła do telefonu i połączyła się ze Stanami, a następnie z biurem Lane'a.

- Kenny? - powiedziała, kiedy jubiler podszedł w końcu do aparatu i usłyszała jego głos z charakterystycznym akcentem.

- Gabriela! Tak się cieszę, że cię słyszę!

- Mam problemy z tymi szkicami. Nic mi nie wychodzi. Jestem załamana. Nie podoba mi się nic z tego, co zaprojektowałam. Prawdę mówiąc, wszystko wydaje mi się okropne.

- Gabrielo, czy ślęczysz uparcie nad jednym projektem, który ci nie wychodzi?

- Tak. Zrobiłam masę rysunków, ale po kolei je wyrzucam, gdyż są beznadziejne.

- Po prostu trema, moja droga - roześmiał się Kenny. - Zdarza się czasem twórcom. Jakiś motyw staje się ich obsesją i umierają ze strachu, jak zostanie odebrane ich dzieło. To z kolei kompletnie ich blokuje i nie mogą ruszyć z miejsca.

- Chyba... to właśnie przeżywam.

- W takim razie zapomnij na sześć tygodni o jakichkolwiek projektach dla mnie. Przez ten czas rysuj co najmniej jeden szkic dziennie i odkładaj do teczki.

- Ale co to zmieni...

- Nieważne, czy będą dobre, czy złe, po prostu rysuj. Gdy minie sześć tygodni, przejrzyj wszystkie szkice i wybierz dziesięć najlepszych. I popracuj nad nimi. Wtedy wróci wena, gwarantuję ci!

- Dobrze - zgodziła się. - Nie przypuszczałam, że twórczość powoduje aż takie napięcia. Szczególnie, gdy łączą się z tym finanse.

- Witam w realnym świecie, księżniczko - powiedział Kenny.

Tego samego dnia Kristina leżała na stole do masażu. Unoszący się wokół zapach wonnego olejku sprzyjał relaksującej drzemce. W tym czasie szwajcarska masażystka ugniatała i trzepała dłońmi jej ciało, rozluźniając spięte w supły mięśnie.

Znowu snuła wspomnienia... o uroczystości wręczania Oscarów... i wszystkich gwiazdach kina, które tam spotkała. Szczególnie o seksownym Breecie Thompsonie.

Kiedy masażystka skończyła, Kristina zauważyła leżącą obok francuską gazetę.

- Czy mogę przejrzeć? - spytała.

Kobieta skinęła głową, więc Kristina podniosła pismo. Na pierwszej stronie było zdjęcie uśmiechniętego Jean-Luca obejmującego dwie piękne kobiety i drugie, zrobione kilka tygodni temu, na którym ona sama tańczy lambadę w Hipolicie. Duży podpis poniżej głosił:

Księżniczka K. tańczy, a mężulek pali w dwóch piecach.

Kristina zaczęła przeglądać artykuł, w którym było napisane, że Jean-Luc miał romanse z uroczą, trzydziestoletnią francuską gwiazdą rocka i dziewiętnastoletnią córką hiszpańskiego arystokraty. Artykuł zawierał też insynuacje na temat kierowcy i właściciela samochodu wyścigowego Gilles'a Roquebarta. Kristina wściekła przeczytała wszystko do końca.

Nie zrobiłby mi tego, szczególnie po rozmowie z ojcem, pomyślała.

Rozległo się pukanie i masażystka poszła otworzyć drzwi. Po chwili zapowiedziała jej siostrę, Gabriele.

- Proszę powiedzieć, żeby weszła - poprosiła Kristina.

Gabriela była w nie najlepszym humorze, niespokojna, miała zmarszczone czoło.

- Kristino, musimy porozmawiać!

Kristina poprosiła masażystkę, by zostawiła je same, po czym przyjrzała się siostrze.

- Co się stało?

- Musisz coś zrobić!

- O to ci chodzi? - Kristina pokazała jej gazetę. - To są wymysły, Gaby, drukują jak zwykle śmiecie!.

- Nie, nie, nie - upierała się Gabriela. - Zbyt wiele osób go widziało. Ludzie o tym mówią. Nie patrz tak na mnie, Kristino. To prawda. I sędzę, że ma też kochanka.

Kristina poczuła przypływ mdłości. Wróciło wspomnienie dawnego konfliktu, jaki miała z siostrą na temat Furnoira.

- Nie mogłaś się doczekać, żeby przyjść do mnie z tymi ohydnyimi plotkami, prawda? - burknęła.

- To nie są plotki. - Gabriela objęła siostrę ramieniem. - Tak mi przykro, nie chciałam cię zranić. Ale pomyślałam, że powinnaś wiedzieć...

- Zostaw mnie teraz... Muszę się zastanowić. - Proszę cię, Kristino...

- Muszę się zastanowić!

Kiedy Gabriela wyszła, Kristina drząc cała, oparła się o drzwi. Wiedziała, że popełniła ogromny błąd, wychodząc za Jean-Luca. Niewiele ich łączyło. Jean-Luc prowadził próżniacze życie bawidamka, nigdy nie pracował, nie zajmował się nawet swoimi własnymi inwestycjami ani nie angażował się w żadne oficjalne działania. Dni spędzał na żeglowaniu, grze w tenisa i opalaniu się, a nocami przegrywał ogromne sumy w ruletkę.

Ale czy mógł kochać się z mężczyzną?

Wzięła prysznic w łazience obok, ubrała się i wyszła z pokoju masażu z gazetą pod pachą. Poszła korytarzami do skrzydła, gdzie mieściło się ich mieszkanie. Wchodząc poczuła unoszący się w pokojach zapach czosnku i wina.

- Jean-Luc?... Jean-Luc? - zawołała.

Weszła do kuchni. Jej mąż, nagi, stał przy kuchence i mieszał w garnku. Z naczyń wydobywał się intensywny aromat kurczaka w winie. Popatrzyła na niego zaskoczona. Nigdy wcześniej nie widziała Jean-Luca gotującego. Zwykle ich posiłki przygotowywał pałacowy kucharz albo też jedli w restauracji.

Przywitał ją promiennym uśmiechem.

- Dziś jestem mistrzem ceremonii. Po kolacji będziemy się kochać godzinami i wycaluję każdy centymetr twojego ciała.

Roześmiała się. Wyglądał tak zabawnie, goły w kuchni, przygotowując dla niej kolację.

- Jean-Luc? - Pokazała mu gazetę.

- Wierzysz w te bzdury? - spytał ironicznie, wruszając ramionami.

- Piszą tu o jakimś mężczyźnie... Sugerują, że jesteś... Jean-Luc wybuchnął śmiechem.

- Moja droga Kristino, gazety zawsze coś sugerują. Dzięki temu sprzedają się w milionach egzemplarzy. Dla mnie liczysz się tylko ty. Jesteś moją żoną, moją ukochaną kobietą. Jedyną, której pragnę.

Namiętnie kochali się tej nocy. Tak bardzo chciała mu wierzyć. Rano obudziła się znowu z takimi mdłościami, że musiała pobiec do łazienki.

Wysłała służącą, by dyskretnie kupiła test ciążowy, a potem z pobladłą twarzą siedziała wpatrując się w wynik. Dzięki Bogu, nie była w ciąży. Zawsze miała nieregularne menstruacje, a złe samopoczucie wynikało na pewno z przeżyć, które kosztowały ją ostatnio sporo nerwów: pobyt w Hollywood, wręczanie Oscarów, plotki w gazetach na temat Jean-Luca. Nie chciała mieć z nim dziecka.

Lipcowe słońce zalewało kostańskie wybrzeże. Wszędzie kwitły kwiaty, wypełniając całe Port-Louis swoim zapachem. Magazyny mody z całego świata przysłały do Costa del Mar reporterów, którzy fotografowali na plażach i deptakach eleganckie kobiety w najmodniejszych strojach.

W swojej ogromnej, marmurowej łazience Kristina z niedowierzaniem i przerażeniem wpatrywała się w test ciążowy. Tym razem wynik był pozytywny... Jak to się stało? Boże, była przecież tak ostrożna! Zdesperowana rzuciła się na krzesło, w głowie dosłownie jej huczało. Ale stopniowo zaczęła oswajać się z tą myślą, poczuła się dumna. Jej dziecko będzie pierwszym wnukiem Henryka.

Jean-Luc z pewnością nie będzie dobrym ojcem, ale może wcale nie musi nim być.

Nie - powiedział Jean-Luc do słuchawki telefonu. - Nie, Gilles, nie mogę się z tobą spotkać dziś przed południem. Lecę z Kristiną do Paryża.

- Muszę się z tobą zobaczyć - błagał Gilles. - Wiesz, co do ciebie czuję... To straszne, zostać tak odtrąconym.

- Nikt cię nie odtrąca. Po prostu na kilka dni wyjeżdżam do Paryża.

- Więc ja też pojedę.

- Nie! To nie jest dobry pomysł - pospiesznie rzucił Jean-Luc.

Wiadomość o tym, że jego żona spodziewa się dziecka, rozeszła się po małym kraju z szybkością błyskawicy. Kostańczycy uwielbiali Kristinę od czasów, gdy była małą dziewczynką z jasnymi jak len włosami, a teraz kochali ją chyba jeszcze bardziej. Nawet Jean-Luca rozpierała duma. To prawda, że miał już dwóch dorastających synów, którzy uczyli się w szwajcarskich szkołach, ale był zachwycony myślą o trzecim dziecku. Książęcym dziecku! Teraz, kiedy spłodził potomka, srogi, stary książę z pewnością będzie na niego patrzył bardziej pobłaźliwie.

- W jakim hotelu się zatrzymasz? - spytał Gilles Roquebart. - Powiedz mi, ty rozpustny swawolniku, albo opowiem wszystkim o naszym małym sekrecie.

Kristina kochała Paryż. Uwielbiała chodzić po dzielnicy Marais, gdzie mieszkali Azzedine Alaia, Lolita Lempicka i Paule Ka, najmodniejsi paryscy projektanci. Tym razem jeszcze bardziej niż zazwyczaj była zadowolona z tej podróży, miała bowiem zamiar kupić całą wyprawkę dla dziecka.

Jean-Luc był dzisiaj umówiony na przymiarzkę garniturów w znanym paryskim salonie Charvet. Kiedy limuzyna Kristiny wjechała na rozświetlony plac Vendome, jej wzrok przyciągnął butik z dziecięcymi rzeczami o nazwie Enfantine. Wystawy udekorowano spływającymi girlandami, pięknymi koronkami, udrapowanymi jak chrzestna wyprawka.

- Chcę się tutaj zatrzymać - powiedziała do kierowcy.

Jej decyzja wprowadziła małe zamieszanie, gdy ochroniarz poszedł przodem do sklepu, by się rozejrzeć, czy wszystko jest w porządku i uprzedzić właściciela o wizycie księżniczki.

- Och, wasza wysokość, to dla nas zaszczyt. W czym mógłbym pomóc?

Zaskoczony właściciel gotów był spełnić każde życzenie Kristiny. Fakt, że kupowała u niego, miał dla sklepu kolosalne znaczenie, zapewniał reklamę na wiele lat.

Kristina chętnie przystała na propozycję. Mogła tu kupić dosłownie wszystko dla dziecka, ale interesowały ją szczególnie prześliczne, białe, pikowane kołderki uzupełniające wyprawkę.

Nie mogła się doczekać, żeby pokazać te cudowne zakupy Jean-Lucowi.

Wróciła do hotelu Plaza-Athenee obwieszona sprawunkami, które zabrała ze sobą, resztę polecając dostarczyć później. Rozczarowała ją prośba pozostawiona przez męża, by spotkali się w pokoju 1720 w hotelu Intercontinental przy ulicy Castiglione niedaleko placu Vendome, gdzie przed chwilą robiła zakupy.

Kristina niezbyt rozumiała, dlaczego Jean-Luc chce się z nią spotkać w hotelowym pokoju, a nie na przykład w hallu czy restauracji.

Leżeli obok siebie na małżeńskim łóżu. Ich ciała lśniły jeszcze od potu po gwałtownym uprawianiu miłości, które zajęło im ostatnie dwie godziny. Jean-Luc nalegał, by używali zabezpieczenia. Przeszedł test na AIDS i Gilles również utrzymywał, że pod tym względem jest czysty, ale przecież nigdy nie można być pewnym.

- Kochany... - powiedział Gilles czule - uwielbiam cię.

- Nie, to nieprawda - odpowiedział Jean-Luc.

- Ależ tak, wierz mi. Jestem zmęczony przypadkowymi znajomościami, które donikąd nie prowadzą. Chcę związać się z kimś naprawdę, odetchnąć trochę, nie myśleć ciągle o tym, żeby spodobać się komuś nowemu.

- Jesteś bardzo pociągający - powiedział Jean-Luc, świadomy, że to właśnie takie słowa musiał mówić kobietom.

- Widocznie niewystarczająco.

Zdenerwowany Gilles wstał z łóżka i nago przeszedł przez pokój do małej lodówki, w której stały alkohole i woda mineralna.

- W tym pokoju czuje się seks - dodał otwierając butelkę perriera i napełniając dwie szklanki.

Coś w ruchach Gilles'a zaniepokoiło Jean-Luca. Podniósł się i ruszył w stronę łazienki, żeby wziąć prysznic.

- Nie - niespokojnie powiedział Gilles. - Poczekaj, proszę cię. Kochajmy się jeszcze raz. Tego nigdy nie jest dość! Nienawidzę tego naszego zafałszowanego życia, ciągle w ukryciu, niepewni, kiedy się znów zobaczymy.

- Ale za godzinę jestem umówiony z Kristiną.

- Niech poczeka. Ma cię cały czas, może, do cholery, podarować mi tę godzinę czy dwie. Zaslужę chyba na ten drobiazg... - Gilles zrobił nadąsaną

minę. Przyciągnął Jean-Luca i pocałował go namiętnie. Klęczał przed nim, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Kilka sekund później ktoś zapukał ponownie.

- Nie powiesiłeś na drzwiach wywieszki, żeby nie przeszkadzać? - spytał z irytacją Jean-Luc.

- Tak... ale zamówiłem dla nas kawior. To na pewno obsługa hotelowa.

Gilles sięgnął po ręcznik i owinał się nim w pasie, idąc do drzwi.

- Księżniczka Kristina! - powiedział.

- Gilles Roquebart? Co pan tu robi? - W głosie Kristiny słychać było wyraźnie, że jest niemile zaskoczona i speszona.

- Przyjechałem do Paryża na tydzień. - Spojrzał na nią z wyższością i bez najmniejszego skrepowania, nonszalancko poprawił osuwający się coraz niżej na szczupłych biodrach ręcznik.

Kristina stała bez słowa. Trzymał szeroko otwarte drzwi, więc w końcu niepewna weszła do środka, spozostzegając jakąś postać skuloną na łóżku pod prześcieradłami. W powietrzu wisiała atmosfera niewyszukanego seksu, czegoś wulgarnego, prawie zwierzęcego. Na nocnym stoliku leżała paczka prezerwatyw i wibrator.

- Jean-Luc? - wyszeptała czując, że robi jej się niedobrze.

- To nie jest tak, jak myślisz...

- Doprawdy? - Była teraz bliska furii, a ból był tak silny, że lekko się zatoczyła. Wszystko, co mówiła jej Gaby, było prawdą.

Wyprostowała się, wyrzucając z siebie zimno słowa, jak ojciec, kiedy beształ ministrów.

- Wyjdź z łóżka i ubierz się - rozkazała. - Będziesz musiał opuścić ze mną ten pokój. Obsługa niczego się nie domyśli.

- Ale...

- Rób, co powiedziałam!

Jean-Luc ociągał się, więc chwyciła jego ubranie z krzesła i cisnęła mu w twarz, żeby się pospieszył. Gilles cały czas przyglądał się błyszczącymi oczami tej scenie.

- A jeśli chodzi o pana - odwróciła się gwałtownie do kierowcy wyścigowego - radzę nie pokazywać się nigdy więcej w Costa del Mar, bo każę pana aresztować i deportować! Wciąż obowiązują u nas prawa zabraniające takich związków.

- Proszę bardzo, książę Henryk będzie musiał poznać powody takiego zachowania - z sarkastyczną satysfakcją odparował Gilles. - Jean-Luc jest mój, zawsze należał do mnie i nie oddam go. Nie może pani temu przeszkodzić, kochamy się.

- Kochamy się? Daj spokój!

Jean-Luc próbował bez skutku zawiązać krawat. Ręce tak bardzo mu drżały, że plątał coraz bardziej węzeł. Kristina wyrwała mu go i wepchnęła do torebki.

- Nie potrzebny ci krawat - warknęła podając mu marynarkę. Podeszła do Gilles'a i powiedziała dobitnie:

- Jeśli choć jedno słowo na temat tego, co tutaj dziś zaszło, wydostanie się na zewnątrz, zapewniam, że nie weźmie pan już udziału w żadnym wyścigu samochodowym.

Poprowadziła męża do drzwi i zatrzasnęła je za nimi. Poszli korytarzem do wind. Minął ich kelner z obsługi hotelowej, pchający wózek z zamówieniem do któregoś z pokoi.

- Obejmij mnie - powiedziała przez zęby Kristina. - Nie żartowałam przed chwilą. Nikt nigdy nie dowie się o tym, co się dziś wydarzyło.

Rolls czekał na nich na dole, przed wejściem do hotelu. Kristina musiała przemyśleć wiele spraw. W tej chwili czuła się wykończona i chciała jedynie wrócić do hotelu i wziąć gorącą kąpiel. Małżeństwo z Jean-Lukiem było skończone.

Pogłoski o rozpadzie małżeństwa Kristiny podchwyciły wszystkie gazety, a niektóre wymieniały nawet całe listy kochanek Jean-Luca. Rozwód nie mógł się jednak odbyć przed urodzeniem dziecka.

Teddy wylegiwała się na kocu, na ciepłym piasku plaży w Santa Monica u boku Auggiego Stecklera. Leżała na brzuchu przeglądając brytyjski magazyn „Royal”.

Kristina... ma mieć dziecko.

Były prawie w tym samym wieku. Czy ona sama chciałaby mieć dziecko?

Fale uderzały o piasek, bez końca podchodziły do brzegu i cofały się, rozpryskując w drobinki piany, a kalifornijskie słońce grzało mocno wysmarowane olejkami ciała. Inni plażowicze zostawili ich samych, leżeli więc na piasku rozkoszując się rzadkimi chwilami błogiego lenistwa w słońcu, gdy nie musieli biegać za tenisową piłką.

- Ciągle jestem w pogoni - następny turniej i następny... - westchnęła Teddy. - Zawsze tak było i byłam do tego przyzwyczajona, ale teraz zastanawiam się, dlaczego nie zatrzymam się czasem, żeby cieszyć się światem, zapachem kwiatów...

Nie opuszczało jej wspomnienie ostatniego pobytu na plaży. Była wtedy z Jakiem.

- Czy ktoś mówił ci już, że jesteś śliczna? - zamruczał Auggie dotykając jej uda.

Ciepły dotyk jego dłoni sprawił, że przeszedł ją miły dreszcz.

- Ty też nie jesteś brzydki - odpowiedziała.

- Naprawdę sądzisz, że mogę się podobać?

- Tak sądzę - roześmiała się - i moje zdanie podzieliła kilka milionów młodych miłośniczek tenisa. Oczywiście, że jesteś atrakcyjny, Auggie, i doskonale o tym wiesz.

- Fani to tylko część spektaklu. Teddy, byłem bardzo cierpliwy. Trzymałem uczucia na wodzy, starałem się być delikatny i powściągliwy. I niedługo chyba przez to oszaleję. Czy tobie choć trochę na mnie zależy?

Teddy sama zdziwiła się, słysząc swoją odpowiedź:

- Tak...

Auggie nie marnował więcej czasu. Usiadł i zaczął pakować ich rzeczy do turystycznej lodówki, którą ze sobą przynieśli.

- Więc na co czekamy? - spytał. - Kochana Tee, mam wspaniały apartament w Beverly Hilton. Chcę trzymać cię w ramionach i całować te śliczne oczy... Życie jest zbyt krótkie, by dłużej czekać.

Wahała się tylko kilka sekund.

- Tak - szepnęła.

Nie denerwuj się - powiedział Auggie wyczuwając jej napięcie, kiedy szli do windy słynnego, starego hotelu na Wilshire Boulevard. Podczas drogi powrotnej do Beverly Hills wpadli w korek na Santa Monica Freeway. Romantyczny nastrój zaczął stopniowo opuszczać Teddy. Ojciec przestrzegał ją przed Auggiem, a teraz miała z nim iść do łóżka.

- Denerwuję się. Zastanawiam się... co powie ojciec?

- Ucieszy się, że w końcu masz trochę rozrywki.

- Ale czy masz... - nie mogła wymówić tego słowa.

- Kochanie, wszystkim się zajmę, nie martw się - zapewnił.

Zasłony w obszernym apartamencie Auggiego były zaciągnięte, co chroniło wnętrze przed słońcem i tworzyło przytulną atmosferę. W sypialni królowało wielkie łóżko. Auggie był na tyle taktowny, by nie ciągnąć jej od razu do łóżka. Stali całując się w salonie. On coraz silniej ją obejmował i przyciągał do siebie z narastającą namiętnością.

- Jesteś taka piękna - powtarzał. - Teddy, ja dosłownie szaleję, widząc, jak faluje twoja spódniczka na korcie.

Znów zaczął ją całować.

- Kochanie... Kochanie... - Lizał delikatnie jej wargi, a potem głęboko wepchnął język do jej ust, drażniąc podniebienie. Zaczęła cała drżeć.

Obydwoje oddychali gwałtownie, a ich ręce błędziły, przyciągając się nawzajem.

Auggie zaczął się rozbierać, ściągnął koszulkę i szorty. Patrzyła na niego oniemiała. Miał piękne ciało, delikatnie zarysowane, silne mięśnie i kędzierzawy, jasny zarost biegnący wąskim pasemkiem w dół przez płaski brzuch. Rozmiary jego męskości wyraźnie wskazywały, że jest bardzo podniecony.

Przytulając się mocno do niego, zdjęła szorty, a on pomógł jej uporać się z kostiumem kąpielowym. Ich dłonie niecierpliwie szarpały resztki ubrania, aby jak najszybciej pozbyć się wszystkiego, co dzieli.

- Och, Boże - jęknął Auggie, biorąc ją na ręce i niosąc do łóżka.

Leżeli obok siebie zupełnie wyczerpani, spleceni ramionami. Teddy oparła głowę na wilgotnej piersi Auggiego, a jego zarost łaskotał ją w nos. Wchłaniali zapach swoich ciał. Ponad dwie godziny turlali się po łóżku w namiętnym, miłosnym zapamiętaniu, zupełnie oddzieleni od całego świata, spragnieni jedynie siebie.

- Byłaś cudowna - powiedział Auggie, bawiąc się kosmykiem włosów wijącym się koło jej ucha. - Jesteś prawdziwą tygrysią w łóżku, niewyczerpanym źródłem namiętności...

Zaśmiała się. Czowała wewnętrzne ciepło i lekkie drżenie, przypominające momenty krańcowej rozkoszy, które przeżyła. Ogarnęło ją cudowne uczucie rozleniwienia.

- Wiesz, że robiłam to dopiero po raz trzeci? Auggie zrobił śmieszna, kpiarską minę:

- Och, nie!...

- To prawda.

- A kim byli ci szczęśliwcy, moi poprzednicy?

- Jeden szczęśliwiec... - Odwróciła głowę. - Nie mogę o tym mówić.

- Słyszałem przedziwne plotki - odezwał się Auggie. - O tobie i księciu Jacu. To chyba nie on, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie!

- To dobrze, bo nie wydaje mi się najlepszym kandydatem na męża. Jeszcze co najmniej przez kilka lat będzie szalał, zanim trochę się ustatkuje. Zakładając, że w ogóle kiedyś się ustatkuje. Podobno zapowiedział już ojcu, że nie interesuje go objęcie tronu, i starszego pana o mało nie trafił szlag na miejscu.

Teddy zamknęła oczy. Auggie nie miał prawa pytać ją o Jaca.

- Chyba... Strasznie chce mi się spać... - powiedziała.

- W takim razie śpijmy, moja słodka Teddy. Boże, tak bardzo cię Kocham. Cieszę się, że udało mi się poskromić niecierpliwość. Tak bardzo się bałem, że cię stracę, jeśli będę zbyt natarczywy.

Teddy zasnęła natychmiast.

Kiedy się obudziła, w pokoju było ciemno. Usłyszała daleki odgłos samolotu startującego z lotniska. Gdzieś zawyła syrena. Miała ochotę na odświeżającą kąpiel, poza tym zmarzła trochę, śpiąc bez przykrycia.

Spojrzała na Auggiego, który leżał obok. Był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich spotkała.

Boże, tak bardzo cię Kocham, przypomniawszy sobie, co jej powiedział.

Czy naprawdę tak myślał? Czy mówił tak każdej kobiecie, z którą chciał się przespać? Przygryzła wargę przyglądając mu się niepewnie. Pragnęła w to

wierzyć, a jednocześnie bała się. Nagle odezwała się w niej praktyczna dziewczyna z Connecticut. Jak mogła się przekonać, czy Auggie powiedział prawdę, jeśli się z nim nie spotykała? Musiał jej to udowodnić.

Mając zamęt w głowie, odwróciła się ostrożnie na łóżku, żeby go nie obudzić. Historie miłosne między tenisistami nie były oczywiście rzadkością. Ale zawodniczce nie mogło zdarzyć się nic gorszego niż kłopoty sercowe w momencie, kiedy musiała być całkowicie skoncentrowana na wygranej w turnieju.

- Tee? - Auggie nagle się obudził. - Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziała wpatrując się w półmrok pokoju. - Auggie...

- Proszę?

- Nie chcę, żeby to zamieniło się w przelotną przygodę.

- Przelotną przygodę? - roześmiał się. - Och, Tee... Naprawdę, Teddy, nie myśl tak. Kocham cię i pragnę, a teraz, kiedy cię zdobyłem, nie oddam nikomu za żadne skarby świata.

To właśnie chciała usłyszeć. Uspokojona, wysliznęła się z łóżka.

- Muszę wziąć prysznic.

- Ja też, zróbmy to razem. - Auggie również się podniósł.

Kiedy stali pod prysznicem, Teddy przywarła do jego mokrego, muskularnego ciała. Zaczęli się kochać pod strumieniami wody. Poczula się szczęśliwa. Może obdarzy Auggiego głęboką miłością? Może to on właśnie jest jej przeznaczony?

Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki nieugięty - powiedział książę Georges, patrząc na brata przez długi stół, przy którym jedli późny lunch. Miał na sobie angielską, tweedową marynarkę sportową i ciemnowiśniowy golf. Przypominał męża królowej Elżbiety II, księcia Windsoru.

- Połączenie z Francją miałoby wiele zalet.

- Nie dostrzegam żadnych zalet! Zdradą jest nawet myśleć o czymś podobnym - krzyknął Henryk.

- Mielibyśmy silniejszą armię i marynarkę wojenną - zaczął wyliczać Georges. - Osiągnęlibyśmy równowagę ekonomiczną, uwolnilibyśmy się od kaprysów bogatych turystów, których musimy przyciągać do kasyna. Stalibyśmy się członkami Wspólnego Rynku i zyskali pewne przywileje w handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

- Tak, moglibyśmy to zyskać. - Henryk spojrzał chłodno na młodszego brata. - Ale stracilibyśmy w ten sposób własną tożsamość, a na naszych obywateli spadłyby ogromne podatki i musieliby zrezygnować ze wszystkich dotychczasowych udogodnień. Nigdy się na to nie zgodzę!

- Chciałem cię jedynie przekonać...

- A kto ciebie do tego przekonał?

- Co masz na myśli?

- Costa del Mar jest niewielkim, ale bogatym krajem, mogłaby być cennym łupem dla wielu chciwych ludzi. - Wstał, by wezwać sekretarkę. - Mam teraz zebranie. Czyżbyś był zdrajcą, Georges? Pragniesz działać na zgubę Costa del Mar? Czy miałeś coś wspólnego z katastrofą samolotu D'Fabraya?

- Nie! Mój Boże, nie! Nigdy, próbowałem tylko... wytłumaczyć ci...

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Mimo że jesteś moim bratem, nie zdajesz sobie sprawy z problemów naszego kraju. Nie będę więcej wysłuchiwał twoich opinii. Jednego jestem pewien: nie ma między nami żadnego porozumienia w tych sprawach i wierz mi, bardzo mi się to nie podoba.

Georges w osłupieniu patrzył, jak stary książę w asyście sztywno wyprostowanej sekretarki powoli kieruje się w stronę drzwi.

Do Costa del Mar znów zawitała jesień. Lodowaty wiatr znad Atlantyku hulał po maleńkim księstwie, wzbudzając ogromne fale, które rozbijały się z łośkotem na plaży tworząc tumany stalowoszarej piany.

Gabriela odbyła pierwszą podróż promującą jej kolekcję. Odwiedziła Nowy Jork i Palm Beach. Komentarze prasowe były niezwykle przychylne. Wszystkie największe amerykańskie magazyny pisały o Gabrieli, jej zdjęcia znalazły się na okładkach „Town and Country” i „People”.

Kristina z trudem ukrywała zazdrość.

To nie jest sprawiedliwe... Gaby robi wszystko, na co ma ochotę, i w dodatku odnosi sukcesy.

Kristina swoje dwudzieste pierwsze urodziny obchodziła skromnie, tylko w gronie najbliższych przyjaciół. Nie chciała, by był z nimi Jean-Luc, więc powiedziała gościom, że ma grypę i nie może się z nimi spotkać.

- Kristino, tak mi przykro, że powiedziałam to wszystko o Jean-Lucu - Gabriela próbowała się usprawiedliwić.

Kristina czuła się jednak nazbyt zraniona, by przyznać, że siostra miała rację. Od czasu paryskiej podróży nie miała fizycznego kontaktu z mężem. Nie mogłaby się zmusić, żeby go dotknąć. Na szczęście zapewniał, że używał prezerwatyw, więc nie musiała przynajmniej martwić się, czy ona lub dziecko nie są zarażeni wirusem HIV. Jak on śmiał narazić ich obydwoje na takie niebezpieczeństwo?

Nocami płakała. To prawda, że jej niedojrzałe zachowanie doprowadziło do ślubu z homoseksualistą, ale świadomość tego nie pomniejszała jej cierpienia.

Zwinięta w kłębek przy oknie w sypialni, wpatrywała się w księżyc oświetlający kamienne mury pałacu i godzinami rozmyślała. Starła się uratować małżeństwo, ale okazało się to niemożliwe. Zaczynała nienawidzić Jean-Luca za to, co przez niego przeżyła.

Pogoda zmieniła się i chłodne słońce zajrzało w wybrukowane uliczki Costa del Mar.

- Wyglądasz bardzo mizernie - powiedział książę Jac. Wiózł Kristinę na motorze do centrum Port-Louis, gdzie miała zrobić zakupy.

- To prawda - odpowiedziała, przytulona do pleców brata. Jechali krętymi uliczkami, mijając budki strażnicze. Wiatr rozwiewał jej włosy.

- Sądziłem, że kobieta w ciąży powinna tyć, a nie chudnąć. - Mam specjalną dietę - odpowiedziała, by się usprawiedliwić.

W rzeczywistości schudła, zamartwiając się swoim nieudanym małżeństwem i nie spełnionymi marzeniami o karierze aktorskiej.

- Nie przesadzaj z tą dietą, droga siostrzo. Powinnaś urodzić ślicznego, dużego i zdrowego dzidziusia.

Kiedy wjechali w ulicę Księcia Henryka, przechodnie zaczęli przyglądać się książęcemu rodzeństwu. Jac zdobył sławę jako kierowca wyścigowy. Prowadził nowe Ferrari z supernowoczesnym oprzyrządowaniem elektronicznym w dwóch wyścigach w Anglii. Zajął drugie i ósme miejsce, co uczyniło z niego niemal bohatera narodowego. Zwrócił też na siebie uwagę, zbierając błyskawicznie pieniądze dla poparzonego dziecka jednego z kierowców wyścigowych, po czym powiększył fundusz, przeznaczając go na pomoc dla innych okaleczonych dzieci. Zaczął także aktywnie działać w Variety Club, organizacji dobroczynnej na rzecz dzieci. Odwiedził ponad dziesięć różnych szpitali leczących oparzenia, zostawiając w każdym z nich czeki na pokaźne sumy.

Książę z sercem na dłoni - tak nazwano go w jednym z artykułów prasowych, który opatrzone jego zdjęciem z małym, obandażowanym chłopczykiem na kolanach. Będąc niedawno w podróży po wielu krajach, zebrał ponad piętnaście milionów dolarów na pomoc dla potrzebujących dzieci.

- *Voilà!* - powiedział wesoło Jac, podwożąc Kristinę pod salon z butami, który pragnęła odwiedzić. - Do pani usług, *madame!*

Uśmiechnął się do niej tak ciepło i serdecznie, że zawahała się... może zrozumiałby ją... Powstrzymała jednak potrzebę zwierzenia się bratu. Jac prawdopodobnie osiadzie kiedyś na tronie. Nie zrozumiałby jej.

Po przerwie na reklamę spotkamy się z księżniczką Gabriela, projektantką wspaniałej biżuterii, noszącej jej imię. Zostańcie z nami. Zapewniam, że warto! - powiedziała Oprah Winfrey, która właśnie zakończyła jedną ze swoich, szeroko reklamowanych, kuracji odchudzających.

Gabriela oglądała program na ekranie telewizora. Nerwowo przełknęła ślinę. Oprah wcześniej przywitała ją, po czym, przed rozpoczęciem programu, pobięła na spotkanie z Karen Melamed, jedną z producentek.

Pracownik sieci telewizyjnej troskliwie opiekował się Gabriela.

- Księżniczko, czy mogę przynieść pani kawy, albo może coś do picia?

Gaby potrząsnęła głową. Nie chciała psuć sobie makijażu.

- Za kilka minut ktoś przyjdzie po panią. Proszę tylko pamiętać, by patrzeć prosto na Oprah, a nie w obiektyw kamery. Wszyscy tu w ABC jesteśmy przyjaciółmi, jakby jedną rodziną. Wszystko pójdzie świetnie.

- O co Oprah będzie pytać? - Gaby znów przełknęła ślinę.

- O kolekcję i pani życie. Nie przygotowuje pytań wcześniej, prowadzi program spontanicznie i pyta o to, co ją interesuje. Och, już po panią idą.

Pulchna, młoda kobieta poprowadziła Gaby długimi, zimnymi korytarzami do ogromnego studia nagraniowego, gdzie znajdowało się podium dla gości programu i rzędy miejsc dla publiczności. Ktoś podszedł do niej z małym mikrofonem.

Drżąc, Gaby pomogła mu przeciągnąć kabel mikrofonu pod ubraniem.

- Już czas, księżniczko Gabrielo. Proszę uważać i nie potknąć się o kable - ostrzegł młody mężczyzna, podprowadzając ją do foteli na podium. Oprah, ubrana w ciemnoniebieski jedwabny kostium, już czekała. Gospodyni mrugnęła do Gabrieli, szeroko się uśmiechając. W rękę trzymała mikrofon.

- Trzydzieści sekund... dwadzieścia... dziesięć...

Nagle zabłysło czerwone światelko i Gaby zdała sobie sprawę, że w tej chwili ogląda ją dwadzieścia milionów osób.

- Jeśli przyjdzie taki dzień, kiedy zechcemy wszystkich olśnić, wiemy już, jakie założyć klejnoty - zaczęła Oprah. - Blask i nieodparty urok, co kostańska księżniczka Gabriela dla nas zaprojektowała. Poczujmy się dziś wszystkie jak księżniczki!

Na początku Gaby pokazała pięć modeli biżuterii, które wybrali z Kennym do programu. Opowiadając o klejnotach, przymierzała je wszystkie. Publiczność była oczarowana.

Kiedy widzowie oklaskiwali trzeci z prezentowanych modeli, wspaniały, szeroki naszyjnik, Gabrielę przeszedł dreszcz. W końcu wróciła na fotel.

- Jak pani się czuje szkicując projekt? - spytała Oprah. - Czy myśli pani, że mogłaby sama nosić taki klejnot?

- Zawsze. - Głos Gaby nabrał siły. - Uwielbiam biżuterię od czasu, gdy będąc małą dziewczynką przymierzałam naszyjniki i bransolety mamy.

- Przypomnijmy, że pani matka, niezwykła księżna Lisse Costa del Mar, była szwedzką pięknoscią i gwiazdą filmową. Proszę nam powiedzieć, księżniczko Gabrielo, czy ma pani jakiś ulubiony klejnot po matce? I czy pani projekty odzwierciedlają w jakikolwiek sposób jej gust?

- Moim ulubionym klejnotem jest prosty naszyjnik z pereł, który mi podarowała, kiedy miałam siedem lat. - Gaby uśmiechnęła się. - Bardzo go cenię i chciałabym móc go kiedyś podarować mojej własnej córce. W kolekcji znalazł się taki sam model.

Nagle jej oczy zasnuły się mgłą.

- A jeśli chodzi o gust... Sądzę, że mama jest w jakimś sensie obecna we wszystkim, co robię. Była ciepłą, wspaniałą kobietą. Tak samo piękną wewnątrz, jak jawiła się na zewnątrz. Ogromnie ją podziwiałam.

- Zginęła pod lawiną, próbując panią ratować... - powiedziała Oprah. - Czy to prawda, że zawsze czuła się pani winna jej śmierci? Nie chcę być niedelikatna, księżniczko Gabrielo, ale czy mogłaby pani nam powiedzieć, jak pani się czuła tamtego strasznego dnia?

Gaby przycisnęła ręce do twarzy, potem znów splotła je na kolanach.

- Byłam jeszcze zbyt młoda. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Wszędzie wokół był śnieg, masy śniegu, nie słyszałam nawet jej krzyku. Huk spadającej lawiny był jak grzmot, nigdy czegoś takiego wcześniej nie słyszałam. Potem zasypała mnie lawina, nie mogłam prawie oddychać. Kiedy odkopano mnie, zaczęłam wołać mamę. Ale ona... - Zamilkła, przez kilka sekund niezdolna wymówić słowo. - Nie, nie winię siebie - dodała. - Byłam niedojrzałą dziewczyną; jak mogłam zapobiec temu, co się stało? Bardzo brakuje mi matki i zawsze... do końca życia będzie mi jej brakować. Widzowie w studio byli wyraźnie przejęci opowieścią Gaby.

- A teraz składa pani hołd jej pamięci piękną kolekcją - powiedziała Oprah. - Czy sądzi pani, że matka w jakiś sposób wie o tym, co pani robi?

- Jestem pewna, że wie.

- Kolekcja księżniczki Gabrieli jest naprawdę bardzo, bardzo królewska - powiedziała Oprah.

Poświęcając Gabrieli pozostałe minuty programu, jego gospodyni przeszła do pytań dotyczących życia osobistego księżniczki.

- Mam przyjaciół mężczyzn, ale w tej chwili nie ma nikogo wyjątkowego w moim życiu - odpowiedziała.

- Ma pani prawo dziedziczenia tronu Costa del Mar. Czy chciałaby pani kiedyś rządzić krajem? Niektórzy twierdzą, że jest pani ulubienicą ojca, a ponieważ książę Jac nie chce objąć rządów, ojciec może wyznaczyć do sukcesji panią.

Gaby zawahała się, poczuła, że lekko się czerwieni.

- Oczywiście spełniłabym obowiązek...

- Ale jakie są pani odczucia? - nalegała Oprah. - Czy myśl o tym budzi w pani radość, czy przyprawia raczej... powiedzmy, o dreszcze? Chodzi mi o to, czy raczej mają ci, którzy twierdzą, że rządzenie w Costa del Mar jest zbliżone do kierowania bogatą i skomplikowaną korporacją?

Gaby roześmiała się.

- Właśnie staję się kobietą interesu, więc sędzę, że... Po chwili potrząsnęła głową i dodała poważniej:

- Nie sędzę, bym kiedykolwiek miała rządzić Costa del Mar.

I nie jestem pewna, czy pragnęłabym tego.

- I ostatnie pytanie, księżniczko. Wszyscy, którzy czytają gazety, wiedzą, że między panią i pani siostrą Kristiną zrodziło się... pewnego rodzaju współzawodnictwo. Co sądzi pani na temat siostry na obecnym etapie życia? Czy panie nadal ze sobą rywalizują?

Gaby wahała się tak długo, że Oprah musiała wypełnić ciszę na antenie:

- Księżniczka potrzebuje czasu do namysłu, kochani. Widzowie roześmieli się przyjaźnie.

- Jesteśmy siostrami, ale różnimy się bardzo - odezwała się w końcu niskim, miękkiem głosem. - To wszystko, co mogę powiedzieć. Kristina jest wspaniałą kobietą. Piękną i utalentowaną. Myślę, że zajdzie bardzo daleko.

- I tego samego życzę pani! - wśród oklasków publiczności zakończyła wywiad Oprah.

Gdy wróciła do poczekalni, powstało nieoczekiwane zamieszanie. Trzech mężczyzn próbowało siłą wdrzeć się do studia z plakatami, na których było napisane: *Gabriela nigdy nie odziedziczy tronu.*

Kiedy jej ochrona i pracownicy telewizji uporali się z natrętami, Gaby rzuciła się na fotel, zaszokowana, a jednocześnie zmieszana. Dlaczego ją prześladują? Przed chwilą stwierdziła publicznie, że nie chce obejmować

rządów w Costa del Mar. Może gdy się o tym dowiedzą, pójdą sobie i dadzą jej wreszcie spokój.

- Kochanie? - Oprah pochyliła się nad nią. - Reklama może czasem człowieka wykończyć.

- To polityczne rozgrywki... - Gaby udało się wydusić z siebie uśmiech.

Z Chicago Gabriela poleciała do Nowego Jorku wziąć udział w programie „Dzień dobry, Ameryko”, a potem do Los Angeles na „Hour Magazine” i „The Tonight Show”. Udzielała wywiadów i pozowała do zdjęć dla magazynów mody. Kenny powiedział jej, że później będzie się pokazywać jeszcze częściej. Jego sklepy jubilerskie na całym świecie przeżywały prawdziwy szturm klientów. Samych zamówień było tak wiele, że warsztaty nie nadążały z ich realizacją. Kenny musiał wynajdywać i zatrudniać dziesiątki dodatkowych pracowników.

- Myślę, że będziemy bardzo, bardzo bogaci - powiedział Gabrieli.

Romans Teddy z Auggiem Stecklerem trwał. Co prawda, najczęściej jedynie za pośrednictwem telefonu; Auggie dzwonił prawie codziennie i obsypywał ją słodkimi wyznaniem miłosnymi. Coraz bardziej się do niego przywiązywała i marzyła o czymś więcej niż tylko rozmowach na odległość.

Fala upałów we wrześniu zamieniła turniej US Open, odbywający się na kortach Flushing Meadows w National Tennis Center, niedaleko lotniska La Guardia, w prawdziwą saunę. Pierwsze mecze, ćwierć i półfinały ciągnęły się przez dziesięć dni i były rozgrywane w paraliżującym skwarze. Wielu zawodników nie panowało nad nerwami.

Teddy przeszła przez półfinały i następnego dnia miała rozgrywać finał z Roxy Eberhardt. Nie mogąc zapomnieć przegranej w Japonii, Roxy nieustannie przechwalała się, że rozłoży Teddy Warner na cztery łopatki.

- A potem będę świętować w towarzystwie Auggiego Stecklera -
stwierdziła pewnego dnia w szatni po treningu.

- Co?

- Dobrze mnie słyszałaś. - Wyszczrzyła zęby. - Nie zapominam szybko porażek.

Teddy z dumnie podniesionym czołem poszła wziąć prysznic i odkręciła mocny strumień wody, by zagłuszyć resztę szyderczych uwag Roxy.

Ten upał przypomina mi Amazonię - powiedział Houston Warner, który przyszedł po Teddy do szatni, by zabrać ją na kolację do restauracji. Nad górną wargą ojca błyszczały kropelki potu i cały czas wachlował się gazetą „Wall Street Journal”.

- Ale to może przynieść ci szczęście, Teddy. Roxy ma skłonność do emocjonalnych reakcji; ten upał może ją złamać.

- Mam nadzieję - odpowiedziała Teddy. - Ona jest bardzo groźną przeciwniczką, tato.

- Kochanie, w zeszłym roku, podczas Australian Open także był potworny skwar, a ona była tak skonana, że zaczęła wydzierać się i rzucać przekleństwami na sędziego liniowego, dlatego że uznał jej piłkę za autową. Zapłaciła karę ponad pięć tysięcy dolarów. Pobijesz ją bez problemu, jeśli zachowasz zimną krew.

Teddy zmarszczyła brwi.

- Tato, wydaje mi się, że widzę tam, po drugiej stronie, Auggiego. Nie pogniewasz się, jeśli pobiegnę porozmawiać z nim przez chwilę?

- Oczywiście, że nie, kochanie. Zaczekam na ciebie.

Teddy zaczęła przeciskać się wśród tłumu ludzi wypełniających klub. Wiele osób przyszło oglądać trening Andre Agassiego i podziwiać jego atomowy serwis.

Znalazła Auggiego przy wejściu na kort, kiedy w skupieniu obserwował poczynania swego rywala.

- Auggie! Auggie! Tata zabiera mnie na kolację, chciałam cię złapać, zanim wyjdziemy.

- Co? Nie jestem zaproszony? - Uśmiechnął się do niej, ale jego wzrok znów pobiegł w stronę kortu.

- Tata chce, żeby to był wieczór „córci i tatusia” - wyjaśniła trochę niezręcznie. - Posłuchaj, Roxy Eberhardt opowiada jakieś dziwne historie na twój temat. Wiesz, o co mi chodzi?

- Nie, Tee, nie wiem.

- Mówi, że ty i ona... no, wiesz... Auggie spojrzał na nią w końcu.

- Wyduś to z siebie, Teddy. Sądzisz, że było coś między mną i Roxy, tak? Teddy zaczerwieniła się gwałtownie. Wcale nie chciała tego powiedzieć.

- Nie... oczywiście, że nie...

- Więc powiem ci: kiedyś - tak, ale to było dawno temu. W zeszłym roku w Australii. Nudziłem się i ona się nudziła, więc przespaliśmy się ze sobą. Ale to nie miało dla mnie żadnego znaczenia, Teddy, przysięgam ci.

Teddy była zaszokowana, bardzo ją to zabolalo. Nie spodziewała się takiego wyznania.

- No, cóż, teraz, kiedy jest moją przeciwniczką, będę zmuszona cały czas myśleć o was obojgu - wybuchnęła ze złością.

- Nikt cię nie zmusza do myślenia o czymkolwiek, Teddy.

- Ale tak właśnie będzie!

- To już twój problem - powiedział Auggie i odwrócił się.

Przeżona Teddy zamarła. Zamrugła oczami, z trudem powstrzymując napływające łzy.

- Przepraszam - powiedziała, obejmując go. - To dlatego, że tak bardzo cię kocham. Nie mogę znieść myśli o wszystkich kobietach, które miałeś przede mną.

- Więc nie myśl o nich, Teddy. - Auggie przestał się uśmiechać. - Kochanie, wiedziałaś, jakim mężczyzną jestem. Nigdy cię nie okłamałem. Byłem kobieciarzem, przyznaję. Ale teraz kocham cię i nie jestem już taki. Przynajmniej bardzo się staram.

- Tak bardzo chcę ci wierzyć - wyszeptała.

- Więc uwierz mi. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował na oczach grupy młodych tenisistów, którzy przechodzili obok ze swoim trenerem. Kilku chłopców zagwizdało pod nosem.

Kiedy stała tak oparta o ramię Auggiego, ogarnęła ją fala ulgi i poczuła się znów bezpieczna.

Ojciec zabrał ją do Klubu 21, legendarnej, czterogwiazdkowej restauracji przy Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy niedaleko Piątej Alei, gdzie serwowano dania klasycznej kuchni amerykańskiej w intymnej, klubowej atmosferze. Przemile miejsce. Przedtem spacerowali trochę, oglądając wystawy i dyskutując o jutrzejszej strategii Teddy.

- Tato - odezwała się nagle. - To zupełnie wariactwo, ale mam wrażenie, że jakiś facet nas śledzi.

Warner odwrócił się spoglądając przez ramię.

- Chodzi ci o tego ciemnego chłopaka w dzinsach?

- Nie, ten potężny mężczyzna, tam. Ten w garniturze. Obydwoje spojrzeli na odbicie mężczyzny w szybie wystawy.

Był potężnej budowy, a garnitur ukrywał ogromne muskuły. Ale po chwili wszedł do sklepu, nie rzucając na nich nawet okiem.

- Przez chwilę napędziłaś mi stracha, kochanie. - Ojciec uśmiechnął się. - Nie, on po prostu ogląda wystawy, tak jak my. Dlaczego przyszło ci do głowy, że nas śledzi?

- Nie wiem - odpowiedziała poważnie. - Zauważyłam, że nas obserwuje, to wszystko. Miałam jakieś dziwne uczucie...

- Może patrzył na ciebie. Jesteś piękną dziewczyną, moja kochana.

Teddy potrząsnęła głową. Szybko zapomnieli o tym incydencie i poszli do restauracji.

Kelnerzy w czarnych smokingach, białych, wykrochmalonych koszulach i czarnych muszkach pod szyją, krążyli wokół ich stolika, a Walter, *maitre d'hotel*, podszedł, by zapytać, czy smakowały im podane dania.

Kiedy jedli deser, ich uwagę zwróciło zamieszanie przy wejściu do restauracji. Jakaś para w otoczeniu czterech ochroniarzy w ciemnych garniturach weszła do sali restauracyjnej. Niezwykłej urody kobieta miała na sobie sukienkę dyskretnie maskującą wczesną ciążę. Mężczyzna był ciemnowłosey, z posepnym wyrazem twarzy.

- Tato, to jest Kristina! Księżniczka Kristina! A on, to na pewno jej mąż, Jean-Luc.

Księżniczka usiadła przy zarezerwowanym stoliku. Mimo widocznej już ciąży była tak zachwycająca, że cała restauracja wydawała się pod wrażeniem jej urody, ludzie dyskretnie zerkali w jej kierunku. Wyglądała jeszcze piękniej niż wtedy, gdy Teddy widziała ją ostatni raz.

Teddy była poruszona. Tak bardzo lubiła Kristinę. Czy powinna podejść do stolika księżniczki? Kristina sama rozwiązała problem, uśmiechając się do niej.

Po kilku minutach podszedł do nich jeden z ochroniarzy i zaprosił Teddy z ojcem do stolika księżniczki.

- Przyjechaliśmy do Nowego Jorku zrobić zakupy - powiedziała ciepło Kristina, kiedy usiedli.

Jean-Luc siedzący obok, uprzejmie potakiwał, ale Teddy zauważyła, że jest w złym humorze. Kristina pogodnie mówiła dalej:

- A potem lecimy do Las Vegas. Mam ogromną ochotę zobaczyć to słynne miasto. Później zatrzymamy się w Los Angeles, gdzie chcę się spotkać z kilkoma osobami. Uwielbiam Hollywood.

Była bardzo naturalna w sposobie bycia. Teddy poczuła, że nadal są przyjaciółkami, powróciły żywe wspomnienia królestwa z „Podróży Guliwera”, w którym zakochała się zeszłego lata.

- A jak miewa się Gabriela? A twój ojciec? Czy Jac wciąż bierze udział w wyścigach samochodowych? Kiedy urodzi się dziecko?

- W marcu, jeśli doczekam się w końcu. - Kristina roześmiała się dźwięcznie.

Relacjonując kostańskie wieści, Kristina opowiedziała Teddy o ostatniej wygranej Jaca w wyścigach w Hiszpanii.

- Papa był wściekły.

- Czy Jac... widuje się z kimś? - odważyła się zapytać Teddy, po czym natychmiast pożałowała pytania.

Kristina przyjrzała jej się uważnie.

- Spotyka się z *lady* Filipą Hawthorne. To... poważna sprawa.

Przynajmniej dla Jaca.

Poważna sprawa? Co to miało znaczyć? Cóż... ten rozdział jej życia, a właściwie tylko epizod, pomyślała, był już zamknięty.

W końcu wstali z ojcem, przepraszając, że muszą już iść, gdyż Teddy wcześniej rano zaczyna trening.

- Czy masz bilety na Open? - spytała Teddy. - Jeśli nie, chętnie ci dam.

Kristina spojrzała na Jean-Luca, który znów rzucał groźne spojrzenia, najwyraźniej niezadowolony ze spontanicznego zaproszenia.

- Wydaje mi się, że Jean-Luc nie może się już doczekać Las Vegas - powiedziała Kristina z żalem. - Ale obiecuję, że obejrzę twój mecz w telewizji, Teddy, i będę się modliła, żebyś pokonała tę straszną kobietę, Roxy Eberhardt. I Teddy...

- Słucham?

Kristina pochyliła się w jej stronę. W jej oczach pojawiło się nagle wzruszenie.

- Proszę, zadzwoń kiedyś do mnie. Brakuje mi Ciebie... Zadzwoń niedługo. Za tydzień wracam do Costa del Mar, może nawet wcześniej. Pamiętaj... zadzwoń!

Następnego ranka było tak duszno, że ledwie można było oddychać. Powietrze przesycone wilgocią sprawiało, że Teddy pocila się już podczas treningu o wpół do siódmej rano.

W południe oglądała finałowy mecz mężczyzn, w którym Auggie przegrał z Agassim. Przez cały czas pot spływał mu po twarzy, mocząc koszulkę. Złościł się i syczał pod nosem, kiedy sędzia przyznawał punkt przeciwnikowi, a publiczność była temu przychylna.

Kiedy później poszła go pocieszyć, był zły i nachmurzony, ledwie się z nią przywitał.

- Czuję się kompletnie zafajdany, gdy przegrywam - powiedział z naciskiem, odwracając się od niej.

- Wiem, ale porażki pokazują nam jedynie nasze błędy i pozwalają... - zaczęła, ale ostro jej przerwał.

- Na miłość boską, przestań mnie pouczać i karmić tymi banałami. Muszę zostać na chwilę sam, to wszystko.

Teddy odeszła, myśląc, że Auggie nie życzył jej nawet szczęścia. Finał kobiet miał się rozpocząć za niecałe pół godziny.

Pochyliła się nisko, obiema rękami trzymając raketę i czekając na kolejne uderzenie Roxy. Maksymalnie skoncentrowana, nie słyszała prawie wrzawy na trybunach.

Roxy grała z maniacką wprost zawziętością, posyłając potężne uderzenia.

Ale Teddy czuła się jak maszyna do grania w tenisa, potrzebowała jeszcze tylko jednego przypływu energii... jeszcze jednego mocnego uderzenia... i jeszcze jednego...

W chwilę później Roxy wymierzyła uderzenie forehandem. Teddy wychyliła się do przelatującej bokiem piłki, trafiając butem na śliskie miejsce.

Nagle wykreciła prawą kostkę i straszny, promieniujący ból doszedł do kolana.

- Nie... - jęknęła trzymając się jeszcze na nogach. Próbowwała się nie poddawać, ale ból w nodze promieniujący aż do biodra był tak silny, że nie mogła po prostu stanąć na prawej stopie.

Kochane maleństwo, Teddy, wszystko będzie dobrze. - Przejęty Houston Warner skończył właśnie rozmawiać z chirurgiem, doktorem Richardem Feldmanem, który był obecny na turnieju.

Teddy leżała na rozgrzanym słońcem korcie, zdziwiona, jaki bije z niego żar, a personel medyczny, organizatorzy turnieju i fotografowie biegali wokół niej. Gdzieś w tle słyszała odgłos poruszenia na trybunach, kiedy publiczność zorientowała się, że jedna z najlepszych zawodniczek świata jest poważnie kontuzjowana.

- Tato... to stało się tak nagle. Biegłam za piłką i w jednej chwili nie mogłam się już ruszyć.

- Jestem z tobą, kochanie.

Ale gdzie jest Auggie? Zaciskała zęby, żeby nie rozplakać się z bólu. Złamanie w kostce!

- Przyłożymy teraz coś do bolącego miejsca. To lód. Zmniejszy opuchliznę - powiedziała jej do ucha pielęgniarka.

- Czy... czy to poważne złamanie?

- Lekarz będzie musiał prześwietlić nogę, kochanie. Unieruchomimy teraz kostkę i odwieziemy panią do szpitala. Wszystko będzie dobrze.

Teddy opadła znowu na kort, z całej siły starając się nie rozplakać. Auggie... myślała zrozpaczona. Chciała, żeby był przy niej, przytulił i powiedział, że to nic takiego, że za trzy miesiące wróci do gry.

Kiedy układano ją na noszach, Auggiemu udało się precyzyjnie przycisnąć przez zbiegowisko.

- O, Boże, Teddy, to straszne. - Objął ją czule.

- Auggie...

Służba medyczna odsunęła go, by wynieść Teddy do karetki.

Siedziała na stole zabiegowym, a lekarz obwiązywał gazą lekki, plastikowy odlew usztywniający nogę od palców do kolan. Teddy zamknęła oczy - noga pulsowała rwącym bólem.

- Panie doktorze, z takim złamaniem, jak długo nie będę mogła grać?

- Nie mogę powiedzieć dokładnie, to zależy od indywidualnych sił regeneracyjnych pani organizmu. Przez długi czas będzie pani musiała bardzo ostrożnie obchodzić się z tą kostką. Proszę pamiętać, że ma pani również naderwane wiązadła. Przez najbliższe dwa tygodnie będzie pani musiała chodzić o kulach i proszę nie obciążać nogi, dopóki nie pozwolę. Po zdjęciu usztywnienia, potrzebna będzie jeszcze przez tydzień laska. Kostka będzie bardzo spuchnięta, może przez kilka miesięcy.

- To znaczy... sześć tygodni unieruchomienia, a później jeszcze kilka miesięcy?

- Jeśli chodzi o zawodową grę w tenisa, prawdopodobnie nawet dłużej. Myślę, że może pani utrzymywać się w formie oglądając swoje własne mecze na video - zażartował.

Teddy opadła na stół. To niemożliwe.

Gdy odwieziono ją na wózku do głównego hallu, podeszła do niej pielęgniarka z ogromnym, zawiniętym w zielony papier, bukietem białych róż. Było ich co najmniej pięćdziesiąt.

Otepiała ostatnimi przeżyciami, wzięła bukiet i zerknęła na bilecik:

Całuję, Auggie.

Nie przyszedł do szpitala, ale Teddy to rozumiała: był już wcześniej umówiony na kilka wywiadów telewizyjnych i prasowych, których nie można było odwołać.

- Maleńka - powiedział ojciec, wioząc ją do samochodu - nie martw się, nie poddamy się. Kiedy tylko zdejmą ci ten plastik, wynajdę najlepszego fizykoterapeutę. Wykorzystamy video, żeby...

- Video. Tak, oczywiście - przytaknęła.

Róże od Auggiego leżały na tylnym siedzeniu, wypełniając zapachem cały samochód.

- A teraz, kochanie, posłuchaj. Powiem kucharzowi, żeby codziennie przygotowywał nam jakieś smakołyki, będziemy też chodzić do restauracji. Możesz zadzwonić do Jamaiki, jest już w Princeton, ale kilka razy telefonowała. Urządę świetnie wyposażony pokój gimnastyczny, żebyś mogła utrzymywać w dobrej formie górną część ciała.

- Wspaniale - powiedziała Teddy.

Ojciec niezdarnie starał się ją pocieszyć, bagatelizując fakt, że cała podstawa jej życia właśnie legła w gruzach.

- Przedstawię ci kilku miłych, młodych mężczyzn... - ojciec nie przestawał mówić.

- Tato, proszę cię...

Pojechali do Connecticut. Wzdłuż pięknej drogi rosły ogromne, stare drzewa i krzewy osłaniające prześliczne miasteczka Nowej Anglii, które stały się ostatnio ulubionym miejscem odpoczynku bogatych Amerykanów. Kupowali tu domy, by uciec od zgiełku wielkich metropolii.

Kiedy skręcili w stronę Westport, Teddy z wysiłkiem powstrzymała łzy. Dom... ostatnie miejsce, w którym chciała się teraz znaleźć.

Ojciec odbył kilka rozmów telefonicznych, anulując jej zajęcia w okresie najbliższych czterech miesięcy.

Wszyscy przysyłali kwiaty i telegramy. Księżniczka Kristina dzwoniła dwa razy, a Gaby przysłała jej wspaniałą bransoletę z różowego koralu, wysadzaną ametystami. Bransoleta pochodziła z kolekcji zaprojektowanej przez nią. Auggie każdego dnia obsypywał ją różami. Ale nawet ich słodki zapach nie mógł jej pocieszyć. Chciała Auggiego, jego samego, a nie róż.

Okazało się, że Teddy źle znosi chorobę i uwięzienie w domu.

Przyzwyczaiła się do długich, telefonicznych rozmów z Auggiem każdego wieczoru. Telefonował ze wszystkich zakątków świata, gdzie rozgrywał mecze i opowiadał jej dokładnie szczegóły wszystkich rozgrywek. Relacjonował plotki z tenisowego świata, omawiając sukcesy sportowe, aktualne romanse i seksualne preferencje różnych graczy po to, aby trochę ją rozerwać i rozśmieszyć.

- Powinieneś mieć tenisową rubrykę w którejś z gazet - zażartowała Teddy. Właściwie zdała sobie sprawę, że nie czuje się w tej chwili częścią tenisowego świata... świata, do którego zawsze należała.

- To nie byłoby tak zabawne jak granie, malutka. Och, przepraszam, Tee. Nie chciałem ci zrobić przykrości.

Teddy zaczęła mu opowiadać o problemach z usztywnieniem, o tym, jak trudno wziąć prysznic z plastikową torbą na śmieci owiniętą szczelnie wokół nogi.

- Rzeczywiście... - westchnął Auggie. - Nawet trudno mi to sobie wyobrazić. Czy możemy zmienić temat? Zgadnij, jaką mam dla ciebie niespodziankę, Tee. W przyszłym tygodniu będę w Nowym Jorku w związku z nagraniami dla telewizji. I - uwaga! - mam cztery albo pięć wolnych dni.

- Co? - Teddy nie mogła uwierzyć.

- Przewróciłem do góry nogami cały plan zajęć, mój agent jest wkurzony jak cholera. Ale chcę cię zobaczyć, Teddy. Boże, nie widzieliśmy się od tygodni.

Kilka dni później firma reklamowa J. Walter Thompson urządziła w Nowym Jorku dla Gaby przyjęcie w restauracji Lutece. Salę wypełniali klienci oraz potencjalni klienci agencji i pracownicy sieci telewizyjnej ABC, którzy mieli nadzieję namówić Gaby do zrealizowania z wyłącznym jej udziałem wieczornego talk show.

Rozmawiała z Roonem Arledge'em, kiedy przypadkowo spojrzała na tłum gości i cała wewnętrznie zadrżała, spostrzegłszy wysokiego, opalonego mężczyznę wchodzącego do sali.

Miał około trzydziestu pięciu lat, wyraziste rysy twarzy i ostro zarysowaną linię brody. Ubrany był w popielaty, idealnie skrojony garnitur. Do tego nosił kowbojskie buty z jasnej, wężowej skóry.

- Kto to jest? - spytała.

- Och, to Clifford Ferguson, właściciel sieci domów towarowych.

Pochodzi z Dallas, ale wszędzie ma swoje filie.

Każdy znał nazwę tej sieci.

- Tak, oczywiście... - przytaknęła Gaby, przypominając sobie, że Kenneth Lane pękał z dumy, kiedy szef handlowy sprzedał duże zamówienie firmie Fergusona.

Tekszańczyk zbliżył się do nich i Dan Burke, obecnie emerytowany prezes Capital Cities-ABC, przedstawił ich sobie.

- Książeczko Gabrielo, pani kolekcja jest olśniewająca. Zakupiłem już kilka sztuk biżuterii dla różnych przyjaciół i członków rodziny - powiedział serdecznie ściskając jej dłoń.

- Doprawdy? - Poczula się zawiedziona. Na pewno był żonaty.

- Głównie dla mojej córki, Rebecki. Obchodziła właśnie trzynaste urodziny. Jej matka zmarła dwa lata temu i chciałem sprawić jej jakiś oryginalny prezent. To bardzo wyjątkowa dziewczynka.

Gaby uśmiechnęła się.

- Jaki klejnot wybrał pan dla niej?

- Piękne perły. Na bardziej wyszukaną biżuterię ma jeszcze czas, nie sądzi pani? - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Rebeca uprawia łyżwiarstwo figurowe - marzy o olimpiadzie w 1992 roku. Muszę wyznać, że powiedziałem jej przez telefon, że będę na tym przyjęciu, i błagała mnie o pani autograf. Czy mogę panią o to poprosić?

Gaby była pod niesamowitym urokiem tego mężczyzny.

- Z ogromną przyjemnością... ale nie mam czym się podpisać.

- Jestem przygotowany. - Uśmiechnął się, wyjął z kieszeni marynarki kartkę i podał jej razem ze złotym piórem.

Droga Rebecko, najserdeczniejsze życzenia powodzenia we wszystkim, co robisz. Księżniczka Gabriela Bellini - napisała po chwili zastanowienia.

- Dziękuję - powiedział Ferguson chowając kartkę. - Ona będzie po prostu uszczęśliwiona, Gabrielo... Przepraszam, może nie powinienem zwracać się do pani w ten sposób. Tutaj, w Ameryce, wydaje się tak dziwne tytułowanie kogoś „wasza wysokość”.

- Oczywiście. Proszę mówić mi po imieniu.

- Gabrielo, czy znajdziesz jutro czas, by zjeść ze mną lunch? O ile oczywiście prosty człowiek może pozwolić sobie zaprosić księżniczkę...

- Bardzo chętnie - roześmiała się. - Ale muszę uzgodnić to z sekretarką i służbą ochrony. Mam w planie wyjazd do San Francisco na spotkanie z klientami.

Ferguson uniósł brew.

- W takim razie polecimy moim samolotem. Ja również ustalę to z moim ochroniarzem, wielkim owczarkiem niemieckim o imieniu Jesse - to skrót od Jesse James.

- Jesse James?

- To jedna z legendarnych postaci kowbojskiej tradycji, taki pozytywny bohater Dzikiego Zachodu. Opowiem ci o nim jutro przy lunchu. Miejmy

nadzieję, że nasze służby ochrony będą w stanie jakoś się dogadać - powiedział uśmiechając się czarująco.

Ferguson spędził większość podróży w oddzielnej części samolotu wraz z sekretarką, a Gaby przeglądała swoje szkice. Czuła jednak jego bliskość. Ku jej zdziwieniu rzeczywiście zabrał ze sobą psa Jesse, sympatycznego, pięćdziesięciokilogramowego zwierzaka. Obsługa zajęła się psem, kiedy jedli lunch.

Po spotkaniu Gabrieli poszli na kolację do „La Folie” przy Polk Street w San Francisco. Sala jadalna, zgodnie z nazwą lokalu, dość „szalona”, ozdobiona była malowidłami chmur na niebieskim suficie, a na żółtych zasłonach okiennych baraszkowały małpy i papugi.

- Mów do mnie Cliff - powiedział, gdy jedli *ravioli* z małżami i egzotycznymi grzybami, które szef kuchni, Roland Passot zawinał w liście kapusty i podsmażył z masłem cytrusowym i szczypiorkiem. - Wszyscy tak do mnie mówią. Kilka osób nazywa mnie nawet Fergie, ale nie jestem tym zachwycony, zbytnio kojarzy się to z księżną Yorku. Zajrzał jej figlarnie w oczy.

- Ludzie nie czują się przy tobie skrępowani, prawda?

- Nie sądzę, żebym mogła kogoś onieśmielać. - Uśmiechnęła się.

- O, tak. Widziałem, jak patrzyli na ciebie niektórzy goście podczas przyjęcia. My, Amerykanie nie jesteśmy przyzwyczajeni przebywać w towarzystwie książąt i podejrzewam, że niektórzy z nas za bardzo się przypochebiają, a inni znów są zbyt powściągliwi.

- A do których ty należysz?

- Jestem gdzieś w środku. - Roześmiał się ciepło. - Ale nie mogę powstrzymać się od podziwiania twojej urody, Gabrielo. Jesteś piękną kobietą o rozmarzonych oczach, jest w tobie coś delikatnego, uroczego. Szczerze mówiąc... przypominasz sarnę, niewinną i ufna.

Gaby opuściła wzrok na stół, a serce łomotało jej jak oszalałe. Boże... naprawdę podobała się temu mężczyźnie. On również wydawał jej się bardzo pociągający, pełen uroku i ciepła. Coś ją jednak powstrzymywało. Był Amerykaninem. Ich życie rozdzielał ocean. Poza tym był typowym Teksaszczykiem. Dziś nawet miał na sobie kowbojskie wiązadełko ze sznurka zamiast krawata i misternie wytłaczane kowbojskie buty, których styl chyba bardzo mu odpowiadał. Był też ojcem trzynastoletniej córki i nie był katolikiem.

- Masz ranczo niedaleko Dallas? - spytała.

- Sto pięćdziesiąt kilometrów od miasta. W Teksasie uważa się, że to jest niedaleko. To piękne miejsce. Ranczo założył mój pradziadek i nadal mamy ponad dziesięć tysięcy sztuk bydła na pięćdziesięciu tysiącach akrów. Pradziadek był prawdziwym przedsiębiorcą. Przyjechał z Glasgow na początku wieku. Kupił czterdzieści akrów dobrej ziemi w południowym Teksasie, niedaleko meksykańskiego, nadgranicznego miasta Juarez. Sądzę, że był pierwszym żydowskim kowbojem. - Ferguson uśmiechnął się smutno. - Nasze prawdziwe nazwisko brzmiało Fuerstein, ale dziadek David zdecydował, że w interesach wygodniej będzie używać formy Ferguson. Jeśli mam czas, nadal jeżdżę konno i zajmuję się stadami. Oczywiście ostatnio rzadko się to zdarza. Firma pochłania obecnie całą moją uwagę. Niedawno założyliśmy filie w Londynie, Tokio i Paryżu, a planujemy też otworzyć sklepy w Moskwie i kilku innych miastach.

Przez pewien czas rozmawiali o interesach. Gaby była bardzo zaintrygowana tym żydowskim kowbojem, który zarządzał ogromną siecią ekskluzywnych domów towarowych, porównywalną z takimi firmami jak Lord & Taylor czy Neiman-Marcus. Podobał jej się... Nawet bardzo. Ale z góry wiedziała, że sytuacja jest bardzo skomplikowana. Ferguson z pewnością nie brał nawet pod uwagę możliwości mieszkania w Costa del Mar, a ona nie była pewna, czy mogłaby żyć w Teksasie.

Boże, co ja sobie wyobrażam?... - pomyślała.

Kelner przyniósł do ich stolika telefon i Ferguson przeprosił ją, odbierając słuchawkę. Kiedy skończył, jeszcze raz się usprawiedliwił:

- Drobnym alarm w interesach. Bardzo mi przykro, ale muszę wracać do Nowego Jorku. Nie sprawi ci różnicy, że polecimy wcześniej, prawda? Chciałem zabrać cię na jakąś wycieczkę po okolicy, ale teraz naprawdę nie ma na to czasu.

Gabriela zgodziła się, żałując, że dzień się już kończy.

Siedząc w salonie, Teddy usłyszała chrzęst żwiru pod kołami samochodu.

- To Auggie! - wykrzyknęła radośnie.

Houston Warner czytał „Wall Street Journal”. Nie wyglądał na równie zachwyconego.

- Kochanie, nie obiecuj sobie zbyt wiele. On jest bardzo zajęty, a wiesz, jaki stosunek do kontuzji mają niektórzy zawodnicy. Myślą, że przebywanie z kimś ze złamaną nogą przynosi nieszczęście... Wszyscy sportowcy są niesamowicie przesądni.

Teddy kuśtykała już przez pokój, zbyt podniecona, by słuchać. W hallu zatrzymała się przed starym lustrem w złotych ramach, które kiedyś należało do jej matki.

- Dobrze wyglądam, tato? Te włosy...

Miała nową fryzurę. Włosy po trwałej ondulacji spadały jej na ramiona masą niesfornych, popielatych kędziorków i loczków, sprawiając, że twarz wydawała się drobniejsza, a błękitne oczy ogromne. Do gry w tenisa musiałaby je związać, ale teraz nie było takiej konieczności i czuła się bardziej seksowna z tym szaleństwem na głowie.

- Spodoba mu się twoja fryzura - powiedział Warner. - A jeśli nie, wyrzucimy go za drzwi. Może zresztą powinniśmy to zrobić niezależnie od wszystkiego.

- Tato...

Podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Auggie! - zawołała piskliwie.

Jego czupryna, z pasmami rozjaśnionych słońcem włosów, była krótko, modnie przycięta i było mu w niej bardzo do twarzy.

- Moje, moje kochanie!... - Auggie rozłożył ramiona i przytulił ją do siebie.

Teddy położyła głowę na jego szerokiej piersi. Ze wzruszenia zachciało jej się płakać, ale po chwili śmiała się, ścisła go i płakała jednocześnie.

- Hej, nie zaprosisz mnie nawet do domu?

- Och, taka jestem nieprzytomna. Proszę, wejdz. Tata zabiera nas dziś wieczorem na kolację do zajazdu Pod Trzema Niedźwiedziami. To cudowne staroświeckie miejsce. A jutro gdzieś sobie pojedziemy. Kolory jesieni są tutaj przepiękne, chcę, żebyś zobaczył...

- Panno gadulka - Auggie położył na jej ustach palec - wszystko po kolei. Najpierw ty. Muszę cię w końcu pocałować.

Objął ją mocno, przyciągając do siebie. Z bijącym sercem przyłgnęła do niego, oddając się cała temu pocałunkowi, szczęśliwa, że znów jest w jego ramionach po tych długich trzech tygodniach niepokoju.

- Teddy! - zawołał ojciec z salonu. - Czy to Auggie? Teddy parsknęła śmiechem na ten taktowny wybieg ojca.

- Tak, tato. Już go prowadzę do domu. Zostanie z nami całe pięć dni!

W kominku stu pięćdziesięcioletniego zajazdu Pod Trzema Niedźwiedziami, staroangielskiej karczmy z niskimi stropami, trzaskały polana drewna jabłoni. Wszystkie stoliki były zajęte przez zamożnych mieszkańców okolicy.

- Uwielbiam to miejsce - z rozrzewnieniem powiedziała Teddy. - Przyjeżdżaliśmy tu, gdy żyła mama. Kiedy byłam mała, bardzo podobała mi się nazwa zajazdu, kojarzyła mi się z historyjkami z bajek.

Auggie i Warner zaczęli rozmawiać o rynku papierów wartościowych. Auggie powiedział, że sam zajmuje się wszystkimi swoimi inwestycjami kapitałowymi i ma zamiar kupić spółkę budowlaną w Westport. Z tego, między innymi, powodu przyjechał do Connecticut.

- Jutro mam kilka spotkań - powiedział do Teddy, usprawiedliwiając się. - Mam nadzieję, że nie będziesz się gniewała. Może pojedziemy tam razem, we troje? Będę potrzebował dobrej rady.

- Oczywiście, pojedziemy z tobą - zgodziła się Teddy z nutką rozczarowania w głosie.

Sądziła, że ranek spędzą z Auggiem w łóżku, a później pojedą na wycieczkę po pięknych okolicach Nowej Anglii, zwiedzą śliczne miasteczka z białymi kościółkami i domami, wśród których zachowały się też zabytki pamiętające początek XIX wieku, a nawet i starsze.

Auggie położył dłoń na jej ręce.

- Ale spotkania odbywają się tylko w ciągu dnia. Wieczory będziemy mieć dla siebie, Tee.

Po wyjściu z restauracji Teddy szła przez parking do samochodu.

Stała obcasem plastikowego „bucika” na mokry liść. Pośliznęła się i tracąc równowagę, chciała ucześcić się ramienia Auggiego, ale szedł dość szybko, więc nie zdążyła i w jednej chwili ciężko wylądowała na ziemi.

- Tee!

- Teddy!

Obydwaj mężczyźni krzyknęli jednocześnie, pochylając się nad nią.

- Nic się nie stało. - Teddy rozplakała się. - Szlag by trafił tę cholerną protezę!

- Pomóż jej wstać - powiedział Warner i obydwaj chwycili ją za ramiona.

Gdy szli dalej, Teddy zauważyła, że Auggie zacisnął usta i trzyma się od niej z daleka.

Pokażę ci nasze rodzinne zdjęcia - powiedziała, z dumą prowadząc Auggiego do hallu na piętrze, gdzie na ścianach wisiało ponad sto pięćdziesiąt czarno-białych fotografii, a kolekcję rozpoczynały zdjęcia matki, z czasów kiedy Teddy była małą dziewczynką.

Warner stopniowo dołączał nowe zdjęcia, tak że powstała z nich cała historia życia Teddy. Była więc tam dziewczynka z dwoma grubymi warkoczami i pierwszą rakieta tenisową w dłoni, ośmioletnia zwyciężczyni turnieju junierek i zawodniczka występująca w Australian Open i na Wimbledonie.

- Byłaś kapitalnym dzieciakiem - powiedział Auggie, przyglądając się fotografiom.

Po chwili spojrzał na Teddy.

- Tee...

- Proszę?

- Och, nic już... nic. Boże, chyba za bardzo przejąłem się twoją złamaną nogą. Jestem dziwaczny, przesadnym kretynem. Kocham cię, Tee. Powoli przestaję sobie wyobrażać życie bez ciebie.

Trzy następne dni upłynęły cudownie. Jeździli po okolicy, a Auggie spotkał się nawet z jej fizykoterapeutką i rozmawiał z nią na temat ćwiczeń, koniecznych, by Teddy jak najszybciej mogła powrócić do gry. Jednak skrócił swój pobyt i wyjechał rano czwartego dnia. Miało to być spowodowane wiadomością telefoniczną od agenta, który poinformował go o pilnych spotkaniach z kilkoma osobami w Nowym Jorku.

- Zanim wyjadę, chcę ci coś dać - wyszeptał Auggie, kiedy stali w hallu przy jego walizkach.

Sięgnął do skórzanej teczki i wyjął z niej małe, jubilerskie pudełeczko. Teddy wpatrywała się w niego bez słowa.

- Nie otworzysz? To taki drobiazg ode mnie. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Drżącymi palcami wzięła od niego pudełko i otworzyła wieczko. W środku, na niebieskim aksamicie, leżała złota rakietka tenisowa z wygrawerowanymi inicjałami ich obydwójga. Z bijącym sercem przyglądała się klejnotowi. Myślała, że to będzie pierścionek zaręczynowy... To prawda, że rakietka jest ze złota, dodała w myśli, walcząc z napływającymi do oczu łzami rozczarowania.

- To wisiołek. - Auggie wziął do ręki miniaturową rakietkę.

- Chciałem, żebyś zawsze mogła nosić go na szyi. To jest... „przedzaręczynowy” prezent, Tee, na szczęście. Mam nadzieję, że nie jesteś zawiedziona, że nie daję ci jeszcze pierścionka. Muszę oswoić się z myślą o tak poważnym kroku jak małżeństwo.

Teddy wzięła od niego wisiołek.

- Jest śliczny. Bardzo piękny. Najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek miałam.

Auggie znów wziął ją w ramiona.

- Pewnie nie jestem cię wart i mam wrażenie, że twój ojciec za mną nie przepada. Ale kocham cię, Tee, bardzo mi na tobie zależy i... chcę, żebyś znowu grała! - dorzucił śmiejąc się.

- Teraz, z tym talizmanem, na pewno wszystko się uda. Powiedz terapeutce, żeby szybko postawiła cię na nogi, albo będzie miała ze mną do czynienia!

Jeszcze raz mocno się objęli.

- Powiem jej, Auggie.

- Dobrze. Trzymaj się, Teddy.

Wsiadł do samochodu i ruszył długim podjazdem. Teddy stała na trawniku przed domem i patrzyła, jak znika na zakręcie za ścianą lasu. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. „Wstępne” zaręczyny... A dowodem był ten braterski podarunek.

Dobranoc, panie Warner - powiedziała zmęczonym głosem Mary Katherine, osobista asystentka Houstona, skinąwszy głową na pożegnanie po normalnym dla Warnera i pracowników jego biura, trzynastogodzinnym dniu pracy.

- Dobranoc, Mary - odpowiedział.

Gdy tylko wyszła z biura, Warner podszedł do drzwi i przekręcił zamek, po czym zaczął rozluźniać krawat. Wrócił do swego pokoju i zmęczony rzucił się na kanapę. Czuł piekący ból w napiętych mięśniach pleców.

Spojrzał na ścianę, zawieszoną tenisowymi zdjęciami Teddy i jego własnymi z czasów, gdy sam jeszcze grał. Pamiątki i dowód tego, kim są Warnerowie.

Teddy... jasnowłosa i taka śliczna, prawdziwy tenisowy talent. Houston zmarszczył brwi.

Romans jego córki z pełnym temperamentu Stecklerem trochę go niepokoił. Ten chłopak był takim egoistą, że z trudem zdobył się na odwiedzenie jej w domu. Był klasycznym tenisowym bubkiem. Dlaczego Teddy tego nie dostrzega? Wykorzysta jej oddanie i w końcu bardzo zrani. Może nawet zniweczyć jej szanse stania się mistrzynią tenisa, jakiej dotąd nie znał świat.

Warner nie przypuszczał, by ta historia miała długo potrwać. Zauważył sporo spór między nimi podczas pobytu Auggiego.

- Tato - powiedziała Teddy, kiedy obydwójce zagłębieni byli w lekturze „New York Times'a” - czytałeś o sukcesach księcia Jaca w wyścigach formuły pierwszej? Będzie lepszy niż Ayrton Senna. Musi tylko pokazać, co potrafi.

Warner roześmiał się.

- Od kiedy interesujesz się wyścigami samochodowymi, Teddy?
Sądziłem, że nasza dziedzina to tenis.

- Bo... Och, tato, po prostu dlatego, że znam Jaca i ciekawi mnie, co się z nim dzieje... - Głos jej zadrżał i Warner, który znał swoją córkę jak nikt inny, poczuł niepokój.

- Teddy, nie podkochujesz się przypadkiem w Jacu?

- Nie, oczywiście, że nie! - zbyt głośno i zapalczywie zaprzeczyła, by uspokoić Houstona.

- Świetnie - powiedział szybko. - Takie zauroczenia są dla zawodniczki stratą czasu, kochanie, wysysają tylko energię potrzebną do gry. Musisz na to bardzo, bardzo uważać, Teddy. Musisz być całkowicie skoncentrowana na tenisie. Masz już przecież chłopaka, Auggiego. Jak wielu chcesz mieć? W przyszłości będziesz miała mnóstwo czasu na męża i dzieci. Mam nadzieję, że przez najbliższe dziesięć lat nie będziesz nawet myślała o dzieciach. Będziesz jeszcze młoda i...

- Tato! - krzyknęła ze złością. - Tato, mówisz, jakbyś zaplanował całe moje życie!

Warner natychmiast pożałował swych słów.

- Może rzeczywiście byłem za bardzo „sportowym” ojcem. Wiesz, że zawsze kochałem tenis. Przebacz mi, kochanie, dobrze?

Po chwili wahania powiedziała:

- Wybaczam ci.

Kiedy w tej chwili wspominał tę rozmowę, uświadomił sobie, że Teddy rzeczywiście podkochiwała się w księciu Jacu, mimo że nie przyznawała się do tego. Fakt ten tym bardziej utwierdził go w postanowieniu, by jak najwięcej dowiedzieć się o kostańskiej rodzinie panującej.

Warner wstał z kanapy i podszedł do szafy z dokumentami, skąd wyjął grubą teczkę. Usiadł przy biurku i zaczął po raz kolejny przeglądać różne fragmenty starych notatek, które dostarczył mu kiedyś Max Bergson i nowsze materiały, które dostał od dziennikarza „Paris Matcha”.

Księżę Henryk, dobrotliwy despota, sprawia wrażenie, jakby rządził swoim krajem z klapkami na oczach - pisał Bergson w jednym ze swoich wczesnych raportów. Starzejący się monarcha - krążą plotki o złym stanie jego zdrowia - ze wszystkich stron osaczony jest trudnymi problemami. Zasoby

finansowe maleją. Inwestorzy, niektórzy co najmniej podejrzani, chcą zdominować kraj. Część obywateli Costa del Mar pragnie przyłączenia do Francji. Słyszy się pogłoski, których jeszcze nie sprawdziłem, że księżę Georges, brat Henryka, knuje spisek, by przejąć tron.

Bergson przedstawiał różne przypuszczenia, na przykład dotyczące powiązań Georges'a z Nikosem Skourose, greckim potentatem okrętowym, który z istic makiaweliczną zręcznością manipulował ludźmi, wykorzystując swoje bogactwo.

Warner z pochmurną twarzą przeczytał ten urywek, po czym przewrócił stronę.

Georges miał bujną przeszłość. Został na długie lata oficjalnie odsunięty od publicznych wystąpień. W latach szkolnych jeden z jego kolegów zginął jako ofiara nie wyjaśnionego do końca „młodzieńczego wybryku”. Zabawiając się z grupą chłopców w woltyżerkę, spadł z maski jadącego samochodu. Niektórzy twierdzą, że Georges miał coś wspólnego z tą sprawą, a może nawet był sprawcą wypadku, skandal jednak został natychmiast zatuszowany przez pałac.

Warner odłożył papiery. Odkrył więcej, niż powinien, wiedział o tym, i czasem zastanawiał się, czy mężczyzna, na którego Teddy zwróciła mu uwagę przed Klubem 21, rzeczywiście ich nie śledził.

Nie, to niemożliwe - uspokoił się. Doszedł do wniosku, że opanowała go jakaś paranoja, a ciągle napięcie i odpowiedzialność za bezpieczeństwo firmy sprawiły, że stał się przesadnie podejrzliwy.

Wiosna 1990

Minęło sześć miesięcy. Teddy Warner wróciła do tenisa i wygrała pokazowy turniej w Nowym Orleanie, bijąc Sabinę Appelmans z Belgii. Magazyn „People” zamieścił zdjęcie, na którym Teddy z rozmachem odbija piłkę, a pod powiewającą spódniczką widać wysoko wycięte, obszyte koronką majteczki, które stały się jej znakiem firmowym.

Kristina z zazdrością patrzyła na zdjęcie, trzymając się za swój ogromny brzuch.

Odłożyła pismo i potykając się, podeszła do łóżka. Rzuciła się na haftowaną narzutę i zaczęła płakać. Poranne mdłości trwały miesiącami, a nawet kiedy nie czuła się źle, żołądek tolerował tylko sucharki, grzanki, owoce i coca-cole.

Ocierając łzy myślała o swojej sytuacji. Siedziała tu, w Costa del Mar jak w pułapce, w ciąży i cały czas chora... Schudła, wyjąwszy brzuch, który rósł z każdym dniem. Nawet gdyby papa pozwolił jej pracować w Hollywood, byłoby to teraz niemożliwe ze względu na ciążę. A co jeszcze bardziej ją przygnębiało, wciąż była żoną Jean-Luca i pozostanie nią przynajmniej do czasu narodzin dziecka.

Gabriela była wolna jak ptak, jeździła do Stanów reklamować swoją kolekcję, mając na to pozwolenie papy. To niesprawiedliwe, myślała z gniewem Kristina. Dlaczego biżuteria ma być lepsza od zdjęć mody czy grania w filmie?

Wstała z łóżka i podeszła do półki z książkami na temat Hollywood. Było tam sześć publikacji o jej matce, księżnej Lisse. Wyjęła książkę zatytułowaną „Księżna Lisse: spełniona baśń” i zapatrzyła się na okładkę, przedstawiającą Lisse w przepięknym diademie w kształcie serca.

Kristina zaczęła przerzucać strony. Przypomniała sobie, że ojciec po ślubie pozwolił mamie zagrać w dwóch filmach. Przeglądała książkę, zastanawiając się, jak matce udało się dokonać tego cudu.

Lisse urządziła swemu „Napoleonowi”, księciu Henrykowi, prawdziwe Waterloo, podpisując w Hollywood kontrakt z Frankiem Caprą na kręcenie „Wtorkowej dziewczyny” u boku Cary Granta...

Uśmiechając się do siebie, Kristina zamknęła książkę.

- Dzięki, mamó - wyszeptwała.

Papa pozwala ci jeździć po całym świecie, a ja nie mogłam zostać modelką, ponieważ twierdził, że to nie wypada - wyrzucała siostrze tego wieczoru Kristina, nie mogąc opanować złości. - A ty wzięłaś udział w programie „Oprah show”, mimo że o niektórych jego gościach trudno powiedzieć, że są to dystygowane osoby z dobrego towarzystwa. Transwestyci, mężczyźni, którzy biją żony, kobiety miesające pozamałżeńskie romanse.

- Tego dnia, kiedy robiła ze mną wywiad, byłam jedynym gościem. Poza tym wiesz, że reprezentuję kraj - tłumaczyła Gaby. - To taka sama reklama dla Costa del Mar jak dla mojej biżuterii. Ponadto...

- Zawsze chcesz reprezentować kraj, prawda? - Kristina roześmiała się sarkastycznie. Policzki jej poczerwieniały. - To oczywiste, do czego zmierzasz, Gaby.

- Do czego zmierzam?

- Chcesz zasiąść na tronie papy zamiast Jaca, więc starasz się o dobrą reklamę. Obrzydliwe.

Gaby wpatrywała się w nią zaskoczona oskarżeniem.

- Ja... nigdy tak nie myślałam.

- Przecież wiesz, że Jac powiedział ojcu, że nie chce rządzić.

- Kristino, proszę cię... Wiem, że papa był dla ciebie niesprawiedliwy...

- Niesprawiedliwy! To delikatnie powiedziane. Siedzę tu w Costa del Mar, gruba, w ciąży, i muszę stosować się do jego poleceń. Zaraz po urodzeniu dziecka jadę do Hollywood.

- Co? - Gaby nie mogła uwierzyć.

- Rozwiędę się, warunki są przewidziane w przedślubnym kontrakcie, nie będzie więc żadnych problemów. Zabiorę dziecko i podpiszę w Hollywood kontrakt na film. I ojciec mnie nie powstrzyma.

- Sama w to nie wierzysz, wiesz, że ojciec na to nie pozwoli, Kristino. Jest księciem...

- Nie bądź taka wystraszona! - Kristina nie panowała nad sobą. - Ja się nie boję papy. W końcu jest naszym ojcem! Nie boję się go! Co miałby zrobić - zamknąć mnie w wieży, dopóki nie skończę czterdziestki? Będę miała długie, siwe włosy do kostek i półmetrowe paznokcie jak wiedźma.

Gaby nie mogła się powstrzymać; roześmiała się.

- Mogłabyś spuścić z wieży warkocz, żeby dostał się do ciebie książę z bajki - skwitowała.

Kristina parsknęła ironicznie:

- Wyobrażam sobie tylko jednego księcia z bajki. To zresztą prawdziwy książę, ale kiedy skończę czterdziestkę, on będzie miał ponad siedemdziesiąt lat, może więc mu zabraknąć zapachu...

- Kto to jest? - wykrzyknęła Gaby.

- Nigdy się nie dowiesz. - Kristina uśmiechnęła się demonstracyjnie. - Jestem przecież mężatką, prawda? Nie da się tego ukryć... - dodała trzymając się za brzuch.

Szpital w Costa del Mar poddano pracom renowacyjnym. Przy południowej ścianie wzniesiono rusztowania i robotnicy wzmacniali zniszczony mur.

Książę Jac przechodził obok kiosku z gazetami. Na okładce najnowszego numeru „Sports Illustrated” zobaczył zdjęcie Teddy

Warner. Nie mógł się powstrzymać i zwolnił kroku, by przyjrzeć się z bliska.

Teddy... Prawie co tydzień ukazywały się jej zdjęcia w międzynarodowej prasie i za każdym razem robiło to na Jacu wrażenie. Słyszał, jak wszyscy, o jej romansie ze Stecklerem i często zastanawiał się, co ona widzi w tym aroganckim, egoistycznym facecie. Oczywiście, przyznawał w duchu, Auggie był wyjątkowo przystojny.

Nawet Filipa, dla tłumów *lady* Filipa, wyczuwała jego zainteresowanie osobą Teddy i kilkakrotnie poruszała ten temat, wyrażając się o niej ironicznie i nie nazywając inaczej jak tą niezdarną tenisistką.

- Ona nie jest niezdarna - Jac próbował bronić Teddy. - Jak możesz tak mówić, Filipo? Jest świetną zawodniczką, a poza tym ma wyjątkowy wdzięk. Prawie każda tenisistka przypomina figurą muskularnego osiłka, a Teddy jest najbardziej kobieca ze wszystkich, jakie grały na Wimbledonie.

- Wyjątkowo ci się podoba, prawda?

- Nie, dlaczego?

- Jakoś nie mogę uwierzyć w twoją obojętność...

Spieszył się teraz do szpitala odwiedzić poparzone dzieci, których leczenie wspierał.

- Chciałbyś przejechać się moim samochodem wyścigowym? Oczywiście, jak wyzdrowiejesz?

Księżę Jac starał się nie okazywać za bardzo współczucia, klęcząc przy fotelu na kółkach, na którym siedział ośmioletni Didier. Chłopiec był cały obandażowany, tylko oczy błyszczały w szparkach między zwojami opatrunków. Doznał oparzeń ciała w osiemdziesięciu procentach, kiedy wybuchł grzejnik gazowy w jego domu na przedmieściu Nostra Patria.

- Tak - odpowiedział chłopczyk ledwie słyszalnym głosem.

- Musisz być dzielny. - Jac uśmiechnął się do niego. - Przyjdę cię jeszcze odwiedzić i przyniosę zdjęcia mojego nowego Ferrari, tego, którym razem się przejedziemy.

Dziecko kiwnęło główką, a Jac uśmiechnął się serdecznie na pożegnanie, wręczając małemu zabawkę - model Ferrari.

- To dla ciebie, Didier.

Rozmawiał dziś z czterdziestoma małymi pacjentami i czuł się psychicznie wykończony.

- Bardzo dużo pan dla nich robi, wasza wysokość - powiedziała pielęgniarka, kobieta koło trzydziestki, kiedy wyszli na korytarz.

- A co będzie z Didierem?

- Będzie miał duże blizny na twarzy - odpowiedziała z żalem. - Bardzo duże.

Jac orzekł, że może sprowadzić ze Stanów chirurga plastycznego. Kobieta pokiwała głową.

- Wasza wysokość, te dzieci odzyskują życie, kiedy pan je odwiedza. Czują się wyróżnione, że księżę okazuje zainteresowanie ich losem. Zapamiętają to do końca życia.

Jac nie wiedział, co powiedzieć. Nie robił tego na pokaz, ani nawet żeby przypodobać się ojcu, mimo że księżę Henryk prosił go przez wiele lat, by włączył się do oficjalnych działań rodziny. Odwiedziny w szpitalach były najtrudniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek się podjął, ale od czasu, gdy po raz pierwszy zetknął się z poparzoną dzieckiem, opanowała go wręcz obsesyjna chęć ulżenia w cierpieniu tym biednym maluchom.

Po wyjściu ze szpitala, idąc do motocykla zaparkowanego przed budynkiem, myślał o tym, jak zebrać potrzebne pieniądze. Wiedział, że może polegać na siostrach.

Brał też pod uwagę inne źródło możliwych funduszy: fortuna *lady* Filipy rosła z dnia na dzień. Uruchomił swoją Yamahę i spojrzął na zegarek. O czwartej po południu ich prywatny samolot miał wystartować do Londynu.

Kiedy atmosfera kłótni opadła, Gaby i Kristina siadły do lunchu w pałacowym solarium, dyskutując szczegóły obmyślanego przez Jaca koncertu dobroczynnego na rzecz Centrum Leczenia Oparzeń.

Namówiły już do udziału zespół New Kids on the Block i miały nadzieję pozyskać na ten wieczór Bonnie Raitt, Smokey Robinsona i Natalie Cole. Śpiewająca gwiazda Broadwayu, Valentina, zadzwoniła, by potwierdzić swoją zgodę. Księżniczki próbowały też skontaktować się z agentem Johnny Coatesa, brytyjskiej gwiazdy rocka, którego zachrypnięty głos porównywano z głosem Roda Stewarta.

- Jestem pewna, że wszystko się uda - powiedziała Gaby.

Kristina spojrzała na siostrę i nagle posmutniała. Nie chciała tu być. Chciała kręcić film w Ameryce. Wiedziała, że jest to możliwe. Nawet podczas krótkich zdjęć próbnych w zeszłym roku czuła, że ma w tym kierunku zdolności. Była przekonana, że jest aktorsko utalentowana.

- Powiem sekretarce, żeby zadzwoniła do kilku osób i wyszukała mi jakiegoś nauczyciela aktorstwa - powiedziała niedbale. - Jeśli będzie trzeba, sprowadzę kogoś z Kalifornii i umieszczę w hotelu Casablanca.

- Nauczyciela aktorstwa? Kristino! - Gaby była zaszokowana.

- Nie mów nic papie - poprosiła Kristina. - Muszę to zrobić, Gaby, albo po prostu oszaleję.

Wilgoć marcowej mgły lśniła na wybrukowanych uliczkach Port-Louis.

Kristina nerwowo kręciła się na tylnym siedzeniu Rolls-Royce'a, nie mogąc w żaden sposób wygodnie się usadowić, mimo że w samochodzie było mnóstwo miejsca. Wracła właśnie z przymiarki u krawca, który z okazji koncertu dobroczynnego szył dla niej wymyślną suknię z powiewnych szyfonów, maskujących zaawansowaną ciążę. Czuła się strasznie gruba. Lekarz powiedział, że będzie rodzić za dwa tygodnie albo nawet wcześniej. Papa prosił ją, by nie brała udziału w koncercie, ale wcześniej obiecała to Jacowi.

- Muszę wypić drinka - powiedział ponuro towarzyszący jej Jean-Luc. Był widocznie znudzony długim czekaniem na nią w salonie krawieckim *madame Aumont*.

- Ty zawsze masz ochotę na drinka - niecierpliwie skwitowała Kristina. Jean-Luc nie słuchał, wpatrzony w przechadzającą się po drugiej stronie ulicy młodą dziewczynę w mini.

- Ajj... Och, Boże! Jean-Luc! Odwrócił się do porażonej paniką żony.

- Nie, nie będziesz chyba teraz rodzić!... Mówiłaś, że... Śmiech Kristiny zamienił się w jęk.

- Chyba się zaczyna.

Jean-Luc spędził pięć godzin chodząc tam i z powrotem w poczekalni dla ważnych osobistości, gawędząc z lekarzem i oglądając telewizję. Był znudzony i zmęczony. Marzył tylko o tym, by jechać do domu i napić się upragnionego drinka.

Lekarz w zielonym fartuchu przyszedł w końcu powiedzieć mu, że matka i dziecko czują się dobrze.

Miał córkę. Bardzo pragnął syna. Syn mocniej by wszystko scementował... ale może następnym razem będzie syn. Może. Gdyby tylko udało mu się przekonać żonę, by znowu z nim sypiała. Miał niedobre przeczucie, że teraz, gdy dziecko już było na świecie, małżeństwo jest definitywnie zakończone.

Poszedł korytarzem do pokoju Kristiny.

- Pomyślałem, byśmy dali jej imię po mojej matce, Nicolette - zaczął.

Kristina patrzyła na niego, jakby zwariował.

- To księżniczka Charlaine Lisse.

Jean-Luc nie dyskutował. Spojrzał na córeczkę, która ważyła trzy kilogramy. Najmłodsza kostańska księżniczka była przerażająco szczuplutka i

bardzo żywa. Miała niebieskie oczy, zabawną, jasną czuprynkę i figlarnie wygięte brwi.

- Jest śliczna... - wyszeptała Kristina. - Mój Boże...

- Jak jej mama - powiedział Jean-Luc i pochylił się nad łóżkiem, by dotknąć maleńkiej, zwiniętej piąstki dziecka. - Kristino, wiem, że nie miałaś we mnie oparcia... Nie znam się na tych kobiecych sprawach.

- Jean-Luc, posłuchaj... - Spojrzała na niego pogardliwie.

- Jedyna sprawa związana z naszym małżeństwem, o której mogę myśleć z radością, to księżniczka Charlaine. Chciałabym teraz odpocząć. Jestem bardzo zmęczona.

Jean-Luc skinął głową i posłusznie wyszedł z pokoju. Jego prawa małżeńskie już nie istniały. Rodzina Bellinich zajmie się rozwodem i postara się z pewnością należycie załatwić to również wobec Kościoła.

Książę Georges stał ramię w ramię z księciem Jakiem, kiedy szwadrony kostańskich żołnierzy maszerowały przed nimi. Maszerujący podnosili i opuszczali karabiny z idealną precyzją. Orkiestra wojskowa grała hymn kostański. Biły dzwony kościelne i dwudziestokrotnie wystrzelono salwę honorową.

A wszystko to z okazji narodzin następnej księżniczki. Henryk, nadzwyczaj przejęty, pragnął uroczyście uczcić to wydarzenie.

- Mamy tak reprezentacyjnych żołnierzy - powiedział cicho Georges, kiedy ich szeregi przesuwały się przed nimi.

- To prawda. - Jac poczuł przypływ patriotycznych uczuć.

Jego pierś pokrywały odziedziczone medale, obok czterech, które otrzymał osobiście podczas półtorarocznej służby w siłach powietrznych marynarki wojennej.

Później, gdy oddziały odmaszerowały do koszar, Jac i książę Georges wrócili do pałacu, żeby pozbyć się mundurów. W garderobie stały rzędy

wypolerowanych, skórzanych butów oficerskich i kasety, w których leżały medale, niektóre pochodzące sprzed czterech wieków. Na ścianie wisiały miecze w kunsztownie inkrustowanych pochwach i szpady noszone kiedyś przez członków rodziny Bellinich.

- Chciałem przedyskutować z twoim ojcem pewną sprawę - zaczął Georges odchrząknąwszy.

- Jaką sprawę? - spytał Jac, rozpinając wysoki kołnierz munduru.

- Wspaniałe zamierzenia Nikosa Skourosa, dotyczące Costa del Mar. Zrobi z tego kraju prawdziwy klejnot. Ma doskonały plan budowy hoteli i kasyn. To przyciągnie tłumy nowych turystów.

- Kasyna? W liczbie mnogiej? Ależ papa zabronił ludziom z zewnątrz budować hotele czy kasyna bez jego zgody.

- Nikos Skouros nie jest człowiekiem z zewnątrz, jak to określiłeś. Zresztą złożył prośbę o przyznanie kostańskiego obywatelstwa, stanie się więc jednym z nas. Jest wielkim przyjacielem Costa del Mar, drogi bratanku. Może nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo kocha nasz kraj i jak wiele pragnie dla niego uczynić.

- Rozumiem - powiedział Jac.

- Skouros kilkakrotnie uratował nas finansowo. Gdyby nie on, groziłaby nam katastrofa. A wiesz, że dysponuje większymi kapitałami niż niejedno państwo. Tak wiele mógłby dla nas zrobić... gdybyśmy tylko na to pozwolili. Mógłbyś wspomnieć coś o tym ojcu.

- Zastanowię się - odpowiedział z wahaniem Jac.

Kiedy się przebrał, poszedł korytarzami pałacu na spotkanie z księciem Henrykiem. Myślał o tym, co przed chwilą usłyszał od stryja.

Nie był pewien, czy można ufać Nikosowi Skourosowi, temu „wielkiemu przyjacielowi” Costa del Mar. Zdecydował, że porozmawia o tym z ojcem i zasugeruje, by był nazbyt ostrożny w tej sprawie. Wiedział, że rodzina ma wiele kłopotów, w tym nieuchronnie zbliżający się rozwód Kristiny. Jac poczuł jakiś wewnętrzny ból i nagle uświadomił sobie, jak bardzo obchodzi go wszystko, co

ma związek z rodziną i z Costa del Mar... Nadal nie myślał o przejęciu po ojcu rządów - po prostu nie umiał sobie siebie wyobrazić na tronie - ale zależało mu na kraju i martwił się o jego przyszłość.

Osiemset osób... tylko po to, żeby zobaczyć chrzest jednego dziecka - powiedziała Kristina, notując kolejne nazwisko na liście gości.

- A następne osiemset chętnie wzięłoby udział w tej uroczystości - dodał Nikos Skouros, który odwiedził ją w szpitalu przed podróżą służbową do Grecji.
- To będzie wielkie wydarzenie.

Pierwsza wnuczka Henryka. I czwarta w kolejności do sukcesji, prawda?

- Chcę, by Charlie była szczęśliwa - powiedziała Kristina. - Szczęśliwa - powtórzyła.

Macierzyństwo dziwnie na nią wpłynęło. Często zdarzało się, że w jednej chwili była bardzo ożywiona i promieniała miłością, a w następnej ogarniało ją przygnębienie i zamykała się w sobie. Jaki pożytek będzie miało dziecko z takiego ojca jak Jean-Luc? Czy ona sama będzie dobrą matką? Nigdy dotąd nie trzymała niemowlęcia nawet na rękach i trochę ją to przerażało. Na szczęście będzie miała do pomocy całą armię służących. Mary Abbott, stara opiekunka księżniczki, była bardzo serdeczna i wiedziała wszystko o wychowywaniu dzieci.

- Dwadzieścia salw... osiemset osób obecnych na chrzcie... i co godzinę nowe polecenia od papy, co mamy robić. To będzie prawdziwy cyrk. A wszystko z powodu takiej maleńkiej, ślicznej dziewczynki.

Skouros pochylił się do przodu w fotelu, przyglądając jej się przenikliwie swymi błękitnymi oczami.

- Chcesz czegoś, prawda? - spytał łagodnie. - Dla siebie samej?
Zaskoczyła ją jego przenikliwość.

- Oczywiście, każdy przecież czegoś pragnie...

- Ale ty pragniesz czegoś specjalnego.

- Nie wiem. Tak i nie. Nie wiem! Nigdy nie przeżyłam czegoś naprawdę ciekawego. Nawet nie wiem, czego właściwie pragnę. A teraz jestem matką i też nie jestem pewna, czy umiem nią być.

- Mógłbym sprawić, że twoje życie stałoby się bardzo ciekawe, Kristino. Powiedz tylko słowo.

Spojrzała na przystojnego, siwowłosego Greka, który uśmiechał się do niej czule. Jego ciepło działało na nią jak balsam, ale musiała stawić czoło swemu obecnemu małżeństwu i wolała teraz nie myśleć o wiązaniu się z kimś.

Nie przerwała mu, więc mówił dalej:

- I ofiarowuję ci moją miłość, wiesz już, że cię uwielbiam, Kristino. Byłbym najlepszym mężem... i ojcem. Podróżowalibyśmy dokądkolwiek byś zapragnęła. Od Himalajów po Seszele. Dokąd tylko byś chciała. Moglibyśmy nawet skakać do morza ze skał, gdybyś zechciała...

- Skakać ze skał? - Roześmiała się dźwięcznie. - To byłoby zabawne, tak... Nikos, jesteś cudowny, przecudowny. Ale ja chcę... - Rozłożyła szeroko ramiona. - Chcę tego wszystkiego. Wszystkiego!

Kiedy jego prywatny odrzutowiec wystartował do Aten, gdzie czekała go seria spotkań w interesach, Skouros wszedł do służbowej części samolotu. Sekretarka przy komputerze pisała umowę dla jednej z jego korporacji, która dokonywała zakupu dodatkowych terenów na kostańskim wybrzeżu.

- Już gotowe, Jeanne?

- Za dziesięć minut, *sir*.

- Dobrze. Proszę mi to przynieść, gdy pani skończy. Przeszedł do drugiego pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi.

Usiadł przy swoim biurku, podniósł telefon i zaczął wystukiwać numer w Costa del Mar, ale w połowie przerwał i odłożył telefon.

Myślał o Kristinie. Nigdy nie znał tak przepięknej kobiety. Jego obydwie były żony również odznaczały się wyjątkową urodą, Kristina jednak była nieporównanie piękniejsza. Nie zdawała sobie nawet z tego sprawy.

Oczywiście małżeństwo z tym niewydarzonym playboyem nie miało szans na przetrwanie. Pałac Vendome dyskretnie dawał już do zrozumienia, że czynione są przygotowania do rozwodu. Skouros nie zamierzał przegapić tej okazji.

Zadowolony z obrotu spraw, znów sięgnął po telefon. W ciągu kilku minut uzyskał połączenie z jednym z kostańskich ministrów. Był to „jego” człowiek.

- Chcę więcej ziemi - powiedział bez wstępów. - Może ten ładny fragment wybrzeża niedaleko Pointe-a-l'Aigle. Proszę powiedzieć Georges'owi, że czekam na wiadomość od niego.

- Tak, *sir*, oczywiście.

Niewielka grupka osób weszła do głównego hallu pałacu. Dziecko niosła stara opiekunka, Mary Abbott. Kristina, zmęczona pięciodniowym pobytem w szpitalu, zatrzymała się zaskoczona.

Cała służba zebrała się, by uhonorować ich powrót. Dwieście pięćdziesiąt osób obsługi pałacu stało w dwóch rzędach wzdłuż ogromnego hallu, uśmiechając się i klaskając na przywitanie.

- Och! - Twarz Kristiny rozjaśnił uśmiech. - Dziękuję! Wzięła dziecko z rąk piastunki i ruszyła w stronę księcia

Henryka, który, również uszczęśliwiony, stał na końcu szpaleru. Niosąc małą księżniczkę, podniosła ją do góry, by wszyscy mogli zobaczyć jej buzię.

Niektórzy ze starszych pracowników pałacu mieli łzy w oczach. Wzruszony Henryk wyszedł jej na spotkanie.

- Moja pierwsza wnuczka jest już w domu - powiedział ze ściśniętym gardłem, patrząc na maleństwo. Kiedy dotknął delikatnie rączki infantki, paluszki dziecka zacisnęły się na jego palcu.

- Jest podobna do twojej matki - powiedział z dumą przez łzy. Kristina uśmiechnęła się promiennie.

Tego samego wieczoru Gabriela przemierzała w tę i z powrotem swój pokój, powtarzając tę samą marszrutę po różowo-kremowym dywanie. Nastawiła płytę Mariah Carey, ale dynamiczna muzyka nie łagodziła dotkliwego klucia w sercu.

Dziecko było śliczne!

Miało różową skórę, szaroniebieskie oczy i cudowną, jasną czuprynkę. Pewnego dnia może zasiąść na kostańskim tronie.

Gaby czuła się zawstydzona, ale nie mogła opanować niezbyt szlachetnych odczuć. Charlaine pojawiła się jako prawowita spadkobierczyni, nikt nie kwestionował jej przynależności do rodziny, nikt nie szeptał, że może nie jest prawdziwą księżniczką. Gaby natomiast ciągle musiała godzić się z plotkami na temat swego pochodzenia.

Odetchnęła głęboko. Sprawy nie układały się najlepiej, odkąd poznała Cliffa Fergusona. Dzwonił prawie codziennie i zasugerował nawet, że przyleci po nią do Costa del Mar i zabierze na lunch do Paryża. Odmówiła.

Papa dowiedział się o tych telefonach.

- Moja droga Gabrielo - powiedział raz przy śniadaniu - czy nie mogłabyś wybierać sobie przyjaciół wśród ludzi, którzy są trochę bliżej naszego kraju?

- Czy masz na myśli mężczyzn, którzy nie pochodzą z Teksasu? I nie są Żydami? - odpowiedziała oschle.

- Nasz kraj uratował kiedyś tysiące Żydów - powiedział książę. - Bądź ostrożna, Gabrielo, nie zapominaj o tym, kim jesteś i co reprezentujesz. Nie powiem nic więcej na ten temat. Pozostawiam to twojej rozwadze. Jestem pewien, że będziesz wiedziała, jak się zachować.

Gaby zamknęła oczy i kiwała głową. Gdyby ojciec postawił kategoryczne żądania, mogłaby próbować się bronić, nie powstrzymując emocji, które nią targaly. Ale on pozostawił sytuację jej uznaniu. To było o wiele trudniejsze. Clifford Ferguson nie należał do mężczyzn, którymi można by się bawić. Musiała podjąć decyzję.

Clifford pragnął ponownie założyć rodzinę, a przynajmniej dawał jej to do zrozumienia podczas tego wspólnego lunchu w San Francisco kilka miesięcy temu.

Ale ona nie była jeszcze gotowa! Gaby zakryła twarz rękami, ściskając pulsujące skronie. Czuła się zupełnie zagubiona.

Zadzwoił telefon i kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała głos sekretarki:

- Pan Ferguson jest na trzeciej linii, wasza wysokość.

- Proszę powiedzieć, że... że... Proszę go połączyć.

- Halo? Witaj, piękna księżniczko - powiedział żartobliwie na przywitanie. - Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że za dwa dni będę w Paryżu... i podtrzymuję zaproszenie na lunch.

- Lunch? W Paryżu? Nie jestem pewna... Planowałam zająć się projektami, poza tym zbliżają się chrzciny Charlaine.

- Nie chciałbym się narzucać, Gabrielo, i krzyżować twoich planów. Wiem, że byłem zbyt natarczywy, dzwoniąc do ciebie tak często. Jeśli nie życzysz sobie, nie będę nalegał, ale wydawało mi się, że łączy nas uczucie. Bardzo silne uczucie. A może się mylę?

Gabriela wsłuchiwała się w jego słowa, a niepokój zaczął zamieniać się w przerażenie.

- Wydaje mi się... Sądzę, że... tak - powiedziała w końcu cichym głosem.

Cliff roześmiał się z nutką triumfu.

- Świetnie. Pozostaje nam tylko umówić się na lunch.

- A może miałbyś ochotę przyjechać na chrzciny?

- Z radością.

Serce Gaby biło mocno, kiedy skończyli rozmowę. Weszła do obszernej garderoby i przejrzała się w wielkim lustrze, zajmującym prawie całą ścianę. Co Cliffa Fergusona tak w niej pociągało?

Wygląd? Gaby uważała się za kobietę dość ładną i rzeczywiście bardzo zgrabną, ale były przecież setki innych - modelek, aktorek - z pewnością od niej piękniejszych. Czyż nie mówiło się, że mieszkanki Teksasu są wyjątkowo ładne? Taki mężczyzna jak Cliff mógł mieć każdą z nich, gdyby zechciał.

Czy może chodziło o to, że jest księżniczką? Może to ten rodzaj adoracji i przypochlebiania się utytułowanej księżniczce, z którym stykała się ze strony mężczyzn, odkąd wystąpiła na pierwszym, oficjalnym balu?

Gaby odwróciła się gwałtownie od odbicia w lustrze. Musi zawierzyć intuicji, pomyślała z przekonaniem.

Salatka z gęsimi wątróbkami i krążkami truflి była wyśmienita, podobnie jak homar w sosie waniliowym. Niestety Gaby ledwie spróbowała tych wspaniałych potraw, dziubiąc widelcem po talerzu.

- Jesteś dzisiaj taka zamyślona. - Cliff sięgnął przez stół, by dotknąć dłoni Gabrieli. Zapomniał tym razem o kowbojskich butach i ubrany był w elegancki, dwurzędowy, granatowy garnitur w drobniotkie prążki, biało-niebieską apaszkę na szyi i śnieżnobiałą koszulę. - I ledwie spróbowałaś tych smakołyków.

Jedli w Lucas-Carton, jednej z najlepszych paryskich restauracji, gdzie należało rezerwować stolik na miesiąc wcześniej i płacić niewiarygodne rachunki za przyjemność wykwintnego posiłku w scenerii wnętrza w stylu belle epoque, udekorowanego wysokimi lustrami i masą kwiatnych kompozycji. Ciemnobrązowe ścianki z rzeźbionego drewna z matowymi szybami oddzielały stoliki, tworząc intymną atmosferę.

Przy innym stoliku jadło lunch trzech pracowników ochrony. Ze względu na bezpieczeństwo Gabrieli bacznie obserwowali otoczenie, na próżno próbując „być niewidzialni” i nie narzucać swojej obecności księżniczce. Ostatnio

powtarzały się groźby terrorystów i Henryk stanowczo nalegał, by zabrała ze sobą trzech ochroniarzy.

- Jestem nazbyt wyciszona? - spytała. Jego ręce były ciepłe i silne.

- Tak, moja droga, ciągle błądzisz gdzieś myślami. Lubię cię słuchać, uwielbiam twój akcent, mówisz po angielsku lepiej od wielu Amerykanek.

Gaby uśmiechnęła się do niego.

- Chyba jestem po prostu zmęczona - przyznała. - Ciągle w podróży - za kilka tygodni lecę na Florydę, muszę pokazać się w sklepie Kenny'ego Lane'a w Palm Beach. A później czeka mnie przyjęcie w Mar-a-Lago. Osobiste wystąpienia mają, według Kenny'ego, takie znaczenie dla reklamy jak udział udział w programach typu talk-show.

- I to wszystko? - zapytał Cliff. - O to właśnie chodzi? Gaby, może lepiej bądźmy ze sobą szczerzy. Trudno podtrzymywać przyjaźń, nawet na taką odległość, jaka nas dzieli, jeśli pewne sprawy pozostają nie wyjaśnione.

Wpatrywała się w kieliszek z winem, w kryształowe, delikatne szkło zroszone kropelkami trunku. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała prosto w jego intensywnie niebieskie oczy.

- Cliff, jesteśmy inni, żyjemy w odmiennych światach - powiedziała cicho.

Skinął głową, ale zauważyła na jego twarzy wyraźne poruszenie.

- Mam tego świadomość. Jestem zwykłym Amerykaninem, a ty europejską księżniczką i nasze drogi nigdy nie będą się mogły połączyć, tak?

- Nie wiem - wyszeptała.

Poczuła, że palą ją policzki. Był serdeczny i pełen ciepła, tak bardzo jej się podobał... Zaczynała wierzyć, że go kocha. Boże, cóż to byłaby za pomyłka.

Lekko uściśnął jej dłonie.

- Gabrielo, przyznaję, że zanim się poznaliśmy, niewiele wiedziałem o twoim kraju i nie interesowałem się specjalnie życiem głów koronowanych. Całą moją uwagę pochłaniało wychowywanie córki i zarabianie pieniędzy. Ale

teraz wiem już sporo na temat Costa del Mar i zdaję sobie sprawę, że twój ojciec jest bardzo tradycyjny, konserwatywny. Czy mam rację?

- W zupełności - przytaknęła.

- Wydaje mi się, że znam takich ludzi jak twój ojciec. Wychowałem się wśród nich. Jeśli zetkną się z kimś, kogo szanują, nie trzymają się sztywno własnych zasad. Nie miałem jeszcze nawet okazji spotkać twego ojca. Pozwól nam się poznać, Gabrielo, pozwól mi poznać też lepiej siebie. Nie musimy się spieszyć, jeśli ci na tym zależy. Do niczego nie chcę cię zmuszać. Chciałbym tylko... - nagle urwał. - Chciałbym, żebyśmy spróbowali, rozumiesz? Jesteś dla mnie bardzo ważna. Przyznaję, że sam się tego nie spodziewałem. Postarajmy się wspólnie, proszę...

Niepewnie się uśmiechnęła, a po chwili cała jej twarz rozjaśniła się.

- Myślę... myślę, że to jest możliwe.

Teddy dostała zaproszenie na chrzciny i postarała się tak zmienić swój rozkład zajęć, by móc polecieć na jeden dzień do Costa del Mar.

Jac uprzejmie przysłał do jej pokoju hotelowego bukiet kwiatów, ale nie zadzwonił. W jednej z miejscowych gazet przeczytała, że *lady* Filipa przyleciała z Londynu i będzie mu towarzyszyć w czasie ceremonii. Nie mam z tym nic wspólnego, pomyślała Teddy. Ponadto nie chciała, żeby wiedział, że często nadal o nim myśli.

Z pokoju hotelowego zadzwoniła do Auggiego, który poleciał do Melbourne na turniej na rzecz ochrony dzikiej przyrody.

- Tee! - wykrzyknął, najwyraźniej zachwycony, że ją słyszy.

- Jak się bawisz w książęcym towarzystwie?

- Och, wspaniale... Całe Costa del Mar tonie w kwiatach, flagach państwowych, a książę Henryk ciągle przemawia. Wszyscy tu oszaleli.

- Tak, tak... - Auggie zmienił temat, opowiadając jej ze szczegółami o swoich treningach i kłótni na temat kontraktu z jednym ze sponsorów. - Ci

ludzie to szarlatani - powiedział ze złością. - Wycofali się z danego słowa. Czy oni nie zdają sobie sprawy, jak bardzo jestem zajęty?

Słuchała cierpliwie monologu Auggiego, zastanawiając się, kiedy powie jej coś miłego, coś, co przekonałoby ją, że bardzo tęskni.

- Auggie - powiedziała po chwili - Auggie, czy zauważyłeś, że zawsze rozmawiamy o twoich problemach, twoich kłopotach, twoich kontraktach i twojej grze?

- O Boże, naprawdę tyle mówię? - Roześmiał się wesoło.

- Teddy, kochanie... Naprawdę nie chciałem. Kocham cię, maleńka, czy mówiłem ci to już dzisiaj? Bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Nawet bardziej niż moją rakietę. - Znów się roześmiał, dając do zrozumienia, że to był tylko niewinny żart.

Po kilku minutach Teddy musiała skończyć rozmowę, gdyż była umówiona z pałacową eskortą, która miała jej towarzyszyć podczas zakupów.

Została bowiem zaproszona na herbatę do księżniczki Kristiny. W butikach przy ulicy Księżniczki Lisse spędziła kilka godzin, szukając stroju, który byłby odpowiedni na wizytę w pałacu Vendome, a także na uroczystość chrzcin. Na szczęście znalazła coś ciekawego i wszystko pasowało idealnie, tak że nie trzeba było robić żadnych poprawek.

- Och, Teddy! - Kristina lekceważąc etykietę, rzuciła się w jej stronę i serdecznie uściskała. - Wyglądasz cudownie! I jaka fryzura; masz włosy jaśniejsze niż kiedykolwiek, prawie takie jak moje.

Usiadły, żeby spokojnie porozmawiać. Kristina opowiedziała jej o lekcjach aktorstwa, o tym, że trudno jej usiedzieć w Costa del Mar, o planach rozwodowych i podróży do Hollywood.

- Ale co na to powie twój ojciec? - spytała Teddy.

- Będzie bardzo niezadowolony... ale, Teddy, to przecież jest moje własne życie - stwierdziła.

W otoczeniu opiekunek, z Mary Abbott niosącą na ręce księżniczkę Charlaine Lisse, Kristina i Gabriela szły w stronę portyku starego kościoła, gdzie najznamienitsi goście czekali, by wejść razem z nimi. Między siostrami wyczuwało się napięcie, jednak księżniczki uśmiechały się uprzejmie do wszystkich. Po narodzinach dziecka doszło między nimi do nowych konfliktów.

Odezwały się organy i rodzina książęca ruszyła, by zająć miejsca w swojej ławce, otoczonej połyskującą złoceniami i kamieniami szlachetnymi rzeźbioną barierką.

- Kristino... - odezwała się Gaby, kiedy weszły do przedsionka kościoła. - Wiem, że nie byłam dla ciebie... zbyt serdeczna po narodzinach Charlaine. Chyba byłam trochę zazdrosna...

Kristina spoważniała, więc Gaby dodała szybko:

- Ale proszę, przyjmij teraz moje gratulacje i najlepsze życzenia. Kristina z rezerwą kiwnęła głową.

- Proszę cię! - mówiła dalej Gaby. - Różnimy się i nie zawsze umiemy się zrozumieć, ale... jesteśmy przecież siostrami.

- Dziękuję za życzenia - powiedziała łagodniej Kristina. - Teraz już wszyscy na nas czekają.

Tydzień później paryskie gazety doniosły, że prawnicy księcia Henryka i Jean-Luca Furnoira debatowali w pałacu przez kilka dni na temat szczegółów skomplikowanej umowy rozwodowej. Księżniczka Charlaine miała oczywiście pozostać przy matce. Nie było mowy o tym, by opiekę miał przejąć ojciec. Zmęczony pertraktacjami książę Henryk podniósł słuchawkę telefonu.

Dzwoniła królowa Elżbieta II, z którą od lat był zaprzyjaźniony.

- Serdeczne pozdrowienia - powiedziała. Dzwoniła ze swego biura w pałacu Buckingham, używając specjalnej linii, chronionej elektronicznie przed podsłuchem.

Rozmawiali o problemach z dziećmi i ich nieudanych małżeństwach.

- Młodzi... - westchnął Henryk. - Korona nic już dziś dla nich nie znaczy... są inni niż my.

- Należymy do poprzedniej epoki, Henryku - stwierdziła Elżbieta. - Nic już nie jest tak jak dawniej. Oni chcą mieć teraz swoje własne życie.

Kristina poleciła jednej ze służących spakować ubrania i rzeczy osobiste Jean-Luca. Przyszła teraz do ich mieszkania krótko pożegnać się z mężem.

- Chciałabym, żeby wszystko odbyło się bez rozgłosu i godnie - powiedziała.

Jean-Luc zgodził się z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

- Chciałbym od czasu do czasu zobaczyć się z moją córeczką, Kristino. Chyba na to zasługuję.

- Zobaczysz ją, kiedy skończy dziesięć lat, zgodnie z umową - odpowiedziała chłodno. - Biorąc pod uwagę okoliczności, jesteśmy i tak wyjątkowo pobłażliwi.

- Rodzinie Bellinich wydaje się, że jest bliżej Pana Boga, tak?

- Jean-Luc poczerwieniał na twarzy. - Chcecie rozwodu i natychmiast go otrzymujecie bez względu na konsekwencje. Otóż nie we wszystkim jesteście najlepsi, Kristino.

- O czym ty mówisz?

- Och, nie patrz tak na mnie. Mam oczy i uszy otwarte.

- Podszedł do niej blisko. - Podobno bierzesz lekcje aktorstwa. Więc powiem ci szczerze: nie masz w tym kierunku najmniejszych zdolności. Słyszysz mnie? Absolutnie brakuje ci talentu. Staniesz się pośmiewiskiem całego świata.

Maj 1990

Festiwal filmowy w Port-Louis przyciągnął w maju do Costa del Mar ponad dziesięć tysięcy ludzi filmu, agentów i miłośników kina. Było to nawet większe wydarzenie niż konkurencyjny Festiwal Filmowy w Cannes, również odbywający się w maju, mimo że większość uczestników pojawiała się i tu, i tam.

Kristina kochała córeczkę, wprost ją uwielbiała, ale nic nie mogło jej powstrzymać od przebywania wśród ludzi filmu i interesowania się ich życiem.

Wzięła udział w kilku przyjęciach, jednym wydanym przez Mike'a Eisnera z Disney Studios. Wynajęte w hotelu Costa Grande sale zdobione różowymi sztukateriami wypełniał kolorowy tłum ludzi przekrzykujących się nawzajem w panującym zgiełku i zawzięcie dyskutujących o wartościach poszczególnych filmów. Wśród innych sław przyjechał również Michael Douglas promować swój ostatni film.

W pewnej chwili Kristina wpadła niespodziewanie na Breta Thompsona, aktora i reżysera, którego poznała w czasie uroczystości wręczenia Oscarów.

Bret wyglądał nawet lepiej, niż go zapamiętała. Miał dłuższe włosy, związane z tyłu w mały ogonek. Zaintrygował ją lśniący diamentowy kolczyk w jego uchu, który dodawał mu zawadiackiego, seksownego wyglądu.

- Znów się spotykamy - powiedział z uśmiechem.

Przyjrzał się Kristinie, która miała na sobie obcisły, czarny kombinezon ze spandeksu i marynarkę wyszywaną srebrnymi i złotymi nićmi. Strój wysmukłał ją i podkreślał delikatną urodę blondynki. Dzięki Bogu, dieta i ćwiczenia, które uprawiała systematycznie, przywróciły jej dawną wagę i figurę.

- Spójrz na tych wszystkich ludzi! - odkrzyknęła do ucha Breta. -

Przedziwny tłum!

- Robisz jakiś film?

- Może... Właściwie, mam nadzieję zrobić.

Twarz Thompsona natychmiast się zmieniła. Miejsce uwodzicielskiego uśmiechu zajęło przenikliwe spojrzenie zawodowca.

- Och, naprawdę? - Był bardzo zainteresowany. - Ja właśnie przygotowuję się do nowego filmu. Jestem producentem, a także sam go reżyseruję, i wydaję mi się, że to będzie prawdziwy sukces. Nosi tytuł „Kongregacja”. Jest to historia o konfliktach wśród filadelfijskich arystokratów, spowodowanych religijnym skandalem i morderstwem... Nadawałabyś się idealnie do jednej z ról. Właśnie wprowadzamy poprawki do scenariusza. Czy to by cię interesowało?

Kristina gwałtownie się zaczerwieniła.

- Tak. Tak. Och, tak.

- Dobrze. Przejrzę jeszcze twoje zdjęcia próbne, po powrocie do Los Angeles, ale Mike Ovitz twierdzi, że są świetne... O Jezu! - Bret uderzył się dłonią w czoło. - To byłoby coś! Prawdziwa księżniczka... Jeśli dobrze rozumiem, Ovitz jest nadal twoim agentem?

Kristina potwierdziła, ale wspomnienie Mike'a Ovitz brutalnie ściągnęło ją na ziemię. Wiedziała, że nie może zostawić córeczki na dłużej niż tydzień, nawet za cenę kręcenia filmu w Hollywood, a poza tym musiałaby przekonać jakoś ojca.

- Głowa zaczyna mi pękać od tego hałasu. Chodźmy w jakieś spokojniejsze miejsce porozmawiać o tym wszystkim ze szczegółami - zaproponował Thompson, obrzucając Kristinę jeszcze raz uważnym spojrzeniem.

Zwilżyła nerwowo wargi. Tu chodziło chyba o coś więcej niż tylko filmową rolę... Do diabła... następny problem.

- Ja... muszę już wracać do pałacu. Chcę powiedzieć dobranoc córeczce, zanim zaśnie.

Thompson wyczuł zmianę jej nastroju.

- Czy tylko mi się wydaje, że uciekasz ode mnie, Kristino?

- Nie, nie uciekam. Bardzo chciałabym zagrać w twoim filmie, naprawdę. Ale potrzebuję trochę czasu, by się jeszcze zastanowić. To nie jest dla mnie taka prosta decyzja. Mam pewne obowiązki. Gdybym się zdecydowała, musiałabym wiele zmienić w swoim życiu. Proszę cię... skontaktuj się z Mike'em za jakieś dziesięć dni.

Kristina wybrała się z Jakiem na jedną z ich ulubionych wycieczek motocyklowych, a kiedy dotarli do wybrzeża, pieszo ruszyli na spacer wzdłuż plaży. Turkusowe fale rozpryskując się, biły o nabrzeże.

- Ale, Kris, czy dobrze to przemyślałaś? - pytał Jac, kiedy usiedli w kawiarence niedaleko pasażu spacerowego. - Zabrać ze sobą Charlie do Hollywood... prowadzić życie gwiazdy filmowej... Jak sobie poradzisz z wymaganiami ochrony? Czy w ogóle będziesz mogła normalnie żyć w Kalifornii?

Roześmiała się z nutką goryczy.

- Przecież tutaj też nie żyję normalnie. Zatrudnię ochroniarzy, sądzę, że to będzie konieczne, a Charlie będzie miała swojego „anioła stróża”. Wynajmę dom z ogrodzeniem podłączonym do prądu i tymi wszystkimi wyszukanyimi systemami zabezpieczającymi. Pomyśl - Barbra Streisand, Elizabeth Taylor, Cher - wszyscy w tym środowisku mają podobne problemy. To stanowi część ich życia, Jac, i dają sobie jakoś radę, więc dlaczego nie ja?

- Ale oni nie należą do rodzin książęcych. Kristina zawahała się.

- Jac, kiedy w katedrze, podczas chrztu, przyglądałam się tym wszystkim ludziom, dziennikarzom i fotografom, coś mnie uderzyło. Tak jak Charlaine, urodziłam się do takiego życia, ale zawsze czułam pewnego rodzaju niepokój... czegoś mi brakowało.

- Ja też czułam coś takiego - powiedział Jac w zamyśleniu.

- Myślę, że większość utytułowanych osób to przeżyło. Nasz ojciec... sędzę, że nawet królowa Elżbieta, kiedy była młodsza. I wiem, że księciu Karolowi czasem trudno było się z tym uporać...

- Chcę się wydostać w szeroki świat! - wykrzyknęła Kristina.

- Muszę to zrobić! Muszę spróbować! Chcę robić coś więcej niż przecinanie wstęg i przyjmowanie hołdów tylko dlatego, że urodziłam się księżniczką, co przecież nie jest moją zasługą.

Jac milczał.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - powiedział w końcu.

- Ale z drugiej strony... szanuję cię za to, Kristino. Przechylił się przez stół i wziął ją za rękę.

- Porozmawiam z papą, spróbuję mu wytłumaczyć. Może zrozumie.

- To nie będzie łatwe. - Kristina potrząsnęła głową. - Czasem potrafi być naprawdę uparty.

Jac uśmiechnął się ze zrozumieniem. Patrząc teraz na niego, Kristina spróbowała wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał, gdy będzie dużo starszy... kiedyś, kiedy zasiądzie na tronie Costa del Mar.

Negocjacje dotyczące kontraktu „Kongregacji” dobiegły końca. Kristina miała otrzymać bezprecedensową sumę ponad ośmiu milionów dolarów za rolę Hillary Page. Zdjęcia plenerowe miały rozpocząć się już za dwa miesiące. Ujęcia studyjne zaplanowano w Warner Brothers w Burbank.

- Mój asystent znalazł dla ciebie dom do wynajęcia w Los Angeles - powiedział Bret Thompson, rozmawiając z Kristiną przez Atlantyck. - Oczywiście, całkowicie zabezpieczony. Jest tam małżeństwo, które może zająć się gotowaniem i sprzątnięciem. Poza tym są inni służący, pokojówki i ogrodnik. Dom ma trzy mieszkania dla służby. Położony jest w Bel Air, przy tej samej ulicy, co posiadłości Carol Burnett i Warrena Beatty.

- Świetnie - powiedziała Kristina, która kilkakrotnie miała okazję spotkać się z Carol.

- Pojedziemy go obejrzyć, jak przyjedziesz. Jeśli ci się nie spodoba, poszukamy czegoś innego. Ale za to mam nadzieję otrzymać gratyfikację... - dodał zalotnie.

- Jaka?

- Wspólną kolację. Bez rozmów o interesach i pracy. - Bret uświadomił sobie jednak, że rozmawia z księżniczką, a nie zwykłą aktorką, dodał więc: - Oczywiście zależałoby to całkowicie od waszej wysokości. Wiem, że będziesz bardzo zajęta.

- Będę bardzo zajęta - potwierdziła Kristina, niemniej propozycja ta zaintrygowała ją. - Ale kolacja byłaby miła? Czy mógłbyś mi przysłać scenariusz, Bret? Chciałabym go przejrzeć.

- Jutro mamy jeszcze przedyskutować kilka spraw, ale jak tylko ustalimy ostateczny kształt scenariusza, prześlę go faksem. Wprowadzimy wszystkie zmiany, jakich zażadasz. Oczywiście, jeśli będą uzasadnione. Jesteśmy zachwyceni, że będziesz z nami pracować, księżniczko. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Kristina odłożyła słuchawkę, trochę oszołomiona. Konsultowali z nią scenariusz, a przecież nie wypowiedziała jeszcze tak naprawdę ani jednego zdania przed kamerą. To dlatego, że jest księżniczką, pomyślała. Nigdy się od tego nie uwolni, niezależnie od tego, co uczyni. Ale kiedy stanie przed kamerą, udowodni im, że jest aktorką. Prawdziwą aktorką.

Nie weźmiesz ze sobą Charlainę! - Henryk był tak rozwścieczony, że nie panował nad sobą. - Zabraniam ci! Absolutnie zabraniam!

- Papo, to moja córka i nie powinna być wychowywana przez opiekunki.

- Masz rację, oczywiście. Powinnaś tu zostać i wypełniać swoje obowiązki. Dziecko ma tutaj swoje dziedzictwo! Pozbawiasz ją praw, które daje jej urodzenie! Rób, co chcesz z własnym życiem, ale ją zostaw.

Kristina westchnęła. Rozmowa z ojcem przebiegała dużo trudniej, niż się spodziewała. Oczy Henryka były wilgotne, a jego głos brzmiał tak przeraźliwie ostro, że bała się, czy nie dostanie ataku serca.

- Papo - powiedziała spokojnie. - Zostawię ją tu na czas kręcenia zdjęć plenerowych, przynajmniej przy pierwszym filmie. W przyszłości będę mogła przyjeżdżać do Costa del Mar w przerwach między filmami. Nie muszę mieszkać na stałe w Hollywood. Mogę spędzać dłuższe okresy w Europie. Charlie również tutaj będzie miała swój pokój, tak jakby miała dwa domy. Obiecuję ci. Henryk pokiwał głową, trochę uspokojony. Odchrząknął.

- Przypuszczasz, że czeka cię olśniewająca kariera. Moja droga córko, czy wzięłaś pod uwagę, że ci ludzie z Hollywood po prostu cię wykorzystują dla swoich celów, że wykorzystują naszą rodzinę? Pojawisz się w kilku filmach, zrobisz producentom ogromną reklamę i na tym historia się zakończy. Nie będą cię więcej potrzebować.

- Myślałam o tym, papo. Ale chcę podjąć ryzyko. Jestem przekonana, że mam talent. Muszę to udowodnić. Nie będę szczęśliwa, jeśli nie spróbuję.

- Córko - Henryk westchnął cicho. - Nigdy ci tego nie mówiłem i proszę, by zostało to między nami, ale zawsze byłaś moim ukochanym dzieckiem. Jesteś tak bardzo podobna do Lisse... Charakter też masz po matce. Wydajesz się delikatna, ale w środku jesteś jak ze stali. Będzie mi brakowało ciebie i dziecka. Kocham tę małą.

- Och, papo... - Kristinę ogarnęło wzruszenie. Podeszła do ojca i objęła go.

Ojciec z córką stali tak przytuleni przez długą chwilę. Kristina oparła głowę o jego pierś.

- Urządzimy ogromne przyjęcie przed twoim wyjazdem - zdecydował Henryk. - Zwołam konferencję prasową, by to ogłosić.

Czy ona naprawdę jedzie do Hollywood? - zapytał Nikos Skouros, patrząc na swego sekretarza prasowego z ledwie skrywaną złością.

- Wyjeżdża w przyszłym tygodniu razem z dzieckiem. Wszystkie formalności są już załatwione.

- Sądziłem, że księżę Henryk na to nie pozwoli - powiedział Skouros.

Przebywał na prywatnej wyspie u kostańskiego wybrzeża i zawzięcie ćwiczył na Nautilusie, elektronicznym sprzęcie, który sprowadził właśnie ze Stanów. Dumny ze swojego silnego ciała, z zapalem wypróbowywał nowy nabytek.

- Nie udało mu się temu zapobiec, *sir*. Wydaje właśnie dla niej pożegnalne przyjęcie - ciągnął sekretarz, czując się niezręcznie, że przynosi złe wiadomości. - Zaproszenie dla pana przyszło dziś do biura faksem.

- Tak, tak. - Skouros próbował nie okazywać irytacji. - W porządku. Zadzwon do pałacu i powiedz, że nie będę mógł przyjść. Przepróż w moim imieniu. Powiedz, że mam ważne sprawy do załatwienia w Kalifornii.

Kiedy sekretarz wyszedł z pokoju, Skouros przerwał ćwiczenia. Wytarł spocone czoło ręcznikiem i podszedł do okna. Zapatrzył się w załamujące się fale. Własnymi, prywatnymi kanałami dowiedział się kilka tygodni temu, że gwiazdor filmowy, Bret Thompson, interesuje się Kristiną.

Był zainteresowany tym, by księżniczka Kristina zrezygnowała z pretendowania do kostańskiego tronu i teraz to się stało. Lecz nie chciał, by wiązała się z innym mężczyzną, szczególnie z takim, który cieszył się dużym powodzeniem u kobiet.

Przez chwilę chodził po pokoju zastanawiając się nad sytuacją. W końcu wziął prysznic w dużej łazience przy pokoju gimnastycznym, po czym poszedł do biura i natychmiast wezwał sekretarza, by wydać mu polecenia.

- Skontaktuj się z najlepszą agencją detektywistyczną w Beverly Hills. Pamiętaj, najlepszą! Niech zaczną zbierać informacje na temat Breta Thompsona. Niech dowiedzą się absolutnie wszystkiego o tym człowieku. Chcę mieć cotygodniowe raporty i ma to być utrzymane w zupełnej tajemnicy. Po drugie, znajdź mi dom do wynajęcia w Beverly Hills. Coś pretensjonalnego, robiącego wrażenie, może jakiś stary dom którejs z gwiazd hollywoodzkich. Tak. To byłoby doskonale. Coś imponującego.

 Nie zamierzał oddać Kristiny tak łatwo.

Ferrari wyglądało jak wygięty, czerwony pocisk.

Księżę Jac stał w dużym warsztacie fabrycznym, przyglądając się samochodowi z nową, półautomatyczną skrzynią biegów. Ferrari było wyposażone w podwozie Patric Head i wyglądało jak opakowanie niesamowitej płataniny urządzeń i przewodów. Wspaniała maszyna kosztowała pięć milionów dolarów. Prowadząc to cudo miał szansę stać się czołowym kierowcą formuły pierwszej, tej samej klasy, co Nigel Mansell czy Emmo Fittipaldi.

- Za kółkiem tego cacka nic pana nie zatrzyma, wasza wysokość - z dumą w głosie powiedział Giotto Bizzarrini, włoski konstruktor samochodowy. Wraz z synem Giuseppe przyjechał z Turynu, by dostarczyć Jacowi samochód. Oczywiście mieli przed sobą tygodnie jazd próbnych i dodatkowych poprawek silnika.

Jac po raz dziesiąty obszedł samochód dookoła, przyglądając się detalom ze wszystkich stron. Był pod wielkim wrażeniem. Samochód był piękny, ekscytujący - ale czy w ogóle powinien go prowadzić?

 Pierwszy raz w życiu miał wątpliwości co do decyzji, jakie podjął.

Po spotkaniu z konstruktorami Jac podszedł do swojego prywatnego samochodu, niskiego, sportowego Ferrari Testarossa 1988. Wśliznął się za kierownicę i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Pojechał autostradą ciągnącą się od francuskiego miasta Nimes, wzdłuż południowo-zachodniego wybrzeża Morza Śródziemnego, a później przez Tuluzę do Costa del Mar. Jechał szybko. Uwielbiał gwałtowne przyspieszenie, kiedy przyciskał pedał gazu.

Dlaczego rzucał wyzwanie śmierci? Dlaczego z takim uporem chciał zostać kierowcą wyścigowym, mimo że zaledwie kilka miesięcy temu o mało co nie spalił się żywcem w samochodzie? Takie pytania stawiał mu ojciec, a Jac nie umiał na nie odpowiedzieć.

Po śmierci matki przez wiele miesięcy męczyły go koszmarne sny, budził się zlany zimnym potem. W końcu książe Henryk namówił go, by porozmawiał z terapeutą, ale Jac uparcie odmawiał opowiedzenia lekarzowi o swoich najgłębszych, najbardziej bolesnych przeżyciach.

Było to tego samego lata, kiedy zaczął skakać do morza ze skał usytuowanych na wysokości kilkunastu metrów i potrafił celowo nie wypływać na powierzchnię do momentu, gdy płuca prawie mu pękały z braku powietrza. Pragnął wtedy zostać pod wodą... już nie wypłynąć. Ale młode ciało trzynastoletniego chłopca, wbrew tym myślom, wrywało się samo na powierzchnię.

- Dlaczego to robisz, dlaczego igrasz z życiem? - kilka lat później zapytał go Henryk.

- Papo, czy nie mam takiego prawa, przecież to moje życie? - odpowiedział ojcu, ale teraz znów zadawał sobie to pytanie.

Postanowienie Kristiny o wyjeździe do Hollywood jeszcze bardziej pogrążyło go w ponurym nastroju.

Kristina wyjeżdża do Kalifornii, Gaby podróżuje po całym świecie promując swoją kolekcję, a papa ma coraz więcej kłopotów ze zdrowiem. Kto poza nim mógłby objąć tron? Jac poczuł nagle jakiś ciężar, coś, co nieuchronnie nad nim się zamykało. Jeszcze nie teraz - pomyślał. Może za dziesięć lub piętnaście lat. Nie był gotów do podjęcia takiego zadania.

Gwałtownie nacisnął na gaz, zgrabnie wyprzedzając łukiem ciężarówkę wypełnioną winem z Bordeaux.

Teddy! - Głos Kristiny był zniekształcony, płynąc transatlantyckim kablem telefonicznym. - Dzwonię, żeby powiedzieć ci, że dziś odbywa się moje pożegnalne przyjęcie. Naprawdę wyjeżdżam!

- Cudownie - odpowiedziała Teddy.

Zaczęły plotkować i Kristina opowiedziała jej, jak Jac uniknął kilka miesięcy wcześniej niebezpiecznego wypadku podczas wyścigu w Le Mans.

- Nie... - Teddy była zaszokowana. - Nic o tym nie czytałam.

Gdyby wiedziała o tym w czasie pobytu w Costa del Mar, czułaby się jeszcze gorzej, niż miało to miejsce, widząc Jaca w książęcej ławce w kościele u boku *lady* Filipy.

- Jego samochód zaczepił o inny i wpadł na bandę. Wybuchł ogień, ale Jac zdążył wyskoczyć, zanim cokolwiek mu się stało. Papa był siny z wściekłości. Strasznie się pokłócili, po czym Jac odjechał swoim Ferrari. Wydaje mi się, że mój brat lubi igrać ze śmiercią - dodała Kristina. - Wszyscy martwimy się, żeby coś podobnego się nie powtórzyło. Mogłoby skończyć się o wiele gorzej.

Teddy przełknęła ślinę, myśląc o tym samym. Ale, oczywiście, życie Jaca nie obchodziło jej tak bardzo teraz, kiedy spotykała się z Auggiem. Wciąż jednak życzyła Jacowi jak najlepiej.

Po kolejnych dwudziestu minutach rozmowy Kristina zapytała o Auggiego.

- Jesteśmy prawie zaręczeni - wyznała Teddy.

- Prawie zaręczeni! To cudownie!

- Niezupełnie...

- Jest jakiś problem?...

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Teddy po chwili wahania. - Po prostu tak dużo podróżujemy, i ja, i Auggie, że nasz romans odbywa się głównie przez telefon. Czasem... czasem to staje się trudne.

Kristina przez chwilę nic nie mówiła.

- Wierzysz, że naprawdę istnieje coś takiego jak miłość, Teddy? To znaczy, prawdziwa, głęboka, wspaniała miłość, taka, jaką opisują w powieściach? Wydaje mi się, że w rzeczywistości niczego takiego nie ma. Przynajmniej czasem mi się tak wydaje.

- Ja chyba wierzę w miłość - powiedziała Teddy.

- Wiesz, Teddy... Mam dziwne przeczucie, że nie spotkani w swoim życiu prawdziwej miłości.

- Co?

Kristina roześmiała się.

- Co ja wygaduję? Jadę do Hollywood, miasta pełnego kochanków. Chyba denerwuję się tym wszystkim! - dodała. - Ale chciałabym pokochać kogoś naprawdę.

Wygrasz, liczę na to - powiedział Houston Warner, kiedy stali pewnego ranka na lotnisku JFK w Nowym Jorku. Teddy wyjeżdżała do Melbourne wziąć udział w Australian Open i spotkać się z Auggiem.

Trzymała pod pachą torbę z rakietami, które zawsze wolała mieć przy sobie, a nie nadawać na bagaż. Ubrała się na podróż w džinsy i bawełnianą bluzę, a złoty wisiołek w kształcie rakiety od Auggiego zwieszał się na złotym łańcuszku z jej szyi.

- Tato, chcę ci podziękować za wszystko, co zrobiłeś, kiedy złamałam nogę. Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

Warner uśmiechnął się i przytulił ją mocno.

- Nie zapomnij dzwonić codziennie, kiedy już dotrzesz na ten koniec świata. Chcę wszystko wiedzieć, będę ci pomagał opracować strategię gry.

- Przecież zawsze to robisz! - Teddy parsknęła śmiechem. - O, wywołują już mój lot.

Czekając na kartę napoi, po zajęciu miejsca w kabinie pierwszej klasy, zamknęła oczy i spróbowała się odprężyć.

- Coś do picia, Teddy? - zapytała z uśmiechem stewardesa, rozpoznając gwiazdę tenisa.

- Poproszę o niskokaloryczną pepsi.

Wyjęła z torby książkę i otworzyła ją, ale zamiast czytać, zaczęła myśleć o Auggiem. Miał przyjechać po nią na lotnisko. Nie widzieli się ponad miesiąc i mimo że codziennie rozmawiali przez telefon, bardzo się za nim stęskniła.

Nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy,

W Melbourne było upalnie, bezwietrznie i duszno już o jedenastej rano. Hala przylotów na lotnisku Tullamarine była rozgrzana letnim słońcem operującym przez szyby.

Zmęczona szesnastogodzinnym lotem, z godzinnym postojem w Honolulu, Teddy poszła korytarzem dla pasażerów.

Zatrzymała się w tłumie oczekujących po wyjściu ze strefy celnej i rozglądała się za Auggiem. Ogarnął ją smutek i rozczarowanie. Wiedziała jednak przecież, że Auggie nie należy do najpункtualniejszych.

- Rozniesiesz je wszystkie w puch, co, Teddy? - usłyszała za sobą.

Auggie wyglądał wspaniale, w niebieskich spodniach, żółtej koszulce, z jasnymi, lśniącymi włosami i pięknie opalony.

- Auggie! Auggie! - Rzuciła mu się na szyję. - Auggie, tak się cieszę, że cię widzę. Widzisz, noszę wisiołek od ciebie. Czy jesteśmy w tym samym hotelu? Kiedy grasz? Och, Auggie, tak strasznie za tobą tęskniłam! - prawie płakała ze szczęścia.

- Kochanie... - zaczął niepewnie.

- Jedźmy do hotelu. - Teddy rozsadzało radosne podniecenie.

- Chcę przytulić się do ciebie i kochać się w nieskończoność!

Przez sekundę Auggie wydawał się dziwnie sztywny, ale zaraz uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Dla ciebie wszystko, maleńka.

Miała znowu pokój w hotelu Regent. Kiedy weszli na górę, upadli na łóżko i turlali się objęci jak dwa szczeniaki, nie posiadające się ze szczęścia, że znów są razem.

- Jaka piękna nowa fryzura. - Auggie przesunął palcami po jej włosach i pochylił się, by pocałować ją w kark. - I piękne ramiona... i plecy... i ta śliczna, zgrabna pupka...

- Och, Auggie, mam ci tyle do opowiedzenia - zamruczała.

- Tak się cieszę, że jesteśmy razem.

Jej ręce przesuwwały się po muskularnym ciele Auggiego. Zapowiadało się cudowne popołudnie.

Kochali się dwukrotnie. Potem zamówili jedzenie do pokoju. Siedząc nago na łóżku, jedli pieczonego homara, chrupiące frytki i sałatkę i oblizywali palce, jak na pikniku. Mimo zmęczenia lotem Teddy czuła cudowny przypływ energii. Wróciła do zdrowia, kostka była wyleczona. A teraz była z mężczyzną... Może pewnego dnia się pobiorą. Jeździliby razem na turnieje, a za dobrych kilka lat mogliby otworzyć szkołę tenisa i uczyć młodych zawodników, jak stać się gwiazdami.

- Och, wiesz kto tu jest w Melbourne? - spytał Auggie.

- Nie, kto?

- Twoja stara przyjaciółka, Roxy Eberhardt. Jest rozstawiona na dziesiątym miejscu i prawdopodobnie nie dojdzie do ćwierćfinałów. Może nawet z nią zagrasz.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała z niechęcią.

- Chcę ci o tym powiedzieć, zanim dowiesz się od innych... Ona trochę mi się narzucała, ona i kilka innych.

- Co?

- Oczywiście żadna z nich nie jest tak ładna jak ty. Szczególnie Roxy nie może się z tobą równać - stwierdził śmiejąc się. - Jest dla mnie za koścista i muskularna.

Teddy odepchnęła tacę z jedzeniem, opanowana nagle falą zazdrości. Nie bawiło jej w tej chwili poczucie humoru Auggiego.

- Kochanie... kochanie... - Auggie pogłaskał ją po nagim kolanie. - Nie zrozum mnie źle. Lubię się czasem z tobą drażnić. Roxy nie jest nawet w moim typie. Nie robi na mnie żadnego wrażenia. Ty jesteś w moim typie. Nie dotknąłem jej, pragnę tylko ciebie, ciebie i jeszcze raz ciebie.

- Właśnie Roxy... To byłoby okropne, gdybyś to zrobił.

- Tłumaczę ci przecież, nie zrobiłem tego. Więc przestań się martwić, moja śliczna. Odstawmy te tace na stół, Kochajmy się. Później będę musiał iść do hotelowego klubu sportowego, umówiłem się z trenerem.

Przemknęła jej myśl, że zbyt gorliwie się wypiera, ale jego ręce już ją obejmowały i nie miała czasu rozwinąć tego wątku.

Przyjęcie pożegnalne miało się ku końcowi. Kristina asystowała dwustu gościom w pałacu przy długim, oficjalnym obiedzie, a później przy tańcach. Tak pragnął pożegnać ją ojciec. Postarał się nawet, by pojawił się na pewien czas i zaśpiewał kilka piosenek Bruce Springsteen, który odbywał właśnie tournée po Europie. Kristina uwielbiała tego piosenkarza, a Bruce i jego nowa przyjaciółka byli zachwyceni pałacem.

Teraz Kristinie szumiało w głowie wino, była zmęczona i znudzona konwencjonalnymi rozmowami i uśmiechami.

Chętnie zabawiłaby się trochę na luzie, zrobiła coś wariackiego, zupełnie po swojemu. Ale co mogła zrobić? Nagle przypomniała sobie kasyno - słynne

Casino de Palais, którego progu nigdy nie przekroczyła. Nigdy! Ona i Gaby miały absolutny zakaz pokazywania się w kasynie, mimo że Jac czasami tam bywał. Musiała to zrobić, tylko ten jedyny raz przed wyjazdem do Hollywood. Koniec z zakazami!

Brytyjski gwiazdor rocka, Johnny Coates, przyjaciel Springsteena, był również na przyjęciu i Kristina spontanicznie podeszła teraz do niego.

- Johnny, wiem, że lubisz grać w kasynie - powiedziała. - Chciałabym tam pójść dziś wieczorem. Czy dotrzymasz mi towarzystwa?

Długowłosego Brytyjczyka spojrzał na nią. Tańczyli razem i wiedziała, że zrobiła na nim duże wrażenie, ale splendor pałacu i rodzina książęca onieśmiały go.

- Proszę, Johnny. - Uśmiechnęła się. - Chodźmy jak para przyjaciół - dodała. - Jak para dobrych przyjaciół i nic więcej. Chcę coś udowodnić, to wszystko.

Kiwnął głową.

- Jesteś pewna, że to będzie w porządku?

- Ojciec się nie dowie... - Parsknęła śmiechem. - Przynajmniej do czasu, kiedy już będzie po wszystkim. Zejdź na dół i czekaj na mnie przy bramie, niedaleko wartowni. Będę tam za dziesięć minut. Tylko się przebiorę.

Casino de Palais mieściło się w ogromnym budynku pokrytym różowo-ceglastymi sztukateriami, wzniesionym na skalnym urwisku nad oceanem, o które rozbijały się spienione, atlantyckie fale. Kiedy biały Rolls-Royce Corniche Johnny'ego podjechał na parking, Kristina usłyszała huk fal, uderzających o skały.

Przy wejściu zaczęła im się przyglądać grupka gości, którzy też przyjechali do kasyna. Zastanawiali się widocznie, czy młoda kobieta w brązowej peruce z loczkami nie jest jakąś znaną osobą.

Chichocząc pod nosem, zadowolona z pomysłu założenia peruki, której używała czasem, by nie rozpoznano jej na ulicy, Kristina wzięła Johnny'ego pod ramię i weszli do środka.

Wnętrze oślepiało blaskiem skrzących się dekoracji; nawet najbardziej ospałych gości musiało tu ogarniać podniecenie i chęć do gry.

Podłogi pokrywały piękne dywany w barwach rubinowej czerwieni i błękitu szafirów. Nad głowami lśniły wielkie, kryształowe żyrandole, a ściany były pokryte połyskliwym, czerwonym brokatem. Bezcenne, antyczne meble należały do gromadzonej przez pokolenia kolekcji rodziny Bellinich. Z salonów gry dochodziły odgłosy przerzucanych żetonów, okrzyki krupierów i nagle wybuchy śmiechu podnieconych graczy. Do ogólnej kakofonii dołączał się metaliczny dźwięk z sali obok, gdzie stały rzędy automatów do gry.

- Podoba mi się to miejsce. - Kristina głęboko odetchnęła pod wrażeniem panującej tu atmosfery. - Dlaczego nigdy wcześniej tu nie byłam? Wiesz... - z trudem wymawiała słowa - chyba jestem, no, trochę zawiana, podchmielona.

Kiedy przechodzili przez hall, pospiesznie zbliżył się do nich dyrektor kasyna. Spojrzał na Kristinę, jeszcze raz uważnie się przyjrzał, po czym szeroko otworzył oczy. Żadna kobieta z rodziny Bellinich nigdy wcześniej nie przekroczyła progu kasyna, nawet tak niezależna osoba jak księżna Lisse.

- Wasza wysokość... - zająknął się. - Czym możemy służyć? Czy wasza wysokość życzy sobie, bym wezwał samochód?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała Kristina dostojnie. - Zostanę tu tylko godzinę, sądzę, że to wystarczy.

Przeszła obok niego, kierując się do głównej sali gry. Dyrektor stał jak skamieniały.

Dwa w banku, cztery u gracza. Gracz wygrywa - powiedział krupier, drobny mężczyzna z opadającymi, długimi wąsami.

- Wygrałam? Ja wygrałam? - Kristina wpatrywała się niedowierzająco w stos żetonów, które krupier przesunął w jej stronę.

- To wszystko twoje, księżniczko - powiedział Johnny, instruując niedoświadczoną hazardzistkę.

Do zaskoczonej Kristiny dotarło wreszcie, że wygrała osiem tysięcy dolarów. Nagle poczuła się zupełnie trzeźwa. To jakiś omen... cudowny znak na nowy etap życia, który od jutra zaczynał się w Hollywood.

Nie mogła się już doczekać.

- Wasza wysokość? - powiedział ktoś.

Odwróciła się. Obok stał mężczyzna w ciemnym garniturze. Należał do służby ochrony kasyna.

- Wasza wysokość, kierowca czeka przy wejściu dla specjalnych gości, odwiezie panią do pałacu - powiedział sztywno.

Kristina знаła ten sposób wyrażania się od dzieciństwa. Tak zwracały się do niej opiekunki, guwernantki i ochroniarze, kiedy chcieli dać do zrozumienia, że wykonują polecenia ojca.

- Jeszcze nie wychodzę. - Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Teddy zbiegła z kortu. Jej opalona skóra lśniła od potu. Tłum wciąż wył, a flesze nie przestawały błyskać wokół niej. Turniej przeciągnął się, trwał prawie dwa tygodnie. Udało jej się pokonać Roxy Eberhardt i czuła się wspaniale. Może teraz Roxy się od niej odczepi i Teddy będzie mogła skupić całą uwagę na Auggiem.

Postanowili zrobić sobie kilka dni wakacji, co rzadko zdarzało się obydwójgu. Planowali wycieczkę na Nową Zelandię. Dziś wieczorem mieli zjeść kolację w restauracji Fanny's przy ulicy Loorsdale, na górze, w luksusowym salonie wynajmowanym przez gości na specjalne okazje.

Pobiegła do szatni, sprytnie wymykając się reporterom i dziennikarzom telewizyjnym. Pragnęła wziąć gorący prysznic. W drzwiach zatrzymała ją

niewysoka, energiczna kobieta, w której Teddy rozpoznała znaną reporterkę, Judy Servers.

- Teddy, jak czujesz się na korcie, po przebytej kontuzji?

- Świetnie, po prostu cudownie. Jestem bardzo szczęśliwa.

Okazało się jednak, że Judy nie jest najbardziej zainteresowana meczem, który Teddy przed chwilą wygrała.

- Czy to prawda, że ty i Auggie niedawno ze sobą zerwaliście?

Teddy z osłupieniem spojrzała na dziennikarkę, zastanawiając się, czy dobrze usłyszała pytanie.

- Nic nie wiesz? Sądziłam, że... to znaczy Ingrid powiedziała... -

Reporterka z błyskiem w oczach przysunęła się bliżej. Teddy zrozumiała, że za moment stanie się coś strasznego.

- Przepraszam... spieszę się na spotkanie.

Rozdygotana wpadła do szatni, zatrzaszkując za sobą drzwi. Zaczęła manipulować przy zamku swojej szafki. Ingrid? Jaka Ingrid? Jedna z nowych zawodniczek, Niemka, nazywała się Ingrid Hertzlich. Wysoka, szczupła blondynka, zaledwie siedemnastoletnia, grała w międzynarodowych turniejach dopiero od trzech miesięcy.

Nie, to niemożliwe... - pomyślała, starając się za wszelką cenę uspokoić. Spędzili z Auggiem cały tydzień razem. Mówił jej przecież, jak bardzo ją kocha, że nie pociągają go inne kobiety i że pragnie tylko jej... Plotki są czasem zdradliwe... z niewinnej pogłoski może zrodzić się cała afera...

Auggiego nie było w pokoju hotelowym. Teddy dzwoniła od dłuższego czasu, ale nikt nie odbierał. W końcu włączyła się telefonistka i powiedziała, że nikt się nie zgłasza.

- Ale tam musi ktoś być. Byłam umówiona!

- Pana Stecklera nie ma w tej chwili w pokoju - usłyszała.

Odłożyła słuchawkę, wmawiając sobie ciągle, że nic się nie stało, ale ogarniający ją niepokój był coraz silniejszy.

Dotknęła łańcuszka na szyi i małej, tenisowej rakiety z wygrawerowanymi imionami ich obojga. Jej przedzareczynowy prezent. Ale nawet tego dnia, kiedy jej go podarował, Auggie przyznał, że boi się małżeństwa. Teddy natomiast często ostatnio myślała o ślubie z Auggiem i ich wspólnym życiu, o graniu w turniejach i podróżach we dwoje po całym świecie.

Przez kilka minut chodziła nerwowo po pokoju. W końcu zdecydowała się zejść na dół do hallu i wypić drinka w barze. Musiała ukoić nerwy.

Bar był pełen tenisistów i ludzi z ich otoczenia - rodzin, trenerów, agentów i innych osób podróżujących zawsze z zawodnikami. Teddy rozpoznała kilku agentów zajmujących się najlepszymi tenisistami świata. Znała też niektórych zawodników i dziennikarzy.

- Proszę kieliszek białego wina - powiedziała do młodego, przystojnego barmana. - Albo nie... - zmieniła zdanie. - Niech będzie koktajl miętowy.

Znalazła wolny stolik i zaczęła w zamyśleniu sączyć kremowy, zielony trunek. Po kilku minutach poszła do telefonu i zadzwoniła do Auggiego. Nadal nie odpowiadał.

Zamówiła jeszcze jednego „pasikonika” i wkrótce wszystko wokół przybrało miękkie, zamglone kształty. Kilku znajomych przysiadło się do niej i rozprawiali o meczach.

Nikt nie powiedział słowa o Auggiem, ale Teddy wydawało się, że uważnie ją obserwują. W końcu pożegnała się i wyszła. Przyszło jej do głowy, że Auggie może przyjść z kimś do baru, a nie chciała, by zobaczył, jak na niego wyczekuje.

Zamówiła jedzenie do pokoju i włączyła telewizor. Obejrzała powtórkę dzisiejszych meczów. Wpatrując się w ekran, miała w pewnym momencie

wrażenie, że widzi jasną czuprynę Auggiego, ale kamera przesunęła się na inny plan, zanim dobrze się przyjrzała.

Auggie, zabiję cię, powiedziała do siebie w duchu i rozplakała się.

O ósmej rano, po kilku próbach dodzwonienia się w nocy, Teddy w końcu udało się z nim skontaktować.

- Auggie! - krzyknęła - myślałam, że byliśmy wczoraj umówieni na kolację! Mieliśmy przecież pójść do Fanny's?

- Och, kochanie, zupełnie zapomniałem. Miałem spotkanie z moim agentem. Długo na mnie czekałaś?

- Całą noc.

- Myślałem, że ci mówiłem o tym spotkaniu. Kiedy wróciłem, było już za późno, żeby dzwonić. Maleńka, mam teraz tyle spraw na głowie, nie mogę wszystkiego zapamiętać. Posłuchaj, a może zjemy dziś razem lunch, co? Potem wskakuję do samolotu i lecę do Francji.

- Do Francji? - Nie mówił jej wcześniej nic o wyjeździe do Francji. - Auggie, nie chcę iść z tobą na lunch. Chcę natychmiast się z tobą spotkać u ciebie w hotelu. Musimy porozmawiać.

Roześmiał się nerwowo.

- Kochanie, jestem właśnie pod prysznicem...

- Nic mnie to nie obchodzi, będę tam za dwie minuty.

Szybko poczesła włosy i umalowała lekko usta. Wyszła z pokoju i skierowała się do windy. W chwilę później zapukała do jego drzwi kilka pięter niżej. Nie była pewna, czy jej się wydawało, czy też poczuła zapach perfum w powietrzu?

- Tee... - Auggie otworzył drzwi przewiązany w pasie ręcznikiem. - Kiedy mówisz dwie minuty, to znaczy naprawdę dwie minuty!...

Zapach był jeszcze intensywniejszy w pokoju.

- Auggie, posłuchaj... - Była półprzytomna na myśl, że z łazienki czy szafy może wyjść jakaś kobieta. - Dowiedziałam się o czymś... mam nadzieję, że to tylko plotki.

Wzruszył ramionami z tym swoim słodkim uśmiechem, który przyprawiał ją zawsze o bicie serca.

- Znasz mnie, kochanie, ludzie lubią opowiadać różne rzeczy. To część naszego zawodu, Teddy.

- Tak sądzisz? Ktoś poinformował mnie, że zerwaliśmy ze sobą. Czy to prawda? Ktoś stwierdził, że masz nową dziewczynę o imieniu Ingrid. Może to ta Ingrid, której perfumy wyraźnie tu czuję?

Auggie uśmiechnął się znowu, ale uśmiech zniknął, gdy uświadomił sobie, że Teddy o wszystkim wie.

- Maleńka, nie chciałem, żeby to tak się potoczyło.

- Co się potoczyło? - wyrzuciła z siebie.

- Zamierzałem ci powiedzieć, kiedy przyjechałaś, ale rzuciłaś mi się na szyję i byłaś taka słodka, że nie mogłem się oprzeć, a po tym, jak kochaliśmy się, było mi jeszcze trudniej.

- O Boże. - Teddy upadła na fotel, zdruzgotana tym, co usłyszała, i zbyt wykończona nie przespaną nocą, żeby się ruszyć z miejsca. - Auggie...

- Przykro mi, Tee. Naprawdę mi na tobie zależy.

- Właśnie widzę, jak bardzo.

- Kiedy złamałaś nogę, oddaliłem się od ciebie. Zdrowie jest dla mnie tak ważne, nie chciałem, żeby twój pech udzielił się mnie. Wiem, że to potwornie głupie, ale tenis to sport dla twardych ludzi. Ingrid do mnie pasuje. Jest silną, młodą zawodniczką i jest twarda. Naprawdę twarda.

- Twardsza niż ja? - wyszeptała bardziej zraniona, niż gdyby powiedział, że kocha Ingrid.

Powoli wstała, próbując wziąć się w garść i nie tracić godności. Nie chciała, żeby widział, jak płacze. Zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła do niego.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego, Auggie. Nie znam nikogo równie egoistycznego i aroganckiego jak ty, ale pewnie dzięki temu robisz karierę. Prawdziwy z ciebie skurwysyn! Będę miło wspominać to, co razem przeżyliśmy, było cudownie, a teraz się skończyło. Może zostaniemy przyjaciółmi, chociaż szczerze w to wątpię.

Po powrocie do swego pokoju zamknęła drzwi na klucz, czekając, aż popłyną łzy. Auggie był zerem, ale potrafił też być miły, słodki i kochała go. Czy ich związek miał jakiegokolwiek szanse przetrwania? Auggie był zbyt zapatrzonej w samego siebie i nie byłby dobrym mężem, a jeszcze gorszym ojcem. Miała szczęście, że rzucił ją dla Ingrid.

Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Popatrzyła na ulicę przed hotelem. Podjechała taksówka i wysiadła z niej elegancko ubrana para. Kobieta odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się dźwięcznie. Jej śmiech przypominał Teddy księżniczkę Kristinę.

Postanowiła do niej zadzwonić. Zapytać, jak podoba jej się życie w Hollywood. Kiedy wykrecała numer, łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

Dwa lata później

Ojciec pochłonięty przez wzburzone, stalowe fale Atlantyku...

Nie, to nie był wypadek, ktoś go wyrzucił za burtę... to było morderstwo, przychodziło jej nieustannie do głowy.

Teddy czuła się odrętwiała, potem wściekła, potem znów odrętwiała. Łodzią z „Olimpii” płynęła do książęcej przystani. Wiatr szarpał jej włosy, ale nie zwracała na nic uwagi. Tak wiele wydarzyło się w ciągu ostatniej doby. Zniknięcie ojca, atak serca księcia Henryka i akcja transportowania go helikopterem do szpitala w Port-Louis, z Jakiem i księżniczkami u jego boku.

- Teddy, proszę, niech pani weźmie od lekarza środek uspokajający - powiedział stojący obok niej Skouros.

- Nie mogę... naprawdę nie mogę.

- To by panią uspokoiło.

- Nie.

Wciąż wpatrywała się w fale, mając nadzieję, że ojca można jeszcze uratować. Nie odnaleziono ciała i powiedziano jej, że szanse są niewielkie, by morze wyrzuciło je na brzeg. Jak to się mogło stać? „Olimpia” należała do najbezpieczniejszych statków. Warner nie miał skłonności do choroby morskiej ani nie wypił zbyt dużo tego wieczoru. Teddy wiedziała także, że to nie mogło być samobójstwo. Jego interesy szły dobrze, był ogólnie szczęśliwy i zadowolony z tego, co przyniosło mu życie. Może pewnego dnia ożeniłby się nawet powtórnie.

Czy ktoś wyrzucił go za burtę? Myśl o tym była zbyt przerażająca. Może ojciec wypadł za barierkę, ale jak mogło do tego dojść? Tato... - myślała, tato, tak bardzo cię kocham.

Kiedy łódź podpłynęła do przystani, Skouros objął ją ramieniem i pomógł wstać.

- Teddy, w porcie czekają już reporterzy. Jestem pewien, że nie chce pani teraz z nimi rozmawiać. Dopilnuję, żeby odprowadzono panią prosto do mojego samochodu. Gdzie się pani zatrzymała?

- W hotelu Ile de France - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem. - Ale nie mogę... Myślę, że nie... Cały czas myślałabym o nim. - Znow się rozplakała i Skouros przytulił ją do siebie jak małe dziecko.

- Zarezerwuję pokój w innym hotelu - uspokoił ją.

- Muszę wracać do Connecticut. Trzeba zawiadomić wiele osób, zająć się wszystkim... jak ja sobie dam radę? Nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Proszę przyjąć pomoc mojego sekretarza - zaproponował Skouros. - On się zajmie wszystkim. Poleci pani do Connecticut moim prywatnym samolotem. Chociaż tyle mogę dla pani zrobić.

- Dziękuję...

Gdy wyszli na brzeg, obstąpili ich reporterzy.

- Teddy, co stało się z twoim ojcem?

- Czy twój ojciec myślał kiedykolwiek o samobójstwie?

- Czy miał kłopoty finansowe?

Tłoczyli się wokół niej i napierali agresywnie z mikrofonami i kamerami. Instynktownie zasłoniła twarz ręką.

- Proszę...

Skouros wydał polecenia swoim ludziom, którzy wyrwali ją z tłumu i odprowadzili do czekającego w pobliżu Rolls-Royce'a. Nikos wskoczył za nią do samochodu.

Teddy ukryła twarz w dłoniach.

- Co za okropni ludzie.

- Tak się dzieje, kiedy ktoś znany ginie w nie wyjaśnionych okolicznościach - powiedział Skouros. - Teddy, wiem, jak pani ciężko, ale proszę przestać na chwilę płakać i posłuchać mnie. Odrętwiała, podniosła twarz.

- Chcę, by pani wiedziała, że osobiście postaram się zrobić wszystko, co możliwe, by ustalić przyczyny śmierci pani ojca. Rozpocząłem już dochodzenie i zapewniam, że wszystko przewrócę do góry nogami, by dociec prawdy.

- Dziękuję - powiedziała. Po chwili znów ogarnęła ją fala wściekłości. - Muszę wiedzieć, dlaczego tak się stało! Muszę wiedzieć, dlaczego zginął!

- Nie wiem, czy uda nam się wyjaśnić tę tragedię, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Teddy nie miała zamiaru dać za wygraną.

- Dowiem się, jak to się stało! Pojadę do Connecticut zająć się wszystkim, a potem wrócę tu i dowiem się!

- Oczywiście - przytaknął protekcjonalnie Skouros. - Ale sądzę, że przez ten czas zdobędziemy już potrzebne informacje i pani podróż nie będzie konieczna.

Nikos zawiózł Teddy do hotelu Normandie, gdzie miał swój własny apartament na szczycie budynku i gdzie mieściło się jedno z jego biur. Czekał na nich Stavros Andreas, jego sekretarz. Skouros powiedział Teddy, że chce teraz wrócić na statek, ponieważ pragnie być obecny przy przesłuchiwaniu obsługi jachtu przez kostańską policję.

- Pan Andreas jest do pani dyspozycji, jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała.

- Napije się pani kawy, panno Warner? - spytał uprzejmie sekretarz, gdy Nikos zostawił ich samych.

Kiwnęła głową. Była już trochę spokojniejsza i zaczynała się w niej odzywać praktyczna natura. Po pierwsze musi zadzwonić do siostry ojca, Alicji, jedynej bliskiej krewnej, mieszkającej na Florydzie w Palm Beach. Ciotka Alicja będzie załamana. Trzeba będzie zawiadomić też dalszą rodzinę i przyjaciół. I wiceprezesa WarnerCo, Reginalda Ludena. On zajmie się

wszystkimi sprawami firmy. Potem porozmawia z adwokatem rodziny, Justine Ravitz, i swoim agentem, Russem Ostrandem, który musi odwołać jej występy.

Poprosiła sekretarza o ustalenie numerów telefonicznych, których potrzebowała, i w zadumie zaczęła sączyć kawę. Z trudem starała się zebrać myśli.

Trzy godziny później Andreas zawiózł Teddy na lotnisko, gdzie czekał na nią gotowy do lotu przez ocean Boeing 747 Skourosa. Radio w samochodzie ciągle podawało komunikaty na temat stanu zdrowia księcia Henryka.

Nie było już bezpośredniego zagrożenia życia. Wszystkie dzieci były przy nim w szpitalu. Księżę Jac miał na kilka miesięcy przejąć rządy w państwie, do momentu, gdy Henryk będzie mógł wrócić do swych obowiązków lub zostaną podjęte jakieś inne kroki prawne.

Teddy otrząsnęła się. Była tak pogrążona w swoim nieszczęściu, że niewiele myślała o księciu Henryku.

Radio podało właśnie, że zniknięcie Warnera z pokładu „Olimpii” nasuwało pytanie, czy nie popełnił samobójstwa z powodu niepowodzeń w interesach.

Teddy zaciskała dłonie na kolanach, powstrzymując napływające do oczu łzy. Jak mogą podawać takie bezpodstawne domysły? Co za złośliwe plotki...

Kiedy siedziała na lotnisku w luksusowej poczekalni dla VIP-ów, ze zdziwieniem spostrzegła wchodzącą do sali Kristinę. Miała napiętą, poszarzałą twarz.

- Teddy, bałam się, że już odleciałaś.

- Nie, samolot startuje za dziesięć minut, Kristino. Tak mi przykro ze względu na twego ojca. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze z jego zdrowiem.

Uścisnęły się mocno i Teddy poczuła, że Kristina cała drży.

- Nie umrze, dopóki nie będzie do tego przygotowany - powiedziała księżniczka przytłumionym głosem. - Co za tragedia dla ciebie...

Podeszły do okna w kącie sali. Widziały, jak pilot i załoga wchodzi na pokład eleganckiego, srebrno-czerwonego samolotu ze znakiem firmowym Skouros Shipping Lines.

- Wrócę tu - szepnęła Teddy. - Muszę wyjaśnić te fałszywe pogłoski.

- Sądzisz, że znajdziesz odpowiedź tutaj? W moim kraju?

- Tu trzeba zacząć. - Napięcie przemknęło przez twarz Teddy. - Nie wiem, co innego mogłabym zrobić.

Kristina zamyśliła się.

- Teddy, gdy tylko ojciec lepiej się poczuje, będę musiała lecieć do Hollywood. Zdjęcia do następnego filmu już raz odwołano przeze mnie na kilka dni. Muszę ci coś powiedzieć... Nie wiem, czy ma to jakiś związek ze śmiercią twego ojca, czy nie. W moim kraju jest wiele skłóconych frakcji politycznych, a niektóre z nich nastawione są wobec siebie dość wojowniczo. Może twój ojciec wmieszał się mimowolnie w naszą politykę? Jest to w tej chwili bardzo niepewny grunt. Napięcie wokół sprawy ewentualnego przyłączenia Costa del Mar do Francji osiągnęło zenit, mnożą się konflikty. Wszystkich ogarnęło szaleństwo.

- Dlaczego miałby się w to mieszać?

- Jest... był ważną osobistością. Miał pieniądze, różne kontakty i znajomości. Kto wie? Posłuchaj, dam ci numer telefonu kogoś, kto może ci pomóc. Ten człowiek działa w tajemniczy sposób i jest wyjątkowo dyskretny. Powiem sekretarce, żeby przekazała ci jego numer.

- To jakiś detektyw? - Teddy przyglądała jej się zaskoczona.

- Tak. Nazywa się Fryderyk LaMarche. Pracował dla naszej rodziny i zawsze okazywał się niezawodny.

Teddy zmrużyła oczy, patrząc przez okno na obsługę samolotu, która kończyła załadunek jej bagaży i rzeczy ojca, pieczołowicie spakowanych przez służbę Skourosa.

Nikos był dla niej tak życzliwy, ale czy mogłaby całkowicie polegać na informacjach, których by jej dostarczył? On również mógł być zamieszany w kostańską politykę.

- Chcę mieć numer tego LaMarche - zdecydowała się. Stewardesa podeszła do Teddy, by odprowadzić ją do samolotu.

Uścisnęły się serdecznie.

- Wszystko... - powiedziała Kristina przez łzy. - Zrobię wszystko, by ci pomóc.

Papo... - Gabriela trzymała ojca za rękę. Przez okno słyszała tłum zebrany pod szpitalem i skandujący imię Henryka. Z niepokojem przyglądała się twarzy ojca, który dopiero co wyszedł z krytycznego stanu.

- Nie martw się, kochanie - powiedział cicho Henryk. Rurka z tlenem umocowana w nosie utrudniała mu mówienie.

- Tak bardzo cię kocham.

- Wiem. Ja też cię kocham.

- Papo, przełożę podróż do Dallas. Chcę być przy tobie.

- Dojdę do siebie. Dowiedz się, czy Teddy Warner nie potrzebuje jakiejś pomocy. I powiedz ludziom... że ich kocham.

Podszedł ich rodzinny lekarz w towarzystwie doktora Jamesa Tranha, słynnego wietnamskiego kardiochirurga, który przyleciał prywatnym samolotem Cliffa Fergusona z kliniki DeBakey w Houston. Lekarze poprosili, by Gabriela poczekała w hallu. Ojciec musiał odpocząć.

- Stan zdrowia powoli się poprawia - dodał doktor Tranh. - To bardzo silny człowiek.

Wyszła z pokoju, mijając dwóch strażników przy drzwiach i zbliżyła się do Jaca chodzącego w tę i z powrotem po korytarzu. Ogolił się, przebrał i mimo zmęczenia wyglądał na opanowanego. Byli przy nim: główny doradca ojca, Anatole Breton, sekretarz prasowy Henryka, Raoul Labatt, i brat księcia, Georges - ponury i zaniepokojony.

- Kiedy wasza wysokość życzy sobie zwołać konferencję prasową? - spytał Labatt, gdy Gaby do nich podeszła.

- Za godzinę - odpowiedział Jac. - Proszę zawiadomić doktora Blancheta i doktora Tranha.

- Tak jest, wasza wysokość.

- To wszystko - Jac odprawił urzędników.

Uklonili się i wyszli. Georges również zostawił ich samych, domyślając się, że chcą we dwoje porozmawiać o ojcu. Gabriela po raz pierwszy zauważyła kropelki potu na czole brata.

- Nie chcę, żeby papa umarł - powiedział Jac.

- Wiem... - szepnęła Gaby.

- To straszne.

- Tak, Jac.

- Wróci do zdrowia. - Księżę wziął głęboki oddech i wyprostował zeszywniałe ramiona.

Jac wyszedł na balkon trzeciego piętra i spojrzał na zebrany na dole tłum. Wrzawa znów się podniosła, kiedy zbliżył się do balustrady.

Odwrócił się do sekretarza Henryka i księcia Georges'a, którzy wyszli wraz z nim, i wziął od sekretarza mikrofon. Zwrócił się do zebranych ludzi.

- Jak wszyscy wiecie, mój ojciec, jego wysokość księżę Henryk przeszedł zawał. Chcę wam powiedzieć, że czuje się coraz lepiej i jego zdrowiu nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo.

Tłum zafalował, okrzyki radości wypełniły powietrze, odbijając się echem od murów szpitala.

- Chcę wam podziękować... - Jac próbował mówić dalej, ale jego głos zagłuszył huk oklasków. Stał tak z mikrofonem w dłoni i wilgotnymi oczami patrzył na Kostańczyków.

Kiedy wrzawa powoli ucichła, powiedział;

- Ojciec pragnie, byście wiedzieli, że kocha was wszystkich i...

Jac nie wstydząc się otarł łzy, gdy zagrzmiął głos tysięcy osób śpiewających narodowy hymn Costa del Mar.

W kilka godzin po powrocie do Stanów Teddy wzięła udział w konferencji prasowej w WarnerCo. Centralny zarząd i główna siedziba firmy mieściła się w Nowym Jorku.

- Wszyscy okazali mi pomoc, a szczególnie pan Skouros, i jestem pewna, że wkrótce sprawa zostanie wyjaśniona - powiedziała do mikrofonu, czytając przygotowane wcześniej oświadczenie.

Gdy skończyła, tak wiele osób jednocześnie zaczęło wykrzykiwać pytania, że żadnego nie zrozumiała i Reggie Luden, który przy niej stał, musiał poprosić o ciszę.

- Teddy! Czy to prawda, że twój ojciec otrzymał niedawno z Waszyngtonu ostrzeżenie, że pewna grupa przygotowuje na rynku papierów wartościowych ofertę w celu przejęcia firmy?

- To absolutnie nieprawda - odpowiedziała, spoglądając na Ludena. Rzeczywiście była taka próba, ale ojciec zażegnał niebezpieczeństwo miesiąc temu, dokonując w odpowiednim momencie pewnych pociągnięć prawno-finansowych.

- Panno Warner, czy to prawda, że pani ojciec popadł w depresję psychiczną, ponieważ nie uczestniczył już tak bezpośrednio, jak kiedyś, w pani karierze sportowej i czuł się... powiedzmy, jak piąte koło u wozu?

Teddy patrzyła zaskoczona na kobietę, która zadała to pytanie. Twarz jej stężała.

- Na jakiej podstawie, na Boga, formułuje pani takie pytania?

- wyrzuciła z siebie. - Ojciec mnie kochał. I ja go kochałam. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Ja...

- Czy sądzi pani, że istniały powody, by podejrzewać jakieś nieczyste układy? - wrzasnął mężczyzna z ostatniego rzędu.

- Czy będzie oficjalne śledztwo?

- Oczywiście nie - powiedziała sztywno. Odpowiedziała jeszcze na kilka pytań i zakończono konferencję.

Sporo jeszcze spraw trzeba było załatwić: mszę w intencji Warnera, odczytanie jego testamentu; musiała zadzwonić do Fryderyka LaMarche, detektywa z Costa del Mar.

Teddy była zupełnie załamana podczas mszy w intencji ojca. Nie pocieszało jej, że przyszedł setki ludzi i że był obok niej oddany Russ Ostrand i jej przyjaciółka, Jamaica DuRoss.

Czuła się straszliwie sama i opuszczona.

- Houston Warner był człowiekiem, który nigdy nie przestał dawać siebie innym. Zarówno ludziom, z którymi współpracował, sportowcom, z którymi się zetknął, swojej rodzinie i przyjaciołom - mówił pastor, doktor Lamont Norwich, rozpoczynając długie, płomienne wspomnienie o zmarłym.

Kiedy nadszedł czas, by powiedziała kilka słów o ojcu, zupełnie przestała nad sobą panować.

- Wszystko, co osiągnęłam w tenisie, wszystko, czym jestem, zawdzięczam ojcu. - Głos załamał jej się na koniec. - Myślę, że wciąż jest gdzieś blisko i chroni mnie. Zawsze tak będzie.

Siedząca w drugim rzędzie Jamaica głośno szlochała.

- Teddy, proszę cię, zadzwoń do mnie - powiedziała później, kiedy ludzie rozchodzili się do samochodów po mszy.

- Mimo że od lat każda z nas prowadzi oddzielne życie, ja na uniwersytecie, ty jeździsz po całym świecie... nadal uważam cię za najlepszą przyjaciółkę.

Teddy mocno ją objęła.

- Myślę, że coś przydarzyło się ojcu. Myślę, że... Och, to zbyt straszne, by powiedzieć głośno.

Jamaica bezradnie pokiwała głową. Prasa otwarcie spekulowała na temat śmierci Warnera, przedstawiając dziesiątki teorii, łącznie z „teorią spiskową”, która była ostatnio często obecna w domysłach na temat śmierci znanych osobistości, takich jak Warner czy magnat wydawniczy Robert Maxwell. Jednak najczęściej powtarzało się podejrzenie samobójstwa, czemu Teddy zdecydowanie zaprzeczała.

Powiedziała przyjaciółce, że zamierza wrócić do Costa del Mar i wyjaśnić przyczyny tragedii.

- Teddy, nie wmieszaj się w coś niebezpiecznego - powiedziała Jamaica. - Jesteś tenisistką, a nie detektywem.

- Nie martw się.

- Przrzeknij mi, że będziesz na siebie uważać. Obiecujesz?

Teddy zmusiła się do uśmiechu. Nabożeństwo w kościele wyczerpało zupełnie jej siły.

- Obiecuję. Nie jestem szalona. Poza tym rzeczywiście jestem tenisistką i tego właśnie chciał zawsze tata. Nie będę więc mogła długo tam zostać. Za kilka miesięcy gram w US Open.

Ale zanim mogła pomyśleć o wyjeździe do Costa del Mar, musiała załatwić tysiące spraw. Jedną z najważniejszych było spotkanie z Russem Ostrandem.

- Teddy, tak mi przykro, że to cię spotkało - powiedział Ostrand, który przez ostatnie lata stał się kimś o wiele dla niej ważniejszym niż tylko agentem. Był również jej przyjacielem.

Z krótko ostrzyżonymi, siwymi włosami, piwnymi oczami i rumianą cerą Russ nie wyglądał na swoje pięćdziesiąt pięć lat. Dojrzałość pozwalała mu jednak rozsądnie zachowywać się w trudnych sytuacjach i zarówno klienci, jak i przyjaciele mieli do niego zaufanie.

Przez trzy godziny dyskutowali i Russ udzielił jej wielu rad dotyczących finansowych i personalnych aspektów przedsiębiorstwa ojca. Zasugerował, by jak najszybciej skonsultowała się z prawnikami.

- Nie chcę teraz myśleć o zawiłościach prawnych - powiedziała cicho, ze ściśniętym boleśnie gardłem i łzami w oczach. Wiedziała jednak, że będzie musiała to zrobić.

Po upływie tygodnia była gotowa, aby wyjechać do Costa del Mar, gdzie panował wciąż „gorący sezon”, a do zastępów bogatych turystów dołączyły setki dziennikarzy, wietrzących w powietrzu skandal. Zaproszenie dla Teddy do pałacu opatrzone było podpisem osobistej sekretarki księcia Henryka.

Szła za służącym długimi, pałacowymi korytarzami, mijając otwarte drzwi przepięknych sal, wypełnionych bezcennymi antykami i płótnami mistrzów. Wewnętrzne napięcie łagodziło wspomnienie ojca. Nigdy nie zapomni, że byli razem, kiedy pierwszy raz zobaczyła pałac.

Jej apartament składał się ze wspaniale urządzonych pokoi, w których ściany pokryte były jasnoniebieskim adamaszkiem, a posadzki kremowo-niebieskimi dywanami ze wzorami kwiatowych bukietów. Na rzeźbionym łóżku z czterema kolumnkami podtrzymującymi baldachim leżała błękitna, jedwabna narzuta. Zauważyła obraz Seurata i piękną kolekcję starych wachlarzy z kości słoniowej. W apartamencie była również niewielka biblioteka i salonik,

a w nim antyczna szafka kryjąca w swym wnętrzu telewizor, sprzęt grający i telefon.

Majordomus, Claude Boufait, pokazał jej różową, marmurową łazienkę, garderobę i wewnętrzny telefon, przez który mogła kontaktować się z innymi mieszkańcami pałacu oraz z pokojówką, kuchnią i służbą ochrony.

- Dziękuję, wszystko jest cudowne - powiedziała.

Kiedy Boufait wyszedł, podniosła telefon i wykrciła numer prywatnego detektywa.

Panno Warner, nie mogę niczego obiecać - powiedział Fryderyk LaMarche. - W mojej pracy nie ma żadnych gwarancji i często zdarzają się niemiłe niespodzianki.

Jego biuro mieściło się na drugim piętrze, nad sklepem z materiałami piśmiennymi Cassegrain, filią paryskiej firmy, która od 1852 roku posiadała patent księstwa Costa del Mar. Detektyw wyglądał na energicznego mężczyznę, miał koło czterdziestki i typowo francuską urodę - ciemne włosy, ciemne oczy i łatwość gestykulowania.

- Rozumiem.

- Ale zrobię, co będę mógł. Wypłaci mi pani zaliczkę pięciu tysięcy dolarów kostańskich. Godzina mojej pracy kosztuje sto dolarów, plus wydatki. Będzie pani otrzymywać raporty co tydzień albo codziennie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Oczywiście nasza umowa jest poufna.

- Tak, rozumiem... - Teddy zastanowiła się, jakiego rodzaju raporty otrzyma i jakie niespodzianki mogą z tego wyniknąć. - Kiedy może pan zacząć?

- Jak tylko dostanę od pani czek - powiedział LaMarche. - Jeszcze jedna sprawa, panno Warner.

- Tak?

- Zatrzymała się pani w pałacu, prawda? Może nie jest pani tego świadoma, ale pałac Vendome, podobnie jak Buckingham w Anglii i pałac w

Monako, to pewnego rodzaju zamknięty, oddzielny świat. To również... no cóż, wylęgarnia plotek. Służba słyszy wszystko, a czasem widzi to, czego nie powinna widzieć. Rozumie mnie pani? Proszę trzymać moje raporty w bezpiecznym miejscu.

Po tygodniu pobytu Teddy w Costa del Mar lekarze zdecydowali, że Henryk ma już za sobą najgroźniejszy okres choroby. Księżę upierał się, by jego dzieci wróciły do normalnego trybu życia i twierdził, że nie chce, by nad nim lamentowały.

- Jesteś pewien, papo? - spytała Gabriela.

- Idź już... idź, córeczko. Chcę przejrzeć pewne dokumenty. Gaby poleciała do Dallas, gdzie czekał na nią Cliff Ferguson.

Mimo dzielącego ich oceanu, Gaby i Cliff widywali się w ciągu ostatnich kilku lat przynajmniej raz w miesiącu. Różnice między nimi ujawniały się często. Jego amerykański rozmach i jej subtelna, europejska wrażliwość. Tysiące jego znajomych i niewielkie grono bliskich przyjaciół Gaby. Jego entuzjazm do „męskich” sportów wymagających siły i jej upodobanie do długich spacerów po plaży. Wiedziała, że taki mężczyzna, jak Cliff dusiłby się w maleńkim Costa del Mar. Ale był dla niej tak serdeczny i kochający, że mimo ogarniających ją chwilami wątpliwości, nie było człowieka, z którym bardziej pragnęłaby być. Bardzo się do siebie zbliżyli i nauczyli wzajemnie szanować różne upodobania i przyzwyczajenia.

Przejazd z lotniska na jego ranczo Jacaranda, nazwane tak od tropikalnego drzewa o lawendowych kwiatach, zajął ponad godzinę. Opowiadali sobie o tym, co wydarzyło się, odkąd widzieli się ostatnio.

Gabriela powiedziała mu o nie wyjaśnionym zniknięciu Houstona Warnera z pokładu „Olimpii”. Jego ciała nie odnaleziono.

- Czy zainteresowane urzędy biorą pod uwagę jakieś perfidne zagranie? - spytał Cliff w zamyśleniu.

- Nie, chyba nie. Ale nie jestem pewna. Ponieważ nie znaleziono ciała, niczego nie można stwierdzić na pewno. Krążyły przypuszczenia, że mógł dostać zawału i wypaść za burtę. Ogromnie dużo pracował i podobno miał już jakieś kłopoty z sercem, o których nikt nie wiedział, nawet Teddy. Och, Cliff, gdybyś widział, jak Teddy była załamana. Bardzo mi jej było żal.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o tej tragedii, a potem Cliff stwierdził z dumą:

- W sobotę wydaję, jak zwykle co miesiąc, przyjęcie, ale tym razem specjalnie na twoją cześć. Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą odpowiedni strój?

Gaby uśmiechnęła się.

- To cudownie, kochanie. Ile będzie osób?

- Tylko kilkoro przyjaciół, koło sześciuset. - Roześmiał się. - Wiesz, że my, Teksaszczyki, nie robimy niczego na małą skalę. Rebeca także nie może się ciebie doczekać. Marzy, by pokazać ci potrójny akcel. Ćwiczyła tygodniami.

Przejechali pod wysoką, drewnianą bramą z nazwą rancza. Po kolejnych dwudziestu minutach dotarli do zabudowań. Duży, biały dom był ocieniony rozłożystymi, zielonymi drzewami oraz purpurowymi jakarandami i otoczony dekoracyjnymi, białymi płótkami, po których pięły się róże i winorośl. W pobliżu widać było zagrody dla koni, budynki gospodarcze i domki dla pracowników rancza. Słońce lśniło na powierzchni błękitnej wody w basenie, obok którego zbudowano dwa korty tenisowe i dość duże, kryte lodowisko dla Rebecki. Córka Cliffa przygotowywała się do nadchodzących mistrzostw Stanów Zjednoczonych.

Gabriela odetchnęła głęboko. Przyjeżdżała tu zawsze z ogromną przyjemnością. Na ranczo czuła się bardzo swobodnie, wskakiwała w dżinsy i wolna od natarczywości reporterów, nie musiała się malować ani uważać na każdy gest.

- Podobno na lotnisku doszło do niewielkiego incydentu. Twój ochroniarz wspomniał mi, że w pewnym momencie tłum zaczął na was napierać - powiedział Cliff.

- Och, Bernard szybko sobie z tym poradził, poza tym jestem przyzwyczajona do takich sytuacji.

- Niepokoją mnie takie zdarzenia. Gaby wzruszyła ramionami.

- Przez całe życie z tym się stykam. I cała moja rodzina. Na Jaca rzuciła się kiedyś grupa amerykańskich studentek. Innym razem jakiś mężczyzna dostał się do pałacu i chciał koniecznie znaleźć sypialnię Kristiny. Nawet papie zdarzyło się, że jakiś człowiek przedostał się do niego i zaczął obsypywać wyzwiskami. Ale musimy z tym jakoś żyć, Cliff. W przeciwnym wypadku nie moglibyśmy nigdzie się ruszyć bez tych kuloodpornych i ochroniarzy. Nie mielibyśmy żadnego kontaktu z ludźmi, którymi rządzą, a nasze własne życie zamieniłoby się w więzienie.

- Oczywiście - zgodził się od razu. - Nie chciałem sugerować, że... W każdym razie tu, w Jacarandzie jesteś absolutnie bezpieczna. Jedyne niebezpieczeństwo może stanowić rozjuszony byk w czasie rodeo albo grzechotnik. I cieszę się z tego.

Kiedy wjechali do garażu, w którym stały cztery inne samochody, od strony krytego lodowiska przybiegła do nich dorastająca panienska. Była ubrana w niebieski kostium do ćwiczeń, a ciemne włosy powiewały w powietrzu, gdy biegła.

- Tato! Gaby!

Szesnastoletnia Rebeca Ferguson podbiegła do samochodu, otworzyła drzwi i rzuciła się ucałować Gabrielę.

- Gaby! Gaby! Jesteś nareszcie! Mam ci tyle do pokazania. Trener mówi, że mój potrójny aksel jest świetny. Mam cztery nowe kostiumy! I na mistrzostwach założę naszyjnik od ciebie. Tata mi pozwolił.

Gabriela śmiejąc się, uściskała dziewczynę. Rebeca wyglądała jak śliczna, żeńska wersja Cliffa i była tak samo impulsywna jak ojciec.

Poszli w stronę domu. Cliff jednym ramieniem objął Gaby, a drugim Rebeckę.

- Pokażę ci naszego pięknego, nowego żrebaka - powiedział Cliff. - To kasztanek z białą gwiazdką na czole. Ma doskonały rodowód: pochodzi z hodowli w Lexington, w Kentucky, i sądzę, że będzie biegał lepiej niż jego praprapradziadek Sekretariat. Wiesz, że Sekretariat wygrał Derby w siedemdziesiątym trzecim? Z hodowli w Lexington pochodzi najwięcej zwycięzców w całym kraju, to naprawdę słynne miejsce - opowiadał z podnieceniem.

- Chciałbym wyszkolić go do wyścigów. Co o tym sądzisz, Gaby? Myślałem o zbudowaniu toru treningowego koło jeziora. To byłaby dokładna replika toru Churchill Downs, taka, jaką zbudował dla swych koni mój przyjaciel Danny Galbraith w Derby Dan Farms w Ohio. Chodziło mu o stworzenie koniom idealnie takich samych warunków treningu, jakie są w Kentucky Derby - i odniósł sukces.

Gabriela westchnęła, wyrozumiale słuchając opowieści Cliffa. To teksańskie ranczo często wydawało jej się drugim domem.

Cliff w swojej wielkiej sypialni zapalił mnóstwo świec. Migotliwy blask igrał na leszczynowej boazerii, oświetlając płótna Fryderyka Remingtona. Cliff nastawił starą, rzewną płytę Johnny'ego Mathisa.

Gaby odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając smukłą szyję dla pocałunków Cliffa. Był czuły i cierpliwy, przeciągał pieszczoty w nieskończoność.

- Moja piękna, cudowna Gaby - wyszeptał, całując jej obojczyk. Nie mogła powstrzymać drżenia pod wpływem zmysłowego ciepła jego oddechu na skórze. Przesunęła delikatnie ręce po jego plecach, z rozkoszą wyczuwając naprężone mięśnie Cliffa.

Zaczął całować ją niżej i lizać sutki, aż stwardniały dotykane językiem i podniosły się, stercząc do góry w podnieceniu. Pieścił tak czule jej delikatne, małe piersi, że Gaby jęknęła. Powoli zsunął się w dół i obejmując mocno wargami zaczął ssać najwrażliwsze miejsce, wywołując cudowne, przenikające ją całą uczucie rozkoszy. Potem znów położył się na niej, przywierając całym ciałem.

- Boże... Gaby, doprowadzasz mnie do szału, nigdy nie mogę się tobą nasycić...

Podążyła za nim natychmiast, poddając się rosnącej fali radosnego spełnienia. W chwilę później ciało Cliffa zeszywniało, kiedy osiągnął orgazm.

Gaby opadła na jego pierś. Cliff objął ją mocno i leżeli tak przez chwilę. Potem Gaby osunęła się, wdychając głęboko powietrze przesycone zapachem ich ciała.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - westchnął Cliff.

- Ja też. - Gaby wtuliła się w jego ramię.

- To widywanie się raz w miesiącu... musi się skończyć - powiedział. -

Wracamy do siebie po tych przerwach, zbliżamy się znowu i nagle jedno musi wyjeżdżać. Chciałbym, żeby było inaczej.

- Sądzę... - Gaby odetchnęła głębiej. - Sądzę, że mogłabym więcej czasu spędzać w Stanach.

Odwrócił się i podparł na łokciu, patrząc jej w oczy.

- Dużo więcej czasu, Gaby... - westchnął. - Nie mogę już dłużej znosić tej miłości na odległość. Nie chcę być ciągle tym facetem, o którym gazety piszą: *teksański przyjaciel księżniczki Gabrieli*. Chcę, żebyśmy się pobrali.

Gaby wiedziała od wielu miesięcy, że ta chwila niewątpliwie nadejdzie; Cliff coraz częściej robił aluzje do ślubu. Jednak teraz przekonała się, jak wielkie wrażenie wywarła na niej ta deklaracja. Nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Milczysz? - spytał Cliff. - Och, Gaby, może nie wyraziłem się najpiękniej, nie jestem w tym najlepszy. Kocham cię, uwielbiam cię, nie wyobrażam sobie życia z nikim innym.

- Ja też... - powiedziała powoli. - Czuję to samo, co ty, Cliff, ale..

Co miała robić? Książę Henryk polubił Cliffa i miał dla niego wiele szacunku, ale powiedział jej, gdy rozmawiali w cztery oczy, że wolałby, by wyszła za mąż za kogoś bardziej związanego z Costa del Mar, za mężczyznę wychowanego w tradycji katolickiej, utytułowanego i znającego europejskie zwyczaje i politykę. Gaby wyczuwała, że ojciec byłby zawiedziony, gdyby zaręczyła się z Cliffem. Po zawale, który przeszedł, wyjątkowo nie chciała go denerwować, ale czy nie miała prawa to swego własnego życia?

- Odpowiedz, Gaby... Boże, najmilsza, nie odmawiaj mi. - Cliff przytulił się do niej mocno.

- Nie, nie... Nie odpowiem nie. - Jej śmiech zamienił się w szlochanie. To była najpiękniejsza chwila w jej życiu, a dręczyły ją wątpliwości. - Odpowiadam tak. Ale, Cliff, wiem, że będzie wiele problemów, różnice, które nas dzielą...

Złapał ją w objęcia, nie słuchając ostatnich słów.

- Gaby, kochanie!... Pobierzemy się za kilka tygodni, nie będę czekał ani chwili dłużej!

- Za kilka tygodni? - Usiadła na łóżku, okrywając się prześcieradłem. - Cliff, nie możemy się pobrać w ciągu kilku tygodni. To będzie musiało trwać kilka miesięcy! Muszę polecieć do Costa del Mar. Jest tysiące spraw do załatwienia. Ślub odbędzie się naturalnie w katedrze...

- Ojej... - Cliff również usiadł. - Masz rację. Najważniejsze jest to, że się pobieramy. Nawet nie wiesz, jak bałem ci się oświadczyć. Jesteś księżniczką, a ja zwykłym facetem, któremu po prostu udało się zrobić duże pieniądze... Czasem myślę, że nasze spotkanie to jak historia z bajki, ale znowu kiedy na ciebie patrzę, jesteś taka prawdziwa. - Ze stolika nocnego wziął małe, srebrne

pudełko. - Proszę, chciałbym, żebyś to nosiła, kochanie. Jako dowód mojej miłości i uwielbienia.

Gaby drżącą ręką sięgnęła po pudełeczko i otworzyła je. Wewnątrz był pierścionek z przepięknym, błękitnobiałym, dziesięciokaratowym diamentem otoczonym mniejszymi. Całość tworzyła gwiazdę. Kamień skrzył się w blasku świateł, odbijając światło szlifowanymi fasetami.

Gabriela jeszcze raz się przyjrzała pierścionkowi. Był to jej własny projekt, w stylu, w którym miała być utrzymana kolekcja na nadchodzącą jesień.

Cliff wydawał się bardzo z siebie dumny.

- Pojechałem do Nowego Jorku i poprosiłem Kennego Lane'a, by pokazał mi wszystkie twoje szkice, kochanie. Pomógł mi wybrać ten projekt i polecił wykonać go swoim pracownikom. Jesteś w nim. Tego właśnie pragnąłem. Czy to nie najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałeś?

Gabriela wsunęła go na palec. Pasował idealnie. Ze łzami w oczach patrzyła na pierścionek. Iskierki światła błyskające w ogromnym diamencie nadawały mu jakieś nierealne piękno.

- Jest cudowny - szepnęła. - Tak jak ty.

Papo, mam ci coś do powiedzenia - dwadzieścia minut później Gabriela dzwoniła do Costa del Mar.

W jej głosie słychać było szczęście, mimo że gdzieś w głębi duszy czuła niepokój.

- Wspaniała wiadomość! Pierwszy się o tym dowiesz.

- Zamieniam się w słuch - powiedział książę Henryk z lekkim przekąsem.

- Chętnie usłyszę jakieś dobre wiadomości... dla odmiany.

- Cliff i ja pobieramy się! Henryk nie wydawał się zaskoczony.

- To rzeczywiście wspaniała wiadomość, Gaby. Ale... - dodał, gdy

Gabriela odetchnęła z ulgą. - Czy dokładnie to przemyślałaś? Mężczyzna, który

chce cię poślubić, bierze na siebie wiele obowiązków. Czy on zna obowiązujące u nas zasady prawne dotyczące ślubu i rozwodu?

- Tak...

- Mam nadzieję, że głównie będziecie mieszkać w Costa del Mar.

- Nie... papo. - Potrząsnęła głową. - Jeszcze tego nie omówiliśmy, zdecydowaliśmy dopiero o ślubie. Ale jestem pewna, że będziemy mieszkać i tu, i tam. Papo!... Powiedz, że cieszysz się moim szczęściem! Spójrz na to tak jak ja. Chcę, żebyś go pokochał! To wspaniały mężczyzna i...

- Wiem, że to wspaniały człowiek, kochanie. Obserwowałem go przez ostatnie lata i sądzę, że jest uczciwy i można na nim polegać, ale... jest też bardzo amerykański. Czy jesteś pewna, że wolisz wyjść za mąż za Amerykanina, a nie za Europejczyka?

- Dlaczego nie Amerykanina? - spytała zuchwale. - Ty ożeniłeś się z kobietą ze Skandynawii? Cliff będzie cudownym mężem. Bardzo szanuje naszą rodzinę. Daj mu szansę, papo!

- W takim razie, bardzo się cieszę - powiedział Henryk z przekonaniem. - Jestem bardzo szczęśliwy.

Czerwiec 1990

Szara limuzyna zjechała z autostrady w kręte drogi prowadzące do słynnego Beverly Hills, oświetlonego teraz ostatnimi czerwonopomarańczowymi promieniami zachodzącego słońca.

Kristina, ze śpiącą w jej ramionach księżniczką Charlie, była wyczerpana długim lotem, wspomnieniami tragicznych wydarzeń na „Olimpii” i niepokojem o zdrowie ojca. A tutaj, w Hollywood czekał jeszcze jeden problem do rozwiązania.

Dziennikarze z „Hollywood Reporter” świetnie określili jej dylemat:

Czy księżniczka Kristina i supergwiazdor Bret Thompson podpiszą cyrograf? Cały świat robi zakłady, czy zabiją dzwony kościelne...

Kristina skrzywiła się na myśl o tej sprawie.

Przystojny, pociągający i utalentowany Bret był obiektem pożądania milionów kobiet. Przez ostatnie dwa lata byli kochankami, ale z przerwami. Nakręcili wspólnie jeszcze jeden film. Niedawno Bret zaczął wspominać o małżeństwie. Później zmienił zdanie.

Czy w końcu chciał tego ślubu? - zastanawiała się. Myślała o tym przez całą drogę z Costa del Mar i pragnęła to wyjaśnić. Nawet Henryk, po powrocie ze szpitala do pałacu, poruszył ten temat. Stary książę powiedział jej, że chciałby widzieć u boku swej córki mężczyznę, który naprawdę kochałby ją i jej córeczkę Charlainę.

Poprzednimi właścicielami domu Kristiny przy Lago Vista Drive byli w różnych okresach Debbie Reynolds, Sherry Lansing i Anthony Newley. Zbudowano go w hiszpańskim stylu, z dachem pokrytym czerwoną dachówką i ozdobnymi łukami. Dwa duże skrzydła domu otaczały basen, z którego dna prześwitywała błękitna mozaika, a w ogrodzie pełnym różanych krzewów szemrały fontanny.

Limuzyna podjechała pod bramę i szofer otworzył ją za pomocą automatu. Jasnowłosa, trzyletnia księżniczka nie drgnęła nawet, uśpiona na kolanach matki, kiedy wjechali do dużego garażu dla kilku samochodów, nad którym mieściły się mieszkania dwóch ochroniarzy Kristiny i ogrodnika, pana Nakamury.

Gdy samochód stanął, Kristina poczuła bicie serca. Właśnie akurat w tym miejscu Bret zatrzymał samochód dwa lata temu, w dniu, kiedy po raz pierwszy przywiózł ją, by obejrzała dom...

Naprawdę przyzwoita cena - powiedział Bret. - Biorąc pod uwagę wszystkie udogodnienia i urok tego miejsca.

Pośrednik dał mu klucz i Bret z dumą otworzył drzwi prowadzące do głównego hallu, z którego widać było ogromny salon z dębową podłogą, ceglany kominek i rzędem wielkich oszklonych drzwi. Za nimi rozciągał się różany ogród, pełen czerwonych, białych i żółtych kwiatów.

- Och, jakie piękne róże! - Kristina podbiegła do drzwi.

- Mogę polecić ci dobrego ogrodnika. Jak mówiłem, jest tu dość miejsca dla służby i pracowników, a lokalizacja jest świetna. Ten dom jest tak piękny jak ty - dodał.

Kristina odwróciła się do niego. Stał tuż za nią i patrzył z czułością, trochę zmieszany, ale w jego wzroku było coś przenikliwego. Nagle pomyślała, że są tu sami.

- Kristino. - Bret szukał wzrokiem jej spojrzenia. - Tak bardzo mi się podobasz od czasu, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz w czasie wręczania Oscarów. To było coś magicznego. Właściwie...

- Uroczystość wręczania Oscarów była fascynująca - przerwała mu z uśmiechem. - W Europie nie mamy nic podobnego. Bardzo miło z twojej strony, że poświęciłeś czas, żeby pokazać mi ten śliczny dom. Ile tu jest pokoi?

Potrzebuję dużego pokoju dla Charlie i pokoju obok dla opiekunki, poza tym muszę mieć sporą garderobę dla siebie.

Przeszła obok niego, komentując rozkład i urządzenie domu. Bret musiał przyspieszyć kroku, żeby za nią nadążyć. Kristina poczuła podniecenie. Słynny gwiazdor filmowy jej pragnął... ale oczywiście nie myślała o romansie z nim. Po upokorzeniach rozwodu z Jean-Lukiem wołała trzymać mężczyzn na dystans. Ponadto nie chciała, by ojciec przeczytał o niej w gazecie i kazał wracać do Costa del Mar.

Przymiarki kostiumów, spotkania z fryzjerem, charakterizatorem, operatorem i innymi osobami związanymi z produkcją filmową zajęły prawie trzy tygodnie. Kristina знаła już wcześniej scenariusz i poświęcała wiele czasu na dokładną analizę roli. Potem wprowadzono jeszcze dodatkowe poprawki i pracowała teraz nad nową wersją. Nauczyciel śpiewu szkolił jej głos, gdyż miała w filmie wykonać sentymentalną piosenkę z lat pięćdziesiątych o nie spełnionej miłości.

Kiedy pracowała, jej ochroniarz siedział ze znudzoną miną na krześle przy drzwiach. Zaczynało ją to irytować. Wychowała się wśród służby i ochroniarzy - znała tę sytuację doskonale - ale teraz widziała wokół siebie piękne kobiety w jej wieku, które, mimo sławy, prowadziły same samochody, poruszały się swobodnie i robiły, co chciały.

Zdążyła już pokochać filmowy świat, była tylko jedna ujemna tego strona - ogromnie brakowało jej Charlaine, małej księżniczki Charlie. Niechętnie zgodziła się zostawić córeczkę w Costa del Mar na czas kręcenia pierwszego filmu. Potem miała polecieć do domu i zabrać małą.

Pewnego dnia, po próbie musicalowego fragmentu, Bret zabrał ją na lunch do Bistro Garden, ulubionej restauracji wpływowych osobistości Los Angeles. W ogrodzie była fontanna, wesołe parasole przy stolikach i białe meble w ażurową kratkę. Ludzie przy innych stolikach starali się zbyt natarczywie nie

przyglądać hollywoodzkiemu symbolowi seksu, który jadł lunch z najpiękniejszą księżniczką Europy.

- Nie wiedziałem, że tak dobrze śpiewasz - powiedział z uśmiechem Bret.

- W szkole miałam lekcje śpiewu - odpowiedziała, jedząc pieczone małże w sosie muszkatołowo-imbirowym. - Dałam nawet kiedyś recital i papa stwierdził, że jestem drugą Edith Piaf.

- Kristino, twój głos brzmi tak jak ty cała... delikatnie i niesamowicie podnieca.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Tak, pomyślała, próbował ją oczarować, ale nie zamierzała łatwo ulec.

Zaczęli rozmawiać o biżuterii Gabrieli, która stawała się coraz bardziej znana, szczególnie po tym, jak Liz Taylor zakupiła ponad dziesięć klejnotów z kolekcji. Kiedy kończyli lunch, Kristina usłyszała znany, niski głos. Podniosła wzrok.

- Księżniczka Kristina. Co za cudowne spotkanie! Twoja obecność dodaje tej ślicznej restauracji świetności i jeszcze więcej uroku. - Nikos Skouros ubrany był w jasnoniebieską, sportową marynarkę i ciemniejszą, granatową koszulę. Barwy te podkreślały srebrny blask jego włosów i przenikliwy błękit oczu.

- Nikos! - wykrzyknęła, zachwycona widokiem kogoś znajomego. Ciepłym głosem przedstawiła Greka Bretowi. Mężczyźni wymienili ukłony, ale obaj zachowali widoczną rezerwę wobec siebie.

- Musi pan traktować tę piękną księżniczkę z wyjątkową atencją - powiedział cicho Skouros. - Jest przyzwyczajona dostawać tylko to, co najlepsze.

Bret poczerwieniał.

- Księżniczka Kristina traktowana jest z największym szacunkiem i otrzyma wszystko, co najlepsze. Gwarantuje to jej kontrakt.

- Ach!... - powiedział Skouros. - To wspaniale. Wyciągnął rękę do Kristiny. Ujęła jego ciepłą dłoń.

- Wasza wysokość, jeżeli czegokolwiek byś potrzebowała, lub miała jakiegokolwiek kłopoty, nawet najdrobniejsze, po prostu zadzwoń do mnie. Wynająłem domek w hotelu Beverly Hills do czasu, aż będzie gotowy mój dom. Przerabiam pewną rezydencję przy Bellagio Drive. Spędzę trochę czasu w Los Angeles przez następne dwa albo trzy miesiące.

- Wspaniale. - Kristina uśmiechnęła się, a siedzący obok Bret wyraźnie się najeżył.

- Jeśli będziesz potrzebowała przyjaciela w Beverly Hills, jestem do usług - Skouros zakończył uprzejmie. - A teraz proszę wybaczyć, na górze czekają na mnie goście.

Kiedy Grek odszedł, Thompson uniósł brew i wycedził:

- Nikos Skouros, trzeci pod względem bogactwa człowiek na świecie... Czy jest może na drugim miejscu? W zeszłym tygodniu był o nim artykuł w „Forbes”, ale wydał mi się raczej nudnawy.

- Nikos jest starym przyjacielem naszej rodziny - powiedziała Kristina, nie przywiązując specjalnej wagi do złośliwego tonu Breta. - A teraz, Bret, powiedz mi więcej o planach zdjęciowych. Jak udało wam się znaleźć ten piękny kościół w Filadelfii? I pozwolenie na zdjęcia w Country Club na Brooklinie... to chyba nie było łatwe, prawda?

Zaraz po wyjściu z Bistro Garden Skouros sięgnął po telefon w samochodzie.

- Tu Skouros. Co znalazłeś na temat Thompsona?

- Sekretarka przepisuje właśnie na maszynie cotygodniowy raport dla pana, *sir* - usłyszał w odpowiedzi. - Ten mężczyzna miał setki przyjaciółek, głównie aktorek, ale znalazły się wśród nich też piosenkarki rockowe. Zwykle po miesiącu nudzi się nimi. Ma też na swoim koncie sporo zdobyczy na jedną noc. To prawdziwy Casanova.

- Wiem - sucho skomentował Skouros. - Co jeszcze znalazłeś? A co z jego finansami? Jest właścicielem sieci restauracji z hamburgerami, tak? A

układy bankowe? Zdrowie? Chcę mieć dokładne informacje, a nie jedynie plotki. Jeśli tylko te ostatnie możesz zaoferować...

- *Sir*, wysłałem już człowieka do jego poprzedniego domu w Dearborn w stanie Michigan. Wszystko sprawdzamy, ale on świetnie umie zacierać za sobą ślady. Jeśli ma na sumieniu jakieś grzeszki, to nie udało nam się do tej pory do niczego dokopać.

- Hmm... - Skouros był niezadowolony. - Przysyłaj regularnie raporty. Jeśli trafisz na coś ważnego, natychmiast dzwoń.

- Tak, *sir*. Natychmiast, *sir*.

Shirley Eder, znana amerykańska dziennikarka umówiła się z Kristiną w hotelu na krótki wywiad. Eder, w eleganckim wrzosowym kostiumie od Perry'ego Ellisa, miała przy sobie notatnik i mały magnetofon kasetowy.

- Książniczko Kristino, czy przyjazd do Ameryki i rozpoczęcie kariery aktorskiej jest dla pani dużym przeżyciem?

- To dla mnie jeszcze coś ważniejszego, Shirley. - Kristina uśmiechnęła się ciepło. - Bardzo zależy mi, by sprostać zadaniu - dobrze zrobić to, czego się podejmuję. Cały świat będzie mi się przyglądał, a to powoduje ogromne napięcie.

- Wasza wysokość, ten wybór ma chyba związek z karierą pani matki, księżnej Lisse, która otrzymała trzy nominacje do Oscara, jeśli dobrze pamiętam.

- Tak. Ale ten film, „Kongregacja”, osobiście mnie pociąga... - Kristina zaczęła szczegółowo opowiadać o intrydze, na której opiera się scenariusz, i kreowanej przez siebie postaci młodej, dobrze wychowanej kobiety, którą dręczy skrywana namiętność.

- Jeszcze jedno pytanie - powiedziała Eder, szykując się do wyjścia. - Hollywoodzkie plotki łączą panią z dwoma przystojnymi i wpływowymi

przyjaciółmi - Nikosem Skourosem i Bretem Thompsonem. Czy jest coś z prawdy w tych pogłoskach?

- Moja rodzina przyjaźni się z Nikosem od czasu mego dzieciństwa - odpowiedziała gładko Kristina. - A jeśli chodzi o Breta, łączy nas jedynie zawodowa przyjaźń.

Po wyjściu Eder, która postanowiła poświęcić księżniczce większy artykuł, Kristina podeszła do okna i spojrzała w dół na Sunset Boulevard, po którym mknęły sznury BMW, Mercedesów, Ferrari, Cadillaców i Lamborghini. Za każdy z tych samochodów trzeba było zapłacić co najmniej sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Tylko w Hollywood na drogach tłoczyło się tak wiele luksusowych wozów.

Poczula lekki dreszcz. Dziennikarka dotknęła czulego punktu. Czy kiedykolwiek uda jej się dorównać księżnej Lisse?

Kristina zamknęła za sobą drzwi przyczepy, która miała jej służyć za garderobę w czasie zdjęć plenerowych, i rozejrzała się wokół. Prawie cała, wyłożona różowawym pluszem podłoga, zastawiona była wspaniałymi bukietami kwiatów. Podeszła do kosza z purpurowymi różami i wyjęła bilet wizytowy.

Powodzenia życzy oddany całym sercem Nikos - czytając uśmiechnęła się; zależało jej na Nikosie, nawet w pewien sposób go kochała. Ale on pragnął ją mieć całkowicie dla siebie, a na to nie była gotowa. Może nigdy nie będzie.

Dla najpiękniejszej księżniczki świata. Jestem bardzo szczęśliwy, że w końcu razem pracujemy - brzmiał drugi liścik, od Breta Thompsona.

- Wasza wysokość - powiedział ochroniarz, Thierry, jak gdyby anonsował gościa w pałacu. - Pan Bret Thompson.

Aktor stał na stopniach, ubrany w marynarkę w stylu lat pięćdziesiątych, z wywatowanymi ramionami i dużymi klapami, w szerokie spodnie z kantem, białą koszulę i gruby krawat w perskie wzory. Włosy miał zaczesane do tyłu,

podniesione nad czołem i pokryte lśniąca brylantyną, zgodnie z modą tamtych lat. Ten styl wyjątkowo do niego pasował.

- Witamy w zespole, wasza wysokość. - Uśmiechnął się ciepło.

- Mów mi po imieniu, Bret - powiedziała. - Nie sądzisz, że „wasza wysokość” w tej sytuacji brzmi nazbyt oficjalnie?

- To znacznie uprości wiele spraw - zgodził się. - Chcę ci tylko powiedzieć, jaki masz na dzisiaj plan. Najpierw pójdziesz do przyczepy charakteryzatorów, gdzie zrobią ci włosy i makijaż. Musisz też przymierzyć kostium. Zaczniemy dziś od łatwej sceny - kiedy wysiadasz z samochodu. Biegniesz za mną, jesteś zła. Masz tylko dwie czy trzy linijki dialogu. Zrobimy próbę przed zdjęciami. Postaram ci się pomóc we wszystkim, w czym będę mógł.

Kristina kiwnęła głową z wdzięcznością, mając nadzieję, że nikt się nie domyśla, jak jest przerażona.

Dostała zaszczytu zaproszenia przez „elitę”, czyli Breta, Freda Wisemana, współproducenta filmu, i Hitcha Birnkranta, słynnego operatora, którzy zebrali się w przyczepie Thompsona, żeby obejrzeć kasetę video ze skopiowanymi ujęciami z poprzedniego dnia. Można było to zrobić w małej sali projekcyjnej, ale tak było prościej.

Kristina z przejęciem wpatrywała się w siebie na ekranie telewizyjnym. Wyglądała... inaczej. Charakteryzacja była trochę przesadzona, budziła skojarzenie z tłumioną namiętnością Rity Hayworth pomieszana z wdziękiem księżnej Lisse.

- Ładnie... ładnie - mrucał pod nosem Bret, podczas przeglądania kolejnych ujęć. - Każde następne lepsze od poprzedniego... Wspaniale. Ona świetnie wygląda na ekranie. Jest prawdziwą bombą!

Pozostali z uznaniem przyznawali mu rację.

- Myślałam, że... - zaczęła Kristina, wciąż mając w pamięci krytyczne uwagi Breta w czasie kręcenia zdjęć.

- Zostaniesz wielką, wielką gwiazdą, moja droga - powiedział Thompson uśmiechając się z satysfakcją. - W każdym razie ja nie mam żadnych wątpliwości.

W tym samym czasie, kiedy Kristina kręciła w Hollywood swój pierwszy film, Teddy boleśnie przeżywała zerwanie z Auggiem. Przyrzekła sobie, że coś takiego już się nie powtórzy.

Żaden mężczyzna nie potraktuje jej więcej niczym zabawki, a już szczególnie żaden tenisista.

Intensywnie pracowała, wygrywając turniej za turniejem i powracając wciąż do pustych hotelowych pokoi. Czasem wychodziła na kolację z ojcem albo swoim partnerem treningowym, Manuelem Muñozem, bardzo miłym mężczyzną, który stał się jej bliskim przyjacielem.

Wiadomość, którą przeczytała w „USA Today”, że Jac niedawno zerwał z *lady* Filipą i rzucił się w wir przelotnych miłości, nie zrobiła na niej specjalnego wrażenia. Jac był księciem-playboyem. Cóż to ją mogło obchodzić?

Nadeszło Boże Narodzenie i Teddy poleciała do domu, do Connecticut, żeby spędzić święta z ojcem. Warner obiecał, że zabierze ją na zakupy na Piątą Aleję i że w salonie ustawią sześciometrową, błyszczącą świąteczną choinkę. Napomykał również o wspaniałych prezentach i bieganiu na nartach w Vermont.

- Będziemy tylko we dwoje, a w Wigilię może zaprosimy Jamaicę z rodziną - powiedział Warner.

Wyglądał szczuplej niż zwykle i powiedział Teddy, że lekarz kazał mu przestrzegać diety, by mógł pozbyć się co najmniej siedmiu kilogramów.

- Ale nie jesteś chory, tato?

- Ja, chory? Kochanie, nigdy nie czułem się lepiej - stwierdził z przekonaniem. - Och, czy słyszałaś, że księżniczka Kristina kręci następny film?

Jest coraz bardziej podobna do Lisse, nie wydaje ci się? Księżna była wybitną przedstawicielką epoki, która już odeszła. Właściwie całe Costa del Mar jest trochę staroświeckie niczym enklawa dawnych czasów. Historia tego państewka jest dość zaskakująca.

Opowiedział jej szczegółowo historię Costa del Mar, kończąc na heroicznych wydarzeniach z czasów II wojny światowej, kiedy ponad pięć tysięcy Żydów i członków francuskiego ruchu oporu uciekło przez jego porty morskie z Europy.

- Tato, nie wiedziałam, że tak bardzo interesujesz się Costa del Mar. -
Uśmiechnęła się. - Masz olbrzymią wiedzę o tym kraju.

Warner wydał się lekko speszony.

- Zaskoczyłem cię, co?

Pewnego wieczoru, gdy ojciec pracował długo w biurze, Teddy zabrała się do pakowania prezentów gwiazdkowych, które kupiła dla ojca i Jamaiki. Kiedy myszkowała po wszystkich kątach w poszukiwaniu kolorowych wstążek, weszła do pokoju, w którym ojciec trzymał różne papiery, stare pudła i pamiątki z czasów, gdy grał jeszcze w tenisa.

Nagle ogarnęła ją ciekawość i zamiast szukać wstążek, zaczęła szperać w szafce z dokumentami. Uśmiechając się pod nosem, czytała stare listy od agentów i pożółkłe wycinki z gazet. Ojciec był kiedyś ostrym mężczyzną, trochę jak Auggie i wobec kobiet nie grzeszył nieśmiałością! Poczula się bardzo z nim związana, oglądając te starocie. Poza tym to szperanie bardzo ją zaczęło bawić.

W pewnej chwili jej wzrok przyciągnęło kartonowe pudełko w najniższej szufladzie. Wyjęła je i zaczęła mu się przypatrywać, spodziewając się, że zawiera kolejne dokumenty związane z tenisem albo może listy miłosne. Spostrzegła, że na pudełku napisane jest „Costa”. Zawahała się, ale w końcu zajrzała do środka.

Wewnątrz były setki wycinków prasowych na temat Costa del Mar, niektóre nowe, inne sprzed kilku lat. Dotyczyły wszystkich spraw kraju, ale

większość stanowiły artykuły o polityce i różnych problemach, z którymi ten maleński kraj borykał się od lat.

Nic dziwnego, że ojciec okazał się takim ekspertem w kwestii Costa del Mar. Nagle uświadomiła sobie, że od lat zbierał te informacje, nic jej o tym nie wspominając.

Dziwne... Ojciec zwykle nie krył swoich myśli, a tym razem swoje zainteresowania okrył tajemnicą i Teddy chciała wiedzieć dlaczego.

Tego samego wieczoru, gdy siedzieli przy strzelającym iskrami kominku, Warner z masą dokumentów przed nosem, a ona z książką, Teddy powiedziała mu o pudełku z wycinkami.

- Grzebałaś w moich rzeczach? - Ku jej zdziwieniu ojciec był zirytowany.

- Tato, nie grzebałam w twoich rzeczach, szukałam wstążek do prezentów. Znalazłam pamiątki związane z tenisem i zaczęłam je przeglądać. Po co zebrałaś tyle materiałów o Costa del Mar? Nic nie wskazywało, że się tym tak bardzo interesujesz. A przynajmniej, nigdy mi o tym nie mówiłaś. Nie rozumiem, tato.

Warner milczał przez chwilę.

- To po prostu... moje hobby.

- Hobby? Costa? Tato, nadal trudno mi to zrozumieć.

- Dlaczego? - spytał rozdrażniony. - Czy sądzisz, że myślę jedynie o interesach i twojej karierze sportowej? Mam wiele innych zainteresowań, Teddy. Co jeszcze znalazłaś? - rzucił oschle.

- Nic... Powinnam znaleźć coś jeszcze?

Teddy czuła, że zaczyna ją ogarniać gniew. Nie mogła uwierzyć, że dochodzi między nimi do takiego ostrego spięcia z powodu głupich wycinków prasowych.

- Proszę, żebyś nie przeszukiwała moich rzeczy bez pozwolenia - powiedział ze złością.

- Tato!...

- No, dobrze.

Uspokoił się trochę i zaczął tłumaczyć jej, jak pogardliwie potraktował go kilka lat temu w pałacu księżę Georges, gdy przez pomyłkę zwrócił się do niego z pytaniem o telefon. Wtedy zainteresował się Costa del Mar. Zaczęło się od zwykłej ciekawości, ale stopniowo przeistoczyło prawie w obsesję.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem. - Warner patrzył w płomienie kominka. - Też zadawałem sobie to pytanie. Odkryłem parę spraw... Z pewnością cię nie interesują, a zresztą nie ma żadnych dowodów, tylko pogłoski. Sądzę... - powiedział z trudem. - Sądzę, że ma to jakiś związek z tobą i księciem Jakiem.

- Ze mną i księciem Jakiem? - Patrzyła na ojca osłupiała. - Tato... Jac mnie nie interesuje. Wierz mi. Był między nami... flirt i po kilku dniach sprawa przestała istnieć, a każde z nas poszło swoją drogą. Rzeczywiście żyjemy w dwóch różnych światach i nie przypuszczam, by jego marzeniem był związek z tenisistką.

- Tenisistki nie są gorsze od innych - stwierdził Warner zaczepnym tonem.

- Oczywiście. - Teddy roześmiała się. - Tato, robisz się zawsze taki wojowniczy, jeśli chodzi o mnie. To było wspaniałe, kiedy miałam piętnaście lat, ale teraz jestem już starsza. Czy nie miałbyś ochoty na prażoną kukurydzę? Kupiłam nowy gatunek, z serem do przygotowania w kuchence mikrofalowej. Powinna być pyszna.

Tak zakończyli temat Costa del Mar i nigdy więcej o tym nie wspominali. Teddy właściwie szybko o wszystkim zapomniała. Po dziesięciu dniach wróciła do rozgrywek tenisowych; wspaniałych zwycięstw i pustych pokoi hotelowych.

Nic się nie zmieniło.

Kristina włożyła zwiewny kostium z czystego jedwabiu i odwróciła się do lustra. Elegancka, seksowna suknia zaprojektowana przez Scaasiego była tak

skapa, że Kristina czuła się, jakby była naga. Stanik z białej koronki był głęboko wycięty, a z boków tak skrojony, że widać było częściowo piersi. Kiedy się poruszała, odsłaniała się prawie połowa biustu.

- Spodziewałam się czegoś innego - powiedziała odwracając się do szefowej kostiumologów, która stała obok z małym zestawem do szycia i poduszeczką do szpilek.

- Wasza wysokość, ta suknia jest przepiękna! Będzie wspaniale wyglądać na zdjęciach.

Kristina podniosła ramiona, obserwując, jak układa się szyfon, prawie odsłaniając sutki. Zła, zdała sobie sprawę, że w taki właśnie sposób studio omija zastrzeżenie w kontrakcie, że nie będzie grała scen nago.

- Nie - powiedziała stanowczo.

- Ale kostium został zaakceptowany przez reżysera...

- Nie obchodzi mnie, kto to zaakceptował. W moim kontrakcie jest zastrzeżone, że nie będę występować nago - ciągnęła zirytowanym tonem. - Włożę tę suknię, jeśli będzie przerobiona. Muszę ją najpierw zobaczyć, a potem zadecyduję, czy mi odpowiada.

- Porozmawiam z panem Thompsonem, wasza wysokość - niechętnie odpowiedziała kobieta.

Sypialnia była utrzymana w różowych barwach, atlasowa pościel porozrzucana po całym łóżku, a słabe refleksy światła igrały na ich twarzach. Kristina objęła ramionami Breta Thompsona i przytuliła się, figlarnie skubiąc go ustami w ucho. Miał nagą pierś, ubrany tylko w spodnie od piżamy i pachniał mdławo kosmetykami do makijażu. Kristina miała na sobie powiewny kostium, przerobiony trochę po kilku dyskusjach z Bretem.

- Bliżej - zagrzmiął przez mikrofon głos asystenta reżysera.

- Kristino, odwróć głowę bardziej w prawo... Zasłaniasz mi twarz Breta... Tak, teraz lepiej. I, Bret, kiedy ją całujesz, chcę widzieć, że robisz to naprawdę.

Kristina nerwowo parsknęła śmiechem. Miliony Amerykanek marzyłyby o nagrywaniu sceny miłosnej z przystojnym Bretem. Nie wiedziały jednak, jakie to trudne i że niewiele ma wspólnego z seksem. Aktorzy są w takich scenach blisko siebie, ale cały czas muszą myśleć o ułożeniu ciała wobec kamery. Poza tym trudno czuć się swobodnie w tak intymnych sytuacjach, gdy każdy gest obserwowany jest przez reżysera i całą, w większości męską ekipę. Skąpa suknia krępowała Kristinę, chociaż Bret zapewniał ją, że zbyt roznegliżowane fragmenty zostaną później wycięte.

- Od początku - polecił asystent reżysera.

- Kochanie... - Kristina westchnęła.

Rozchylonymi ustami zaczęła pieścić delikatnie szyję Breta. Kiedy zmienili dokładnie zaplanowaną wcześniej pozycję, poczuła, jak coś twardego naciska na jej udo.

Na chwilę zapało jej dech ze zdziwienia, a potem poczuła, jak przeszedł ją miły dreszcz.

Ty też byłaś podniecona - powiedział cicho Bret, kiedy nałożyli szlafroki i zeszli z planu, przechodząc przez ogromne jak hangar studio.

- Ja... - zaczęła zażenowana.

- Wszystko w porządku, Kristino. Ja też to poczułem, jak zapewne zauważyłaś. A może miałabyś ochotę odwiedzić mnie dziś wieczorem i skorzystać z fińskiej sauny? Potem moglibyśmy popływać w basenie.

Proponował jej kąpiel w basenie... to było oczywiste.

- Muszę jechać do domu i zadzwonić do Costa del Mar - odpowiedziała. - Pani Abbott czeka, aby powiedzieć mi, co przez cały dzień robiła moja córeczka. Bardzo tęsknię za dzieckiem. Po raz ostatni rozstaję się z nią w czasie kręcenia zdjęć. Ale później, może... jeśli nie będę zbyt zmęczona.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie będziesz zbyt zmęczona, a jeśli nawet, to znam coś, co cię ożywi.
Zaufaj mi.

- Przypomina mi się, co powiedziała pewna słynna tancerka do swojego kochanka. Nigdy nie ufam mężczyznom, którzy mówią: „Zaufaj mi”. - rzuciła prowokacyjnie Kristina.

- Miała absolutną rację!

Część sypialni zajmowała całe jedno skrzydło wspaniałego domu Breta. Kristina zauważyła mnóstwo ciemnoniebieskich, brokatowych elementów wystroju.

Nie było żadnej gry wstępnej. Mieli tego dosyć po całym dniu, kiedy nakręcili szesnaście ujęć sceny miłosnej. Teraz upadli na łóżko i szarpiąc zdejmowali z siebie ubrania.

Bret był milczącym, namiętym kochankiem, bardzo wrażliwym na jej seksualne potrzeby. Znał wszystkie właściwe gesty... każdy podatny na pieszczoty skrawek kobiecego ciała, od delikatnej skóry pod kolanem do zagłębienia między udami i najbardziej intymnych miejsc.

Kristina oczekiwała, że powie jej coś czułego, ale Bret uniósł ją i posadził na sobie. Opuściła się na jego twardy penis i zaczęli razem się poruszać. Nie spodziewała się od razu orgazmu; rzadko jej się to zdarzało, tylko wtedy gdy mężczyzna pieścił ją długo językiem, nawet przez czterdzieści minut, albo dłużej. Teraz jednak jęczała, obracając się i poruszając w górę i w dół krótkimi, energicznymi ruchami. Bret wyciągnąwszy ręce, szczypał jej sutki, aż wyprężyły się sztywno.

Tkwiał w niej mocno, wbijając się coraz głębiej za każdym szarpnięciem ciała.

- Nie. Jeszcze nie! - rozkazał, gdy odrzuciła głowę do tyłu, a krzyk uwiązał jej w gardle.

Sięgnął po małą plastikową torebkę, która leżała na nocnym stoliku i wąską szklaną rurkę.

- Azotyn skrobiowy - powiedział. - Środek odurzający. Pomoże ci polecieć wysoko...

Nie mylił się.

Kristina zdrzemnęła się pół godziny, zwinięta w kłębek u boku Breta. Obudził ją dźwięk dzwoniącego gdzieś w innej części domu telefonu. Półprzytomna rozejrzała się wokół po obcym pokoju. Kiedy jej wzrok padł na nagie ciało Breta, uświadomiła sobie, gdzie jest. Kochała się z mężczyzną, który nie powiedział jej nawet jednego czulego słowa.

Ogarnęło ją rozczarowanie i wyrzuty sumienia. Wyśliznęła się z łóżka, naciągnęła białe dżinsy, zielony bawełniany sweter i wskoczyła w płaskie meksykańskie sandały. Pokój wydawał się teraz zimny, przeszył ją dreszcz. Namiętny nastrój ulotnił się zupełnie, ustępując miejsca frustracji. Dlaczego to zrobiła? - zastanawiała się. To była chemia... seks... nic więcej. On nie znał prawdziwej miłości i może nigdy jej nie pozna.

Zawsze lubiłem ostry seks - powiedział Bret następnego wieczoru.

Zjedli kolację w restauracji Towers w Laguna Beach, dziewięć piętér ponad rozbijającymi się o brzeg falami. Teraz, trzymając się za ręce, szli boso po plaży. Słońce barwiło ocean odcieniami czerwieni, złota i lawendy.

- Kobiety się na to skarżą, chcą słyszeć słodkie słówka bez znaczenia, oczekują czułości, a ja daję im zamiast tego ostry trening.

Kristina powstrzymała uśmiech.

- Mnie z pewnością nie oszczędzałeś. Naprawdę jestem dzisiaj cała obolała.

- Chciałbym się zmienić, być dla ciebie czuły. Wiem, że to możliwe, jeśli będziesz cierpliwa.

Kristina zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Jeśli jest uczucie, łatwo być czułym. Kobiety chcą być kochane, Bret.

Większość z nas przedkłada uczucie i czułość nad najbardziej nawet wyrafinowane przygody seksualne.

Bret spojrzał na nią poważnie.

- Kristino... Nie chcę cię stracić.

- Nie wiem, czy jestem gotowa zaangażować się - powiedziała cicho po chwili. - Małżeństwo z Jean-Lukiem głęboko mnie zraniło. Są sprawy, których nie można zapomnieć.

- Wiem... Też wiele przeszedłem w czasie rozwodu. Rozwód to potwornie bolesne doświadczenie.

- Masz dzieci? - spytała.

- Trzy dziewczynki. Mieszkają z matką w Michigan. Rzadko je widuję - westchnął. - Zawsze chciałem założyć nową rodzinę, naprawić błędy przeszłości.

Długo spacerowali, opowiadając o swoich przeżyciach, aż słońce utonęło w morzu w ostatnim zielonkawym błysku i fioletowe światło padło na pianę zalewających piasek fal. Trzymając Breta za rękę, Kristina poczuła się rozluźniona, ogarnęło ją jakieś wewnętrzne ciepło, może nawet szczęście.

Jeśli ich pierwsza wspólna noc nie przebiegła w stu procentach tak, jak by chciała, to Bret stał jej się bliższy jako człowiek, a nie obiekt seksualny. Może nawet byłaby w stanie się w nim zakochać.

Przyjęcie z okazji ukończenia „Kongregacji” odbyło się w poniedziałkowy wieczór w „Spago's”, przy Horn Avenue w West Hollywood, a przewodniczył sam superszef Wolfgang Puck. Aktorzy i cała ekipa filmowa tłoczyli się w ścisku, gratulując sobie wzajemnie ukończenia produkcji prawdziwej „maszynki do robienia pieniędzy”. Oczywiście film nie był jeszcze ostatecznie zmontowany, udźwiękowiony i oprawiony muzycznie, ale było

prawie pewne, że stanie się wielkim przebojem. Ludzie z branży twierdzili, że księżniczka Kristina jest wielką indywidualnością, większą nawet niż Lisse.

Kristina była w stanie euforii. Spełniały się jej największe marzenia... Na Boże Narodzenie jej twarz zobaczą widzowie dwóch tysięcy kin. A w kwietniu... kto wie? Ale odsunęła myśl o Oscarze.

- Droga Kristino. - Bret przyniósł jej kieliszek wina i objął ją władcym gestem. - Rzucisz to miasto na kolana, jestem pewien. Od dawna tkwię w przemyśle filmowym i na kilometr wyczuwam zapach sukcesu.

- I małego złotego człowieczka, daj Panie Boże - dorzucił Michael Ovitz, który właśnie przecisnął się do nich przez tłum.

Sławnemu agentowi towarzyszył wysoki, opalony blondyn.

- Księżniczko Kristino, chciałbym przedstawić jednego z naszych wspólników w CAA, Willa Camdena.

Kristina spojrzała w poważne, szare oczy. Zauważyła drobne zmarszczki mimiczne w kącikach oczu i głębsze wokół ust. Musiał często się śmiać. Camden miał koło czterdziestu lat i wyglądał jak wielu mężczyzn, których Kristina spotkała w Ameryce. Był typem mężczyzny, któremu pozycja zawodowa dała łatwą władzę.

- Ogromnie się cieszę, że mogę panią poznać, księżniczko Kristino. Słyszałem o pani wiele dobrego od Mike'a. Chyba cieszę panią dobre prognozy na temat filmu.

- Tak, bardzo - odpowiedziała, rumieniąc się pod przenikliwym spojrzeniem szarych oczu.

Bret gdzieś odszedł i została sama z tym nowo poznanym, interesującym mężczyzną. Wiedziała, że jeśli jest wspólnikiem Mike'a Ovitz, musi być jednym z najpotężniejszych ludzi w Hollywood.

- Czy trudno było przez wszystkie te lata być córką księżnej Lisse?

Gdyby ktoś inny zadał to pytanie, Kristina mogłaby uznać je za obcesowe. Ale w ustach tego uśmiechniętego i eleganckiego mężczyzny zabrzmiało zupełnie naturalnie.

- Niezwykle trudno - przyznała.

Rozmawiali już ponad dwadzieścia minut, gdy Kristina zorientowała się, że opowiada Willowi o swoim największym wyzwaniu, jakim było przełamanie krytycznej oceny ekipy filmowej. Kosztowało ją to wiele wysiłku.

- Sądzę, że księżniczka nieczęsto spotyka się z krytyczną oceną - powiedział z uśmiechem Will.

- Myli się pan - parsknęła. - Gdyby znał pan mojego ojca...

Nagle pojawił się znów Bret i zaborczym gestem wziął Kristinę za ramię.

- Kochanie, sądzą, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wyszli wcześniej. Muszę zadzwonić do kilku osób - powiedział. - Najmocniej przepraszam - zwrócił się do Willa.

- Ależ oczywiście - odpowiedział uprzejmie agent i rzekł do Kristiny: - Wasza wysokość, było mi niezmiernie przyjemnie rozmawiać z panią i jestem przekonany, że znów się spotkamy w agencji albo... gdzie indziej. To bardzo małe miasto.

Kiedy opuścili z Bretem przyjęcie, była rozczarowana, że wyszli tak wcześnie, czuła, jakby coś jej umknęło. Polubiła Willa, dobrze się z nim rozmawiało. Gdyby nie obecność Breta... ale niestety tam był. I byli teraz ze sobą, a jeśli połowa Hollywood o tym wiedziała, można było założyć, że Will Camden też.

Pięć minut później zupełnie zapomniała o poznanym tego wieczoru mężczyźnie.

Maj 1993

Kristina została nominowana do Nagrody Akademii za rolę w „Kongregacji”, jednak „złoty człowieczek” - Oscar - powędrował w ręce Jodie Foster. Od tamtego czasu minęły dwa lata i wszyscy mówili, że ostatni film księżniczki, "Damy mafii" może zapewnić jej następną nominację.

Romans z Bretem, mimo trudnych momentów, przetrwał i zbliżył ich do siebie. Byli znani jako para i wszędzie bywali razem. Bret wyjeżdżał czasem w interesach do Las Vegas; był właścicielem sieci trzydziestu pięciu restauracji w całym kraju, nazwanej „Hamburger Hacienda” i centralny zarząd miał tam właśnie siedzibę, ale poza tym widywali się co najmniej dwa razy w tygodniu.

Weszła do domu z Charlie na rękach i w hallu zaraz zjawiała się Mary Abbott, by się z nimi przywitać. Kristina oddała trzyletnią córeczkę opiekunce. Dwóch ochroniarzy zaczęło wnosić rozliczne bagaże, pudła z zabawkami i inne rzeczy. Marie-Claire, osobista pokojówka Kristiny, nadzorowała rozpakowywanie.

Księżniczka weszła do pokoju na dole, zamknęła drzwi i zadzwoniła do Costa, by upewnić się, czy ojciec dobrze się czuje. Dzięki Bogu, wszystko było w porządku. Pomyślała o Teddy Warner, zastanawiając się, jak sobie daje radę przeżywszy tragedię zniknięcia ojca. Jutro do niej zadzwoni.

Potem wystukała numer prywatnej linii w domu Breta.

- Słucham? - odezwał się jej ukochany.

- Bret, już wróciłam - powiedziała. - Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy. Mam ochotę na spacer. Musimy porozmawiać, kochanie.

- Najdroższa, czy to może się odwlec dziesięć minut? Rozmawiam przez telefon ze Slyem.

Kristina przygryzła wargę. Nie poleciał do Costa del Mar na bal dobroczynny na pokładzie jachtu Nikosa ani nie było go przy niej, gdy zachorował ojciec. Był ogromnie pochłonięty realizacją filmu „Bush League”,

który znacznie przekroczył budżet i Bret miał przez to kłopoty. Rozumiała wielkie napięcie przy kręceniu wysokonakładowego filmu. Sprawilo jej jednak przykrość, że nie mógł nawet przerwać rozmowy telefonicznej, by się z nią przywitać. Dlaczego tak uczynił? Właśnie teraz, kiedy otworzyła się wobec niego i prawie pokochała, on zaczynał się wymykać.

- Maleńka? - odezwał się Bret. Wzięła głęboki oddech.

- Dziesięć minut - zgodziła się w końcu.

Ale kiedy zadzwoniła drugi raz po dziesięciu minutach, jego asystent podniósł słuchawkę i powiedział, że Bret właśnie wyszedł z domu, nie mówiąc, dokąd się udaje.

- Co? Wyszedł? - spytała zirytowana.

Zanim asystent zdążył cokolwiek powiedzieć, pokojówka zapukała do drzwi i zapowiedziała gościa.

- Pan Thompson, wasza wysokość. Złość Kristiny minęła natychmiast.

- Gdzie on jest?

- Poprosiłam go do salonu, *madame*.

Kristina poczuła, jakby serce wykonało potężny obrót w jej piersi i rzuciła się do hallu. Bret zawsze lubił niespodzianki... Może dlatego zakochała się w nim.

Kristino, Kristino... - Bret przytulił ją mocno do siebie. - Boże, ogromnie tęskniłem. Ten filmowy biznes to prawdziwe piekło. Pracowałem po dwadzieścia godzin na dobę, żeby skończyć ten film. Żałuję, że nie mogłem pojechać z tobą do Costa del Mar. Och, jak tęskniłem!

Znów przywarli do siebie, objęli się namiętnie nie zwracając uwagi, że ktoś może wejść do salonu.

- Serce wali mi jak szalone. - Kristina roześmiała się.

- I moje zaraz rozsadzi pierś.

- Było mi tak smutno bez ciebie.

- To przytul mnie teraz. - Przyciągnął ją do siebie i znów zaczęli się całować.

Ale kiedy pokojówka przeszła przez drugi koniec salonu w drodze do schodów, Kristina odsunęła się.

- Ja też ogromnie za tobą tęskniłam - powiedziała cicho. - Szczególnie po tym wszystkim, co się stało... Bardzo cię potrzebowałam, Bret. - Roześmiała się nerwowo, ogarnięta dawnymi lękami. - Nie będę wyrażać się dyplomatycznie ani owijać w bawełnę. Nie jestem tego rodzaju osobą i wolę wiedzieć niż się domyślać.

Spojrzał na nią rozkochanym wzrokiem.

- Co chcesz wiedzieć, kochanie?

- Ostatnio robiłeś niedwuznaczne aluzje na temat ślubu. Czy zamierzasz poprosić mnie o rękę?

Bret popatrzył na nią zaskoczony, a potem odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Przepraszam, Kristino. Tylko księżniczka może pierwsza oświadczać się mężczyźnie. Tak, kochanie. Miałem zamiar poprosić cię o rękę. Właśnie rozglądałem się w celu zakupienia czegoś stosownego w Nowym Jorku i Amsterdamie. Mam dla ciebie ogromny diament, ukochana. Stać mnie na ten prezent i chcę, by przyćmił wszystkie kostańskie klejnoty koronne. Będziemy mieszkać w Hollywood i chcę, żebyśmy tu się pobrali, może w Bel Air Hotel.

Patrzył na nią z taką miłością i przejęciem. Tak jakby poprzednie niezdecydowanie nigdy nie miało miejsca,

- Bret... - Zajrzała mu głęboko w oczy. - Jesteś pewien? Zupełnie, zupełnie pewien?

- Oczywiście. Tak bardzo cię kocham, maleńka. Uwielbiam cię. Każdą cząsteczkę ciebie.

- Ale dlaczego... to znaczy...

- Nie chcę dłużej czekać. - Jego uśmiech uspokoił ją. - Kochanie... O Boże... Nie chcę dłużej czekać.

Wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować, szepejąc wciąż: „kocham cię...” i „moja jedyna Kriss...” Kristina westchnęła głęboko, pozwalając, by uczucie szczęścia owładnęło nią całkowicie. Bret przedkładał czasem pracę ponad nią, a jego przeszłość playboya nie była zbyt budująca, ale czuła, że naprawdę ją kocha.

Teddy, czy wszystko u ciebie w porządku? - spytała Kristina.

Na transatlantyckiej linii łączącej ją z Costa del Mar były jakieś zakłócenia. Zadzwoiła następnego dnia, wyczerpana długą nocą miłości z Bretem, po jego niespodziewanych oświadczeniach. Nie mogła jednak zapomnieć o Teddy i jej problemach.

- Nie, nie jestem pewna. Ale nadal tu tkwię - odpowiedziała Teddy. - Miałam konferencję prasową i do tylu osób muszę jeszcze zadzwonić... - urwała.

- Żałuję, że nie mogę być przy tobie. Czy mogę ci jakoś pomóc? Chciałabym... tak trudno powiedzieć coś rozsądnego w tej sytuacji. Wiem, że kompletnie bym się załamała, gdyby mój ojciec... gdyby cokolwiek mu się przydarzyło...

- Jestem pewna, że księżę wróci do zdrowia - powiedziała Teddy, słysząc drżenie w głosie Kristiny.

- Zaręczyłam się - zwierzyła się po chwili Kristina.

- Co? Z Bretem Thompsonem? Och, Kristino, to wspaniale!

- Tak, jestem taka szczęśliwa. Wiem, że Bret nie jest doskonały, ale... - Kristina umilkła, przestraszona nagle, że jej marzenia są zbyt piękne, by mogły się spełnić.

- Ależ około ośmiu milionów kobiet jest przekonanych, że jest doskonały! - dokończyła Teddy. - Bardzo się cieszę, Kristino, naprawdę.

Lęk Kristiny ulotnił się i zaczęła opowiadać Teddy ze szczegółami, co Bret powiedział i co zrobił.

- Teddy, chociaż nie znamy się zbyt dobrze, zawsze bardzo cię lubiłam. Chciałabym zaprzyjaźnić się z tobą. Myślisz, że to możliwe? Tak bardzo bym tego pragnęła.

Dwa dni później Kristina otrzymała pierścionek.

Wspaniały, dwunastokaratowy diament, o rzadkiej, złotawej barwie, lśnił na jej palcu, jakby skupił w sobie wszystkie promienie słońca.

- Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi - szepnął Bret nie przestając jej całować.
- Zrobię absolutnie wszystko, by zapewnić ci raj na ziemi. Ten pierścionek to dopiero początek.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, szepcząc do ucha:

- Bret, nigdy nie sądziłam, że po Jean-Lucu zapragnę kogoś tak bardzo.
- Teraz masz mnie... Moja słodka. Na krótko jadę do Vegas - mówił dalej.
- Muszę załatwić sprawy związane z siecią restauracji; trzeba wymyślić kilka nowych sposobów przyrządzania hamburgerów. Ale wrócę w piątek i będziemy mogli zająć się planami na przyszłość. Chcę, żebyś miała na ślubie najpiękniejszą suknię z białych koronek, ze wstążeczkami, falbankami i cekinami, może długie, białe rękawiczki i welon ozdobiony kwiatami, coś ślicznego i wyszukanego, albo cokolwiek, co ty wybierzesz, kochanie - dorzucił.

- Miesiąc miodowy. - Kristina westchnęła. - Będę miała prawdziwy miesiąc miodowy. Dokąd pojedziemy, Bret?

- A dokąd chcesz jechać?

- Nigdy nie byłam na Dalekim Wschodzie. Tam byłoby cudownie... drzewa wiśniowe obsypane kwiatami... góra Fudzi...

- W takim razie, pojedziemy do Japonii. Kochanie, dla ciebie zrobię wszystko. Cokolwiek zechcesz. Zawsze ci to mówiłem i to prawda.

Moja droga, urocza księżniczko - powiedział przez telefon Nikos Skouros. Jego głos był nieco zniekształcony przez połączenie międzykontynentalne. - Miałem nadzieję, że cię zastanę. Dzięki Bogu, udało się.

- Dlaczego, Nikos? - spytała zaniepokojona. - Czy coś się stało? Nie chodzi o papę, prawda? Czy o ojca Teddy? - Ogarnął ją strach.

- Droga Kristino, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Chciałbym, żeby to okazało się nieprawdą.

Kristinie zaparło dech w piersi.

- Nie chodzi o papę! Nie! Niki, powiedz, że nie chodzi o papę. Nie zniosłabym, gdyby...

- Nie, kochanie, twój ojciec czuje się dobrze i wbrew zaleceniom lekarza pracuje już nawet trochę w swoim biurze. Rozmawiałem z nim dziś rano przez telefon. Nie, to dotyczy innej, bardzo delikatnej sprawy. Mam na myśli Breta Thompsona.

- Breta? - Potrząsnęła głową nic nie rozumiejąc. - Cóż to takiego?

Przez ostatnie dwa lata okazało się jasne, że Skouros nie znosi Breta. Był w oczywisty sposób zazdrosny, mimo że próbował to ukryć pod maską uprzejmości.

- Mój informator doniósł mi, że ten człowiek nie jest wolny i nie może się z tobą ożenić.

- Co?!

- On już jest żonaty, moja droga. Przykro mi - dodał.

Kristina ścisnęła kurczowo słuchawkę, nie mogąc przez chwilę wydusić z siebie słowa.

- Ale to niemożliwe - odezwała się. - Kto powiedział ci coś podobnego? Nikos, o jakim informatorze mówisz? Kto naopowiadał ci takich kłamstw?

- To nie jest kłamstwo, Kristino. Jak tylko przyjechałaś do Hollywood, miałem pewne podejrzenia co do Breta Thompsona. Wynająłem więc

prywatnego detektywa, żeby zbadał jego sprawy. Bardzo długo nie natrafialiśmy na nic nagannego, ale...

- Co zrobiłeś? - Kristina nie wierzyła własnym uszom. - Wynająłeś detektywa, żeby szpiegował Breta? Jak śmiałeś wtrącać się w moje prywatne życie, Nikos? I jego! Jak śmiałeś...

Głos Skourosa zabuczał z daleka - rozmawiał z nią ze swojej prywatnej greckiej wyspy, Tilos.

- Proszę, nie miej mi tego za złe. Zrobiłem to tylko ze względu na długą przyjaźń z tobą i twoją rodziną. Gdybyśmy niczego nie znaleźli, nie wspomniałbym ci o tym nawet słowem. Nie sądziłem, że tak cię to zdenerwuje. Ale prawda jest taka, że twój Bret Thompson jest... jak to się mówi?... bardzo śliskim facetem.

- Co masz na myśli? - Prawie płakała. - Jak może być żonaty? Jest rozwiedziony! Ma trzy córeczki! Sam mi o tym mówił. Dostałam od niego pierścioneł zaręczynowy, Nikos, ogromny zaręczynowy diament.

- Był rozwiedziony, droga Kristino. To akurat prawda. Ale tego samego dnia, kiedy dostał rozwód, poleciał do Las Vegas i ożenił się z kobietą, która nazywa się Ronna Sue Drexel. Ma wysokie stanowisko w jego korporacji Hamburger Hacienda, a dawniej była modelką „Playboya”. Odwiedza ją mniej więcej raz w miesiącu bowiem zaspokaja pewne jego perwersyjne upodobania, na które kobiety zwykle się nie godzą. Powiedziała reprezentującemu mnie człowiekowi, że prosił ją o zachowanie małżeństwa w sekrecie, bo to nie spodobałoby się jego fanom. Zgodziła się, zresztą wiedzie dzięki niemu bardzo luksusowe życie.

- Pracuje w korporacji? Modelka z „Playboya”? Perwersyjne upodobania?

- Kristinie zrobiło się słabo i niedobrze, czuła żołądek w gardle. - Nikos, my jesteśmy zaręczeni, mamy dzisiaj konferencję prasową. Ja...

- Życzysz sobie, żebym się tym zajął? - spytał łagodnie.

- Co... co masz na myśli?

- Mogę kazać zapłacić tej kobiecie, żeby milczała. Pójdę do Thompsona i sam z nim porozmawiam. Zmuszę go do rozwodu z nią. Nie możesz sobie pozwolić na żaden skandal, Kristino. Gazety...

Po jej policzkach zaczęły spływać gorące łzy.

- Nikos, jeśli chce być żonaty z tą kobietą, daj mu spokój. Nie chcę więcej afer. Sama to z nim załatwię, spokojnie i ostatecznie. Ale dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego? Nie miałeś prawa mieszać się w ten sposób w moje życie.

- Kristino, jestem twoim przyjacielem... - Zadrżał mu głos, bo niespodziewanie przestał kontrolować emocje.

- Przyjaźń opiera się na życzliwości, Niki! I nie polega na mieszaniu się w sprawy prywatne ludzi! I nie na wynajmowaniu detektywów, by śledzili czyjeś kochanka! Byłeś zazdrosny, prawda? Zazdrosny o Breta. Nie chciałeś, bym należała do niego. Dlatego wynajęłaś detektywa.

- Kochana Kristino, to nie jest tak...

- Tak właśnie jest! - wybuchnęła. - I jeszcze jedno, Nikos. Jeśli się tak zachowałeś wobec mnie, na co jeszcze... byłoby cię stać wobec innych?

Rzuciła słuchawkę. Trzęsąc się cała, upadła na fotel. Bret był następnym Jean-Lukiem! Boże, gdyby doszło do tego ślubu...

Odkładając telefon po rozmowie z Kristiną, Nikos gniewnie zmarszczył brwi. Suka. Jest taka głupia... i tak arogancka! Gdyby nie była jeszcze tak diabelnie piękna...

Zaczął myśleć o swoich planach w Costa del Mar.

Ogromny hotel z kasynem o nazwie „The Breakers” mieściłby tysiąc dwieście pokoi, czterysta apartamentów i dwadzieścia luksusowych mieszkań do wynajęcia na szczycie budynku, z tarasami i ogrodami. Cały parter zajmowałoby kasyno w stylu Las Vegas. Całe zaplecze również dawałoby krociowe zyski: eleganckie sklepy, restauracje dla smakoszy, kabaret, rewie i

wiele innych atrakcji. Tego typu turyści, których chciał ściągnąć, będą zainteresowani właśnie takimi rozrywkami. Zarobi na tym miliardy!

Jedyne, czego potrzebował, to oficjalne zezwolenia, a miał je już prawie w zasięgu ręki... Jeśli książę Georges spełni swoje obietnice i jeśli książę Henryk okaże się „pomocny” zajmując się jedynie swoim podupadającym zdrowiem i innymi problemami. Jeśli, jeśli... Dziesiątki warunków, lecz Skouros przeczuwał, że w ciągu nadchodzących ośmiu lub dziesięciu miesięcy rozpocznie kopanie fundamentów pod nowe kasyno.

Zadzwoił telefon komórkowy, budząc go z rozmarzenia.

- Słucham? - rzucił do słuchawki. - Tak. tak... - Zmienił ton głosu. - Tak, rozumiem. Proszę więc robić, co należy. Teraz, dzisiaj.

Odłożył telefon. Serce biło mu szybciej.

Dom w Malibu był przytulony do cypla wciśniętego klinem w wąski teren między dwoma podobnymi do siebie posiadłościami. Wszystkie trzy miały widok na plażę i połyskujący, błękitny Pacyfik. Sekwojowy pomost okalał z dwóch stron dom, a drewniane schody prowadziły nad brzeg. Nie był to największy dom w Malibu, ale wyceniano go na pięć i pół miliona dolarów i należał do najpiękniejszych w okolicy.

Omar Faid, zażywny, starzejący się egipski gwiazdor, który był na pokładzie „Olimpii” i grał w brydża przy tym samym stoliku z księciem Henrykiem i Houstonem Warnerem, pospiesznie wyszedł z domu. Pod pachą miał teczkę z dokumentami, które chciał pokazać swemu księgowemu.

Był ciepły, wietrzny dzień. Omar słyszał uderzenia fal o brzeg, oddalony zaledwie o kilkadziesiąt metrów. Przechodząc przez wyżwirowany podjazd, odchylił głowę i z przyjemnością wciągnął w płuca słony zapach.

Wszedł do garażu bocznym wejściem, nie zwracając uwagi, że drzwi nie były zamknięte na klucz. Jego nowe, białe Porsche 911 Targa stało na swoim miejscu. Lakier błyszczał na potężnych, wygiętych błotnikach.

Faid wygrzebał kluczyki z kieszeni, otworzył drzwi od strony kierowcy, wśliznął się na sportowy fotel za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Ładunek wybuchowy eksplodował mu prosto w twarz, rozsadzając głowę i rozszarpując doszczętnie ciało. Niewielka bomba o dużej sile rażenia, podłączona do silnika Porsche, zmiotła praktycznie z powierzchni samochód i jego właściciela. Wybuch był tak potężny, że szczątki poleciały na wszystkie strony, a dach garażu zawalił się pod wpływem detonacji.

Księżę Jac powitał Teddy w pałacu, proponując jej ponownie wszelką pomoc, ale mimo serdecznej rozmowy, utrzymywał dystans.

- Teddy, my również przeżywamy bardzo trudny okres, jestem pewien, że to rozumiesz. Choroba ojca wpłynęła przynębiająco na cały kraj. Zostań tu tak długo, jak sobie życzysz. - Przerwał na moment. - Co właściwie spodziewasz się tutaj odkryć?

Zarumieniła się. Od śmierci ojca minął tydzień. Na pokładzie „Olimpii”, zanim jej świat nie rozpadł się jeszcze w kawałki, była strasznie podniecona perspektywą ponownego spotkania z Jakiem, ale w tej chwili wydawało jej się, jakby to było sto lat temu. Teraz mogła myśleć tylko o ojcu.

- Nie wiem - przyznała szczerze. Jac zmarszczył brwi.

- Czy sądzisz, że w Costa del Mar znajdziesz kogoś, kto jest odpowiedzialny za śmierć twego ojca?

- Nie wiem. Mam zamęt w głowie. Wiem tylko tyle, że prawie nie sypiam i nie jem, myśląc wciąż o nim... i jak musiał się czuć. Męczą mnie koszmary senne, Jac. Budzę się złana potem, dusząc się, jakby mi brakowało powietrza.

- Jego śmierć była bardzo dziwna - powiedział w zamyśleniu Jac.

- Dlaczego zginął? To nie było samobójstwo, jestem pewna. Nie zaznam spokoju, dopóki się nie dowiem. - Jej oczy wypełniły się nagle łzami. - Twój kraj jest taki piękny, Jac, miałam stąd tak cudowne wspomnienia. Teraz to wszystko się stało i... ja...

Załamana spuściła głowę. Jac objął ją ramieniem, podtrzymując mocno. Nie zachowywał się jak beztroski chłopak, którego poznała pięć lat temu, lecz jak młody mężczyzna, który wie, czym jest odpowiedzialność.

- Chcę, żebyś mówiła mi o wszystkim, o czym się dowiesz - powiedział.

Teddy spojrzała na niego. Niebieskie oczy Jaca wydały jej się ciemniejsze niż kiedyś, na czole miał teraz zmarszczki.

- Obiecuję - odpowiedziała.

Teddy zadomowiła się w pałacu Vendome. Był tak ogromny - ponad sto pomieszczeń - a labirynt korytarzy tak zawiły, że kilka razy się zgubiła. Gabriela powiedziała jej, że wiele dzieł sztuki i bezcennych, starych mebli znaleziono przypadkowo w jakichś nie uczęszczanych zakamarkach, gdzie stały nie zauważone przez lata.

Teddy z całych sił próbowała sobie przypomnieć wszystko, co ojciec kiedykolwiek mówił o Costa del Mar. Przeklinała w duchu, że nie słuchała wtedy uważniej.

A raz wydawało jej się, że ktoś ich śledzi. Ale, oczywiście, nawet jeśli byłaby to prawda, nie miało to prawdopodobnie żadnego związku z Costa del Mar. Ojciec był przecież prezesem dużej korporacji i ten człowiek mógł być ochroniarzem ojca, który z dyskretnej odległości czuwał nad ich bezpieczeństwem. Albo jednym z rywali w interesach...

Zdecydowała, że musi działać według jakiegoś planu. Jeśli Kristina miała rację, a śmierć ojca rzeczywiście miała coś wspólnego z kostańską polityką, to musi znaleźć kontakt z jak największą liczbą osób. Niespokojnie czekała na pierwszy raport od detektywa, którego wynajęła.

Pierwszego ranka w Costa del Mar postanowiła pójść na nabrzeże i spróbować porozmawiać z kimś z załogi „Olimpii”, która na stałe była zacumowana przy nabrzeżu Port-Louis. W zarządzie portu powiedziano jej jednak, że nie może wejść na pokład statku bez pozwolenia pana Skourosa.

Tuż obok portu, naprzeciwko jachtu, zauważyła małe bistro. Przed wejściem wystawiono pod parasolami puste beczki, służące za stoliki. Pod wpływem impulsu weszła do środka. Knajpka była maleńka i mroczna, z chropowatymi kamiennymi ścianami i drewnianymi belkami. Był tu duży wybór francuskich win z Doliny Loary i ogromne patery z serami, szynką, kielbasami i chlebem.

Zamówiła wino, ser i poprosiła młodego, francuskiego kelnera, by uprzedził ją, jeśli pojawi się ktoś z załogi „Olimpii”. Żeby zapewnić sobie jego pomoc, podsunęła mu kostański banknot dwudziestodolarowy.

Cierpliwość została wynagrodzona po czterdziestu minutach, gdy dwóch opalonych, młodych ludzi weszło do środka. Jeden z nich wolnym krokiem podszedł do jej stolika i usiadł. Miał na sobie nieskazitelnie biały mundur ze złotymi ozdobami.

- Nazywam się Jacques Millet. Jestem stewardem na „Olimpii”. - przedstawił się po angielsku z silnym francuskim akcentem.

Teddy wytłumaczyła, kim jest, i powiedziała mu, że chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej o śmierci ojca - wszystkich szczegółów, nawet najdrobniejszych, które mógłby pamiętać.

- Ale co tu można pamiętać? O niczym nie wiedzieliśmy. Ledwie usłyszeliśmy, że wyleciał... jak to się mówi?... za burtę, zapanowało straszne zamieszanie, *un chahut* - dodał po francusku.

Teddy przypomniała sobie, że słowo oznaczało harmider, kocioł. Pochyliła się do przodu i z nadzieją w głosie spytała:

- Może ktoś inny coś widział?

- Nie. - Mężczyzna przecząco potrząsnął głową.

Teddy podziękowała mu i spytała, czy może poprosić kolegę, by również zamienił z nią kilka słów. Ale drugi członek załogi - drobny, ciemnowłosy Emmanuel Lefevre - nie okazał się bardziej pomocny.

- Wszystko, o czym wiemy, przekazaliśmy panu Skourosowi, ale nikt niczego nie widział. Pani ojciec zamówił butelkę wina tego wieczoru i był, jak to się mówi?... może trochę zawiany?

- Co? Na pewno nie. Nigdy nie pił więcej niż jeden kieliszek. Lefevre wzruszył ramionami.

- Kto wie? Tak tylko słyszałem. Nie pierwszy raz coś takiego się zdarza.

- Co? Na pokładzie „Olimpii”?

- Oczywiście, że nie, *mademoiselle*. Na innych statkach, a Trójkąt Bermudzki jest najlepszym przykładem.

Zawiedziona, czekała jeszcze dwie godziny, ale nie pojawił się żaden inny członek załogi. W końcu poszła w górę wybrukowaną uliczką, zastanawiając się, co robić dalej. Czy załoga naprawdę nic nie wiedziała, czy kazano im milczeć? Jeśli to byłaby prawda, tylko Skouros mógł to nakazać. W końcu ojciec zniknął z pokładu jego statku i Nikosowi z pewnością zależało na ochronie prawnej.

Może książe Jac pozwoli jej porozmawiać z kostańskimi urzędnikami, którzy przesłuchiwali załogę statku.

Powoli weszła na wzgórze. Minęła malutki butik z salonem kosmetycznym, znajdujący się na parterze starego, drewnianego domu z pięknymi skrzynkami kwiatów. Wiedziała, że miejsce to mimo małych rozmiarów jest bardzo modne, a wśród słynnych klientek były Melanie Griffith i Catherine Deneuve. Przez szybę dostrzegła kilka stylistek pochylonych nad klientkami w fotelach.

Zatrzymała się. Salon piękności... plotki. To prawie synonimy.

Mademoiselle Teddy! - Starsza kobieta, właścicielka salonu pospieszyła w jej stronę.

Rozpoznała od razu gwiazdę tenisa, a wszystkie głowy odwróciły się do Teddy.

- To dla mnie zaszczyt... Właśnie jedna z klientek odwołała wizytę i nasz najlepszy stylistka może się panią zająć - *monsieur* Adrien Marivaux. Często układał włosy księżniczki Kristiny w pałacu. I księżniczki Gabrieli również. Jest prawdziwym mistrzem.

Teddy spojrzała na niskiego, szczupłego mężczyznę, który podszedł na wezwanie właścicielki. Był mniej więcej trzydziestoletni, miał ciemny wąsy i jasne, bystre spojrzenie.

- *Monsieur* Adrien Marivaux bardzo mi odpowiada. - Teddy uśmiechnęła się.

Zdecydowała się na strzyżenie, trwałą i ułożenie włosów. Zajmie to kilka godzin, dając jej mnóstwo czasu, by wyciągnąć z pana Marivaux wszystkie informacje, jakie mógł posiadać.

Po kilku minutach, odpowiadając na jej pytania, mówił ze swadą o Costa del Mar. Kto jest kim, kto ma tutaj wille, o słynnych postaciach urządzających przyjęcia na plaży i wiele jeszcze innych rzeczy. Dowiedziała się, że David Letterman zakupił niedawno dom w Notra Patria, jednym z trzech kostańskich miast.

- Wszyscy pewnie zastanawiają się, kto zostanie następcą księcia Henryka - wspomniała po półgodzinie.

- Ależ tak, oczywiście. To dla nas bardzo ważne - powiedział Marivaux. - Ale, naturalnie, musi nim zostać książę Jac. Bo któż by inny? Nie chce przejmować władzy. Dlatego wymyśla coraz nowsze szaleństwa, te wyścigi samochodowe... To niebezpieczne. Lubi igrać z ogniem. Ale w końcu się ustakuje. Jest jeszcze młody... przecież to jego przeznaczenie.

Teddy poczuła, że krew uderza jej do głowy i przez chwilę milczała, myśląc o Jacu i jego przeznaczeniu! Rządzenie Costa del Mar to jak kierowanie dużą korporacją; wielki splendor, ale też zobowiązania na całe życie. Zastanawiała się, czy w przyszłości będzie jakoś związana z tym krajem... Z zamyślenia wyrwała ją gwałtownie paplanina pana Marivaux.

Gadatliwy fryzjer skończył nakręcać jej włosy na szare i różowe wałeczki i nakładał teraz płyn do trwałej ondulacji.

- Musi pan słyszeć o wielu sprawach - powiedziała Teddy. - To znaczy, pewnie we wszystkim jest pan świetnie zorientowany, prawda?

Polechtany pochlebstwem, uśmiechnął się uprzejmie i skinął głową.

- Na pewno wie pan o mężczyźnie, który wypadł za burtę jachtu Nikosa Skourosa... o moim ojcu. Czy słyszał pan coś o tym? Jakież plotki? Szukam informacji na ten temat. Wszelkiego rodzaju.

- Och... - Jego dłonie znieruchomiały na chwilę. - Teddee, rzeczywiście obilo mi się coś o uszy. - Zniżył głos. - Niektórzy mówią, że Houstona Warnera wypchnięto za burtę. Oczywiście to tylko plotki...

- Wypchnięto! - Myślała o tym, ale teraz ktoś potwierdzał jej podejrzenia.

- Tak, *mademoiselle*. Jeden z naszych stylistów czesał Alexis Belcouri, sprzątaczkę na „Olimpii”. Podśluchałem, co mówiła. Powiedziała, że w szafce z gospodarskim sprzętem natknęła się na coś bardzo niezwykłego. Znalazła ukryte materiały wybuchowe. Przyłapał ją tam jeden z marynarzy i zaczął wypytywać, więc ze strachu powiedziała, że nie wie, co to jest.

Teddy wpatrywała się we fryzjera.

- Jest pan pewien?

Wzruszył ramionami i ciągnął dalej:

- Ale dlaczego nagle przeniesiono ją na prywatną wyspę Skourosa w Grecji? - Teatralnym gestem rozłożył ręce. - Jednego dnia jest tutaj i czesze się u nas, a następnego... już jej nie ma. Jest w Grecji. Gdzie nikomu nic nie powie.

Dwa dni potem Teddy otrzymała pierwszy raport od detektywa, Fryderyka LaMarche.

- Cokolwiek się wydarzyło, ślady zostały bardzo dokładnie zatarte - powiedział LaMarche. - Ale, *mademoiselle* Warner, jest coś innego, o czym muszę pani powiedzieć.

- Słucham.

- Próbowałem odtworzyć, co robił pani ojciec na pokładzie „Olimpii”, i najbardziej interesująca wydaje mi się rozgrywka w brydża. Jego partnerem był książę Henryk, a przeciwnikami Nikos Skouros i Omar Faid.

- Tak, podeszłam do stolika i widziałam ich. Ale dlaczego wydaje się to panu interesujące?

- Ponieważ w zeszłym tygodniu Omar Faid został znaleziony martwy, *mademoiselle*. Ktoś wysadził go w powietrze razem z samochodem w Malibu.

- Co?!

- Podawano to w wiadomościach. Dzwoniłem do Kalifornii i rozmawiałem z policją w Malibu. Mówią, że to był bezspornie profesjonalny zamach. Morderca użył małej bomby plastikowej, nielegalnego materiału wybuchowego o niezwyklej sile rażenia, którą uruchomił silnik samochodu albo zdalne sterowanie. Terroryci często tego używają.

- A... ale - wyjąkała Teddy. - Kto to mógł zrobić? I dlaczego? Detektyw potrząsnął głową.

- Ktoś, komu zależało na śmierci Faيدا. Proszę się zastanowić, *mademoiselle*. Przy stole brydżowym było czterech mężczyzn. I dwóch z nich nie żyje.

Teddy była zaszokowana i przerażona.

- Ale ojciec po raz pierwszy spotkał Faيدا tego wieczoru, jestem prawie pewna.

Opowiedziała mu, czego dowiedziała się od stylisty w salonie piękności, i detektyw zgodził się spróbować znaleźć jakiś kontakt z Alexis Belcouri w Grecji.

- Ale proszę nie spodziewać się zbyt wiele. Skouros jest właścicielem całej wyspy. Ludzie, którzy tam mieszkają, nawet służba, są odizolowani od reszty świata.

- Zupełnie jak w średniowieczu. Detektyw przytaknął.

- *Mademoiselle* Warner, musi pani zrozumieć jedną rzecz w Costa del Mar. To właśnie tak jest - wiele istotnych spraw odbywa się tu jak w średniowieczu. Na przykład kwestia tronu. Pani żyje w Ameryce, gdzie przedstawiciele państwa są wybierani, a tutaj rządy się dziedziczy. Fortuna Bellinich jest ogromna - kilka miliardów, jeśli wliczyć antyki, obrazy i wspaniałą kolekcję klejnotów koronnych. Ponadto dochody rodziny książęcej sięgają z górą siedemdziesięciu pięciu milionów kostańskich dolarów rocznie.

- Rozumiem...

- To może wzbudzać zawiść i w Costa del Mar jest ktoś, kto byłby niewymownie szczęśliwy przejmując rządy. Ktoś, kto wyczekuje tylko okazji, a niektórzy twierdzą, że jest obecnie zamieszany w układy z potężnymi aferzystami na międzynarodową skalę, którzy nie przebierają w środkach. Teddy zmarszczyła brwi, słuchając w skupieniu.

- Kto to jest?

- Książę Georges, młodszy brat Henryka. Nie można go lekceważyć. Ma sześćdziesiąt lat, ale jest pełen energii i od dzieciństwa miał starszemu bratu wszystko za złe. Rozmawiałem z jego służbą w Royal House. Twierdzą, że Georges w tajemnicy spotkał się kilka razy ze Skourosem.

- Z Nikosem?

- Zdaje się, że wszystkie drogi prowadzą tu do niego. Detektyw wzruszył ramionami.

- Nie wiem niczego więcej, ale jeśli zdobędę cokolwiek, zawiadomię panią. Nadal jednak pozostaje bardzo prawdopodobne, że śmierć tych dwóch mężczyzn jest czystym przypadkiem. Może pani ojciec był czymś załamany...

- Nie - zaprzeczyła. - Nigdy.

Musiła powiedzieć Jacowi, czego się dowiedziała. Ale gdy wykręciła prywatny numer, który jej podał, sekretarka powiadomiła ją, że książę wyszedł.

Teddy siedziała wpatrując się w telefon. W końcu zeszła na dół i znalazła wyjście do pałacowych ogrodów.

Spacerując wśród pięknie utrzymanej zieleni, poczuła się przygnieciona tą sprawą. Czy ojca zamordowano?... Zatrzymała się przy fontannie i zapatrzyła w opadającą mgielkę. Tato... - pomyślała, dowiem się, jak zginąłeś. Bez względu na cenę, jaką miałabym zapłacić, poznam prawdę.

W czasie spaceru po ogrodach, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Postanowiła zadzwonić do LaMarchego...

Tego wieczoru Teddy przebrała się w prostą, niebieską sukienkę koktajlową. Wraz z rodziną książęcą miała zjeść kolację w złotej jadalni. Przyszła wcześniej, mając nadzieję spotkać Jaca, zanim pojawią się inni członkowie rodziny i zaproszeni goście.

Miała szczęście. Przez otwarte drzwi wspaniałej komnaty zobaczyła młodego księcia. Rozmawiał przez telefon. Zapukała w otwarte drzwi.

Jac pomachał do niej ręką, w kilku słowach zakończył rozmowę i z uśmiechem ją powitał.

- Teddy, wyglądasz cudownie. Ślicznie ci w niebieskim.

- Jac, czy... Czy mogę z tobą porozmawiać kilka minut?

- Oczywiście. - Wstał i poszedł zamknąć drzwi. Teddy niezdecydowanie rozglądała się wokół.

- Usiądź - poprosił. - To jest mała biblioteka. Mój dziadek bardzo ją lubił. Widzisz jego kolekcję fajek na ścianie? Ale, wydajesz się zdenerwowana, Teddy. Czy coś się stało?

Teddy usiadła w obitym czerwonym brokatem fotelu.

- Sądzę, że tak... Ale nie jestem całkowicie pewna! Słyszałam okropne rzeczy. Jestem taka roztrzęsiona.

Jac przysunął drugi fotel i usiadł obok niej.

- Musisz mi wszystko opowiedzieć, Teddy, ja też miałem uczucie, że...

Opowiedziała mu wszystko, o czym wiedziała, o plotkach i pogłoskach, jakie do niej dotarły, o tym, że ojciec przez pięć lat zbierał potajemnie informacje na temat Costa del Mar. Wspomniała, jak „nic nie wiedząca” okazała się załoga „Olimpii”. Kiedy powiedziała mu o Faidzie, w oczach księcia pojawiło się przerażenie.

- Omar nie żyje? - Zaszokowany odwrócił wzrok, jakby łzy miały napłynąć mu do oczu. - Podarował mi kiedyś kucyka. Miałem cztery lata i jeździłem na nim, dopóki nie wyrosłem. Wiedziałem... Wiedziałem, że dzieje się coś złego. Od lat nie mam zaufania do Nikosa Skourosa, ale nigdy nie zdobyłem dowodu potwierdzającego te podejrzenia. Gdy próbowałem rozmawiać o tym z ojcem, irytował się tylko. Według niego

Nikos uratował nasz kraj od finansowej katastrofy i ojciec jest nawet przekonany, że byłby wspaniałym mężem dla Kristiny.

- Ale tak trudno uwierzyć, że Nikos... - Teddy nie była zaszokowana, jednak nie mogła wyobrazić sobie, by ten przystojny, czarujący Grek był zamieszany w coś tak potwornego jak morderstwo.

Twarz Jaca stężała w napięciu.

- Wiem, że Skouros pragnie zbyt daleko posuniętej kontroli ekonomicznej, a tym samym władzy nad naszym krajem, że chciał tu wykupić ogromne posiadłości, ale nie mam żadnych dowodów przeciwko niemu.

- Rozumiem... - Teddy westchnęła. - A strzępy plotek niczego nie dowodzą. Naoglądałam się dość kryminałów w telewizji, żeby o tym wiedzieć! Jac, wiem, że śmierć mojego ojca to nie był wypadek. Jestem przekonana, że ktoś to uknuł. Ale za tydzień muszę wyjechać z Costa del Mar, bo zbliża się turniej US Open. Tata nie chciałby, żebym zaniedbała trening.

- Teddy, sam zajmę się tym dochodzeniem! Zaczniemy od zebrania nowych pisemnych zeznań załogi „Olimpii” i jeśli nie masz nic przeciw temu, wyślę Fryderyka LaMarche do Kalifornii, żeby zbadał okoliczności śmierci Omara Faída.

Teddy poczuła ulgę. Nie mają prawa wypytywać członków załogi statku ani wnikać w zawilosci kostańskich struktur władzy, ale Jac mógł to zrobić. Zaczęła opowiadać mu, jakie były jej zamiary, ale po chwili zamilkła. Mógł próbować ją powstrzymać.

- Ja też będę się starała czegoś dowiedzieć - skończyła.

- Będziemy współdziałać - powiedział Jac.

Spojrzeli na siebie. Między nimi prawie iskrzyła elektryczność, Teddy serce podeszło do gardła. Po raz pierwszy zauważyła, że niebieskie oczy Jaca mają brązowawe plamki na tęczówkach i że bije z nich łagodna, pełna czułości siła. Rumieniąc się, przypomniała sobie, jak kochali się w łodzi pięć lat temu. Wciąż czuła ciepło słońca na nagiej skórze i namiętne uniesienie Jaca, kiedy przyciągnął ją do siebie. Miał tak piękne ciało, silne ramiona...

- Teddy? Coś się stało?

- Nie, nic.

Wydawało się, że nie mogą oderwać od siebie oczu.

- Jesteś pewna? Martwię się o ciebie.

- Proszę... nie martw się o mnie. - Odwróciła się od niego.

Sala jadalna urządzona była z wielkim przepychem. Wśród wspaniałych mebli i dzieł sztuki znajdowały się dwa kandelabry z litego złota. Przy długim stole siedziało sześć osób: Teddy, Gabriela, Jac oraz Anatole Breton, główny doradca Henryka, jego żona, Eugenie, i książę Henryk, który, wyraźnie postarzały po przebytym zawale, siedział w fotelu na kółkach na honorowym miejscu, u szczytu stołu. Był blady, ale jego postawa pozostała pełna spokoju i godności.

W przyszłym tygodniu Jac miał wziąć udział w wyścigu samochodowym w Buenos Aires i uczestnicy kolacji prowadzili ożywioną dyskusję na temat formuły pierwszej.

- Mój nowy samochód daje mi ogromne szanse zwycięstwa - opowiadał rozemocjonowany Jac. - Jeśli rzeczywiste parametry silnika odpowiadają dokumentacji...

- Dosyć - rzucił z niechęcią stary książę. - Czy musimy mówić o pragnieniu śmierci przy kolacji?

Jac potrząsnął głową.

- Rozmawiamy o wyścigach formuły pierwszej, a nie o śmierci.

- Nie mam ochoty kontynuować tego tematu.

- Wyścigi mogą być zupełnie bezpieczne - podniesionym głosem powiedział Jac. - To tylko kwestia refleksu, koordynacji czynności i dobrego silnika...

- Dosyć! - zagrział Henryk i odwrócił się do Teddy, a z twarzy natychmiast zniknął wyraz złości. - Teddy, w jakim turnieju w najbliższym czasie bierze pani udział? - spytał uprzejmie.

- W US Open, we wrześniu - odpowiedziała, speszona za Jaca, starając się załagodzić nieprzyjemne napięcie, które zapanowało w sali jadalnej.

Do końca posiłku Jac siedział z rozpalonymi policzkami, odzywając się jedynie, gdy ktoś bezpośrednio się do niego zwrócił. Kiedy skończyli jeść, książę przeprosił zebranych i opuścił jadalnię. Nie pojawił się też w bibliotece, by wypić ze wszystkimi kawę.

Tam właśnie podeszła do Teddy księżniczka Gabriela. Wyglądała promiennie w brzoskwiowym stroju, a ogromny zaręczynowy pierścionek od Cliffa Fergusona błyszczał na jej ręce w świetle kryształowych kandelabrow.

- Czy bywasz w Teksasie? - zapytała. - Jeśli tak, koniecznie odwiedź nas na rancho Cliffa. Prawie co miesiąc, jeśli nie wyjeżdża za granicę, wydaje ogromne przyjęcie na świeżym powietrzu. Kupił mi Stetsona - to znaczy kapelusz do noszenia w Jacarandzie i parę pięknych kowbojskich butów z wężowej skóry.

- Uwielbiam westernowy styl - powiedziała Teddy.

- Chciałabym mieć więcej okazji nosić się po kowbojsku, ale w Costa del Mar to raczej nie pasuje. Będę znów w Nowym Jorku we wrześniu. Mam spotkać się z Kennym Lane'em i wziąć udział w przyjęciu z okazji nowego projektu wydawniczego. Betty Prashker z wydawnictwa Crown podrzuciła mi pomysł książki. Ogłosimy ten zamiar właśnie wtedy. Serdecznie cię zapraszam, Teddy, jeżeli będziesz w tym czasie w Nowym Jorku.

W końcu Gaby zaciągnęła ją w ustronny kąt biblioteki. Usiadły w fotelach, rozmawiając teraz bardziej swobodnie.

- Poznałaś Cliffa Fergusona wtedy w Nowym Jorku, prawda? - zaczęła Gaby zniżonym głosem. - Powiedz, co o nim pomyślałaś?

- Pomyślałam, że jest niezwykle miły. Dlaczego pytasz? - odpowiedziała, domyślając się, w jakim kierunku zmierza rozmowa.

- Tak, to prawda. Jest bardzo miły. - Gaby zagryzła wargę.

- I tak się cieszę, że niebawem będzie nasz ślub. Ale czasem... trochę się boję. Jest takim typowym Amerykaninem.

Teddy nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Chyba masz rację!... Ale nie wydaje ci się, że to dodaje mu uroku?

- Teddy, nie miałam z kim o tym porozmawiać. Moi przyjaciele tu, w Costa del Mar, byli zaszokowani, że zamierzam poślubić Teksąńczyka. Nawet Marie-Paule, moja sekretarka prasowa, była zaskoczona. Uważają go za nieokrzesanica. Wszyscy byli przerażeni, kiedy powiedziałam, że Cliff chce, żebym co najmniej pół roku spędzała w Teksasie.

Teddy wyobraziła sobie, jak europejskie gazety trąbią naokoło:

Księżniczka Gaby poganiaczką była w Teksasie?

- Czy chcesz mieszkać w Teksasie? - spytała.

- Tak, sądzę, że tak. - Gaby kiwnęła głową. - Tam czuję się prywatną osobą, to cudowne! Mogę swobodnie spacerować kilometrami, jest też niewielkie jezioro, gdzie... gdzie razem z Cliffem... - Zaczerwieniła się. - Teddy, może nie zdajesz sobie sprawy, do jakiego stopnia całe moje życie było

zawsze sprawą publiczną. Dokąd nie wyjechałam z Costa del Mar, stale otaczała mnie służba i ochroniarze. Nie wiedziałam, jak wspaniale jest iść samej na spacer albo galopować na koniu przed siebie.

- Jeździsz konno?

- Och, tak, zawsze jeździłam, ale w Teksasie to co innego. Kilka tygodni temu złapałam nawet cielaka na łące. To było niesamowite. - Gaby była dumna ze swego wyczynu. - Ale ojciec chce, żebym spędzała w Costa del Mar dużo więcej czasu niż pół roku - podjęła poważnie. - Wyczuwam, że chodzi mu o coś innego, coś, czego się bardzo obawiam. Wkrótce zrzeknie się tronu!

Teddy wstrzymała oddech.

- Jac nie zdeklarował się, czy chce przejąć władzę. Jest zbyt pochłonięty wyścigami. I dlatego papa jest na niego taki zły. Kristina pracuje w Hollywood. Zostałam tylko ja.

- Ty?

Gaby ujęła mocno jej dłonie.

- Nie chcę rządzić! Boże, nie mogę! Cliff nie jest Europejczykiem. Ma sieć domów towarowych i ubóstwia swoje ranczo.

Nigdy nie zgodziłby się mieszkać tutaj. Tu także jest grupka ludzi, którzy mnie nie lubią. Nie chcę poświęcać życia dla Costa del Mar... Czy to źle, że tak myślę? Tak właśnie czuję. Kocham mój kraj, ale chcę też mieć własne życie.

Tej samej nocy Teddy nie mogła pozbyć się uczucia niepokoju. O północy skontaktowała się z LaMarche. Próbowwała dodzwonić się do niego wcześniej, ale nie było go przez cały dzień.

- Muszę dostać się na pokład „Olimpii” - powiedziała detektywowi.

- *Mademoiselle* Warner, to już należy do moich obowiązków. Niestety Skouros ma świetną służbę ochrony i...

- Znam sposób na zmylenie ochrony. Zadzwońię do jego sekretarki i powiem, że przez pomyłkę zostawiłam na statku swoje rzeczy - rakietę tenisową

i coś z biżuterii. Tej nocy, kiedy zginął ojciec, byłam tak roztargniona, że zapomniałam, gdzie je położyłam, ale jeśli wejść do kajuty, może sobie przypomnę. Jestem pewna, że pozwolą mi wejść na pokład.

- Nawet jeśli to się pani uda, nie odstąpią pani na krok, szczególnie, jeżeli mają coś do ukrycia.

- Muszę spróbować - upierała się. - Proszę mi powiedzieć, jak wyglądają materiały wybuchowe i na co mam zwracać uwagę.

LaMarche zawahał się, w końcu westchnął.

- Dobrze, ale musi pani pamiętać, że nie może wzbudzić żadnych podejrzeń. To nie jest zabawa. Jeśli będzie się pani zachowywała, jakby naprawdę zostawiła coś przez roztargnienie, prawdopodobnie nic pani nie grozi.

Po rozmowie z detektywem Teddy długo jeszcze czytała. Koło wpół do trzeciej nad ranem zachciało jej się jeść. Postanowiła udać się do kuchni. Wciągnęła dzinsy i podkoszulkę, zaplotła włosy z tyłu i poszła długimi korytarzami.

W pewnej chwili podskoczyła na dźwięk dobiegającego skądś dzwonka telefonu.

- Aha... - powiedział Jac, pojawiając się w drzwiach biblioteki.

- Namierzono cię wewnętrznym systemem kamer, Teddy. Ochrona właśnie mnie zawiadomiła.

- Och... - Uśmiechnęła się speszona. - Nie miałam zamiaru rozrabiać, to tylko mały komandoski wypad do kuchni. Ale jeśli nie powinnam?...

- Nie, pójdę z tobą - powiedział Jac. - Zaprowadzę cię do kuchni, sama nie znajdziesz.

Zeszli klatką schodową, przeszli kilka korytarzy i znaleźli się przed nie oznakowanymi, solidnymi drewnianymi drzwiami. Jac zaczął zapalać światła. Kuchnia okazała się ogromnym pomieszczeniem - były tu długie stoły z kamiennymi blatami, szafy z pełnym wyposażeniem i dwie wielkie chłodnie.

Jac roześmiał się, widząc zdziwienie Teddy na widok tej „domowej” kuchni.

- Przygotowuje się tu czasem oficjalne kolacje dla dwustu pięćdziesięciu gości, Teddy. Pierwszym zarządzeniem ojca, gdy objął tron, było unowocześnienie kuchni. Chodź, zobaczymy, co tu można przekąsić!

Weszli do jednej z chłodni wypełnionej rzędami półek z setkami produktów żywnościowych. Było tam chyba wszystko od napojów orzeźwiających do pierwszorzędnych befsztyków.

- Na co masz ochotę, Teddy?

Przebiegła wzrokiem półki, ale jakoś nie mogła się zdecydować.

- A może przygotuję ci omlet? - zaproponował Jac. Roześmiała się.

- Umiesz gotować?

- Kiedy byłem małym chłopcem, lubiłem tu się kręcić i jedna z kucharek wzięła mnie pod swoje skrzydła. Zostałem jej „asystentem” - Uśmiechnął się. - Bardzo mnie lubiła. Życzy pani z serem? Z grzybami? Może trochę cebuli i czosnku? - Wyszli z chłodni i Jac zaczął myszkować w wielkiej lodówce. - O, widzę tu też świeże ślimaki.

- Z serem i grzybami będzie świetny - powiedziała.

Omlet był delikatny, przyprawiony na sposób francuski. Ogromnie Teddy smakował. Jeszcze bardziej podobał jej się sposób, w jaki Jac podawał do stołu, błązując w wyciągniętej skądś wielkiej, kucharskiej czapie.

- Bardzo proszę, *mademoiselle*. - Z ukłonem zaserwował schłodzone białe wino.

Kiedy ze smakiem jadła mistrzowskie danie księcia, Jac zaczął opowiadać jej o wyścigach.

- Nie masz pojęcia, jakie to uczucie prowadzić samochód z taką prędkością; prześcigasz jakby samego siebie... Czujesz, że żyjesz, jesteś częścią rozgrzanego metalu i pulsującego silnika... a może wiatrem. - Westchnął. - To

najbardziej podniecające uczucie na świecie i wyznam ci coś, Teddy. To rodzaj nałogu.

- Nałogu?

- Niektórzy nie mogą się od tego uwolnić, jeśli już raz spróbowali.

Wyścigi samochodowe to... narkotyk. Zaczynasz tego organicznie potrzebować. Obawiam się, że należę do tych ludzi. I nie ułatwia mi to życia. Ojciec to czuje i dlatego nie możemy dojść do porozumienia.

- Ale jesteś przecież księciem? Dziedzicem tronu... - odważyła się spytać.

W oczach Jaca pojawił się błysk, przestał jeść i odsunął talerz.

- Prawdopodobnie obejmę tron. Pewnego dnia. Ale nie teraz! Nie jestem gotowy. Mam wrażenie, że stoję przed nie zdobytą twierdzą, Teddy. Twierdzą, do której nie mogę jeszcze wejść.

- Ale czy nie będziesz musiał tego zrobić? To znaczy... Nagle rozmowę przerwało wejście kogoś z obsługi kuchni.

Zbliżała się pora przygotowywania śniadania. Teddy z przerażeniem spojrzała na zegarek.

- Jac, jest prawie szósta. Za godzinę powinnam zacząć trening!

- Odprowadzę cię do pokoju.

Po drodze spotkali kilka zaspanych służących, które dyskretnie odwracały wzrok na ich widok. Jac nie dotknął jej ani nie trzymał za rękę, Teddy była jednak podniecona faktem, że idzie z księciem Jakiem pałacowymi korytarzami o tej wczesnej porze.

- Teddy... - Jac zatrzymał się nagle. - Czy sądzisz, że powinienem zrezygnować z wyścigów?

Zawahała się. Wiedziała, że jej odpowiedź wpłynie na stosunek Jaca do niej. Jeśli powie coś niewłaściwego, będzie urażony, może nawet odrzuci jej przyjaźń.

- Każdy robi to, co musi.

Pokiwał głową. Wydawało się, że spodobała mu się ta krótka odpowiedź. Doszli do drzwi jej pokoju i Jac położył rękę na klamce. Spojrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał coś z nich wyczytać.

- Teddy... - szepnął. Poczula skurcz w sercu.

- Teddy, Teodoro, jesteś taka piękna. Nigdy o tobie nie zapomniałem.

- Myślałam, że zapomniałeś - wyszeptała z trudem. - Nie dzwoniłeś...

- Nie, to ty nie oddzwoniłaś do mnie. Zostawiłem wiadomość u twego ojca i...

Patrzyli na siebie, a Teddy poczuła żal do ojca, że ukrył to przed nią.

- Popeliłem błąd, prawda? Powinienem zadzwonić jeszcze raz. Ale, Teddy, byliśmy oboje tacy młodzi, bliskość między nami mnie przeraziła. Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić, i myślę, że chciałem się po prostu bawić. Nie byłem cię wtedy wart.

Teddy roześmiała się, jednak targały nią sprzeczne uczucia.

- Nie, nie byłeś mnie wart. To najczęściej używana wymówka w naszych czasach. Ale, Jac, skąd mogę wiedzieć, że teraz jest inaczej? Nie jestem... to znaczy nie mogę... - zaplątała się. - Nie mogłabym zostać po prostu twoją kochanką, zabawką w twoich rękach. Tym razem nie.

Długo patrzył jej w oczy.

- Nikt nie będzie się mną bawił - wykrztusiła. - Nawet księżę. Jac dotknął palcem jej policzka.

- Teddy, czy prosiłem, byś została moją zabawką? Przyznaję, że miewałem przygody z kobietami. Każdy, kto czyta gazety, wie, że nie żyłem jak mnich. Ale teraz... teraz jest inaczej.

Pochylił się do niej i leciutko pocałował w usta. Pieszczota była tak delikatna, że przeszedł ją dreszcz.

- Niedługo lecisz do Nowego Jorku, czy więc będę mógł do ciebie zadzwonić? I nie tylko w sprawie twojego ojca i naszego dochodzenia.

- Tak - szepnęła.

Jac pocałował ją jeszcze raz i pożegnał się, mówiąc, że tego samego dnia wyjeżdża do Buenos Aires. Musi tylko załatwić pewne sprawy w biurze i dowiedzieć się przez telefon, czy jego samochód wyścigowy dotarł bezpiecznie do Argentyny.

Teddy weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Słońce wpadało przez szpary w zasłonach. Zatrzymała się na środku pokoju. Przepęniało ją szczęście. Jacowi naprawdę na niej zależy! Chce się z nią zobaczyć!

Zatoka była lekko wzburzona i fale uderzały o burtę łodzi, którą przysłano po Teddy z „Olimpii”. Siedziała na rufie, a wiatr rozwiewał jej włosy związane apaszką. Była zdenerwowana, ale wmawiała sobie, że przecież nic jej nie grozi. W końcu Nikosa nie było nawet w Costa del Mar.

Gdy dotarli do „Olimpii”, z burty statku spuszczoneo hydrauliczny podnośnik, który zabrał ją na pokład.

- Panno Warner, widzę, że jest pani punktualna. Mężczyzna z obsługi statku czekał na nią na niższym pokładzie.

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, kruczoczarne włosy i był potężnej, muskularnej budowy. Groźny wyraz twarzy przywiódł jej na myśl gangstera. Na plakietce przypiętej do munduru widniało nazwisko: Stavros Papadopoulos.

- Tak, za kilka dni wracam do Nowego Jorku, a doszłam do wniosku, że musiałam zostawić pewne rzeczy w kajucie. Między innymi niewielką spinkę, która ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną.

Popatrzył na nią z błyskiem w ciemnych oczach, więc dodała:

- Byłam tak roztrzęsiona, kiedy ojciec... Nie mogłam w ogóle myśleć. Jestem przekonana, że nie zabrał jej nikt z załogi. Mam zwyczaj upychania rzeczy w tak dziwnych miejscach... to takie niemądre.

Skinał głową i poprowadził ją na górny pokład, gdzie poprzednio zajmowała kabinę. Podczas przyjęcia z udziałem rodziny książęcej statek tętnił

życiem. Teraz wydawał się zupełnie pusty, z kilkoma zaledwie osobami załogi na pokładzie. Oficer miał w uchu miniaturową słuchawkę, z której dochodziły co pewien czas trzaski zakłóceń. Pomyślała, że na tak dużym statku taki rodzaj łączności jest najpraktyczniejszy. Po drodze zauważyła wiele pomieszczeń, prawdopodobnie magazynów, opatrzonych przy wejściu napisem „Tylko dla personelu”. Gdzie powinna szukać? Serce jej zamarło. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak szalonym pomysłem była ta wyprawa. Nawet jeśli Papadopoulos zostawi ją samą, co wydawało się mało prawdopodobne, skąd będzie wiedziała, gdzie wścibiać nos?

Oficer cały czas stał w drzwiach z rękami założonymi na piersiach, kiedy odgrywała scenę poszukiwania swoich rzeczy. Przyniosła ze sobą małą tenisową spinkę, którą miała „znaleźć” w doniczce z kwiatkiem.

- Ach, tak jestem do niej przywiązana! Dostałam ją po pierwszym zwycięstwie w US Open! - powiedziała.

Papadopoulos mówił coś właśnie po grecku do mikrofonu. Skrzywił się z niezadowoleniem, po czym pochylił się w jej stronę i powiedział:

- Drobnny problem w maszynowni. Muszę zejść na dół na kilka minut. Kabina, której używał pani ojciec, jest tuż obok. Może tam również pani sprawdzi. Przyślę tu stewarda.

Teddy skinęła głową i oficer wyszedł.

Gdy tylko zniknął za rogiem, pobiegła do korytarza, mając nadzieję, że zdąży zajrzeć do miejsc zastrzeżonych „tylko dla personelu”, zanim nadejdzie zastępca Papadopoulosa.

Pięć minut później zapuściła się w jedno z pomieszczeń służbowych. Był to magazyn kosmetyków najlepszych firm, przeznaczonych do wyposażenia kabin, i czekolad, które każdy z pasażerów znajdował na swojej poduszce. Na jednej z półek zauważyła puste miejsce, jakby coś stąd zabrano.

Na podłodze spostrzegła niewielki kawałek drutu i skrawek czarno-czerwonego papieru. Podniosła oba przedmioty z ziemi; papier był śliski w dotyku i widać na nim było trzy litery: IQU. Teddy zmarszczyła czoło. Kiedy była mała, ojciec namawiał ją do rozwiązywania krzyżówek w „New York Timesie”. Czy „IQU” mogło być fragmentem słowa „PLASTIQUE”?

- Panno Warner, co pani tutaj robi? - dobiegł ją głos z tyłu.

Teddy podskoczyła z bijącym sercem. Odwróciła się i zobaczyła Papadopoulosa. Instynktownie zacisnęła dłoń na swoich znaleziskach.

- Pomyślałam, że ktoś mógł położyć tu moją rakietę tenisową. Pokojówka powiedziała mi, że mają na statku zapasowe rakiety i przyszło mi do głowy, że moja gdzieś tu się zapodziała. To bardzo droga rakietka, zrobiona specjalnie dla mnie, nie mogę się bez niej obejść.

- Nikt nie pozwolił pani tu wchodzić.

- Och, przepraszam, ale steward, o którym pan mówił, nie przyszedł - powiedziała uśmiechając się uroczo.

- Pan Skouros nie lubi gości na pokładzie w czasie swojej nieobecności, a szczególnie jeśli są zbyt ciekawi. Proszę do mojego biura. Porozmawiamy i tym razem pani odpowie mi na kilka pytań. Powinniśmy zatrzymać panią na pokładzie, aż pan Skouros wróci z Nowego Jorku.

Teddy naprawdę się przeraziła. Czy on chce ją tu uwięzić? Niestety tak to zabrzmiało!

- Nie! - krzyknęła. - Nie zostanę tu! Uprzedzam pana, że jeśli za pół godziny nie wrócę do pałacu, policja będzie wiedziała, gdzie mnie szukać.

Kiedy znów wsiadała do łodzi, poczuła tak wielką ulgę, że zrobiło jej się słabo. Jakoś się z tego wykaraskała, a w dodatku głęboko w kieszeni miała kawałek drutu i skrawek papieru.

Skąd może pochodzić ten skrawek? - spytała wieczorem LaMarchego, z którym umówiła się na lampkę wina w małym hotelu przy pasażu spacerowym.

Detektyw przyjrzał się dokładnie, po czym powiedział:

- Wygląda na opakowanie od plastyku. To produkuje się na całym świecie, ale ten skrawek może pochodzić z Izraela. Wojsko używa tego do wysadzania mostów i innych konstrukcji. Terrorysty też to stosują. To wysoce nielegalny towar.

Teddy poczuła, że blednie. Jej obawy potwierdziły się.

- A ten kawałek drutu?

- Może używano go do zrobienia bomby. Albo po prostu do jakichś prac na pokładzie, kto wie? Ale idąc śladem tego skrawka papieru, mogę dowiedzieć się, gdzie był zakupiony, a może nawet, kto był nabywcą. - Detektyw wyglądał na zaniepokojonego. - *Mademoiselle*, udało się pani dostać na pokład i udało się pani stamtąd wydostać. Miała pani niesamowite szczęście, ale niech pani nie igra z niebezpieczeństwem.

Westchnęła głęboko.

- Będę musiała zadzwonić do księcia Jaca.

Buenos Aires, położone nad błękitną zatoką Rio de la Plata, często nazywane jest Paryżem Ameryki Południowej.

Książę Jac zatrzymał się w hotelu niedaleko Plaza de Mayo, w centrum miasta, gdzie znajduje się najwięcej biur i instytucji.

Przyciskał telefon do ucha, starając się zrozumieć coś z trzasków w słuchawce.

- Teddy? To ty?

- Tak... Nikos Skouros... na pokładzie jego jachtu...

- Poczekaj, powtórz! Prawie nic nie słyszę. Może ja zadzwonię do ciebie?

Wydało mu się, że słyszy:

- ...materiały wybuchowe...

Rozłączył się i wykręcił numer pałacu w Costa del Mar, po czym poprosił o połączenie go z Teddy. Kiedy znów rozmawiali, opowiedziała mu, co zdarzyło się na pokładzie „Olimpii”. Jac wydał z siebie długie westchnienie.

- Teddy, obiecaj mi, że nie zrobisz niczego więcej na własną rękę. Niczego! Dopóki nie wrócę.

- Ale jesteśmy teraz tak blisko! Czuję to, Jac! Chcę porozmawiać z Nikosem Skourosem. Muszę go zapytać...

- Nie! - Jac prawie wrzasnął.

Na linii zapanowało krótkie milczenie. Wiedział, że jest jej przykro.

- Boże jedyny, Teddy - podjął spokojniej. - Teddy, musisz zrozumieć, że odnalezienie materiałów wybuchowych, albo śladów po nich, na pokładzie statku Skourosa nie jest wystarczającym dowodem na to, że miał coś wspólnego ze śmiercią twego ojca. To tylko drobny ślad i musi być poparty innymi dowodami. Wiem, że chcesz za wszelką cenę wykryć prawdę, ale muszę być bardzo ostrożny z oskarżeniami, szczególnie, że chodzi tu o tak bliskiego przyjaciela mojej rodziny, jakim jest Nikos Skouros. Muszę mieć więcej dowodów. Porozmawiamy w pałacu za kilka dni.

Wyczuwał, że jest bardzo rozczarowana.

- Dobrze - powiedziała.

- Teddy - dodał łagodnie. - Proszę cię, nie miej do mnie żalu. Świetnie się spisałaś. Jestem z ciebie dumny. Byłaś bardzo dzielna.

- Nie obchodzi mnie, czy byłam dzielna. Chcę znać prawdę! - krzyknęła.

- Dojdziemy do prawdy, obiecuję ci. Wrócę zaraz po wyścigu. Tylko trzymaj się z daleka od Skourosa - mówił błagalnym tonem. - Teddy... nie chcę, żeby ci się coś stało.

Tor treningowy poza miastem, niedaleko San Isidro, był pełen kurzu i wrzawy, a wokół unosił się cudowny zapach pieczonego na ruszcie mięsa. Kilkadziesiąt furgonetek i przyczep samochodowych stało w pobliżu punktów

obsługi wyścigów. Tłumy miejscowych mieszkańców handlowały tu wszystkim - od coca-coli do „parrillas”, narodowego przysmaku argentyńskiego składającego się z kawałków pieczonej polędwicy, kurczaka, małych kiełbasek, baraniny oraz wieprzowiny, i przygotowywanego na grillu przez pstrokato odzianych gauchos.

Książę Jac, ubrany w czerwony kombinezon ze znakiem Skouros Shipping, szedł w stronę stanowisk obsługi samochodów, gdzie w warsztacie czekała lśniąca i smukła maszyna. Jac był wściekły; samochód uszkodzono podczas transportu morskiego i musiał sprowadzić samolotem specjalistę, który nadzorował naprawę.

Kilka samochodów krążyło po torze treningowym z taką prędkością, że ich obraz zamazywał się w oczach.

Jac przyglądał się, zasłaniając twarz przed oślepiającym słońcem. Nie mógł się doczekać, kiedy sam znów zasiądzie za kierownicą. Naprawa potrwa jeszcze co najmniej jeden dzień, a on nie chciał wypaść z formy. Myślał też o alarmującym telefonie od Teddy. Nikos Skouros! Jac nie wierzył, by Grek bezpośrednio uczestniczył w czymś podejrzanym; miał przecież dość ludzi na swoich usługach...

Gdy z toru zjechał inny samochód Skourosa, Ferrari prowadzone przez Paula Belmondo, syna słynnego aktora, który dowiódł wielkiego talentu za kierownicą, Jac podszedł do niego i powiedział:

- Muszę zrobić kilka okrążeń na rozgrzewkę.

Belmondo skinął głową. Wszyscy w ekipie Skourosa dbali o Jaca - jego książęcy status zapewniał im dużą reklamę.

Po chwili Jac siedział już przypięty pasami, w kasku, dodatkowym kombinezonie ochronnym i rękawiczkach. Dołączył do innych samochodów na torze. Słońce oślepiało go przy kolejnych nawrotach.

Minął Yamahę Stefano Modeny, potem Gerharda Bergera na Hondzie McLarena, wciąż nabierając prędkości; sto siedemdziesiąt, sto

dziewięćdziesiąt... a teraz jechał już ponad dwieście kilometrów na godzinę. Mocno ścisnął kierownicę, śmiejąc się z radości, że znowu jest na swoim „totalnym odlocie”.

To znaczy żyć! Naprawdę żyć!

W pewnym momencie inny samochód, czerwono-biały wóz ze stajni McLarena, agresywnie przyparł go z lewej strony. Jac nie widział go w lusterku aż do chwili, kiedy już siedział mu na kole; musiał dopiero co wjechać na tor. Kierowca rzucał mu najwyraźniej wyzwanie, coraz bardziej przyciskając jego błotnik.

Jac wcisnął pedał gazu i wyleciał z toru.

Przeszedł go dreszcz na dźwięk miażdżonego metalu. Stracił kontrolę nad wozem, który mknął w kierunku worków z piaskiem okalających tor.

Uderzył w nie z taką siłą, że samochód przeleciał górą, przeokoziółkował dwa razy i z hukiem wylądował na boku. Jac prawie nie czuł wstrząsu; po chwili stracił przytomność.

Wasza wysokość! Jac! - słyszał wokół głosy i czuł tak ostrą i odrzucającą woń, że odwrócił głowę.

Otworzył oczy. Wyciągnięto go z samochodu i leżał na ziemi. Belmondo, Berger i kilku mechaników z niepokojem tłoczyło się nad nim. Obok klęczał lekarz, machając mu przed nosem solami trzeźwiącymi.

- Nic mi nie jest - wychrypiał Jac. Odsunął sole i usiadł.

- Wasza wysokość, proszę nie poruszać się gwałtownie. Przeszedł pan wstrząs, ponad pięć minut był pan nieprzytomny.

- Wszystko w porządku. - Jac wstał, próbując opanować zawroty głowy i mdłości.

Podszedł do pierwszego rzędu trybun i opadł na drewnianą ławkę, wpatrując się z niedowierzaniem w tor. Samochód, który prowadził, był już

tylko kupą powykrećanego złomu. Na tle błękitnego nieba unosił się nad nim komin czarnego dymu.

Przyglądając się temu widokowi, Jac poczuł skurcz żołądka.

Musieli wyciągnąć go z samochodu tuż przed tym, jak stanął w płomieniach.

Na myśl o wszystkich poparzonych dzieciach, którym pomagał, ich bliznach na twarzy i całym ciele, o cierpieniach, na które były skazane w czasie leczenia, przeszedł go dreszcz zgrozy.

Pot wystąpił mu na czoło. Zakrył twarz rękami i rozplakał się.

Lato spędzone w Costa del Mar nie przyniosło żadnych nowych informacji na temat śmierci ojca.

Teddy wróciła do Stanów na turniej US Open, ale teraz wszystko wydawało się inne. Po pierwsze był Jac. Pojechał na kolejny wyścig do Ameryki Południowej, tym razem do Sao Paulo w Brazylii. *Teddy... nie chcę, żeby ci się coś stało.* Przypominała sobie szczegóły ich spotkań i rozmów, rozpamiętując bez końca każde dotknięcie, pocałunek, każde słowo.

Popadała w stan półprzytomnego rozmarzenia, jeśli tylko zaczynała myśleć o Jacu. Powiedział, że się o nią niepokoi. To chyba znaczyło, że traktuje ją poważnie?...

Może poprosi, żeby za niego wyszła! A może wyobraża sobie, że to będzie taki nie kończący się romans?

Zupełnie rozkojarzona, Teddy próbowała wziąć się w garść, ale snucie marzeń o Jacu było takie kuszące... Z niecierpliwością czekała, kiedy znów zadzwoni, zostawiała wiadomości w recepcji swojego hotelu, pięć razy wypytywała po powrocie, czy na pewno nie było do niej jakiegoś telefonu.

W końcu zadzwonił. Pytał, jak spędza czas, więc zgodnie z prawdą opowiedziała, że trenuje, dużo pływa i chodzi na zakupy. I że jest grzeczna.

- To dobrze - powiedział Jac.

Nastąpiła krępująca chwila ciszy, jakby oboje chcieli coś powiedzieć, ale nie wiedzieli, jak zacząć. Teddy niezdarnie zapytała o pogodę.

- Dość chłodno, ale słonecznie. Niebo jest niesamowicie błękitne.

Zaczął opowiadać jej o ostatnich problemach z silnikiem. O wiele bardziej był w tej chwili kierowcą wyścigowym niż księciem. Dodał, że miał drobny wypadek.

- Nic poważnego, już dawno o tym zapomniałem, mimo że prasa rozpisywała się na ten temat kilka dni.

Teddy czytała o jego kontuzjowanym ramieniu. Wsluchiwała się w każde słowo, szczęśliwa, że go słyszy. Gdzieś w głębi duszy czuła jednak rozczarowanie.

- Powodzenia w US Open - powiedział na koniec. Spieszył się, gdyż z grupą przyjaciół wybierał się do Ca D'Oro, jednej z najbardziej znanych restauracji w Sao Paulo. Potem mieli pójść do jakiegoś klubu nocnego posłuchać południowoamerykańskiej salsy.

- Będę o tobie myślała i modliła się o powodzenie dla ciebie - powiedziała Teddy, zastanawiając się, jakie dziewczyny będą w klubie i czy Jac będzie nimi zainteresowany.

- Ja też będę o tobie myślał. - Wydawało się, że chce jeszcze coś dodać.

Ale w tym momencie Teddy usłyszała jakieś głosy po drugiej stronie i Jac pospiesznie się pożegnał. Obiecał, że zadzwoni zaraz po wyścigu, w którym weźmie udział za trzy dni, jeśli oczywiście silnik jego samochodu będzie do tego czasu gotowy.

Teddy nieprzytomnie odłożyła słuchawkę. Spodziewała się bardziej intymnej rozmowy, ale w pokoju Jaca były jakieś inne osoby. Oczywiście pamiętała, że nie podróżuje sam. Jaka była naiwna! Jeszcze wielu rzeczy będzie się musiała dowiedzieć o rodzinie książęcej. Czy zostanie jej dana taka szansa, czy też karmi się jedynie iluzjami?

Tej nocy prawie w ogóle nie zmrużyła oka.

Bez trudności przeszła przez ćwierć i półfinały, ale przed ostateczną rozgrywką ogarnęło ją zwątpienie. Tato, pomyślała, wygrałam, ale bez ciebie nie jestem już sobą.

Smutna i zniechęcona siedziała w pokoju hotelowym, po odświeżającym prysznicu, z wilgotnymi włosami wijącymi się w loczkach. Zdała sobie sprawę, że jest bardzo niewiele osób na świecie, na których jej naprawdę zależy. Miała setki znajomych w środowisku sportowym, ale z nikim oprócz Jamaiki nigdy się bliżej nie zaprzyjaźniła.

Nagle bardzo zapragnęła porozmawiać z Jakiem. Mogłaby zadzwonić... ale zrezygnowała. Nie chciała znaleźć się wśród tych wszystkich kobiet, które zabiegały o jego względy.

Pozostała tylko Jamaica. Teddy zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu notatnika z adresami. Odszukała numer telefonu Jamaiki przy jej adresie w Ann Arbour, gdzie wynajmowała mieszkanie z dwiema koleżankami. Była teraz studentką pierwszego roku prawa na uniwersytecie stanowym Michigan.

- Teddy! - wykrzyknęła radośnie Jamaica. - Jak poszły półfinały? A jak było w Costa del Mar? Odkryłaś coś? No i przede wszystkim, jak się miewasz po tym, jak ojciec...? Tak się cieszę z twojego telefonu, że nie mogę zebrać myśli.

- U mnie w porządku, Jamie. Właściwie niczego się nie dowiedziałam, w każdym razie niczego konkretnego.

Jamaica prawdopodobnie czytała w prasie o śmierci Faida, ale nie chciała jej niepokoić. Zaczęły rozmawiać o pobycie w Costa del Mar.

- Mieszkałaś w pałacu? - zapiszczała zaaferowana Jamie.

- Tak... Zresztą mam ci coś do powiedzenia. Coś ważnego. Bardzo ważnego.

- Co takiego?

- Zakochałam się - tak mi się wydaje.

- Mmmmm... a w kim?

Teddy roześmiała się trochę nerwowo.

- Nie uwierzysz.

- Teddy, to chyba nie ten, o którym myślę? To nie on? Księżę Jac?

- Jamie, błagam cię, nikomu nie mów. Proszę cię, obiecaj. On nawet nie wie, że go kocham, i to wszystko jest takie nowe. Wydaje mi się, że zależy mu na mnie, ale nie jestem pewna...

Teraz jest w Brazylii. O Boże, Jamie! Tyle lat o nim myślałam.

Zakochałam się, gdy pierwszy raz go zobaczyłam. I on mówi to samo o mnie!

- Teddy... Zejdź na ziemię - uspokajająco powiedziała Jamaica.

- Zejdź z obłoków na ziemię.

Teddy roześmiała się. Miała świadomość, że jest w stanie permanentnego podekscytowania.

- Wiem, że to brzmi jak bajka, ale przysięgam ci, że powiedział, że mu na mnie zależy. Jest taki przystojny, Jamaica! Znasz to stare przysłowie, że trzeba pocałować sto żab, żeby znaleźć swojego księcia. No cóż, setki nie całowałam, ale kilka tak, i w końcu mi się poszczęściło.

- Teddy, posłuchaj tego, co sama mówisz - dobitnie powiedziała Jamaica.

- Do czego właściwie doszło między wami? Czy poprosił cię o rękę?

- Nie...

- Teddy, obie czytałyśmy różne rzeczy w prasie na temat księcia Jaca.

Czy to nie „Cosmopolitan” nazwał go *Najprzystojniejszym i najbardziej pożądanym na męża arystokratą Europy*? Spotykał się z dziesiątkami kobiet... modelek, księżniczek, z tą brytyjską *lady*, z całym wielkim światem. Bardziej rozrabiał niż księżę Andrzej przed ślubem z Fergie. Czy one wszystkie też były przekonane, że traktuje je serio?

Urażona Teddy przez chwilę się nie odzywała.

- Jamie...

- Nie chcę sprawiać ci przykrości, ale, kochanie, musisz stawić czoło faktom. Księżę Jac może być cudownym mężczyzną i mieć inne zalety, ale przerzuca się z kwiatka na kwiatek. Dlaczego właśnie teraz miałby się ustatkować? Poza tym - dodała - kiedy go zobaczysz? Podróżuje po całym świecie biorąc udział w wyścigach, albo jest w Costa del Mar, a ty masz swoje turnieje.

Teddy poczuła się nagle zirytowana słowami przyjaciółki. Tak, Jamaica zrobiła jej wielką przykrość.

- Och, Teddy, nie wściekaj się na mnie za to, co powiedziałam...

- Nie, oczywiście, że nie.

- Wiesz, że życzę ci jak najlepiej, Ted. A może odwiedziłabyś mnie któregoś weekendu w Ann Arbor? W Michigan mamy na pęczki cudownych chłopaków, studentów, wykładowców i wielu z nich znam. Jestem pewna, że byliby zachwyceni, mogąc cię poznać.

- Dobrze - Teddy zgodziła się niechętnie i zmieniła temat, opowiadając jej o US Open i przekazując plotki o tenisistach, których Jamie kiedyś знаła.

Zamówiła jedzenie do pokoju i włączyła telewizor. Przybita, zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Jamie próbowała jej wmówić, że Jac zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, a każdej mówił, że jest wyjątkowa i że traktuje ją „poważnie”. Teddy przypomniała sobie, jak wykorzystał ją za pierwszym razem, a potem rzucił. Było całkiem prawdopodobne, że zrobi tak jeszcze raz... Co miałoby mu przeszkodzić?

Następnego dnia o wpół do dziesiątej rano Teddy wyszła z budynku klubu w National Tennis Center i poszła wzdłuż odkrytych kortów aż do kortu numer szesnaście, gdzie miała trening. Umówiła się ze swoim partnerem treningowym, Manuelem Muñozem.

Ranek był ciepły, a bladobłękitne niebo usiane postrzępionymi, białymi obłoczkami, poprzecinanymi śladami samolotów startujących z pobliskiej La

Guardii. Powietrze wypełniały odgłosy odbijanych piłek, a od czasu do czasu słychać było okrzyki graczy.

Teddy na nic właściwie nie zwróciła uwagi, wszystko tu było jej znane. Myślała o Jacu.

- Ktoś przysłał ci paczkę, Teddy - powiedział Manuel, podając jej pakunek wielkości pudełka od butów. - Dali mi to w recepcji, podobno dla ciebie.

- To pewnie nowe buty, które zamówiłam - odpowiedziała bez zainteresowania, a Manuel położył paczkę na ziemi przy wejściu na kort.

Dwie godziny później, zmęczona i spocona, ale zadowolona z treningu, Teddy zeszła z kortu. Pracowała dziś, między innymi, nad serwami, które Manuel zawzięcie odbierał kierując w stronę siatki.

Przy wyjściu zatrzymała się, by podnieść paczkę, ale kiedy potrząsnęła nią, zawartość nie robiła wrażenia butów.

Skierowali się do szatni, po drodze Teddy spostrzegła sprzedawcę napoi chłodzących i ciasteczek z mąki owsianej.

- Chodźmy na niskokaloryczną pepsi, ja stawiam - zaproponowała Manuelowi. - Mam ogromną ochotę na ciasteczko.

Z puszkami coli w rękach podeszli do stolików z parasolami przy korcie, na którym trenowała Gabriela Sabatini. Teddy miała z nią rozegrać finał dziś wieczorem i chciała chwilę poobserwować rywalkę.

Kiedy usiedli po obu stronach stolika z czerwonym parasolem, Manuel wziął od niej paczkę.

- To nie są żadne buty - stwierdził potrząsając. - Pewnie niespodzianka od jednego z twoich narzeczonych.

- Tak? Jeśli jesteś taki ciekawy, to sam mi ją otwórz - powiedziała odwijając ciastko z opakowania. - Przynajmniej zdejmij papier, Manuelu, bądź dżentelmenem.

Manuel odsunął się odrobinę od stolika, żeby rozerwać taśmę, którą oklejono paczkę.

- To dziwne, widzę jakiś... - zdążył powiedzieć.

Niewielka kula ognia błysnęła wokół niego i rozległ się potworny huk. Podmuch odrzucił Teddy do tyłu, na ziemię.

Teddy krzyczała przez łzy: Manuel! Manuel! Próbowwała podnieść się w stronę zakrwawionych, przykrytych kocem zwłok, ale czyjeś ręce ją powstrzymały.

Bardzo drżała na całym ciele, że aż szczękała zębami. Wstrząsały nią lodowate dreszcze. Paczka była zaadresowana do mnie, pomyślała.

- Jest w szoku - powiedział ktoś. - Dajcie jej koc.

Siedziała na trawie, opatulona dwoma kocami. Znała Manuela od ośmiu lat. Przyjaźnili się. Miał młodą żonę; ożenił się dopiero rok temu. Teddy kręciła głową, tak zdruzgotana, że ledwie docierało do niej, co się stało. Fotoreporterzy rzucili się, pstrykając zdjęcie za zdjęciem.

- Teddy! Teddy! - wołali. - Jesteś ranna? Jak myślisz, dlaczego...

W odrętwieniu kręciła tylko głową i odpędzała ich gestem ręki. Paczka przeznaczona była dla mnie. To ja powinnam nie żyć.

- Już was tu nie ma, cholerne dupki! Zaraz was każę stąd wywalić - usłyszała tubalny głos. - Przeklęte sępy!...

Mężczyzna wydał jakieś polecenia i reporterzy się rozpierzchli. Potem usiadł koło niej. Teddy nieprzytomnie podniosła wzrok i zobaczyła mężczyznę w znoszonych, granatowych spodniach, żółtej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i obwisłej, sportowej marynarce w biało-niebieską kratę. Z paska zwisała mu kabura na rewolwer i para kajdanek. Z kieszeni koszuli wystawała złota policyjna odznaka. Drugi, podobnie ubrany mężczyzna czekał tuż obok.

- Jestem z dochodzeniówki, detektyw Piersante - powiedział pokazując odznakę. - A to mój partner, detektyw Marchetto. Chodźmy do budynku klubu, tam porozmawiamy.

Gdy weszli do środka, zaprowadził ją do niewielkiego biura, ze ścianami oblepionymi rozkładem meczów różnych turniejów i listami uczestników.

- Czy może mi pani powiedzieć, co się stało, panno Warner? - spytał Piersante. - Od początku do końca, bardzo proszę.

Trzęsła się teraz jeszcze bardziej. Czy doszło do tego, ponieważ była na pokładzie „Olimpii”? Ogarnęło ją przerażenie. Z trudem przełknęła łzy.

- To była przesyłka. Manuel przyniósł ją na trening. Powiedział, że ktoś dał mu ją w recepcji i była zaadresowane do mnie... Nie powinnam mu pozwalać tego otwierać... Chciałam odwinąć ciastko... - Znow zaczęła szlochać.

- Panno Warner, czy wie pani o kimkolwiek, kto pragnąłby pani śmierci? Zesztywniała. Na jachcie... oficer, który groźnie jej się przyglądał, a potem groził uwięzieniem. Nie sądziła, by wiedział, że znalazła ten kawałek drutu i skrawek papieru. Nie miała zamiaru nikomu o tym mówić, nawet tym dwóm detektywom.

- Nie... nie wiem - powiedziała słabym głosem. Paraliżujący lęk przyprawiał ją o skurcz żołądka i było jej niedobrze. - Nie mnie jedną to miało spotkać... Omar Faid...

- Faid? - ostro zapytał Piersante.

- Byliśmy na tym samym statku. Na jachcie Nikosa Skourosa. Ale jestem pewna, że to nie ma żadnego związku. Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby mnie zabić, jestem tylko tenisistką - paplała.

Detektywi zatrzymali ją w biurze ponad dwie godziny, zadając pytania, a potem powtarzając je w innej formie. Przez okno słychać było gwar tłoczącej się przy wejściu do klubu grupy reporterów. Czekali, aż Teddy wyjdzie.

- Co mam im powiedzieć? - spytała na koniec.

- Sądzę, że musi się odbyć konferencja prasowa. - Piersante miał kwaśną minę. - Ale proszę mówić krótko i nie komentować, panno Warner. Żadnych nazwisk, żadnych domysłów, niech pani tylko powie, jak pani przykro, że Manuel zginął, coś w tym rodzaju.

Przez dziesięć minut rozmawiała z dziennikarzami, odpowiadając na pytania kiwnięciami głowy i powtarzając w kółko: „Nie wiem”, aż poczuła się zupełnie wyczerpana.

- To wszystko. Ta młoda dama jest trochę zmęczona. Idźcie napisać te swoje bzdury, które nazywacie wiadomościami - powiedział do dziennikarzy Piersante i wciągnął Teddy znów do wnętrza klubu.

- Teddy, boisz się? - krzyknęła jakaś reporterka, kiedy odchodzili.

Odwróciła się do niej z płonącymi oczami.

- A ty byś się nie bała?

- A teraz, panno Warner, proszę posłuchać - powiedział Piersante prowadząc ją znowu do biura. - Niech pani nie otwiera żadnych przesyłek, listów, nic w tym rodzaju. I proszę natychmiast zmienić hotel. Niech mnie pani zawiadomi, gdzie można panią znaleźć. Przyślę kogoś z brygady antyterrorystycznej, żeby sprawdził pani pokój. Damy też pani całodobową ochronę na kilka dni, dopóki trwa turniej, a później radzę wynająć prywatną ochronę.

Teddy poczekała na młodego policjanta, który miał jej towarzyszyć. Zawiózł ją do hotelu, z którego się wymeldowała, i zawiózł do innego, gdzie wynajęła pokój. Mimo śmierci Manuela mecz finałowy nie został odwołany, musiała więc grać z Sabatini.

W końcu weszła do swego pokoju, który właśnie dokładnie przeszukano, sprawdzając, czy nie ma bomb lub urządzeń zapalających. Zrzuciła ubranie. Z przerażeniem odkryła, że są na nim ślady krwi Manuela. Całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz - pobiegła do łazienki i zwymiotowała.

Kiedy trochę doszła do siebie, podeszła do telefonu i wykrciła numer żony Manuela, Katie. Policja powiadomiła ją już o śmierci męża i biedna kobieta wciąż płakała tak głośno, że właściwie nie mogła mówić.

- Tak mi przykro - szepnęła Teddy.

- Nie rozumiem - powtarzała Katie.

- Postaram się... ci pomóc. Założę dla ciebie fundusz powierniczy - powiedziała Teddy. - Poproszę, żeby Russ, mój agent, tym się zajął. Manuel na to zasługiwał.

Kiedy odłożyła słuchawkę, kilka razy głęboko odetchnęła, żeby uspokoić nerwy i wykrciła numer hotelu Jaca w Buenos Aires.

- Jac... - powiedziała szlochając, jak tylko księżę podszedł do telefonu. - Stało się coś strasznego! Zamordowano Manuela, mojego partnera treningowego, a bomba była przeznaczona dla mnie!

- Wiem. Mówili tu już o tym w telewizji. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale powiedzieli mi w hotelu, że się wyprowadziłaś.

Jac nie ukrywał przerażenia.

- Boże, Teddy, to zaszło za daleko. Jak myślisz, dlaczego ktoś to zrobił?

Teddy zawahała się. Czuła się winna i wiedziała, że Jac wpadnie we wściekłość, kiedy się dowie, że była na pokładzie jachtu Skourosa.

- Może zadawałam zbyt wiele pytań na temat śmierci ojca. Jac... Byłam jeszcze raz na „Olimpii” i trochę myszkowałam. Udało mi się coś znaleźć! Dowód na...

- Byłaś jeszcze raz na jachcie Skourosa?

- No, tak, ale nic mi nie groziło, pozwolili mi wejść na pokład.

Powiedziałam, że zgubiłam w kabinie cenną spinkę...

- Och, Teddy.

Jego głos był tak pełen przerażenia, że Teddy przestała mówić. Znowu poczuła, że skurcz skręca jej wnętrzności.

- Przepraszam - wydusiła z siebie. - Wiem, że nie powinnam.

- Lecę tam do ciebie.
- Nie - powiedziała słabo. - A co z wyścigiem?
- Zdażę wrócić. Teddy... - Głos mu lekko drżał. - Nie chcę, żeby
cokolwiek ci się stało.

Teddy nie wygrała US Open.

Jej przeciwniczką była niezwykle groźna Sabatini, a Teddy nie doszła jeszcze do siebie po tym, jak na jej oczach zginął Manuel, i zwykła zaciekłość w grze i umiejętność doskonałej koordynacji tym razem ją zawiodły. Mimo to, po meczu, kiedy schodziła z kortu, tysiące fanów wstało z miejsc skandując jej imię.

Wszyscy słyszeli, że cudem uniknęła śmierci tego ranka. Pragnęli okazać swoją sympatię i poparcie. Sabatini też podeszła do rywalki i serdecznie objęła ją ramieniem.

Owacje nie ustawały. Spojrzała na trybuny, osłaniając ręką oczy od słońca.

- Dziękuję! - wzruszona, zawołała do publiczności.

Brawa wzmogły się, gdy biegła do szatni, gdzie czekali już reporterzy. Zebrawszy siły, postanowiła z nimi porozmawiać.

- Manuel Muñoz był świetnym tenisistą - powiedziała do mikrofonów podsuniętych przez dziennikarzy. - Przyjaźniliśmy się przez ostatnie osiem lat. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc jego rodzinie. Policja nowojorska wyjaśnia obecnie okoliczności zbrodni. Ja natomiast wraz z adwokatem podjęłam starania mające na celu utworzenie funduszu powierniczego dla wdowy po Manuelu.

- Teddy! Teddy! Czy zatrudnisz innego partnera treningowego? I nowego trenera, teraz, gdy odszedł twój ojciec?

- Prawdopodobnie tak, ale w tej chwili nie jestem w stanie myśleć o planach na przyszłość - powiedziała, słysząc, że łamie jej się głos.

Zakończyła tę krótką konferencję prasową. Kiedy szła do szatni, kolana jej drżały ze zmęczenia i napięcia. Nagle wszędzie wokół pojawiali się jacyś ludzie, zawodnicy, znajomi, agenci - podchodzili do niej, poklepywali serdecznie po ramieniu, obejmowali ze współczuciem.

- Kochamy cię wszyscy, Teddy - powiedział ktoś.

- Trzymaj się, Teddy, jesteśmy z tobą.

Nie mogła wydusić słowa, coś dławiło ją w gardle.

Jac przyleciał czternaście godzin później. Prosto z lotniska przyjechał do niej do hotelu, mimo że było wpół do szóstej rano.

- Jac... Jac... - Rzuciła się w jego ramiona.

Opalenizna podkreślała błękit oczu i wydawał się jeszcze przystojniejszy, niż pamiętała. Miał na sobie zwykle spodnie i koszulę rozpiętą pod szyją. Nie zdążył się nawet przebrać po podróży.

- Teddy... - Był tak samo przejęty spotkaniem jak ona i przytulił ją mocno do siebie, miażdżąc prawie w uścisku.

- Oglądałem wiadomości w samolocie tuż przed lądowaniem. Te straszne zdjęcia wybuchu nagrane na video. Ciągłe to pokazywali.

Znów przywarli do siebie. Teddy z całych sił przyciągnęła go i objęła za szyję. Chciała być tak blisko Jaca, jak tylko możliwe, schować się w jego silnych ramionach, poczuć się bezpiecznie.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się stało - szepnęła. - Jesteś tak pełna życia, Teddy. Tak piękna. Dzięki Bogu. Nie masz pojęcia...

Upadli na ciepłe jeszcze od jej snu łóżko. Jac przyciągnął ją do siebie.

- Nie mogę się nawet kochać - jęknęła smutno Teddy. - Przytul mnie tylko.

Zamruczała coś pod nosem i znowu się rozplakała. Jac ocierał jej łzy i delikatnie głaskał. Zaczął się rozbierać. Pomogła mu zdjąć ubranie. Obydwoje leżeli nadzy. Jac pieścił ją całą, czule, wręcz z uwielbieniem. To było o wiele

więcej niż seks, coś bardzo głębokiego. Teddy nigdy nie doznała takiego uczucia bliskości i zastanawiała się, czy jemu też się to wcześniej nie zdarzyło.

- Gdybyś umarła, umarłbym z tobą - powiedział poważnie.

- Tęskniłam za tobą. - Teddy wciąż szlochała.

- Ja też tęskniłem.

- Jamaica powiedziała, że... że oszukuję samą siebie, że to, co jest między nami, to wytwór mojej fantazji...

- Ja nie jestem wytworem fantazji, najdroższa. Jestem prawdziwy. Bardzo prawdziwy.

Pochylił się nad nią, a Teddy rozsunęła szeroko nogi, żeby się w nią wśliznął. Ich ciała natychmiast się zrozumiały, nabierając wspólnego rytmu.

Jac poruszał się coraz gwałtowniej, coraz głębiej, a Teddy wyginała ciało wychodząc mu naprzeciw. Pragnęła całkowicie się z nim zespolić, tak by stali się jednym ciałem. Ich skóra zwilgotniała. Teddy zacisnęła palce na plecach Jaca, potem przesunęła ręce na gładkie, napięte pośladki. Czowała falowanie jego mięśni, gdy się w niej poruszał.

- Teddy... Boże... - Energiczne ruchy Jaca wstrząsały jej ciałem, unosila się wraz z nim.

Wydała z siebie jęk, dochodząc do szczytu rozkoszy. Poczwała gdzieś głęboko w swoim wnętrzu rosnącą falę ciepła, gwałtownie wybuchającą i pochłaniającą całe ciało w nawracających spazmach rozkoszy...

Potem ciałem Jaca wstrząsnął ostatni dreszcz i mocno przywarł do niej.

- Byłbym stracił cię na zawsze - wyszeptał, przytulony twarzą do jej ramienia. - W Argentynie, Teddy... Nikomu o tym nie mówiłem... Samochód, który prowadziłem, rozbił się. Byłem tym strasznie... zaskoczony. Nigdy nie sądziłem, że coś takiego może mnie spotkać. Mogłem się żywcem spalić w tym wozie. Ubłagałem kolegów i inne załogi, żeby nie mówili nic dziennikarzom, ale wiadomość o tym wciąż może się jakoś przedostać do prasy.

- Jac... - Teddy była przerażona.

- Nie wiem, czy wyścigi są moim przeznaczeniem. Nie jestem już pewien. Może powinienem zająć się czymś innym.

Wyczuła, jak trudno mu to wyznać.

Przytulona do niego w porannym półmroku, poczuła się bezgranicznie szczęśliwa i bezpieczna. Jac ją kocha - miała rację. Nawet jeśli do końca nie zdaje sobie z tego sprawy, naprawdę ją kocha. I ona też go kocha.

Kochają się. Co teraz zrobią z tą miłością?

Jac leżał w łóżku ze śpiącą Teddy w objęciach. Słuchał jej lekkiego oddechu, ale nieoczekiwanie ogarnęły go ponure myśli.

Czy Nikos Skouros był mordercą? Z pewnością było go stać na zlecenie morderstwa. Czy może zabójcą był ktoś inny? A nawet gorzej - kto miał być następną ofiarą? Czy ktoś chciał rozkręcić spiralę terroru wobec rodziny książęcej? Wymusić coś na Henryku? Zmusić go do zmiany polityki? Nawet do abdykacji... na czyją korzyść? Kto by na tym zyskał? To mógłby być jedynie...

- Jac. To nie był sen, jesteś tu naprawdę - wymamrotała Teddy sennie.

Jac uśmiechnął się i pocałował ją.

Teddy była naga, sięgnęła więc po kusą podkoszulkę i wciągnęła ją przez głowę. Burza potarganych włosów spadała jej na ramiona. Jac patrzył na nią oczarowany, wyglądała tak promiennie i świeżo. Jej opalone ciało lśniło w świetle poranka.

- Chcę, żebyś została dziś w hotelu - powiedział. - Pójdę porozmawiać z policją.

- Beze mnie nie pójdziesz. - Zaczęła się ubierać. - Tu jest Ameryka, Jac, i kobiet nie zamyka się w domu.

Na początku policja nie chciała z nim w ogóle rozmawiać, ale Jac skontaktował się z Departamentem Stanu w Waszyngtonie i kanałami

dyplomatycznymi załatwił sprawę. Zezwolono im nawet obejrzeć zdjęcia zdewastowanego samochodu i garażu Omara Faida. Teddy wzdrygnęła się na ich widok.

- W przypadku Muñoza to też była bomba plastikowa, wasza wysokość - powiedział Piersante, przyglądając się Jacowi, a potem Teddy. - W obydwu przypadkach to robota fachowca, cholernie dobrego fachowca.

- Rozumiem.

- Czy zna pan może jakieś powody, dla których ktoś chciałby wysadzić w powietrze Omara Faida i Teddy Warner?

- Nie.

- Ale do jasnej cholery, musi być jakiś powód... przepraszam za wyrażenie, wasza wysokość, panno Warner... - Krzepki detektyw odchrząknął zażenowany. - Chodzi mi o to, że te dwie osoby coś łączy. Kiedy miało miejsce to pamiętne zaginięcie Warnera, obydwójce byli na statku Nikosa Skourosa, „Olimpii”, tak?

- Zgadza się.

- Chcę porozmawiać z tym Skourosem.

- Mogę panu dać numer jego telefonu, ale nie sądzę, by okazało się to zbyt pomocne w sprawie. Skouros nie jest obywatelem amerykańskim - powiedział Jac.

- Jak będzie trzeba, wciągniemy w to Interpol.

Jac zapytał, czy może gdzieś zadzwonić prywatnie. Detektyw wskazał mu pusty pokój i po kilku minutach książkę rozmawiał z ojcem.

- Papo, mam złe wiadomości. Ktoś chciał zabić Teddy Warner.

- Boże święty! - wykrzyknął Henryk. - Co ty mówisz?

- Papo, dobrze się czujesz? - Jac usłyszał, że książkę głośno wciągnął powietrze i zaczął kaszleć. - Czy mogę o tym mówić?

- Tak, tak. Podaj mi swój numer. Zadzwonię z bezpieczniejszej linii - powiedział, ciężko oddychając Henryk.

Pięć minut później telefon zadzwonił i Jac podniósł słuchawkę. Wszystko ojcu opowiedział.

- To wiąże się w jakiś sposób z Nikosem Skourosem, papo. Jestem tego pewien. I Omar, i Teddy byli na jego jachcie. Podobnie jak Houston Warner. Teddy wróciła jeszcze później na pokład „Olimpii”. Papo, na tym statku coś się stało! Tych troje zamieszano w jakąś sprawę. Czy nie domyślasz się, co to mogło być? Czy cokolwiek przychodzi ci na myśl?

Cisza była tak głęboka, że Jac pomyślał, że ojciec odłożył słuchawkę. Słyszał jedynie szum połączenia.

- Jac - powiedział Henryk przygnębionym głosem. - To prawdziwa tragedia.

- Oczywiście. Teddy o mało nie zginęła, a trzech inni ludzie nie żyją. Papo, czy wiesz cokolwiek?

- Nie jestem pewien.

- Cokolwiek - Jac mówił błagalnym tonem. - Nawet coś błahego. Co mogło ich łączyć? Papo, żadna z tych śmierci nie była przypadkowa. Musiał istnieć jakiś ważny powód. Ale jaki?

Henryk odchrząknął.

- Wypiłem chyba za dużo wina tego wieczoru - powiedział w końcu.

- Tak?... Tak?

- Nie pamiętam wszystkiego, co powiedziałem. Byłem wściekły... Mówiłem o Costa del Mar, o tym, że ktoś nas zdradził. Nawet teraz nie jestem pewien kto. Nie wymieniałem nazwisk. No, może jedno, mojego ministra. Podejrzewam, że brał łapówki i pomagał komuś, kto pod płaszczykiem fikcyjnych korporacji wykupywał tereny w naszym kraju. Oczywiście nie mam na to dowodów. Jac potrząsnął głową.

- Ale to zupełnie bezsensowne. Wymieniłeś nazwisko. Co to oznacza?

- Siedziałem przy stoliku brydżowym z Houstonem Warnerem, który był moim partnerem - ciągnął Henryk. - Graliśmy przeciw Faidowi i Nikosowi.

Muszę dodać, że wszyscy dość dużo piliśmy. Ale Teddy Warner była przy innym stoliku. Może przeszła obok nas. Albo ktoś boi się, że zadaje zbyt wiele pytań... Sam już nie wiem.

Jac poczuł na sobie jakiś ogromny ciężar.

- Papo, od dawna miałem pewne podejrzenia wobec Nikosa. Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym ministrze?

- Ponieważ to ja jestem odpowiedzialny za Costa del Mar, a nie ty... jeszcze nie. Ponad dwadzieścia pięć lat ten człowiek był moim przyjacielem. Jak mógłbym cokolwiek mu zarzucać, nie mając solidnych dowodów?

Zniszczyłbym go, a może nie jest niczemu winien?

- Anatole Breton? - spytał podniesionym głosem Jac.

- To mój przyjaciel.

- To twój wróg! On i ten, z kim współpracował! - nie wytrzymał Jac. - Papo, nie wystartuję w wyścigu. To jest o wiele ważniejsze. Wracam dziś do domu i mam zamiar zająć się tym wszystkim. Byłeś zbyt zadowolony z siebie - zarzucił ojcu. - Nie podjąłeś żadnych kroków w tej sprawie. A teraz kraj jest w niebezpieczeństwie.

- Kocham Costa del Mar - powiedział Henryk. - Oddałbym życie dla kraju.

- Ja też.

Wszyscy odwrócili się, a flesze błyskały bez przerwy, kiedy pojawiły się obydwie kostańskie księżniczki. Kristina w czerwonej, szyfonowej sukni bez ramiączek, a Gabriela w żółtej, z pięknym naszyjnikiem z kutego złota na szyi.

Przyjęcie promocyjne odbywało się w „Le Chantilly” na Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Wśród gości znaleźli się najlepsi autorzy i wydawcy. Był też oczywiście Kenny Lane ze swoimi przyjaciółmi, Sidem i Mercedes Bassami oraz Alfredem Taubmansem z żoną.

Betty Prashker, szefowa wydawnictwa Crown, zorganizowała przyjęcie, by zawiadomić wszystkich o nowym projekcie. Pani Prashker podpisała właśnie z Gabriellą umowę na książkę i podeszła teraz, żeby przywitać księżniczkę. Dopytywała się serdecznie o księcia Henryka, którego dobrze знаła.

Kiedy rozmowa zesła na Teddy i zamach bombowy, którego cudem uniknęła, a później na nowojorskie wydarzenia wydawnicze, Kristina przeprosiła i odeszła. Teddy z żalem powiedziała jej przez telefon, że nie może zjawić się na przyjęciu, i księżniczce bardzo jej brakowało. Wypiła drugi koktajl z szampanem; bąbelki drapały trochę w gardle, ale wino uderzało do głowy i sprawiało, że całe otoczenie nabierało blasku.

Chodziło jej o Breta Thompsona. Wiedziała, że jej emocje są wciąż bardzo świeże. Jak Bret mógł to zrobić? Pozbawiony najmniejszych skrupułów kłamca, skończony łajdak. Zdawała sobie sprawę, że nigdy go nie zapomni. A Nikos... Jak śmiał wtrącać się w jej życie?

Na przyjęciu robiło się coraz gwarniej. Kristina przechodziła od grupki do grupki, znudzona jak nigdy wcześniej. Znów znalazła się przy Gaby. Siostra chciała przedstawić ją znajomym Cliffa, a szczególnie pewnemu zamożnemu kardiochirurgowi z Dallas.

- Znajomi z Teksasu? W kowbojskich kapeluszach? Nie wiem... - Kristina wzruszyła ramionami. - Najpierw musiałabym ich sprawdzić za pośrednictwem jakiejś agencji detektywistycznej. Nikt mający za sobą więcej niż jedno małżeństwo nie wchodzi w grę - ciągnęła z gorzką ironią.

- Właśnie mam za sobą jedno małżeństwo, czy kwalifikuję się? - usłyszała za sobą.

Odwróciła się i zobaczyła Willa Camdena, współnika agencji Creative Artists, którego poznała kilka lat wcześniej. To ten mężczyzna z interesującym spojrzeniem szarych oczu.

- Nie mówiłam, że rozpisuję konkurs. Zdecydowanie nie.

Will uśmiechnął się, biorąc słowa Kristiny za niewinne, towarzyskie żarty, ale po chwili przyjrzał się jej uważniej.

- Widzę tam zaciszne miejsce, księżniczko Kristino. Czy pozwoli pani, że tam przejdziemy? A ja postaram się o dwa drinki.

Nie miała właściwie ochoty, ale prościej było nie dyskutować i po prostu pójść za nim.

Zaczęli od konwencjonalnej wymiany zdań o Hollywood, a gdy pojawił się temat Breta, Kristina utkwiała wzrok w swojej szklance, po czym wychyliła ją do dna jednym haustem.

- Nie słyszał pan? Zerwaliśmy z Bretem. To była wspólna decyzja.

Ale gdy Will nie odezwał się na to słowem, przyglądając się jej tytko z sympatią, poczuła przyływ odwagi, by powiedzieć więcej, i wyrzuciła z siebie wszystko na temat historii z Bretem. Will był pierwszą osobą, której to opowiedziała, i z każdym słowem czuła coraz większą ulgę.

- Możesz sobie wyobrazić? - spytała z goryczą. Will skinął głową.

- Na szczęście dowiedziałas się w porę.

- Tak, od człowieka, który, jak podejrzewam, kieruje się własnym interesem. - Kristina wpatrywała się znów w dno swojej szklanki. - Za Nikosa też nie chcę wychodzić za mąż. Związki z mężczyznami zaczynają mnie już męczyć. Czasem chciałabym... Nie wiem, czego bym chciała!

Will wahał się przez chwilę.

- Kristino, nie zrozum mnie źle, bardzo proszę. Mam czterdzieści dwa lata i, jak każdy, pewne przejścia za sobą, ale nauczyło mnie to przynajmniej otwartości w uczuciach, takiej, w każdym razie, na jaką stać mężczyznę.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Szare oczy szukały jej wzroku.

- Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi, Kristino. Na razie tylko o to cię proszę. Nie musimy posuwać się dalej, jeśli nie zechcesz. To zależy wyłącznie od ciebie. Ale naprawdę podobasz mi się nie tylko jako kobieta i chciałbym poznać cię bliżej.

- Przyjaciółmi... - powtórzyła. - Chyba nigdy żaden mężczyzna nie był moim przyjacielem. Zastanawiam się, czy to możliwe!

Gabriela rozmawiała w kącie z Kennym Lane'em. Uciekli od gości i korzystając ze spotkania, rozmawiali o interesach.

- W związku z twoim ślubem, chcę, byśmy stworzyli coś specjalnego - mówił jubiler. - Myślę o wyjątkowej, romantycznej kolekcji, być może o serii biżuterii ślubnej. Poza tym sądzę, że już czas wylansować nasze perfumy. Zasięgałem języka w Paryżu i znalazłem specjalistę z firmy Lancome, który może dla nas skomponować bardzo elegancki zapach, kwiatowy z lekkim powiewem piżma.

Gaby słuchała w podnieceniu.

- Nazwiemy je „Księżniczka Gabriela”.

- Albo po prostu „Gaby”. To krótkie i seksowne, a zarazem romantyczne i bardzo francuskie. No i przede wszystkim to twoje imię. Co o tym myślisz?

Przez jakiś czas rozmawiali o kosmetykach. Gaby westchnęła i spojrzała w końcu na zegarek.

- Naprawdę muszę już wracać do hotelu, Kenny. Cliff obiecał, że zadzwoni z Bostonu.

- Spotkamy się więc jutro przy śniadaniu. Gabriela za pośrednictwem pagera wezwała kierowcę.

Kiedy pojawił się ochroniarz, przywitała go uśmiechem, myśląc wciąż o nowych perfumach. Musiałyby mieć dekoracyjny flakon, oczywiście coś wykwintnego, może ze sztucznym klejnotem?... Tak, zrobi wspaniały projekt...

Pierre poszedł z nią przez hall do wyjścia, gdzie czekał samochód z włączonym silnikiem. Kiedy wyszła z budynku, na chodniku rzucił się na nią jakiś mężczyzna. Rozległ się stłumiony wystrzał i Pierre ciężko upadł na ziemię.

Gabriela krzyknęła, ale w tym momencie inny mężczyzna chwycił ją za ramię i próbował wepchnąć na tylne siedzenie samochodu. Znowu wrzasnęła,

starając się wyrwać, w tym momencie spostrzegła, że Pierre odwraca się na bok i sięga po rewolwer. Odezwały się strzały. Napastnik na ugiętych kolanach zatoczył się do tyłu.

Ochroniarz wymierzył jeszcze raz w samochód, ale wóz odjeżdżał już z piskiem opon na mokrej od deszczu jezdni.

Co!?! - Księżę Henryk wpatrywał się w swojego attache prasowego. Krew odpłynęła mu z twarzy. - Zaatakowana przez terrorystów? - Zaczął nerwowo szukać pigułek nitrogliceryny.

- Wasza wysokość, księżniczce Gabrieli nic się nie stało. To tylko niewielki incydent, ma zaledwie zadrapanie na lewej ręce i przeżyła szok - powiedział attache. - Ochroniarza postrzelono w ramię, ale nic mu nie grozi. Zniknął jednak kierowca limuzyny i bierze się pod uwagę możliwość, że został zabity przez napastników. Lekarstwo, wasza wysokość - dodał. - Proszę je wziąć.

- Jakie ugrupowanie jest odpowiedzialne za ten zamach? - mruknął Henryk, gdy bicie serca się uspokoiło.

- Policja nowojorska sądzi, że napastnicy należą do jakiegoś kostańskiego ugrupowania dysydenckiego. Gdyby nie natychmiastowa reakcja ochroniarza księżniczki, mogłoby się to skończyć o wiele gorzej.

- Dziękuję. A teraz proszę mnie zostawić samego - powiedział Henryk. - I proszę nie łączyć żadnych telefonów przez kilka godzin.

Kiedy attache prasowy wyszedł, zamykając za sobą drzwi, księżę wytarł kropelki potu z czoła i zamyślił się, jakie podjąć kroki.

Śmierć Houstona Warnera... zabójstwo jego starego przyjaciela, Omara Faida... bomba przeznaczona dla Teddy Warner... a teraz jego córka.

Działo się coś strasznego.

Stary książę wstał powoli z fotela, przeszedł przez biuro i zbliżył się do czterometrowej wysokości szafy bibliotecznej, wbudowanej w ścianę. Wyjął jedną z książek i dotknął niewielkiego wgłębienia w drewnie.

Część szafy zaczęła się prawie bezszelestnie obracać. Henryk cofnął się, by całkowicie się otworzyła, wszedł do ukrytego pomieszczenia i przekreślił kontakt. Światło zalało dość duży pokój bez okien, cały obudowany stalą pancerną.

Znajdowały się tu rzędy drewnianych szaf z głębokimi szufladami, uginającymi się pod ciężarem klejnotów koronnych rodziny Bellinich. Był tu między innymi słynny, pięćdziesięciokaratowy diament Yemenu, wprawiony w broszę i otoczony mniejszymi diamentami, a także olśniewające blaskiem diademy, naszyjniki wysadzone rubinami.

Henryk podszedł do szafy na samym końcu sali. Z najwyższej szuflady wyjął przedmiot osłonięty jedwabiem i wstrzymując oddech odwinął go.

Korona Costa del Mar. Spoczęła na głowie Henryka w czasie koronacji, a przedtem nosił ją jego ojciec, a przed nim cała linia Bellinich, której historia sięgała kilku wieków.

Henryk uniósł koronę zrobioną z białego złota i platyny. Błyszczało na niej ponad czterysta brylantów, ułożonych w piękny girlandowy wzór, a na jej ośmiu szpicach lśniły wielkie rubiny w kółeczkach z pereł.

Wkrótce... - pomyślał, siadając ciężko w fotelu i trzymając wciąż koronę w dłoniach. Już wkrótce...

Dziesięć minut później był z powrotem w biurze. Wezwał sekretarza i powiedział mu, by skontaktował się z księżniczkami. Jac zdecydował, że wraca dziś do Costa del Mar. Książę Henryk życzy sobie, by Gabriela i Kristina także natychmiast przyjechały.

Po porannym obchodzie lekarze stwierdzili, że stan Gaby jest dobry i ulega stałej poprawie. Przy drzwiach jej pokoju w szpitalu trzymało straż dwóch agentów ochrony z Departamentu Stanu,

którzy dokładnie sprawdzali tożsamość wszystkich osób wchodzących do środka, nawet lekarzy i pielęgniarek.

Cliff Ferguson pokazał swoje prawo jazdy i kartę kredytową, po czym wpadł do pokoju.

- Gaby! Dzięki Bogu nic ci się nie stało! Wskoczyłem do samolotu, gdy tylko zadzwoniła twoja sekretarka, kochanie.

Miał na sobie, jak zwykle, świetnie skrojony garnitur i kowbojskie buty. W dłoniach trzymał tak ogromny bukiet czerwonych róż, że prawie nie było go zza niego widać.

- Cześć, Cliff. - Gaby usiadła na łóżku. Lewe przedramię miała obandażowane i czuła się trochę otumaniona lekarskami.

Cliff położył bukiet na stole i porwał ją w objęcia. Gaby przytuliła się mocno, z ulgą poddając się sile jego ramion.

- Och, Cliff - westchnęła. - Tak mi cię brakowało!

- Jestem już i zaopiekuję się tobą. Nie mogłem uwierzyć, kiedy usłyszałem... Och, Gaby. Ci ludzie nie żartowali. Porwaliby cię dla okupu!

- Dla okupu? - Oczy Gaby rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Obrabowaliby kostański skarb państwa na grube miliony, kochanie, i nie byłoby nawet gwarancji, czy uwolnią cię żywą.

Gaby nigdy nie widziała Cliffa tak wyprowadzonego z równowagi. Poczerwieniały mu policzki, a oczy miały groźne błyski. Przełknęła ślinę.

- Nie ośmieliliby się...

- Wiesz, jakim poważnym problemem stały się porwania w Południowej Ameryce i w niektórych krajach Trzeciego Świata, a teraz ta plaga zaczyna się rozprzestrzeniać. Sama wystawiasz się na cel, podróżując po całych Stanach.

- Ale ja nie... byłam po prostu na przyjęciu.

- Wiem, kochanie. Ale nie jesteś zwykłą kobietą, jesteś księżniczką. Dla wielu ludzi nie jesteś rzeczywistą osobą. Raczej czymś w rodzaju symbolu bogactwa i potęgi Zachodu - tego, czego nienawidzą.

Gabriela potrząsnęła głową. Cholera!... Wciąż była półprzytomna...

- Chcę przyspieszyć datę naszego ślubu - ciągnął Cliff. - Urządzimy skromną ceremonię w ogrodzie, na ranczo i przestanę tak dużo podróżować. Więcej czasu będziemy spędzać w Jacarandzie, gdzie będziesz bezpieczna. Zatrudnię dodatkowych ochroniarzy, będą patrolować teren posiadłości...

- Nie... - powiedziała Gaby.

- Co? Gaby, musisz spojrzeć na to trzeźwo. To nie był drobny incydent, to bardzo poważna sprawa...

Wyprężyła się na łóżku.

- Wiem, że to poważna sprawa. Cliff, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? Chcesz, żebym rzuciła współpracę z Kennym Lane'em, prawda? Chcesz, żebym zakopała się na twoim ranczo, ukryła za ogrodzeniem z drutu kolczastego, bezpiecznie, daleko od całego świata. Papa oczekuje ode mnie tego samego, tylko w Costa del Mar.

- Ależ nie o to mi chodzi - zaprotestował. - Mogłabyś nadal projektować biżuterię. Jest przepiękna, kochanie. Masz niezwykły talent i nie zamierzam pozbawiać cię możliwości pracy. Zbudujemy niewielki warsztat na terenie posiadłości. Zatrudnię pracowników, mogę sprowadzać ich samolotem...

Przyglądała mu się, przerażona tymi sugestiami. Gaby kochała swoją pracę: podróże, ciągłe zmiany, występy w telewizji, pokazy mody i wywiady dla prasy. Czuła się dzięki temu wolna, kompetentna, kimś więcej niż tylko jakąś tam arystokratką, która odziedziczyła swoją życiową pozycję. Udało jej się w końcu wyrwać z Costa del Mar, a teraz Cliff chciał ją zamknąć za drutem kolczastym w Jacarandzie.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Nie mogę tak żyć. Dlaczego mnie o to prosisz?

- Jesteś zupełnie nieodpowiedzialna...

- Nie, Cliff. Jeśli miałabym żyć na twoim ranczo w takich warunkach, czułabym się znów jak w Costa del Mar, jak w więzieniu. Musisz mnie zrozumieć.

- Ja? Ja miałbym cię więzić w Jacarandzie? - Zaczął ogarniać go gniew. - Obrażasz mnie, Gabrielo. Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś coś podobnego. Jezu Chryste! - Skoczył na równe nogi, rzucając jej groźne spojrzenie. - Chyba lepiej będzie, jeśli już pójdę. Oboje musimy trochę ochłonać, a ty powinnaś przemyśleć, co ci powiedziałem.

- Nie muszę się zastanawiać. Nie zmienię przez to całego mojego życia! - krzyknęła. Ze złością zdarła z palca pierścionek.

- Zabierz to! Nie mogę go nosić!

- Zatrzymaj go. Założysz go znów, gdy się uspokoisz. - Cliff gwałtownie pobił.

- Nigdy!

Wyciągnęła rękę podając mu pierścionek, ale Cliff już się odwrócił i wypadł z pokoju. Gaby upadła na łóżko i zaczęła płakać.

Jakie piękne róże - powiedziała księżniczka Kristina.

- Zabierz je stąd. - Gaby miała łzy w oczach.

- Co? - Zaskoczona Kristina przyglądała się siostrze. - Gaby, co się stało? Dlaczego płaczesz?

- Między nami skończone. - Gaby pociągnęła nosem. - Sądziłam, że się pobierzemy z Cliffem, ale zmieniłam zdanie. Chce... chce, żebym wszystko rzuciła z powodu tych terrorystów. Nie mogę. Nie zrobię tego.

Kristina roześmiała się.

- Och, nie słuchaj go. Zrobił się po prostu nadopiekuńczy.

Prawdopodobnie nieprzytomnie się wystraszył. Wiesz, tak jak papa. Daj mu

trochę czasu, żeby doszedł do siebie, i wszystko będzie w porządku. Mężczyzn trzeba trochę poniańczyć, zanim nauczą się nas rozumieć.

Gaby zamrugła oczami, po czym otworzyła je szeroko, wpatrując się w siostrę.

- Tak sądzisz, Kristino? Że powinnam go poniańczyć i wszystko będzie dobrze? Nic dziwnego, że z twoich romansów nic nie wyszło.

- I nic dziwnego, że to twój pierwszy poważny romans - mruknęła Kristina, ale natychmiast się opanowała. - W każdym razie, droga siostro, nie możesz zrywać zaręczyn tylko dlatego, że Cliff chce cię chronić. Każdy mężczyzna postąpiłby tak samo! Gaby jednak była nieugięta.

- Nie zrezygnuję z tego, na co tak ciężko zapracowałam. Dlaczego miałabym to zrobić? Uwolniłam się w końcu i mam odrobinę niezależności, i wierz mi, nie zrezygnuję z tego dla Cliffa, ani nikogo innego. Powiedziałam mu to wszystko kilka godzin temu.

Zadzwonił telefon. Gabriela znużonym gestem sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham...

Telefonistka powiedziała, że na linii jest księżę Henryk.

Gaby, czy czujesz się już lepiej? - zapytał Ferguson korzystając z prywatnej linii telefonicznej.

- Czuję się tak samo. - Płakała prawie bez przerwy od momentu, gdy Cliff wypadł ze szpitalnego pokoju. Teraz wiedziała już, że leci z powrotem do Costa del Mar.

- Gaby, kocham cię - powiedział Cliff. - Przykro mi z powodu tej kłótni. Ale chyba rozumiesz moje położenie.

- Ja też cię kocham. - Łzy znów wypełniły jej oczy. - Ale nie mogę żyć według twoich wyobrażeń, Cliff, ani nikogo innego. Nie jestem niczyją własnością.

- Och, kochanie. - W jego głosie był żal. - Przecież ja nie chcę ci zrobić krzywdy. Nie jestem terrorystą. Chcę cię jedynie chronić, zapewnić ci bezpieczeństwo.

- A ja pragnę tylko mieć własne życie - szepnęła i odłożyła słuchawkę.

Następnego ranka Gaby poprosiła sekretarkę, by odesłała Cliffowi pierścionek, a potem ubrała się w beżowy, jedwabny kostium, który Marie przyniosła dla niej z hotelu.

W otoczeniu czterech ochroniarzy, siedząc w fotelu na kółkach, Gabriela zjechała windą do głównego hallu szpitala, gdzie zorganizowano konferencję prasową. Skrzywiła się na widok dzikiego tłumu dziennikarzy i reporterów telewizyjnych.

Jeden z ochroniarzy podsunął jej fotel do mikrofonów. Księżniczka wstała i zaczęła czytać krótkie oświadczenie.

- Według policji, ludzie, którzy mnie zaatakowali, są międzynarodowymi terrorystami - przeczytała głośno. - Nie jesteśmy jak dotychczas pewni, kim są ani jaki był cel napaści na mnie. Będę teraz ostrożniejsza wybierając miejsca publicznych wystąpień, ale zamierzam nadal prowadzić zwykły tryb życia. Wierzę w miłosiernego Boga, który strzeże nas wszystkich, i wierzę, że i mnie ustrzeże od nieszczęścia.

Odpowiedziała na kilka pytań na temat napaści, ale w pewnej chwili przerwał jej jakiś mężczyzna z serwisu informacyjnego CNN.

- Wasza wysokość!

- Proszę...

- Wasza wysokość, czy może pani potwierdzić pogłoski, że niedawno zerwała pani zaręczyny z Cliffem Fergusonem?

Zawahała się zaskoczona pytaniem.

- Mój związek z Cliffem Fergusonem to prywatna sprawa. Powstała ogólna wrzawa, wszyscy krzyczeli jednocześnie.

- Wasza wysokość! Wiadomo, że zerwanie nastąpiło! - krzyknęła dziennikarka z „New York Post”.

- Nie będę rozmawiać na temat mojego prywatnego życia.

- Ale czy nie odesłała pani Fergusonowi pierścionka zaręczynowego?

Źródła szpitalne to potwierdziły. Czy to nie koniec, wasza wysokość?

Błada nagle jak ściana, Gabriela zachwiała się.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Tego dnia Cliff poleciał swoim prywatnym odrzutowcem do Teksasu. Był załamany zerwaniem z Gaby. Jak mogła być tak uparta i narażać swoje życie. Po co? Nie potrzebowali pieniędzy... ani publicznej reklamy, o którą tak bardzo zabiegali niektórzy sławni ludzie. Była po prostu nieodpowiedzialna.

W czasie całego lotu siedział ponuro zamyślony. Z zadumy wyrwało go kilka służbowych telefonów. Nie mógł się jednak skoncentrować. Czuł się tak, jakby Gabriela zadała mu druzgocący cios w serce.

Kilka godzin później przejechał przez bramę wjazdową na ranczo. Mijał tereny, gdzie jeździli z Gabrielą konno, i jezioro, w którym kąpali się nago, śmiali i kochali na piaszczystym brzegu. Zwolnił, przejeżdżając obok stajni, gdzie stała ulubiona klacz Gaby, Lady Fawn. Nie dosiądzie już nigdy Lady Fawn...

Napłynęły mu łzy do oczu, wszystko przesłoniła mgła. Pojechał w stronę domu.

Jego córka, Rebeca, przybiegła od strony lodowiska, gdy tylko wyszedł z samochodu, i rzuciła mu się w ramiona. Miała zaczerwienione od płaczu oczy, a buzię zalaną łzami.

- Tato! Tato, widziałam wszystko w wiadomościach! O mało nie zabili Gabrieli! I, tato, czy to prawda, że z tobą zerwała?

Skinął głową.

- Tato, dlaczego? Dlaczego? - szlochała dziewczynka.

- Sam dobrze nie wiem, maluchu. Tak jakoś wyszło... - mówił z trudem. - Chodź, wejdziemy do domu, jadłaś już lunch? Poproszę panią Henderson, żeby nam coś przygotowała.

- Nic nie przełknę. Nie jestem głodna. Och, tato, nic z tego nie rozumiem - zawodziła żałośnie Rebeca. - Dlaczego nam to zrobiła? Tak bardzo ją kocham. Chciałam, że została moją nową mamą... Proszę cię, nie pozwól jej odejść...

- Kochanie - powiedział Cliff, myśląc, że za chwilę pęknie mu serce. - Powiedziałem kilka niewłaściwych rzeczy. Byłem zbyt napastliwy. Powiedziałem, że powinna mieszkać na ranczo i że będę się nią opiekował. Miała o to pretensję. Nie wiem... sam nie wiem, kochanie.

- Więc zadzwoń do niej! - krzyknęła Rebeca. - Zadzwoń zaraz. Jeśli tylko o to chodzi, wróci do ciebie, tato - błagała.

- Jeżeli się kochacie, nie możesz tak łatwo zrezygnować. To głupie!

- Wiem - przyznał Cliff.

- Więc zadzwoń do niej! - Rebeca drobnymi ramionami popychała go w stronę telefonu.

- Nie - powiedział. - Becky, to coś więcej niż tylko głupia sprzeczka. Ona jest księżniczką. Wychowała się w zupełnie innym świecie. Książęta zawsze żyli na widoku. Nie mieli innego wyjścia, a ryzyko ataku jakichś szaleńców zawsze istnieje... Takie zagrożenie ciągle im towarzyszy, tak samo jak prezydentowi. Ale dla mnie to oznacza zagrożenie wszystkiego, co jest mi najdroższe. Nie mógłbym tak żyć.

- Tato, proszę cię - płakała Rebeca. Ale Cliff nie chciał już o tym mówić.

Specjalny książęcy odrzutowiec wpadł w strefę turbulencji i samolotem rzucało w górę i w dół.

Teddy zapięła mocniej pas, z trudem wciągając powietrze. Cała była rozpalona. Od czasu wybuchu bomby męczył ją uciążliwy kaszel, a teraz

wydawało jej się nawet, że ma gorączkę. Całe jej życie zmieniło się po śmierci Manuela.

Zdecydowała zrezygnować ze wszystkich tenisowych planów i polecieć z Jakiem do Costa del Mar. Musiała wyjaśnić pewne sprawy. Zresztą wiedziała, że byłaby teraz zbyt przerażona, by wejść do jakiegokolwiek klubu. Jac obiecał jej pełną ochronę na czas pobytu w Costa del Mar. Już teraz za ich plecami siedział były amerykański policjant, zaangażowany jako ochroniarz.

- Jesteś zbyt spięta, Teddy - powiedział Jac. Siedział tuż obok w elegancko urządzonej prywatnej kabinie.

- Tak, jestem spięta. O mało nie zginęłam w tym klubie - powiedziała załamującym się głosem. - Jac, chcę stanąć twarzą w twarz ze Skourosem. Chcę go oskarżyć. Chcę zobaczyć, co odpowie. Nie potrzebuję żadnych innych dowodów.

Jac odezwał się powoli:

- Teddy, jeszcze nie całkiem zdajesz sobie sprawę, z jakiego rodzaju człowiekiem mamy do czynienia. Nikos jest giętki, umie oczarować ludzi, przekonać ich, że jest wspaniały i przyjacielski, ale za tą fasadą kryje się dusza ojca chrzestnego mafii.

- Nienawidzę go! - Teddy chwyciła się za poręcze fotela. - Kazał zabić mojego ojca. Wiem, że to on. A wykonał to polecenie ktoś z załogi statku. Może ten obrzydliwy oficer, który mnie straszył. Wiem, że tak było.

- Mnie też się tak wydaje. - Jac zawiesił na chwilę głos. - Ale potrzebujemy konkretnych dowodów, a nawet jeśli je zdobędziemy, będziemy musieli działać niezwykle ostrożnie. Nie chcemy przecież kolejnych ataków „terrorystycznych”, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Myślałem o tym wszystkim - powiedział powoli - i mam pewien plan.

Pilot wyłączył światła w kabinie i obydwójce próbowali zasnąć. Jac jednak kręcił się niespokojnie, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji w fotelu.

Wszyscy troje - Jac, Gaby i Kristina - zmierzali na wezwanie ojca do Costa del Mar, ale księżniczki, w wyniku nalegań Jaca, leciały Concordem. Książę nie chciał ich straszyć, ale wołał, by nie lecieli wszyscy troje na pokładzie jednego samolotu.

Wzdrygnął się i odsunął tę myśl. Wiedział, co oznacza to nagłe wezwanie ojca. Popatrzył na Teddy, siedzącą w fotelu obok, z głową opartą o okno. Miarowo oddychała, a jej powieki lekko drżały. Wyglądała tak bezbrinnie.

Kochał ją.

Teraz już zdawał sobie z tego sprawę. Od chwili, gdy tylko dowiedział się o bombie, która miała być dla niej przeznaczona. Nie mógłby bez niej żyć. Miał przedtem wiele kobiet, z niektórymi był związany w jakiś sposób uczuciowo, ale żadnej z nich nie kochał.

Teddy była jednak Amerykanką, gwiazdą tenisa u szczytu swej kariery. Jeśli wyszłaby za niego, musiałaby w dużym stopniu z tego zrezygnować, grając jedynie sporadycznie w niektórych turniejach. Jac był pewien, że podobnie jak księżna Grace z Monako, a później jego matka, księżna Lisse i księżniczka Diana, Teddy stałaby się natychmiast idealizowanym i fotografowanym przy każdej okazji symbolem Costa del Mar. Czy wytrzymałaby taką presję? Jac nie był pewien, czy zaakceptowałaby brak prywatności, ciągłą obecność ochroniarzy, podpatrywanie i komentowanie ich życia przez obcych ludzi.

Nie był nawet pewien, czy sam to wytrzyma. Jak więc mógłby oczekiwać tego od niej? I czy naprawdę go kocha? Jac nerwowo przełknął ślinę, przytłoczony nagle tak wieloma pytaniami. Niedługo wszystko się wyjaśni.

Tęsknię za Cliffem - powiedziała Gaby, spoglądając przez okno Concorda na błękitne wody Atlantyku, szesnaście kilometrów pod nimi. Drżały jej usta.

Kristina spojrzała na siostrę. Ciemne oczy Gabrieli były pełne smutku, a skóra na twarzy wydawała się przezroczysta pod cienką warstwą makijażu.

- Przejdzie ci za miesiąc albo dwa - skłamała. Sama wciąż jeszcze myślała o Brezie.

- Nie. - Gaby potrząsnęła głową. - Dlaczego próbowali mnie porwać? Gdyby to się nie stało, Cliff nigdy nie... Chciałabym, żeby... Chciałabym... - Umilkła.

- Każdy z tego w końcu wychodzi.

- Tak? Tak łatwo zapomniałaś o Jean-Lucu? A o Brezie Thompsonie? W jednej chwili byłaś szaleńczo zakochana, właśnie miałaś wyjść za niego za męża, a w następnej już nawet o nim nie wspominasz?

Kristina poruszyła się niepewnie. Nikomu nie mówiła, że Bret jest żonaty, wiedział o tym tylko Nikos. A teraz Will Camden. Jej nowy przyjaciel.

- Mężczyźni... - powiedziała pogardliwie. - Nie wiem, czy kiedykolwiek będę się chciała z kimś związać. Wyjątkiem jest Will Camden. Ale to nie miłość, jedynie przyjaźń.

Stewardesa przyniosła im kartę przekąsek oferowanych na pokładzie i szampana Dom Perignon.

Kristina w zamyśleniu sączyła trunek.

- Jak sądzisz, dlaczego papa chce wszystkich nas widzieć?

- Prawdopodobnie... źle się czuje. - Gaby znów zagryzła wargi.

- Nie. Gdyby gorzej się poczuł, natychmiast by nas powiadomiono.

Myślę, że chodzi o coś innego. Sądzę, że ma to związek z... koroną.

- Och - cicho westchnęła Gaby.

Przez kilka minut siedziały w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach.

- Ja nie mogę - powiedziała z wahaniem w głosie Kristina. - Mam pracę, swoje życie w Hollywood. Nie mogę tego zostawić.

- Nie sądzę, by ktoś cię o to prosił - stwierdziła Gaby z nutką ironii.

Po przybyciu do Costa del Mar Teddy ponownie dostała do dyspozycji apartament dla specjalnych gości w pałacu Vendome i poczuła się w znajomym otoczeniu, jakby wróciła do domu. Miała wrażenie, że *tu jest* bezpieczna. I Jac był obok.

- Jutro spotkamy się z Bretonem - powiedział jej. - Ale dzisiaj ojciec poprosił mnie i siostry na osobistą rozmowę. Mam nadzieję, że nie poczujesz się urażona.

- Oczywiście, że nie - powiedziała cicho.

Właściwie potrzebowała chwili wytchnienia w samotności. Okropnie bolała ją głowa i zastanawiała się, czy nie jest chora. Nie, nie może sobie teraz na to pozwolić, pomyślała.

Zadzwoiła po pokojówkę i poprosiła, żeby rozpakowała bagaże i napuściła wody do wanny. Luksusowe życie w książęcym pałacu miało jednak swoje zalety.

Pochylony nad stosami dokumentów, które przygotował na spotkanie z dziećmi, książę Henryk czuł się starszy niż kiedykolwiek przedtem. Przeżył prawie trzy ćwierci wieku. W Europie nastąpiło w tym czasie wielkie załamanie, a potem wojna światowa. W jego kraju miało miejsce wiele zakrętów historii, a teraz państwo ponownie borykało się z ekonomicznymi i politycznymi problemami.

Książę przyjął troje książąt w miejscu, które najbardziej lubił, w swoim biurze, gdzie ze ścian patrzyły portrety przodków, a w szafach bibliotecznych spoczywały grube tomy, oprawione w marokańską skórę.

Kristina nerwowo zajęła miejsce w czerwonym fotelu, a Gaby usiadła obok niej, na krześle obitym ciemniejszym, wiśniowym materiałem. Jac wolał stać. Wszyscy byli poważni, wyczuwając doniosłość sytuacji.

Henryk przyglądał im się uważnie przez długą chwilę. Doskonale znał słabości swoich dzieci. Żadne z nich nie było idealne, ale płynęła w ich żyłach

książęca krew Bellinich i tylko oni mogli zapewnić ciągłość sukcesji Costa del Mar. Czy może na nich polegać?

- Cieszę się, że wszyscy troje mogliście się tutaj stawić - zaczął, patrząc im kolejno głęboko w oczy. - Gabrielo - zwrócił się do starszej córki - lojalnie i z oddaniem stałaś u mego boku od śmierci waszej matki oraz rozślawiłaś imię naszego kraju dzięki sukcesom twoich projektów.

- Papo... - Gaby starała się nie poddać wzruszeniu.

- A ty, Kristino, tak bliska memu sercu, pokazałaś światu, że książęta są równie utalentowani, jak urodziwi. Dojrzałaś, otrząsając się po kłopotach małżeńskich, i zasługujesz na wielką pochwałę.

- Och, papo. - Kristina też miała łzy w oczach.

- I ty, Jac, synu... Mój jedyny synu, obserwowałem, jak wyrastasz z niesforenego młodzieńca, poszukującego niebezpiecznych przygód, w mężczyznę zdolnego podjąć odpowiedzialne obowiązki.

Jac, blady i poważny na twarzy, sztywno skłonił głowę. Henryk zamilkł, ważąc słowa. Jac w napięciu odetchnął głęboko, a Gaby otarła łzę. Kristina, najbardziej spośród rodzeństwa ulegająca emocjom, podskoczyła z fotela i rzuciła się ojcu w ramiona.

- Papo! Och, papo! Nie możesz! Co my bez ciebie zrobimy! Nie jesteś... papo, nie jesteś chory, prawda?

Henryk objął córkę, a na jego twarzy rysował się smutek i powaga.

- Moje serce jest pod kontrolą lekarzy. Według nich mam przed sobą długie lata życia, jeśli będę ostrożny. Ale nie jestem w stanie zapewnić krajowi silnego przywództwa, którego Costa del Mar tak potrzebuje w tych czasach kryzysu. Nie wystarczy być słabym monarchą z problemami zdrowotnymi. Kraj potrzebuje kogoś młodszego, panującego księcia, który poświęci mu wszystkie siły i z energią i determinacją stawi czoło obecnym trudnościom.

Znów zapadła cisza, a młodzi ludzie słuchali w napięciu, uświadamiając sobie treść słów Henryka. Pierwszy odezwał się Jac:

- Czy dokonałeś wyboru, papo? Henryk kiwnął głową.

- Tak, wybrałem ciebie, synu.

Twarz Jaca zrobiła się zupełnie biała. Powiedział powoli:

- To wielki honor, ale nie wiem...

- Musisz wiedzieć! Musisz czuć to głęboko w sercu - powiedział gwałtownie książę. Wstał wpatrzony w oczy syna. - Costa del Mar potrzebuje siły. Odwagi. Młodej krwi nowego pokolenia. Ja należę do starej generacji, jestem skończony. Zrobiłem, co było w mojej mocy, starałem się i walczyłem ze wszystkich sił, ale okazało się to niewystarczające, by...

Zachwiał się.

- Papo! - Jac podskoczył do ojca i podtrzymał go. Henryk nie wytrzymał napięcia i upadł na fotel.

Godzinę później lekarze powiadomili rodzinę książęcą, że Henryk przeszedł napad lękowy.

- Odpoczywa teraz i nie ma szczególnych powodów do obaw. Ma słabe zdrowie, ale przy odpowiedniej opiece i rozważnym trybie życia, będzie w dobrej formie jeszcze przez wiele lat. Musi się jednak wystrzegać napięć emocjonalnych - zawyrokował doktor Blanchet, lekarz rodzinny. - To mogłoby go zabić.

Rodzeństwo udało się do małej biblioteki. Zwolniło wszystkie sekretarki i ochroniarzy, by naradzić się tylko we troje. Przez długą chwilę patrzyło na siebie w milczeniu, zaskoczone i zmartwione stanem ojca.

- Musisz przejąć rządy - stwierdziła Kristina, wpatrując się w Jaca. - Nie masz innego wyboru! Papa ciebie wyznaczył i ty najlepiej się nadajesz do tego zadania.

Jac milczał w skupieniu.

- Jac... proszę cię! - powiedziała rozpaczliwie Gaby.

Przeszedł przez pokój, zbliżając się do bardzo starego portretu, przedstawiającego jednego z dawnych książąt Bellinich. Spojrzał na swego przodka, zastanawiając się, czy on też musiał podjąć tak trudną decyzję.

Wszyscy oczekiwali od niego zgody.

W głębi duszy on również wiedział, że to logiczny wybór.

Ale oznaczało to tak wiele wyrzeczeń. Nie był jeszcze gotów! Gdyby miał czterdzieści lat, byłby lepiej przygotowany do objęcia tronu. Co powinien zrobić?

- Muszę przemyśleć to do rana - odpowiedział w końcu wychodząc z pokoju, całkowicie pochłonięty myślami.

Nie mógł zasnąć. Godzinami przemierzał pokój, a sprzeczne myśli rozsadały mu głowę. Kochał ten kraj. Kochał jego mieszkańców. Nigdy nie zapomni tego dnia, gdy wyszedł na szpitalny balkon i płacząc słuchał, jak śpiewają kostański hymn.

Wiedział, że ci ludzie byliby tak samo lojalni wobec niego, jak w stosunku do ojca. Ale musiałby zasłużyć na ich zaufanie. Musiałby wyprowadzić kraj z zadłużenia, wykryć i ukarać wrogów. Skouros... Anatole Breton... jeśli to prawda, że Breton zdradził.

Minęła już jedenasta wieczorem, kiedy zdecydował się pójść popływać. Pałacowe korytarze, z wysokimi łukami sklepień, lśniły bogatymi złoceniami. Mijając mroczne renesansowe portrety i wesołe rokokowe freski, poczuł, że przenika go duch jego rodzinnego domu - pałacu Vendome.

Na pociemniałym, nocnym niebie kładły się fioletowe cienie. Gwiazdy błyszcząły jak klejnoty, a ogromny księżyc wyglądał zza zasłaniających go częściowo chmur.

Gdy podszedł do basenu, na krześle obok mignęła mu jasna plama. Zobaczył białą bluzę z napisem *US Open, 1992*.

Zdjął szlafrok i wskoczył do wody. Kilkoma szybkimi ruchami dopłynął do Teddy.

- Jac... - Odwróciła się do niego z mokrymi włosami spływającymi na plecy i kropelkami wody na twarzy. Pływała w goglach i teraz przesunęła je na czoło. - Nie sądziłam, że ktokolwiek przyjdzie pływać o tej godzinie.

- Muszę przemyśleć pewne sprawy - powiedział.

- Och... nie chciałabym ci przeszkadzać. Mogę już pójść.

- Nie. Zostań. Cieszę się, że tu jesteś.

Pływali razem dłuższy czas. Teddy pierwsza wyszła z wody, wytarła się i usiadła przy basenie. Jac pływał, dopóki ostry trening nie rozjaśnił mu umysłu. Wysilek fizyczny przyniósł uspokojenie.

Usiedli obok siebie. Teren basenu oświetlony był tylko kilkoma lampami. Zbliżał się koniec lata i nocne powietrze było coraz chłodniejsze. Jac poszedł do pomieszczenia przy basenie i przyniósł kilka grubych ręczników. Otulił nogi Teddy i sam też przykrył kolana.

- Tak będzie cieplej.

Teddy uśmiechnęła się do niego, w ciemności błysnęły jej białe zęby. Bez makijażu wyglądała nieziemsko pięknie, Jac nie mógł oderwać od niej wzroku.

Opowiedziała, jak pomocny okazał się w ostatnich tygodniach Russ Ostrand, opracowując szczegóły funduszu powierniczego, który ustanowiła dla wdowy po Manuelu Muñozie.

Potem rozmawiali trochę o tenisie, o książce, którą Jac niedawno przeczytał, o książce Dianie i o filmie, który chcieliby wspólnie zobaczyć. Później Jac zaczął poważnie i ze znajomością rzeczy mówić o kostańskiej polityce. Odpowiadał na jej pytania, ale w końcu zamilkł i zamyślił się. W ciągu tej godziny użył jej niczym zwierciadła dla własnych refleksji. Rozmowa pomogła mu uporządkować przemyślenia.

Dłuższą chwilę siedzieli milcząc. Jedyne słyszalny odgłos dochodził spod ziemi, gdzie cicho pracował filtr wody w basenie.

- Ojciec ma zamiar abdykować i wyznaczył mnie na swego następcę - odezwał się nagle.

Teddy patrzyła na niego zaskoczona tą wiadomością.

- To znaczy, że zostaniesz... księciem panującym?

- Tak. Chyba cię to nie dziwi, prawda? Po to się urodziłem.

- Wiem, zdaję sobie sprawę, że... Tylko, że to takie... To znaczy... że obejmiesz tron. - Teddy zacisnęła dłonie na kolanach. - Jac, to bardzo, bardzo poważna sprawa, prawda?

- Tak. To wiele zmieni, Teddy. Bardzo wiele. Przeszedł ją dreszcz w chłodnym powiewie wiatru.

- Jac, nie ulega wątpliwości, że masz dość siły, by rządzić krajem, i sądzę, że Costa del Mar bardzo cię potrzebuje.

Znów zadrżała, więc wstał i zawinął jej nogi ręcznikami, które miał na kolanach.

- Tak będzie ci cieplej... - powiedział łagodnie. - Teddy, muszę sam podjąć tę decyzję, ale dotyczyć to będzie także ciebie. Najpierw chciałem z tobą porozmawiać.

Patrzyła teraz na niego pociemniałymi oczami. Nie mógł niczego wyczytać z wyrazu jej twarzy. Powiedziała cicho:

- Co masz na myśli?

- Nie wiem, czy zdecydowałabyś się na takie życie. - Jac zrobił szeroki gest ręką, obejmując wzrokiem stare mury pałacu Vendome.

Widział osłupienie w oczach Teddy, gdy zdała sobie sprawę ze znaczenia tego, co powiedział. Cała napięta wpatrywała się w niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, Teddy, że...

W tym momencie pojawił się ochroniarz z pałacu. Widząc dwie postacie przy basenie, skierował tu światło latarki. Gdy ich rozpoznał, speszony, sztywno

się uklonił. Jac lekko odsunął się od Teddy. Nie chciał, by ktoś z obsługi widział go w tak intymnej sytuacji.

- Teddy... - szepnął, kiedy mężczyzna odszedł. - Czy zostaniesz moją żoną?

Prawie nie mogła oddychać. Serce zaczęło walić jak oszalałe, wydało jej się, jakby wszystkie najbardziej fantazyjne marzenia spełniły się, wybuchając nagle tysiącem bajecznie kolorowych fajerwerków przed jej oczami.

- Prosisz, bym wyszła za ciebie za męża? To... to niemożliwe - szeptała z niedowierzaniem.

- Tak. Proszę cię o rękę. - Uśmiechał się czule.

Odrzuciła głowę do tyłu, potem pochyliła się znowu.

Łzy spływały jej po policzkach.

- Ale... ale ja jestem Amerykanką.

- Kochanie. Moja piękna, wspaniała, kochana Teddy. Wiem, że proszę o wiele i może nie zechcesz tego dla mnie zrobić, ale tak bardzo cię kocham.

Roześmiała się cicho, patrząc na niego przez łzy szczęścia.

- Ale to znaczy, że zostałabym...

- Księżną. Moją księżną.

- Nie mogę w to uwierzyć. Zawsze cię kochałam. A teraz... a teraz chcesz... - Znowu urwała. - Takie rzeczy się nie zdarzają. Nigdy nie sądziłam... Och, Boże!...

Jac przysunął się bliżej, wyciągnął ramiona i objął ją mocno. Przytuliła się, ciągle nie wierząc w to, co się dzieje.

- Teddy, wiem, że przez pewien czas to może być trudne, ale nauczysz się dawać sobie ze wszystkim radę. Moje siostry z pewnością ci pomogą.

Teddy nie powstrzymywała dłużej płaczu i szlochała teraz głośno wtulona w jego ramię.

- Tak bardzo cię kocham. Jesteś wszystkim, czego w życiu pragnęłam...

- Maleńka... - Otarł jej łzy z policzka. - Zamieszkasz tu ze mną w Costa del Mar i tak wiele wniesiesz do tego kraju. - Zaśmiał się cicho i dodał: - Mieszkańcy pokochają cię o wiele bardziej niż mnie. Nigdy nie przestanę cię kochać, Teddy, do końca życia!

Teddy przytuliła się do Jaca, mocno objęci poszli pałacowymi korytarzami do jej apartamentu.

- Wiem, że będziemy musieli podjąć wiele decyzji, kochanie. Przede wszystkim sprawa twojej kariery sportowej. Nie mogę ci jej łamać.

- Jac, Kocham tenis, ale naodbijałam się piłki już dosyć na kortach całego świata i teraz chcę rozpocząć nowy etap życia, nie poświęcać całego czasu i wszystkich sił jedynie grze. Może mogłabym zorganizować tutaj turniej Costan Open - zastanawiała się głośno. - Może otworzyć szkołę tenisa?...

- Najpierw musimy powiedzieć ojcu - stwierdził Jac. - A za kilka dni ogłosimy oficjalnie nasze zaręczyny. Teddy, może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale staniesz się jednym z najcenniejszych kostańskich skarbów narodowych.

Następnego ranka przed śniadaniem Jac poprowadził Teddy do zachodniego skrzydła, gdzie znajdowały się prywatne apartamenty ojca. Po kilku minutach wprowadzono ich do ogromnej sypialni, wytapetowanej w kolorze złamanego różu. Szerokie łóżko z baldachimem przykryte było ciemnozielonym atłasem. Książę Henryk siedział, wsparty na kilku poduszkach. Miał na sobie białą, staromodną koszulę nocną, podobną do tych, które Teddy widziała kiedyś w starych filmach.

- Papo, mam nadzieję, że dobrze spałeś - powiedział cicho Jac, podchodząc bliżej i skłaniając lekko głowę. W tym samym czasie Teddy złożyła głęboki, dworski ukłon. Czowała wypieki na "twarzy.

- Synu... - Henryk pytająco spojrział na Jaca, potem na Teddy, a później znów na Jaca.

- Papo, przyszedłem ci powiedzieć, że zdecydowałem się objąć sukcesję, jako panujący książę i suweren Costa del Mar - powiedział oficjalnie. - I proszę cię o pozwolenie poślubienia Teodory Warner.

Twarz księcia Henryka rozjaśniła się pełnym szczęścia uśmiechem.

- Synu. - Odetchnął głęboko z ulgą i radością. - Synu, jestem tak bardzo, bardzo szczęśliwy. A ty, Teodoro, będziesz wspaniałą ozdobą i chlubą naszej rodziny. Niezmiernie się cieszę i zezwalam. Z największą radością. A teraz pozwól wdzięcznemu, staremu człowiekowi uściskać cię mocno.

Henryk miał łzy w oczach.

- Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała wzruszona Teddy, gdy książę objął ją serdecznie.

Henryk zwrócił się do syna:

- Jac, musisz wybrać pierścionek dla Teddy. Pragnę też podarować jej w prezencie ślubnym książęcy diadem.

Rodzina Bellinich otrzymała książęcy diadem w darze od królowej Wiktorii i nosiły go od tamtego czasu wszystkie panujące księżne, w tym również księżna Lisse. Miał formę spletających się serc, wysadzanych setkami diamentów. Teddy widziała go wielokrotnie na zdjęciach matki Jaca i wydawało jej się, że to najpiękniejszy klejnot, jaki kiedykolwiek powstał. Zaskoczona i szczęśliwa, wpatrywała się w Henryka.

- Moja droga - powiedział książę łagodnie - będziesz go nosiła przy oficjalnych, państwowych okazjach i jestem pewien, że będziesz umiała czynić to pięknie. Witaj w naszym kraju... i w naszych sercach, księżno Teodoro.

Diadem! Ślub! Henryk chciał, by najpierw odbyła się koronacja Jaca, a po kilku tygodniach ich ślub.

- Kocham cię - szepnął Jac, gdy odprowadzał ją do drzwi apartamentu.

- Ja też cię kocham. - Zarzuciła mu ramiona na szyję.

Objął ją i pocałował tak delikatnie i słodko, że przeszył ją dreszcz - była to jakby obietnica wielkiej czułości. Jęknęła przysuwając się do niego tak blisko, jak tylko mogła. Nagle zapragnęła jego pomocy, wsparcia. Bała się!

- Nie martw się tym wszystkim. - Jac wyczuł jej lęk.

- Boję się. Jestem sparaliżowana ze strachu. Jac roześmiał się cicho.

- Teraz już wiesz, jak ja się czuję. Razem jakoś sobie poradzimy, Teddy.

Nie umiem wyrazić, ile to dla mnie znaczy, że zgodziłaś się być przy mnie.

Świadomość tego tak bardzo dodaje mi sił.

- Potrafię dostarczyć ci sił? Zuchwała, nieokrzęsana Amerykanka? -

Roześmiała się zapominając na chwilę o napięciu i strachu.

- Złota dziewczyna tenisa to właśnie to, czego mi potrzeba - wyszeptał Jac.

Teddy tak bardzo pragnęła podzielić się tą wiadomością z ojcem... Ale nie było go przy niej.

Otworzyła teczkę, w której trzymała zawsze ich wspólne zdjęcie, zrobione po zwycięstwie na Wimbledonie.

Wyjęła fotografię i przyjrzała się roześmianej twarzy Houstona Warnera.

- Tato... Och, tato, wychodzę za niego za mąż - wyszeptała cichutko. - Jestem taka podniecona i taka szczęśliwa. To wydaje się nierealne.

Słyszała prawie jego słowa: *A co z tenisem?* Podniosła zdjęcie.

- Kocham tenis, tato - szepnęła. - Ale poświęciłam grze dwanaście lat ciężkiej pracy. Nadal będę uczestniczyć w trzech albo czterech turniejach w roku... Tato, tak wiele mogę zrobić dla tenisa, ale chcę to zrobić razem z Jakiem. Zostanę księżną, tato!

Gdy wpatrywała się w zdjęcie, wydało jej się, że Warner lekko skinął głową. Później, uśmiechając się, mimo że łzy płynęły jej po policzkach, schowała je i zamknęła teczkę.

Drżąc nagle w chłodzie wczesnego poranka, przerzuciła rzeczy w szufladzie w poszukiwaniu ulubionej bluzy, którą podarował jej kiedyś na urodziny ojciec. Houston nazywał ją czasem pieszczotliwie „niedźwiadkiem”, ponieważ na bluzie był napis: *Niedźwiadki zawsze się śmieją*. Wciągnęła ją szybko i nałożyła spodnie od dresu.

Coś mi jest - stwierdziła z niechęcią. Układając się na łóżku naciągnęła na siebie kołdrę i sięgnęła po telefon.

- Jamaica? - powiedziała uzyskawszy połączenie z Ann Arbor. - Jamie, nie uwierzysz, jak ci powiem. Sama właściwie w to jeszcze nie uwierzyłam, ale...

Gabriela szkicowała projekty w swoim pokoju, kiedy zadzwonił telefon. Jac pytał, czy może przyjść do niej na kilka minut.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Jac? Czy coś się stało?

- Wszystko w porządku, zaraz u ciebie będę.

Dziesięć minut później wpatrywała się osłupiona w brata. Powiedział jej właśnie, że żeni się z Teddy Warner.

- Jako moja starsza siostra, dowiadujesz się o tym pierwsza.

- Policzki płonęły mu z podniecenia.

- Och, to cudownie. - Przejęta osunęła się na fotel.

Była zaszokowana. Lubiła Teddy, to nie był problem. Ale informacja Jaca uświadomiła jej, jak strasznie tęskni za Cliffem. Całe jej ciało zaczęło silnie drżeć.

- Gaby? Dobrze się czujesz? Zdała sobie sprawę, że płacze.

- Tak się cieszę, Jac - powiedziała szlochając. - Naprawdę! Tylko Cliff... Zerwaliśmy zaręczyny. Jestem taka załamana.

- Siostrzyczko... - Jac podskoczył do niej i objął mocno. - On zerwał? Jeśli to on... jeśli sprawił ci ból... ja...

- Nie, nie. To ja. Chciał mnie zamknąć za murami, pod ochroną strażników. Nie rozumie, na czym polega nasze życie.

Jac głaskał ją delikatnie i przytulał, dopóki nie przestała płakać. Otarła zaczerwienione oczy.

- Przepraszam, nie chciałam zrzucać na ciebie swoich problemów.

- Gaby, ja też żenię się z Amerykanką i nawet jeśli wynikną jakieś nieporozumienia między nami, jestem pewien, że potrafimy przezwyciężyć dzielące nas różnice. Ty i Cliff też możecie!

- Nie! To nie to samo. Nie rozumiesz? - Podniosła głos. - Teddy wie, co to znaczy żyć pod presją opinii publicznej. Żyła tak przez ostatnie dwanaście lat. Cliff nigdy nie był osobą publiczną. Chce być opiekuńczy i nie rozumie, że dla nas każdy dzień niesie ryzyko. Musimy z tym żyć, bo inaczej musielibyśmy zamknąć się w więzieniu.

Jac pokiwał głową.

- Wiem, ale jutro spojrzysz na wszystko zupełnie inaczej.

- Nie - powiedziała Gaby, znowu płacząc. - To koniec! Upokorzyłam go. Nigdy nie zgodzi się wrócić.

Teddy prawie nie spała tej nocy. Była tak naładowana energią, że natarczywe myśli wciąż kłębiły się jej w głowie. O szóstej rano obudził ją gwałtowny atak kaszlu. Serce mocno biło i przy oddychaniu czuła dziwny ból w klatce piersiowej. Miała rozpaloną skórę.

Z trudem wstała z łóżka i poszła do różowej, marmurowej łazienki. Stała pod prysznicem i puściła wodę, czując ostre, palące skórę, szpileczki strumienia. Nie mogła się teraz rozchorować, powtarzała sobie. Nie teraz, kiedy jest tyle do zrobienia. Nie znała jeszcze nawet wszystkich przyszłych obowiązków, ale z pewnością będzie ich mnóstwo. Jac powiedział jej, że zaproszenia zostaną wysłane do ponad tysiąca dwustu osób. Liczba ta wydawała się Teddy wprost astronomiczna.

W szafce znalazła aspirynę, połknęła więc dwie tabletki.

Zrezygnowała ze śniadania i ubrana w dzinsy i luźną bluzę wyszła z pokoju. Znalazła zachodnie wyjście z pałacu, to, które było najbliżej plaży. Wartownik w niebieskim mundurze skłonił się jej i zanotował nazwisko oraz godzinę. Przypomniała sobie, że powinien z nią być ochroniarz, ale to byłoby niemądre tak wcześnie rano. Poza tym chciała być sama.

Niebo miało blady, błękitny odcień, a fale delikatnie podływały na złoty piasek. W nocy musiało padać, gdyż powietrze przesycone było wilgocią, a na drewnianym deptaku widać było gdzieniegdzie małe kałuże. Nie było tu teraz nikogo, oprócz kilku rybaków. Rzędy plażowych domków ciągnęły się daleko wzdłuż pustego brzegu.

Teddy zaczęła iść po mokrym piasku, piana fal sięgała od czasu do czasu jej stóp. Księżna! Wciąż nie wierzyła w to, co się stało. Czy jej życie będzie wyglądało tak jak księżnej Diany, pełne oficjalnych podróży i występów? Będzie mieszkała w pałacu... I będzie panią domu, składającego się z ponad stu dwudziestu wytwornych komnat i obsługiwanego przez dwieście pięćdziesiąt osób.

Boże... czy podoła temu wszystkiemu?

Ale Jac powiedział jej, że sam też nie czuje się jeszcze w pełni gotowy, może więc wspólnie sobie poradzą...

Zmagała się ze sprzecznymi myślami i uczuciami, idąc wciąż przed siebie. Minęła odcinek domków plażowych i poszła dzikim wybrzeżem. Około stu metrów dalej spostrzegła dwóch mężczyzn stojących na piasku. Jeden z nich trzymał w ręce teczkę na dokumenty i notes, a drugi mówił do niego coś szybko, gwałtownie gestykulując i pokazując teren rozciągający się za plażą.

Pogrążona w swoich rozmyślaniach, w pierwszym momencie nie zwróciła na nich specjalnej uwagi. Ale gdy się zbliżyła, z osłupieniem stwierdziła, że jednym z mężczyzn jest Skouros. Cofnęła się. Nie zauważył jej, zawzięcie tłumacząc coś drugiemu mężczyźnie.

Poczuła, jak rośnie w niej dzika wściekłość. Zatoczyła się lekko, zrobiło jej się niedobrze. Nikos Skouros!

Intensywnie myślała. Nie czuła się zbyt bezpiecznie. Postanowiła podejść do mężczyzn.

- Nie za wcześnie na spacer? - zwróciła się do Skourosa. Coraz szybciej oddychała.

- Dzień dobry, panno Warner. - Nikos uśmiechnął się czarująco. Wiatr rozwiewał jego srebrzyste włosy.

Drugi mężczyzna, ten z notatnikiem, w którym rozpoznała teraz asystenta Skourosa, Stavrosa Andreasa, cofnął się z szacunkiem.

- Widzę, że pani również lubi poranne wypady. Czyż nie piękny mamy dzień? Słońce będzie mocno grzało po południu.

Teddy wyprostowała się, patrząc na niego z nienawiścią.

- Wiem, co pan zrobił - rzuciła. - Wiem o tym wszystko i inni również wiedzą.

- Panno Warner, o czym wiedzą również inni?

- O mnie, o panu, o moim ojcu - powiedziała z trudem, czując, że zaczyna ją teraz ogarniać strach przed tym człowiekiem. Dlaczego wyszła z pałacu bez ochrony?

Uśmiech nie zniknął z twarzy Skourosa.

- W związku ze zniknięciem pani ojca wciąż toczy się dochodzenie, ale Kostańska Straż Wybrzeża sugeruje, na podstawie przeprowadzonych poszukiwań, że był to śmiertelny wypadek. Wiem, jakie to musiało być dla pani trudne...

- Trudne! - krzyknęła wzburzona. - Trudne? Panie Skouros, mój ojciec nie żyje! Ktoś próbował mnie zabić, przysyłając bombę, która wybuchła kilka metrów ode mnie, zabijając mojego przyjaciela. Sądzę, że ma to związek z pana osobą.

- A ja sędzę, że nie jest pani w najlepszej formie psychicznej, panno Warner - powiedział łagodnym tonem.

Podszedł do niej i ujął za ramię, jakby chciał ją podtrzymać. Spróbowała się wyrwać, ale jego palce okazały się zaskakująco silne i trzymały mocno jak kleszcze.

- Niech mnie pan puści!

- Panno Warner, jest pani trochę rozhisteryzowana, prawdopodobnie w wyniku stresu, który pani przeżyła.

- Nie! Nie! - krzyczała. Mówił dalej jedwabistym głosem:

- Pod wpływem tej hysterii rzuca pani lekkomyślne, absolutnie bezpodstawne oskarżenia, wręcz oszczerstwa. Ale z uwagi na pani stan jestem skłonny puścić je w niepamięć i pani radzę to samo. A teraz może wróci pani do hotelu i zwróci się do lekarza o jakiś lek na uspokojenie? Chętnie polecę pani wybitnego specjalistę, który z pewnością okaże się bardzo pomocny.

Teddy wykręciła gwałtownie ramię, uwalniając się w końcu z jego uścisku. Cofnęła się, stąpając niezdarnie po piasku. Przeszywali się wzajemnie wzrokiem.

- Panie Skouros, nie jestem rozhisteryzowana, nie potrzebuję też porady pańskiego lekarza - mówiła podniesionym głosem.

- Prowadzone jest śledztwo w pana sprawie i jeśli cokolwiek mi się przydarzy albo ktoś inny zostanie zaatakowany, zostanie pan oskarżony o morderstwo!

Sama była zdziwiona tym, co wykrzyczała, ale nie mogła już cofnąć swoich słów. Oczy Skourosa tak pociemniały, że wydawały się w tej chwili czarne.

- Ty mała dziwko - powiedział cicho. - Ty głupia, mała dziwko. Teddy zadarła brodę.

- Nie - warknęła. - To pan jest głupi. Tak bardzo pragnie pan władzy, że chce pan kontrolować cały ten piękny kraj, prawda? A więc nie uda się to panu. Obiecuję! A kiedy zostanę księżną...

Umilkła, żalując, że się zapędziła...

- Księżną? Więc wydaje się pani, że poślubi księcia Jaca?

- Skouros uśmiechnął się szerzej. - Na tym naszym świecie niczego nie można być pewnym!

Teddy przyglądała mu się, pobladła i przestraszona. On jej przecież grozi...

- Niech mnie pan zostawi w spokoju, panie Skouros, i ten kraj również - wydusiła z siebie z udawaną brawurą.

Odwróciła się i szybko odeszła w kierunku pałacu, czując za sobą bacznego wzrok obydwóch mężczyzn. Rześki wiatr podniósł się znad fal. Przemarzała do kości.

Skouros patrzył za oddalającą się wzdłuż plaży jasnowłosą postacią Teddy. Po chwili odwrócił się do asystenta.

- Ta dziewczyna jest niebezpieczna, Stavros. Ma przydługi język, a jej dzikie oskarżenia mogłyby spowodować kłopoty, których powinniśmy za wszelką cenę uniknąć.

Stavros skinął głową.

- Dowiedz się, gdzie się zatrzymała, i niech ktoś ją śledzi. Chcę dokładnie wiedzieć, dokąd chodzi i co robi.

- Tak jest, proszę pana.

- Chcę mieć tę posiadłość i to szybko. Czas mocniej przycisnąć księcia Georges'a... i Bretona też - burknął pod nosem. - Nie możemy dłużej czekać. Połącz mnie z Bretonem.

Mężczyzna wyjął telefon komórkowy z teczek, wystukał numer i po chwili podał go Skourosowi.

Kiedy zadzwonił telefon, Anatole Breton brał kąpiel, wyciągnięty w ogromnej, marmurowej wannie, a jego dwudziestodwuletnia kochanka, Anais, myła mu plecy szorstką gąbką. Również była naga.

W swawolnym nastroju wyciągnął rękę i chwycił w palce jej różową sutkę, ściskając ją kciukiem i palcem wskazującym. Żona Bretona pojechała do Paryża na jedną ze swoich zakupowych eskapad.

Gdy zabrzmiał dzwonek telefonu, gładził okrągłe pośladki i gładki brzuch dziewczyny. Był już bardzo podniecony.

- *Merde!* - zaklął, gdy telefon nie przestawał dzwonić.

W końcu kazał Anais podać sobie aparat. Kiedy usłyszał głos po drugiej stronie, machnął dłonią, by wyszła, i stanął w wannie sięgając po ręcznik.

Skouros mówił cichym, opanowanym głosem. Powiedział Bretonowi, że działa zbyt wolno, że nie załatwił koniecznych zezwoleń, że nie dotrzymał pewnych warunków ich umowy, opóźniając w ten sposób realizację planów Skourosa i powodując poważne straty. Mimo że ani razu nie podniósł głosu, wściekłość nadawała mu ostrości. Na czoło głównego doradcy księcia Henryka wystąpiły kropelki potu.

- Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy. Nie rozumie mnie pan, panie Skouros. W tym kraju o wszystkim decyduje książę Henryk. Nie zezwala na żadne prace budowlane na wybrzeżu, jeśli cokolwiek nie odpowiada jego życzeniom. Nie lubi zagranicznych korporacji. Ustanowił pewne zabezpieczenia, uniemożliwiające próby ominięcia przepisów prawnych...

- Chcę mieć te zezwolenia jutro rano na biurku. Rozpoczynam prace budowlane w przyszłym miesiącu - rzucił sucho Skouros. - I spodziewam się owocnej współpracy z panem.

Trzymając słuchawkę przy uchu, Breton poczuł, że cały drży ze strachu.

Jac, chyba zrobiłam coś, czego nie powinnam - szepnęła Teddy jeszcze tego ranka.

Po powrocie odpoczywała w pokoju, wyczerpana biegiem po plaży i trochę oszołomiona sporą dawką aspiryny. Teraz spotkali się z Jakiem w głównym hallu, by iść na spotkanie z doradcą księcia Henryka, Anatolem Bretonem.

- Co masz na myśli?

Opowiedziała mu całą wymianę zdań ze Skourosem.

- Nie wytrzymałam, byłam tak zła, że straciłam nad sobą panowanie. Oskarżyłam go i to go strasznie rozsierdziło. Widziałam wściekłość w jego oczach.

Jac przełknął ślinę.

- Nie martw się, Teddy. Załatwię to wszystko. Ale teraz nie pokazuj się nigdzie bez ochroniarza, a najlepiej byłoby, gdybyś nie wychodziła z pałacu, chyba że razem ze mną.

Skinęła głową. Nagle znów dostała ataku silnego kaszlu. Uspokoila się dopiero po kilku minutach. Normalnie starałaby się sprzeciwić poleceniom Jaca, ale teraz była zbyt rozpalona i półprzytomna, nie miałyby nawet siły dyskutować.

Anatol Breton mieszkał w dużej willi na stoku wzgórza z widokiem na morze, około pięciuset metrów od pałacu Vendome.

Piętnastopokojowy dom, zbudowany w latach dwudziestych, ozdobiony był jasnobezowymi sztukateriami, miał dach w hiszpańskim stylu, a fontanny i posągi uświetniały widok od frontu. Willa przypominała Teddy styl domów, które widziała w Beverly Hills. Kiedy kierowca Jaca wjechał Rolls-Royce'em na stromy podjazd prowadzący do posiadłości, Teddy spytała cicho:

- Jac, dlaczego przyjechaliśmy tutaj, zamiast spotkać się z nim w biurze?

- Chcę porozmawiać z nim w domu. Sądzę, że tak będzie lepiej.

- Nie rozumiem.

- Jeśli mam rację, wszystko zrozumiesz po kilku minutach. Zaufaj mi, Teddy.

Kierowca czekał w samochodzie, a dwóch ochroniarzy odprowadziło ich do domu. Otworzyła służąca i poprowadziła gości przez pokoje zawieszono cennymi, francuskimi obrazami.

Breton czekał w gabinecie z widokiem na ocean. Pokój był równie luksusowo urządzone jak reszta domu.

- Dzień dobry, wasza wysokość. - Podeszedł ich przywitać. Był to dystyngowany, sześćdziesięciodwuletni mężczyzna, wyglądający jednak dużo młodziej. Nerwowym uśmiechem starał się pokryć napięcie.

Po przywitaniu księcia, zwrócił się do Teddy. Z Jakiem rozmawiał po francusku, do niej jednak przemówił płynną angielszczyzną.

- Och, *mademoiselle* Teddy, jakże się cieszę, mogąc gościć panią u siebie. Za chwilę przyniosą nam wino... Wspaniałą mamy pogodę, prawda? Jednak w nocy jest trochę chłodno...

Teddy wyczuwała zdenerwowanie Bretona tą niezwykłą wizytą księcia.

Służąca przyniosła wino i usiedli na patio z widokiem na opadające w dół wzgórza. Jac skierował rozmowę na temat nowych konstrukcji budowlanych w Costa del Mar i niedawne wykupienie osiemnastoakrowego odcinka najpiękniejszego wybrzeża przez niezidentyfikowanego zagranicznego inwestora.

- To nie pierwszy przypadek tego rodzaju, prawda, panie Breton? Czy to prawda, że w ciągu ostatnich pięciu lat sprzedano kilka dużych terenów jakiemuś tajemniczemu kartelowi czy też grupie, która nie chce się ujawnić władzom Costa del Mar? Takie transakcje mogły mieć miejsce jedynie za pana wiedzą i zgodą.

Breton kurczowo ścisnął w dłoniach lnianą serwetkę, tłamsząc spoconymi palcami dokładnie zaprasowane zakładki.

- Korona zdaje sobie sprawę z tego, co się stało - ciągnął Jac.

- Zawiódł pan zaufanie, jakim pana obdarzono, nieprawdaż, panie Breton?

Pana działania stoją również w rażącej sprzeczności z prawem. Są haniebne i nielegalne.

Breton zbladł.

- Wasza wysokość, do czego pan zmierza?

- Przez jakiś czas prowadziłem własne dochodzenie i mam pełny raport na temat pana działalności - powiedział Jac. - Mamy niepodważalny dowód pana podstępnych poczynań.

- Nie - powiedział Breton. Krew odpłynęła z jego twarzy i wyglądał teraz na zmęczonego, przestraszonego starego człowieka. - Nie, wasza wysokość, jest pan w błędzie... ja nigdy nie zrobiłbym...

- Wszystkie dowody są dokładnie udokumentowane i grozi panu oskarżenie w postępowaniu karnym, ogromna grzywna i długoletnie więzienie - Jac mówił dalej chłodnym tonem.

- Cały pana majątek, łącznie z domem i kolekcją sztuki, zostanie skonfiskowany przez rząd... chyba że zdecydowałby się pan współpracować z Ministerstwem Sprawiedliwości i zasłużył na prawo łaski księcia.

- Prawo łaski! Wasza wysokość, proszę...

- Teraz słucham pana - powiedział zimno Jac. - Albo każę pana jeszcze dziś aresztować.

- Ja... ja... - Minister opadł na krzesło, rozkładając szeroko ręce. - Jestem starym człowiekiem. Czego pan ode mnie oczekuje? Zrobię to!

- Niech mi pan powie, kto wykupuje tereny na wybrzeżu. A także nazwiska ludzi, dla których pracował pan przez ostatnie trzy lata. Chcę mieć wgląd w pana księgi finansowe, wszystkie dokumenty, listy oraz inne materiały. W przeciwnym razie... - Jac zawiesił groźbę w powietrzu.

- Nie mogę... Ta grupa... Ten człowiek jest potężny, bardzo potężny.

- Nazwisko - rzucił ostro Jac.

- Nikos Skouros - wybełkotał minister. - Ale, wasza wysokość, on mi groził, groził mojej rodzinie. Powiedział, że jeśli mu nie pomogę, moja żona i wnuczki będą narażone na straszny wypadek. Groził nawet, że skrzywdzi moją ko... kochankę! Nie mogłem na to pozwolić, wasza wysokość.

- Jeśli będzie pan ze mną rzetelnie współpracował, a pańskie zeznania potwierdzą się, będzie to miało znaczenie w czasie procesu i Rada Koronna wystąpi do sądu o wzięcie pod uwagę tej okoliczności. Ale są jeszcze inne nazwiska, prawda? Chcę znać wszystkie.

Breton zwilżył językiem suche usta. Po chwili powiedział niechętnie:

- Tak... jest jeszcze ktoś. To pański... Wasza wysokość, to pana stryj. Księżę Georges.

Jac wstał powoli i dał znak Teddy, że zaraz wychodzą. Wyjął telefon komórkowy z teczki, którą miał przy sobie, i powiedział kilka słów do słuchawki. Potem odwrócił się do doradcy ojca.

- Panie Breton, pozostanie pan w areszcie domowym. Policja będzie tu za pięć minut. Pojadę z nimi do pańskiego biura i pomogę znaleźć wszystkie obciążające dokumenty.

Opuszczając patio, Teddy rzuciła współczujące spojrzenie staremu człowiekowi, który siedział załamany w wiklinowym fotelu.

Gdy podchodzili do Rollsa, policja podjeżdżała pod dom białoniebieskimi służbowymi samochodami. Jac zatrzymał się i spojrzał na Teddy.

- Mój bluff wyszedł świetnie, prawda?

- Tak, ale... To starszy człowiek, Jac. Na pewno nie musiałby iść do więzienia.

Potrząsnął głową.

- To zdrajca Korony. Próbował zniszczyć wszystko, co jest dla nas najistotniejsze tu, w Costa del Mar. Nie mógłbym tego tolerować. Ani ja, ani mój ojciec. Rządzenie nie jest najłatwiejszym zajęciem. Trzeba czasem robić

niemiłe rzeczy, takie jak dzisiejsza rozmowa. Nie sprawia mi to szczególnej przyjemności, ale nie mam wyboru. Rozumiesz mnie?

- Tak... Tak - odpowiedziała zamyślona.

- Poza tym, czy zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? - Jac mówił dalej. - Breton jest jedynie współnikiem w tej grze, to nie on sterował tym, co się stało. Ani nie książę Georges. Skourosowi nie uda się zrobić z naszego kraju drugiego Las Vegas, nawet z poparciem tego nędznika Georges'a.

Teddy przyjrzała mu się.

- Ale co to znaczy? - zapytała cicho. - Czy Nikos Skouros zabił mojego ojca? Albo kazał go zabić?

Twarz Jaca stężała.

- Nie wiem jeszcze. Rozmowa z księciem Georges'em może nam wyjaśnić pewne sprawy.

Wcześniej tego dnia powiadomiono księcia Georges'a, że Jac zamierza złożyć wizytę w domu Bretona. Przez ostatnie czterdzieści minut czekał więc na wiadomość, w napięciu przemierzając pokoje w swojej willi na wzgórzach.

Dlaczego książę Jac skontaktował się nagle z Bretonem? Czy Korona coś podejrzewała? Wnętrznosci mu się skręcały z obawy, że Breton może zacząć mówić i wymienić również jego.

Zadzwoił telefon. Georges wpadł do swego biura i odebrał sam, odsyłając sekretarza niecierpliwym gestem ręki. Mężczyzna wybiegł prawie z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Georges zatrzaskał zamek.

- Tak? Słucham... - zasapał do telefonu.

- Georges, jest już za późno. Wiedzą o wszystkim - zabrzmiał wysoko, prawie histerycznie głos Bretona. - Zostało mi kilka minut do przybycia policji.

- Co im powiedziałaś? - Słysząc było, że Georges jest śmiertelnie przerażony.

- Powiedziałem... o tobie. Musiałem! Wiedział już! Jac o wszystkim wiedział - wynajął ludzi, którzy dostarczyli mu dowodów. A teraz mają mnie aresztować! Nie wiem, co robić! Musisz wynająć mi adwokatów. Musisz zadbać o moje bezpieczeństwo! Nie mogę iść do więzienia, jestem za stary. Muszę...

Ręka Georges'a zrobiła się nagle jak z waty, słuchawka wysunęła mu się z dłoni. Stał, patrząc przez okno na beżowawe wieże pałacu z powiewającymi wysoko biało-niebieskimi kostańskimi flagami.

Wiedzą o wszystkim!

Szybko wrócił do telefonu i połączył się z willą Skourosa.

- Wiedzą już - rzucił do słuchawki. Całym wysiłkiem woli starał się nie rozpłakać jak dziecko.

- Co? Nie mówisz chyba poważnie? - Po ostrym tonie Georges zorientował się, że Skouros o tym wie.

- Mówię ci, że wszystko wiedzą. A ty nie znasz mojego brata i jego syna. Potrafią być mściwi. Zaszczują cię, Nikos. Użyją fortuny Bellinich przeciw tobie. Znam ich! Proszę... zrób coś! Nie chcę iść do więzienia. Nie mogę iść do więzienia.

- Jeśli o mnie chodzi, to możesz tam zgnić - warknął Skouros. - Ty głupcze. Naprawdę wydawało ci się, że będziesz rządził w Costa del Mar? Ja rządziłbym krajem. To były jedynie twoje mrzonki, Georges. Mrzonki starego arystokraty, który przez sześćdziesiąt lat nie zrobił zupełnie nic, poza hodowaniem nienawiści do starszego brata.

- A ty jesteś mordercą! - wrzasnął Georges.

- Nie, to ty nim jesteś. Czy to nie ty rozkazałeś, by dokonano tych zabójstw?

- Ale... ja tego nie zrobiłem. Tego nie zrobiłem.

- Odradzałem ci to. Mówiłem ci, że nie będziesz w stanie zapobiec wszystkim przeciekom i plotkom. Ale ty się upierałeś. Gdybyś darował sobie te zabójstwa, nie ściągnęlibyśmy na siebie uwagi - cedził przez zęby Grek.

- Kłamiesz! To wszystko kłamstwa...

- Doprawdy? Jeśli dojdzie do procesu, jak myślisz, komu uwierzą? Tobie, który otwarcie spiskował przeciw swemu krajowi i który kazał zamordować ministra finansów i jego żonę? Czy raczej mnie, szanowanemu, greckiemu biznesmenowi?

Skouros wyłączył się.

Georges powoli podniósł głowę i otworzył prawą szufladę biurka. Wyjął z niej rewolwer kaliber .38.

Kiedy wrócili do pałacu, Teddy miała przyspieszony oddech i czuła, jak krew gwałtownie pulsuje jej w żyłach. Ból głowy rozsadzał skronie, a napady kaszlu zupełnie ją wykańczały.

- To jakaś ciężka infekcja.

- Chyba tak - powiedziała łapiąc oddech. - Za dużo się ostatnio działa. Dziś biegałam po plaży, a potem zmarzłam. Powinnam była bardziej uważać.

- Natychmiast kładź się do łóżka, Teddy. Zadzwońię po naszego lekarza, zaraz przyjdzie cię zbadać.

Weszła do pokoju i kompletnie wyczerpana padła na łóżko. Nie miała nawet siły przykryć się kołdrą. Zastanawiała się, co za cholerstwo do niej się przyplątało. Cały czas miała lodowate dreszcze.

Pięć minut później przyszedł doktor Blanchet, lekarz rodziny książęcej. Była z nim pielęgniarka. Osłuchał serce Teddy, opukał klatkę piersiową i zmierzył temperaturę.

- Od kilku dni czuję się nędznie, ale myślałam, że to po prostu przeziębienie - powiedziała. - Napięcie ostatniego okresu, potem przyłot tutaj, zmiana czasu, a dziś spociałam się, biegnąc po plaży i pewnie mnie zawiąło.

Lekarz zmarszczył brwi.

- Ma pani ponad trzydzieści dziewięć stopni gorączki - stwierdził bezbłędną angielszczyzną, dodając, że to ponad sto trzy stopnie Fahrenheita. - Czy miała pani dreszcze?

- Och, tak.

- Przyspieszony oddech? Kaszel?

- Tak.

- Ból głowy? Nudności? Wymioty? Teddy westchnęła.

- Tak, boli mnie głowa, ale nie...

Nagle podskoczyła na łóżku i rzuciła się do łazienki. Po chwili wróciła do sypialni, słaba, zlaną zimnym potem.

- Natychmiast zrobimy w moim gabinecie prześwietlenie klatki piersiowej - powiedział doktor Blanchet. - Podejrzewam zaawansowane zapalenie płuc.

Zawieziono ją na wózku do gabinetu lekarskiego, który mieścił się w odległym skrzydle pałacu. W czasie robienia prześwietlenia znowu napadły ją dreszcze.

Doktor Blanchet przeanalizował wyniki i ze zmarszczonym czołem stwierdził:

- Ma pani zapalenie płuc. Najlepiej byłoby umieścić panią na dziesięć dni w szpitalu, panno Warner. Mamy tam najnowocześniejsze wyposażenie i będę mógł odpowiednio się panią zaopiekować. Proszę się nie martwić - dodał, widząc, że przerażonej Teddy zbiera się na płacz. - Zastosujemy bardzo skuteczne antybiotyki i za kilka dni poczuje się pani dużo silniejsza.

Umieszczono ją w szpitalu, gdzie całe dziewiąte piętro zajmowały luksusowe apartamenty z łazienkami, salonikami i specjalnymi kuchniami, w których mogły być przygotowywane wykwintne dania dla „bardzo ważnych” pacjentów. Mack Douglas, amerykański eks-policjant, który był teraz jej ochroniarzem, trzymał już wartę przy drzwiach apartamentu razem z kostańskim strażnikiem. Ich widok uspokoił ją.

Rozebrała się i położyła do łóżka. Zapalenie płuc? Czy na to właśnie jest chora? Musi szybko wyzdrowieć. Mają z Jakiem tak wiele do zrobienia... ogłoszenie zaręczyn, wybór sukni, poza tym będzie musiała przestudiować kostańską historię i prawo konstytucyjne, no i popracować nad swoim francuskim. Musi też zadzwonić do ciotki Alicji, jedynej krewnej...

Myśli zawirowały jej w głowie. Zamknęła oczy i natychmiast zapadła w gorączkowy sen.

Księżę Jac przyjął wiadomość o samobójstwie księcia Georges'a z jakimś dziwnym otępieniem.

- Jest pan pewien? - spytał, gdy powiadomił go o tym szef pałacowej służby ochrony. - Czy jest pan pewien, że to było samobójstwo?

- Bez wątplenia, wasza wysokość. Na broni znaleziono jego odciski palców i ślady prochu na głowie. Drzwi biura były zaryglowane na zasuwkę od środka, okna również pozamykane.

- Rozumiem - powiedział Jac. Jako katolika przerażała go myśl o samobójstwie, które pozbawiało wiernego prawa do pochówku w poświęconej ziemi i na zawsze zamykało przed nim drogę do Królestwa Niebieskiego. - Muszę natychmiast iść do Royal House.

- Ale, wasza wysokość... to straszny widok.

- Idę tam natychmiast - zdecydował.

Zadzwoił do LaMarchego, detektywa, który pracował dla niego i Teddy, i poprosił, by udał się z nim do domu stryja.

Ciało księcia Georges'a zostało przeniesione, ale kiedy wraz z detektywem zaczęli przeszukiwać biuro, Jac poczuł się przytłoczony biegiem tych wszystkich tragicznych wydarzeń. Teraz zdawał już sobie jasno sprawę, że Skouros pragnął użyć swej władzy dla osadzenia na tronie Georges'a, który stałby się marionetką w rękach Greka.

A on sam... - Jac zeszywniał myśląc o tym. Oczywiście, musieliby się go pozbyć. Jak mogliby pozwolić, by młody, energiczny książę zagrażał ich planom? Nie, uczestniczył przecież w wyścigach formuły pierwszej - i to w ekipie Skouros Shipping Lines! Zdarzyło mu się już kilka kolizji, dlaczego nie miałby go spotkać kolejny wypadek?

Jac wzdrygnął się na myśl, jakim był łatwym celem.

Kilka godzin spędzili na sortowaniu listów, dokumentów i notatek Georges'a, szukając z nadzieją jakiegoś śladu, który prowadziłby do Skourosa. Potrzebowali solidnego dowodu, gdyż w przeciwnym razie Nikos pozostanie na wolności.

- *Merde!* - zaklął detektyw, zamykając najniższą szufladę dużej szafy, wypełnionej masą różnych dokumentów, z których niektóre były datowane przed dwudziestu laty. - Ten człowiek niczego nie wyrzucił, ale w całej tej stercie nie ma zupełnie nic kompromitującego.

- Georges mógł być bardzo sprytnym człowiekiem. - Jac zadumał się, wspominając biuro ojca i tajemne pomieszczenie za szafą biblioteczną.

Podszedł do półek na jednej ze ścian i zaczął zrzucać książki i obmacywać drewniane przegródki w nadziei, że trafi na ukryty przycisk lub dźwignię. Niczego jednak nie znalazł. Jeśli za półkami były jakieś tajemne drzwi, Georges dobrze je ukrył.

Jac zajrzał za wszystkie obrazy, czy za któryś z nich nie ma sejfu. Znów bez powodzenia. Chciał już zrezygnować z poszukiwań, kiedy zobaczył lekkie zagięcie na powierzchni zielonego brokatu pokrywającego ścianę. Podszedł bliżej i zaczął przesuwać palcami po załamaniu. Zaciekawilo go jedno wypukłe miejsce i nacisnął na nie.

Otworzyła się niewielka klapka w ścianie, odsłaniając mały, wbudowany w mur sejf z zamkiem szyfrowym.

- Niech pan wezwie służbę ochrony pałacu - powiedział w podnieceniu Jac. - Muszę się dostać do tego sejfu.

Czekając na ludzi z pałacu, Jac zadzwonił do doktora Blancheta i dowiedział się, że Teddy zabrano do szpitala z zapaleniem płuc.

Teddy wierciła się, próbując zrzucić przeszkadzającą jej straszliwym ciężarem kołdrę, wydawało jej się, że się pod nią udusi z gorąca.

- Panno Warner, proszę leżeć spokojnie. Antybiotyk wkrótce pani pomoże, ale przecież nie może pani wyrwać sobie kroplówki, prawda? - powiedziała pielęgniarka.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Jego wysokość przyszedł się z panią zobaczyć.

Teddy niejasno zdawała sobie sprawę, że Jac siedzi przy łóżku, trzyma ją za rękę i szepcze o sejfie, który znaleźli w domu Georges'a.

- Trzymał tam szczegółowe notatki na temat wszystkich swoich posunięć - opowiadał triumfująco Jac. - Pamiętnik spisany jego własną ręką! Są w nim relacje ze spotkań ze Skourosem, terminarz wszystkiego, co zostało powiedziane. Nawet relacja ze spotkania z prezydentem Francji. I szczegóły na temat śmierci D'Fabraya. Wynika z tego, że Skouros od lat knuł spisek, by przejąć kontrolę nad Costa del Mar. Wykorzystywał w tym celu zarówno Georges'a, jak i Bretona. Był już blisko realizacji swego mistrzowskiego planu. Zamierzał wynagrodzić Georges'a, osadzając go na tronie.

Teddy próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego wstrząsnął nią rozrywający pierś atak kaszlu.

- Czy on... mojego ojca...? - wykrztusiła szcękając zębami. Chwyliła Jaca za rękę.

- Teddy, co ci jest? Co się dzieje?

- Nic, nic... mów, Jac. Mów, czego jeszcze się dowiedzieliście.

- Z lektury pamiętnika wynika, że Georges dowiedział się, że twój ojciec odkrył prawdę na temat jego działalności i może podzielić się tymi informacjami z nieodpowiednimi osobami, więc zwierzył się Skourosowi ze

swych podejrzeń. Nikos zdecydował uciszyć twego ojca i Faيدا, gdyż obydwaj słyszeli, jak mój ojciec na pokładzie „Olimpii” wymienił nazwiska członków rządu, których uważał za zdrajców. Ty natomiast zadawałaś zbyt wiele pytań, poza tym bali się, że ojciec wtajemniczył cię w swoje odkrycia. Teddy? - Patrzył na nią zaniepokojony. - Teddy?

- Musi ponieść karę - jęknęła z wysiłkiem. - Jac...

- To już się stało. Teddy!

Temperatura tak się gwałtownie podniosła, że nieprzytomna, z zamkniętymi oczami upadła na poduszkę.

Panie doktorze - zwrócił się do Blancheta - proszę mi powiedzieć, jaki jest jej stan. Zzera ją ta straszna gorączka! Dlaczego lekarstwo nie pomaga?

- Nie wiem, wasza wysokość, robimy wszystko, co w naszej mocy - odpowiedział lekarz. - Ta infekcja trwa już dosyć długo i trudno ją zwalczyć. Robimy, co tylko jest możliwe, ale wszystko zależy głównie od odporności organizmu.

- Ale ona musi wyzdrowieć! - Jac wpadł w panikę. - Zareczyliśmy się, niedługo się pobieramy.

- Wasza wysokość, proszę pozwolić mi mówić otwarcie. Spróbujemy obniżyć temperaturę za pomocą okładów z lodu i leków, a antybiotyk powinien zwalczyć infekcję. Mam nadzieję, że to pomoże, ale panna Warner jest poważnie chora.

- Chce pan powiedzieć, że... Lekarz skinął głową.

- Boże, błagam, nie... - wyszeptał Jac.

Kiedy Skouros dowiedział się o samobójstwie Georges'a, zgromadził najważniejsze dokumenty i włożył je do teczki. Pospiesznie wydał rozkazy Stavrosowi:

- Wezwij samochód. Za pięć minut! Z samochodu zadzwonimy, żeby samolot był gotowy do lotu... Nie, będą czekać na lotnisku. Wynajmij helikopter na inne nazwisko. Szybciej! Rusz się!

- Tak, proszę pana. - Sekretarz był wystraszony. - Czy ja... Czy mam lecieć z panem?

- Oczywiście. Pospiesz się! Nie mam najmniejszego zamiaru spędzić ani minuty w więzieniu.

Jac, Kristina i Gabriela siedzieli w pięknie urządzonym szpitalnym salonie w oczekiwaniu na wiadomość o stanie zdrowia Teddy.

- Jac, to cudownie, że się pobieracie. - Kristina starała się go podnieść na duchu. - Będzie wspaniałą księżną. Wyzdrowieje, nie martw się.

- Tak - dodała Gabriela. - Antybiotyki pomogą. Muszą pomóc!

- Bardzo ją pokochałam - powiedziała Kristina. - Chyba nawet bardziej niż ty, Gabrielo. Lepiej ją poznałam.

Obie księżniczki westchnęły, na ich twarzach malował się niepokój.

- Nie chcę jej stracić. - Jac był na granicy załamania. - Nie mogę. Nie teraz, kiedy znów ją odnalazłem. - Odwrócił się, by siostry nie widziały łez spływających po jego policzkach.

Minęła godzina. Potem dwie. Jac chodził w tę i z powrotem po salonie, z każdą chwilą coraz bardziej przerażony. Teddy! Była taka młoda, silna i pełna życia, Jac nie mógł uwierzyć w to zapalenie płuc... że mogłaby tego nie przetrzymać. Musi to przetrzymać!

Wciąż chodził niespokojnie od ściany do ściany. Dzwonił już do Paryża, do amerykańskiego szpitala, by poprosić doktora Sanforda Sklara, wybitnego specjalistę chorób płuc, by przyleciał do Costa del Mar. Powinien pojawić się lada chwila, a zapewniono Jaca, że jest jednym z najlepszych w swej dziedzinie.

Teddy, pomyślał zrozpaczony, Kocham cię.

Doktor Aldo Masci przeszedł cicho korytarzem w stronę windy. Nacisnął guzik dziewiątego piętra. Miał na sobie biały, lekarski fartuch z przyczepioną do kieszonki plakietką z nazwiskiem.

Po wyjściu z windy skierował się szybkim krokiem do pokoju pielęgniarek. Jeśli ktoś z rodziny książęcej był pacjentem szpitala, przydzielano mu do opieki dodatkowego lekarza i dwie pielęgniarki.

Jedna z pielęgniarek w pokoju z szacunkiem spojrzała na wchodzącego lekarza. Był to dystyngowany, siwy mężczyzna o orlim nosie. Poruszał się pewnym krokiem. Jedyne zarysowujący się lekko brzuch psuł trochę dobry wygląd.

- Dzień dobry - powiedział do pielęgniarki. - Doktor Masci. W którym pokoju jest panna Warner?

- Numer 901. - Podała mu kartę choroby, z którą Masci wyszedł z pokoju.

Teddy otrząsnęła się już trochę z gorączkowego, męczącego snu i usłyszała głosy pod drzwiami pokoju. Mack Douglas, jej ochroniarz, zatrzymał kogoś, żądając dowodu tożsamości.

- Nigdy za wiele ostrożności, doktorze Masci - powiedział.

- Przepraszam za kłopot.

Kostański strażnik przepuścił lekarza.

Masci wszedł do pokoju i zbliżył się do łóżka Teddy.

- Jestem doktor Aldo Masci z amerykańskiego szpitala w Paryżu. Książę Jac poprosił mnie o konsultację - powiedział z akcentem, może greckim, Teddy nie była pewna.

Przewróciła się na bok pojękując.

- Jestem taka rozpalona - szepnęła. - Ta gorączka... Doktorze, czy ja wyzdrowieję?

- Oczywiście, że tak.

Ośluchał ją stetoskopem. Wydało jej się, że trochę niezdarnie rozchyłał jej koszulę, by przyłożyć słuchawkę do piersi. Później kręcił się koło łóżka, mówiąc, że chciałby podnieść podglówek i dokładniej ją zbadać. Gmerał coś pod ramą łóżka.

- Ach, to moja wina. To łóżko ma elektryczne podnoszenie - powiedział pod nosem.

Znalazł przycisk sterujący podnoszeniem materaca. Poczula, że podglówek podnosi się do siedzącej pozycji. Zmęczona, zamknęła oczy. Nie miała siły ich otworzyć, nawet teraz w czasie badania. Miała uczucie, jakby unosiła się ponad łóżkiem... zupełnie oderwana od rzeczywistości.

Jac siedział w poczekalni, gdy jedna z pielęgniarek podeszła powiedzieć mu, że przybył lekarz z Paryża i że zbadał już Teddy.

- To świetnie! Wspaniale! - z ulgą powiedział Jac.

- Na pewno jej pomoże - dodała Kristina.

- Doktor Masci właśnie opuścił jej pokój - dorzuciła pielęgniarka. - Powiedział, że musi zobaczyć prześwietlenia.

- Doktor Masci? - Jac poczuł jakby tępe uderzenie w pierś. - Człowiek, którego wezwałem nazywa się Sanford Sklar. Doktor Sanford Sklar!

Pielęgniarka przyglądała mu się zaskoczona. Jej twarz nagle zbladła.

- Ale wasza wysokość, on był w pokoju panny Warner przez prawie dwadzieścia minut.

Jac rzucił się biegiem.

Teddy znów zapadła w gorączkowy sen, ale nagle usłyszała tupot nóg. Ktoś wpadł do pokoju, potrząsał nią i szarpał.

- Teddy! - krzyczał Jac. - Teddy! Obudź się! Wszystko w porządku? Boże!

Z wysiłkiem otworzyła oczy. Starła się spojrzeć na Jaca, ale widziała tylko zarys sylwetki i intensywnie niebieskie, wpatrzone w nią oczy.

- Wszystko w porządku, żyjesz, dzięki Bogu. - Objął ją i przytulił.

Poczuła wilgoć na jego twarzy. Z drżenia ciała domyśliła się, że Jac płacze. - O Boże... - jęczał. - Nic ci nie zrobił, Teddy. Myślałem, że już cię straciłem. Myślałem, że odeszłaś ode mnie na zawsze.

- Jestem tu... - wymamrotała.

- Kocham cię - szepnął i odwrócił się natychmiast do ochroniarzy: - Nic jej się nie stało, ale wciąż mam złe przeczucia. Trzeba przenieść ją do innego pokoju, zaraz.

Nagle w pokoju powstało ogólne zamieszanie. Ochroniarze, pielęgniarki, Jac, Kristina, Gabriela - wszyscy tu byli i mówili coś jednocześnie. Teddy usłyszała, że przyprowadzili łóżko na kółkach. Poczuła, że ją podnoszą i kładą na cudownie chłodnym prześcieradle. Kroplówka również została przeniesiona.

- Do innego pokoju - usłyszała głos Jaca, który trzymał ją za rękę, ściskając palce. Wydało jej się, że poczuła zapach jego wody po goleniu. - Przewieziemy cię w bezpieczne miejsce.

Bezpieczne miejsce? Czy nie była tu bezpieczna?

Dlaczego ją przenosili? - zastanawiała się półprzytomnie. To miało jakiś związek z tym lekarzem, który ją badał... ten, który powiedział, że przyleciał z Paryża.

Wysiłała się, by jasno myśleć, ale miała tak ciężką i obolałą głowę, rozsadało jej czaszkę. Zamrugła oczami, czując nagle lęk. Musiała sobie coś przypomnieć... coś bardzo ważnego. Tak niebezpiecznego, że...

Usiadł na łóżku. Osłuchiwał ją stetoskopem. Kręcił się koło łóżka, twierdząc, że chce podnieść podglówek. Czy nie wkładał rąk pod łóżko?

Oblizwała suche, spierzchnięte usta. Po co tak się kręcił koło łóżka?

Chyba że...

- Jac... - zachrypiała. - Tu może być... Niech wszyscy wyjdą z pokoju, tam może być bomba.

Eksplozja wstrząsnęła murami szpitala, a czerwone światło rozbłysło w drzwiach pokoju, w którym jeszcze pięć minut temu leżała Teddy.

Służba ochrony zajęła się całym piętrem, a inni strażnicy ewakuowali teraz resztę szpitala. Na szczęście nic się nikomu nie stało.

Jac wyniósł Teddy na rękach z budynku. Położył ją delikatnie na trawie i kazał przynieść koce, żeby ją owinąć. Panował zupełny zamęt. Ludzie biegali wkoło, wyły syreny, policjanci i żołnierze sprawdzali, czy nikt nie został w środku. Większość pacjentów spokojnie siedziała na trawniku, ale kilku chodziło przed wejściem. Niektórzy przyglądali się księciu i młodej, bladej kobiecie, inni, ciężiej chorzy, nie zdawali sobie sprawy, że Jac jest wśród nich.

- Kochanie, Teddy, moja kochana - powtarzał przytulając ją do siebie.

- Jac... - Ledwie poruszała wysuszonymi wargami.

- Gdyby cię zabili, mogliby równie dobrze zabić i mnie. Tak byłoby najlepiej. Uwielbiam cię. Kocham cię nad wszystko. Musisz wyzdrowieć.

Nie reagowała.

- Teddy? Teddy? - Jac prawie krzyczał.

- Ja też cię kocham - szepnęła i spróbowała się uśmiechnąć.

Tego wieczoru przyleciał prawdziwy lekarz z Paryża i polecił zmienić podawane lekarstwo. Po kilku godzinach gorączka zaczęła spadać. Trzy dni później Teddy siedziała już w łóżku, czując się prawie dobrze.

Jac zasypywał ją kwiatami, a do jednego z bukietów włożył stary rodzinny klejnot - przepiękny naszyjnik z pereł.

We wspaniałej katedrze, w obecności tylko sześćdziesięciu gości, w tym czterdziestu pięciu koronowanych głów z całej Europy, arcybiskupa Costa del Mar i innych dostojników kościelnych, książę Jac klęczał na jednym kolanie na

czerwonej, aksamitnej poduszce. Uroczystość koronacji trwała już ponad godzinę, a silne reflektory stacji telewizyjnych rozgrzały powietrze.

Stary książę trzymał połyskującą koronę wysoko w obydwu dłoniach, wypowiadając te same słowa, które dwadzieścia lat temu powiedział w czasie koronacji Henryka jego ojciec. Odczytał listę wszystkich tytułów Jaca. Było ich sto trzydzieści.

Jac czuł, że jest mu gorąco.

Książę Henryk włożył mu na głowę koronę.

Książę Jac, panujący monarcha Costa del Mar, wstał, przeżegnał się i wypowiedział cicho formułę zgody na przyjęcie korony. Odwrócił się uśmiechnięty do zebranych. Błądził wzrokiem, dopóki nie odnalazł Teddy.

Po koronacji i publicznym pozdrowieniu tysięcy zgromadzonych ludzi, którzy godzinami czekali na ukazanie się księcia Jaca, w pałacu Vendome odbyło się przyjęcie dla pięciuset osób.

Książę Henryk witał gości u boku syna, zaczerwieniony z rozpierającej go dumy i radości. Przed koronacją wziął pastylkę nitrogliceryny i czuł się teraz świetnie, rozluźniony i szczęśliwy, że rządy spoczywają w rękach jego syna.

Czuł ogromną ulgę.

- Wasza wysokość musi być bardzo szczęśliwy - powiedziała holenderska królowa Beatrix, gdy witanie gości się skończyło i Henryk mógł sobie pozwolić na kieliszek wina.

- Przez długie lata czekałem i modliłem się, by mój syn podjął się tej odpowiedzialności. Dzięki Bogu nadeszła ta chwila. Ale będę jeszcze szczęśliwszy, kiedy ożeni się z Teddy Warner. Przyjdą wnuki...

- Powinna obdarzyć waszą wysokość pięknymi potomkami - powiedziała kiwając głową Beatrix. - Silna, nowa krew wzmocni linię.

Henryk przytaknął skwapliwie.

- Teddy jest wspaniałą, młodą kobietą.

Stali obok siebie przez pewien czas, rozmawiając o koligacjach dynastycznych.

- Od lat nie byłem tak szczęśliwy - wyznał Henryk. - Teraz znajdę czas, by zająć się moją kolekcją znaczków i myślę o hodowli koni arabskich.

Nadeszło w grubej, kremowej kopercie z papieru welinowego. Adres był pięknie wykaligrafowany ręcznym pismem. Niebieski znaczek przedstawiał podobiznę księcia Henryka, a z tyłu widniała szkarłatna pieczęć kostańskiej rodziny książęcej.

Prawdziwie królewskie zaproszenie. Takie samo otrzymało tysiąc dwieście osób.

W Connecticut Jamaica DuRoss pędziła od strony skrzynki na listy, wymachując zaproszeniem nad głową, jakby to była flaga.

- Jest! - wrzasnęła do matki, która sadiła kwiaty w ogrodzie. - Naprawdę przyszło! To dzieje się naprawdę, mamó, jadę do Costa del Mar!

W Beverly Hills Michael Ovitz otworzył kopertę srebrnym nożykiem do listów i przyjrzał się zaproszeniu. *Jego wysokość książę Henryk ma zaszczyt...* Ovitz z bijącym szybciej sercem przeczytał jeszcze raz treść zaproszenia. Ile osób w Hollywood otrzymało takie koperty? Sądził, że tylko kilka. Ludzie, którzy od lat znali rodzinę książęcą.

W tym momencie zadzwonił interkom. Will Camden również dostał zaproszenie.

W Nowym Jorku projektant biżuterii, Kenneth Jay Lane, rozmawiał przez telefon z jedną ze swoich najsłynniejszych klientek, Elizabeth Taylor. Dostał zaproszenie na ślub w Costa del Mar i teraz próbował się dowiedzieć, kto jeszcze dostał tego zaszczytu. Elizabeth właśnie otrzymała swoją kopertę - była pierwszą hollywoodzką gwiazdą, która zaprzyjaźniła się lata temu z księżną Lisse i była prawie tak samo podniecona jak Kenny.

W Teksasie, na ranczo Jacaranda, Cliff Ferguson kłócił się z Rebecą.

- Tato, musimy pojechać! Tato, po prostu musimy!

On jednak z żalem potrząsał głową. Gdyby pojechali na ślub, zobaczyłby Gaby. Jak mógłby być tam i nie pragnąć jej? Nie, tego by nie wytrzymał.

W Palm Beach ciotka Teddy, Alicja, wróciła właśnie z zakupów. Rzuciła eleganckie torby ze sprawunkami na stół i sięgnęła po pocztę zostawioną tu przez gosposię. Kiedy zobaczyła kopertę z pieczęcią, serce zabiło jej mocniej. Niecierpliwie otworzyła list.

W Monako księżniczka Karolina omawiała z sekretarką rozkład zajęć. Kobieta uśmiechając się podała jej kremową kopertę. Karolina cicho zapiszczała z radości. Wiedziała już, co jest w środku i za nic nie opuściłaby tego ślubu.

W pałacu Buckingham królowa Elżbieta II przeglądała pocztę w swoim biurze. Widząc zaproszenie do Costa del Mar, królowa westchnęła i ze smutkiem pomyślała o ślubach swoich własnych dzieci. Na ten jednak chętnie pojedzie. Z przyjemnością zobaczy znów Henryka...

W Santiago de Chile, siedząc na tylnym siedzeniu czarnej, długiej limuzyny, Nikos Skouros przeglądał „Paris Matcha”, którego kupił przed chwilą w kiosku z gazetami.

Najwspanialszy królewski ślub dziesięciolecia - głosił nagłówek.

Przyjrzał się oficjalnej, kolorowej fotografii zaręczynowej Teddy Warner i koronowanego niedawno księcia Jaca. Teddy miała na sobie ciemnoróżową atlasową suknię, na szyi przepiękny diamentowy naszyjnik i ogromny zaręczynowy szafir na palcu lewej ręki. Jac stał obok niej w kostańskim mundurze wojskowym z medalami na piersi. Przez chwilę Skouros poczuł ostre ukłucie żalu. Potem rzucił pismo na podłogę samochodu. Życie toczy się dalej. Jak długo człowiek ma pieniądze, nie ma znaczenia, w jakim zakątku świata mieszka.

- *La oficina del presidente* - rzucił do kierowcy płynnie po hiszpańsku.

Mrużąc oczy, wyglądał przez okno na zalane słońcem ulice Santiago, stolicę Chile, przytuloną między Andami i Oceanem Spokojnym. Miasto stało przed nim otworem: korupcja i łapownictwo należały w Chile do rzeczy powszednich, podobnie jak w innych krajach Ameryki Południowej. Handel kokainą był częścią normalnego życia. Prawie nie ruszając palcem, można tu było zdobyć niesamowitą fortunę i nieograniczoną władzę.

Powinien zastanowić się nad tymi kuszącymi rodzajami działalności. Posiada przecież szerokie możliwości prania „brudnych pieniędzy” i jeśli odpowiednio rozegrałby tę kartę, mógłby dojść do porozumienia z którymś z potężnych członków kartelu narkotykowego.

Tak, to jest ryzykowne. Zawsze można było niespodziewanie zejść z tego świata, ale on był zbyt potężny, by ktokolwiek śmiał go atakować, Skouros oparł się wygodnie na siedzeniu, uśmiechając się do siebie.

Panie Ferguson, tak się cieszę, że pana zastałam - powiedziała księżniczka Kristina do słuchawki telefonu swoim niskim, czarującym głosem.

- Tak, to ja... - Wydawało się, że Cliffowi zabrakło oddechu.

- Nie było mnie w domu, zajmowałem się końmi. W czym mogę pomóc, wasza wysokość?

- Otrzymał pan oczywiście zaproszenie na ślub, prawda?

- Tak. Ale niestety mam pewne zobowiązania w interesach i nie możemy przyjechać z córką - przeciągał wyrazy. - Niezmiernie mi przykro.

- Ależ musi pan przyjechać! - Dlaczego ten uparty Teksaszczyk tak zatruwał życie jej siostrze? - To kwestia życia i śmierci!

Ferguson zawahał się.

- Księżniczko Kristino, nie mogę.

- Ależ musi pan! Gabriela prawie nic nie je od sześciu tygodni. Wygląda już jak cień, a to wszystko przez pana - upierała się. - Kocha pana, a pan złamał jej serce.

- Wprost przeciwnie, ona złamała moje. Ale czy to ma znaczenie, kto jest winny? Jestem wdzięczny za pani troskę, wasza wysokość, a dla wszystkich byłoby lepiej, gdybym...

Kristina zacisnęła zęby i wzięła głęboki oddech. Miłosne gierki bywają czasem rzeczywiście zawile, stwierdziła. A porozumienie z jej siostrą było równie trudne jak obecna rozmowa z Cliffem.

- Nalegam, by pan przyjechał. Wysłałabym po pana nasz samolot, ale wiem, że dysponuje pan własnym. Błagam o przyjęcie zaproszenia. Ojciec potraktuje to jako afront, jeśli pan odmówi - zmyśliła na poczekaniu. - Gaby pana potrzebuje. Chorowała.

- Słyszałem, że Teddy chorowała...

- Tak, już dobrze się czuje. To Gaby nie może dojechać do siebie, Clifford. Znam moją siostrę. Kochała w życiu tylko jednego mężczyznę, pana. Gdyby ją pan widział... Jest taka smutna, Cliff. Naprawdę się o nią martwię. Musi pan chociaż z nią porozmawiać. Tylko porozmawiać... - Kristina nie umiała mówić słodszy tonem niż teraz. - Dziesięć minut rozmowy z Gaby. No, może piętnaście. Potem będzie pan mógł odjechać.

Zapadła długa cisza, po czym Kristina usłyszała w końcu to, na co czekała. - Cliff Ferguson zmiękł:

- Chce pani, żebym leciał przez Atlantyk na książęcy ślub, a potem porozmawiał z Gabrielą dziesięć minut?

- Tak, nic więcej.

- A czy mógłbym ewentualnie przedłużyć tę rozmowę do dwudziestu minut?

- Oczywiście, jak pan sobie życzy. - Roześmiała się dźwięcznie. - Bardzo proszę. Nie zawsze idealnie się rozumieliśmy z Gabrielą. Czasem nawet ostro się ścierałyśmy, jak pan zapewne wie, ale robię to dla niej.

- Czy wie o tym telefonie? Kristina potrząsnęła głową.

- Nie, oczywiście nie wie. To będzie niespodzianka.

- Rozumiem. No cóż, mam nadzieję, że pani niespodzianka nie okaże się niewypałem - powiedział po chwili milczenia. - Przyjadę!

Wystawę setek prezentów ślubnych, które dostarczano codziennie do pałacu Vendome, urządzono w wielkim salonie. Elizabeth Taylor podarowała im srebrną, grawerowaną tacę. Ivan Lendl, Steffi Graf i Whoopi Goldberg również przysłali prezenty. Unikalny, siedemnastowieczny zegar dostali od miliardera Johna Kluge'a. Książę Rainier z Monako przysłał serwis stołowy z delikatnej, ręcznie malowanej porcelany, a Kostańska Federacja Związku Sportowego podarowała im miniaturowy model pałacu ze złota i kamieni półszlachetnych.

- Zdumiewające - powiedziała Teddy do jednej z sekretarek, która pomagała jej rozpakowywać prezenty, katalogować je i przygotowywać długą listę osób, do których trzeba będzie wysłać listy z podziękowaniami. - Nie mogę w to uwierzyć. To zupełnie jak bajka.

Kobieta skinęła głową.

- Panno Warner, czy życzy sobie pani otworzyć teraz prezent od prezydenta Clintona?

Trzy tygodnie później Teddy jęcząc przewróciła się na łóżku. Mrugając, otworzyła oczy. Przez sekundę nie wiedziała, gdzie jest. Brokatowe draperie i wspaniałe płótna na ścianach w ciężkich, złożonych ramach wydawały się częścią snu, a nie rzeczywistości.

Po chwili wszystko sobie przypomniała i poczuła, jak mocno zabiło jej serce.

- *Mademoiselle* Teddy? - powiedziała służąca, pukając dyskretnie do jej drzwi, po czym weszła do pokoju. - Kawa dla pani.

Teddy usiadła, wkładając aksamitny, błękitny szlafrok, haftowany w skrzyżowane rakiety tenisowe.

Wzięła od służącej filiżankę dymiącej *cafe au lait* i tacę z przysmakami przygotowanymi przez szefa kuchni pałacu. Nie była głodna, ale Kristina poradziła jej zmusić się do zjedzenia czegoś. Czekał ją długi dzień i potrzebowała dużo energii.

- Czy życzy sobie pani coś jeszcze?

- Nie, to wszystko, dziękuję. Ślub. Dzisiaj odbędzie się jej ślub.

Transmitowany przez satelitę dotrze za pośrednictwem telewizji do czterystu milionów osób.

Poczuła, jakby stado motyli trzepotało skrzydełkami w jej brzuchu. Pijąc kawę, słyszała, jak filiżanka pobrzękuje o spodeczek w drżących dłoniach. Dzięki Bogu, wyzdrowiała już zupełnie po zapaleniu płuc. Antybiotyki dokonały cudu, ale lekarze zalecili jej unikać stresów przez najbliższe miesiące. Czy nie zdawali sobie sprawy, jak ogromnie obciążający psychicznie jest ślub? A gdy się już pobiorą, pojawią się stesy innego rodzaju.

A jeśli Teddy utraci tożsamość, przestanie być sobą? A jeśli pod naporem wszystkich oficjalnych obowiązków i ceremonii stanie się kimś innym? Jac jednak zapewniał ją czule, że nic takiego się nie stanie i że zawsze będzie jego ukochaną Teddy.

Ktoś znowu zapukał do drzwi.

- Kto tam? - zawołała, przetykając kęs grzanki.

- Panno Teddy, jego księżęca wysokość przesyła coś dla pani. Poproszono mnie, bym natychmiast to doręczyła - powiedziała pokojówka. Wręczyła Teddy niewielkie pudełko w srebrzystoszarym papierze.

Wewnątrz, na białej wacie leżał prosty, złoty klucz. Zaskoczona, przyglądała się przesyłce. Na dnie pudełka spostrzegła kartkę.

Klucz do tak wielu spraw - rozpoznała zamaszty charakter pisma Jaca. - Do mojego serca, oczywiście, ale również do nowego kompleksu kortów tenisowych, który powstanie w Costa del Mar i będzie nosił Twoje imię, Moja Ukochana.

Wpatrywała się w kartkę ze łzami w oczach. To był ślubny prezent od Jaca, kompleks tenisowy, gdzie sama będzie mogła grać, trenować utalentowanych młodych zawodników i organizować międzynarodowe turnieje na cele dobroczynne. Kochała go za to. Ale jeszcze ważniejsze było to, że ten gest dowodził, że Jac rozumie i akceptuje jej potrzebę realizowania własnych zainteresowań.

Pragnął, by została jego księżną Teddy, ale również, by pozostała taką samą osobą, jaką zawsze była.

Słońce pięknie świeciło, a na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Na wieżach pałacu Vendome powiewały setki biało-niebieskich flag. Przez cały ranek biły dzwony w kościołach.

Genevieve Mondalivi wyglądała przez okno taksówki, drżąc prawie z podniecenia. Mimo że nie otrzymała oficjalnego zaproszenia na samą ceremonię ślubną, wyszachrowała jakoś kilka przepustek i udało jej się nawet umówić na wywiad z Teddy Warner.

- Proszę jechać szybciej... bardzo proszę. Niech pan jedzie, ludzie się odsuną.

- *Oui, madame.*

Całe księstwo świętowało. Wszędzie widać było mnóstwo jesiennych kwiatów, a na ulicach rozłożono kilka kilometrów dywanów. Hotele wypełnione były do ostatniego miejsca.

Wszystkie wille i mieszkania do wynajęcia zajęte. Dziennikarze z całego świata również ściągnęli do Costa del Mar. Było ich pełno w każdym zakątku księstwa. Filmowali wszystko dookoła: dziesiątki odbywających się bali i przyjęć, galę w Casino Opera z okazji wystawienia nowej inscenizacji zatytułowanej „Suita dla księżniczki” w wykonaniu słynnego kostańskiego zespołu baletowego, z udziałem Michaiła Barysznikowa i Leslie Browne - gwiazd zaproszonych specjalnie z tej okazji.

Taksówka powoli posuwała się przez zatłoczone ulice, z trudem przedostając się w stronę pałacu. Ogromny, hałaśliwy tłum zebrał się w oczekiwaniu na przejazd ślubnej karety do katedry. Wiele osób koczowało na ulicy przez całą noc. Setki ludzi miało plakietki z napisem „Księżna Teddy”.

Taksówkarz wiozący Genie, używając co chwilę klaksonu, przecisnął się w końcu do budki wartowniczej.

- Genevieve Mondalivi, „Paris Match” - powiedziała do młodego strażnika, podając mu przepustkę prasową.

- Bardzo mi przykro, proszę pani, ale nie mam pani nazwiska na liście.

- Ale ja mam przepustkę prasową! Robię wywiad z Teddy Warner!

- Ach, tak...

Teddy stała w sypialni z rękami podniesionymi nad głowę, kiedy dwie kobiety stojąc na krzesłach, powoli przekładały jej przez ramiona przepiękną ślubną suknię uszytą przez firmę Ives St Laurent. Była to zapierająca dech w piersi cudowna kreacja z jedwabiu i koronki, z haftowanymi w formie kwiatków aplikacjami, ozdobionymi maleńkimi perełkami. Pod szyją suknia była również wyszywana perłami, podkreślając blask wspaniałego naszyjnika z diamentów i pereł, który należał od sześciu pokoleń do księżniczek w rodzinie Bellinich. Teddy postanowiła założyć do tego klipsy z perłami, które dostała kiedyś od ojca.

- Ostrożnie, proszę uważać na makijaż! - Teddy odsunęła twarz od fałd materiału. Przez chwilę utonęła zupełnie w morzu koronek, wdychając delikatny zapach sukni i patrząc na świat przez pryzmat zamglonej bieli.

Suknia została opuszczona do ziemi. Obie kobiety zeszły z krzesel i zaczęły zapinać małe guziczki przy ukrytych w tkaninie zapięciach, wygładzać jedwabiste fałdy i układać metry tiulu u dołu. Piękny, czterometrowej długości tren miał być przypięty w katedrze i zdjęty znowu podczas przyjęcia. Od tej

chwili aż do końca uroczystości Teddy nie byłaby w stanie skorzystać z łazienki, nie zdejmując z siebie całej sukni.

- *Mademoiselle* - powiedziała nowa sekretarka Teddy, kobieta koło czterdziestki, o imieniu Adrienne. - Przyszła pani Mondalivi z „Paris Matcha”.

- Och, tak. - Teddy zapomniała o dziesięciominutowym wywiadzie, którego zgodziła się udzielić Genie Mondalivi.

Dziennikarkę wprowadzono do pokoju. Natychmiast zaczęła zachwycać się suknią.

- Cudowna - powiedziała. - Czy wie pani, że wygląda teraz zupełnie jak księżna Lisse? Nie na twarzy, ale fryzura jest identyczna - zwinięte w kok warkocze. Tak samo była do ślubu uczesana Lisse.

Teddy uśmiechnęła się, zbyt zdenerwowana, by odpowiedzieć cokolwiek.

- Jak się pani czuje w tak ważnym dniu? - zaczęła dziennikarka, wyjmując mały magnetofon.

- Czuję się... Nie umiem tego nawet wyrazić. Cudownie. Ale też... boję się. Jestem bardzo zdenerwowana. A z drugiej strony spokojna. Jac jest wspaniałym mężczyzną, uwielbiam go. Bez względu na okoliczności, wiem, że u jego boku będę szczęśliwa. Żałuję tylko, że nie ma tu mego ojca i nie zaprowadzi mnie do ołtarza.

Teddy nie miała zamiaru płakać, ale łza potoczyła się po jej policzku. Jedna z krawcowych szybko podeszła z chusteczką, by nie rozmazał się makijaż.

- Kto zaprowadzi panią do ołtarza?

- Poprosiłam Russa Ostranda, żeby zastąpił ojca. Od wielu lat jest moim agentem i oddanym przyjacielem.

Genie Mondalivi niecierpliwie pokiwała głową. Wiedziała już o tym. Czytała dokładnie wszystkie doniesienia prasowe i była obecna na konferencji prasowej urządzonej z okazji ślubu. Starła się jak najlepiej wykorzystać te kilka

minut rozmowy, by zdobyć coś wyjątkowego do swojego wywiadu - coś, co sprawiłoby, że inni dziennikarze zzielenieją ze złości!

- Teddy, czy to prawda, że Auggie Steckler, słynny tenisista, nie został zaproszony na ślub, że jest wściekły z zazdrości i że dzwonił do pani wielokrotnie, ponawiając propozycję małżeństwa?

Teddy spojrzała na Genie, otwierając lekko usta ze zdziwienia. Potem zaczęła się śmiać.

- Kto pani to powiedział?

- Ja... tylko... - Reporterka sama to wymyśliła.

- Rzeczywiście zadzwonił, żeby życzyć mi szczęścia. Proszę mi wierzyć, Auggie nigdy nie proponował mi małżeństwa! Mam już wspaniałego narzeczonego i jestem z tego powodu niezmiernie szczęśliwa. Proszę napisać to w wywiadzie. Niezmiernie szczęśliwa! I będę miała biało-niebieską podwiązkę - dodała Teddy. - Zgodnie z tradycją, to będzie moje „coś niebieskiego na szczęście”. Uszyła ją dla mnie specjalnie moja drużna, Jamaica DuRoss. Pożyczyłam też niebieską wstążkę od księżniczki Charlainie, mam ją wplecioną we włosy.

Kostańscy żołnierze wymaszerowali z pałacu Vendome, ustawili się w szeregach po obu stronach bramy i wzięli się pod rękę, tworząc szpalery oddzielające przejście. Ochroniarze wyposażeni w *walkie-talkie* zmieszali się z tłumem. Fotoreporterzy stali na dachach domów i na samochodach, powdrapywali się na drzewa i latarnie w poszukiwaniu najlepszej pozycji do robienia zdjęć. Ponad tłumem krążył helikopter. Wyżej przeleciał mały samolot, ciągnąc za sobą wstęgę z napisem *Teddy i Jac*. Wszyscy oszaleli!

Nagle ktoś wrzasnął:

- Jada!

Ludzie zaczęli się przeciskać w tamtym kierunku, setki osób przepychało się bezpardonowo próbując odsunąć innych, którzy też chcieli przedostać się jak najbliżej kordonu żołnierzy.

Podwoje pałacowej bramy otworzyły się cicho i na czele wyjechali kostańscy kawalerzyści na specjalnie dobranych, czarnych koniach, w ogony i grzywy których wpleciono biało-niebieskie wstążki. Młodzi, przystojni żołnierze mieli niebieskie mundury i wysokie futrzane czapy. Jeden z nich trzymał w dłoni, oparte o strzemię, drzewce kostańskiej flagi, która powiewała wysoko na wietrze.

Następnie wyjechała pierwsza, pięknie inkrustowana kareta. Nawet jej koła lśniły złotem. W środku siedział książę Henryk, księżniczka Kristina, księżniczka Gabriela i maleńka księżniczka Charlaine. Od strony podnieconego tłumu odezwały się okrzyki.

Potem pojawiła się większa grupa żołnierzy, też na czarnych koniach, które dumnie kroczyły, stukając podkowami o bruk.

Wreszcie ukazała się druga równie piękna kareta, ale otwarta, w której siedział książę Jac ubrany we wspaniałą galowy mundur. Błękit munduru podkreślały haftowane złotem mankiety i epolety, złoty pas i sznur na ramieniu oraz paradna szpada w złotej pochwie. Jego pierś przecinała, od prawego ramienia do pasa biało-niebieska szarfa Kostańskiego Orderu Świętego Stefana, a po lewej stronie lśniły złote i srebrne odznaczenia.

Kobiety zaczęły piszczeć i przepychać się do przodu. Żołnierze powstrzymywali napierający z coraz większą siłą tłum. Pracowały kamery telewizyjne, a flesze błyskały ze wszystkich stron.

Jako ostatnia z pałacu wyjechała kareta z Teddy Warner. Po obu stronach jechali żołnierze na koniach. Siedemnastowieczna kareta została pracowicie odrestaurowana i lśniła teraz połączanymi rzeźbieniami w formie kwiatów lilii i heraldycznych sylwetek lwów. Koła były inkrustowane tysiącami błyszczących granatów i innych kamieni. Na tylnym siedzeniu, wśród śnieżnobiałych fałd

sukni, zajmującej prawie całą przestrzeń w karecie, Teddy wyglądała jak królewna z bajki. Na głowie miała koronkowy stroik z perłami, a przez delikatny tiul widać było jasny warkocz zwinięty w kok.

Tłum znów zafalował. Ludzie krzyczeli jej imię.

- Teddy! Teddy! Księżna Teddy!

Siedziała sztywno wyprostowana i przyglądała się poruszeniu tego mrowia ludzi ze spokojną twarzą. Kiedy karetka wyjechała na ulicę, podniosła rękę i pomachała do tłumu.

Na stopniach katedry uformował się kordon złożony z kompanii żołnierzy w odświętnych mundurach i plutonu uzbrojonych karabinierów. Przybył właśnie reprezentujący papieża kardynał Bartolotta w jaskrawych, czerwonych szatach. Arcybiskup Costa del Mar, jego eminencja d'Aillieres, przywitał go i razem dołączyli do procesji osób wchodzących do katedry.

Goście ślubni wypełnili katedrę, przechodząc po błękitnym kobiercu na stopniach i pod jedwabnym baldachimem tej samej barwy. Gotycka świątynia była wspaniała. Ogromne, niebieskie kosze z białymi różami, liliami i lwimi paszczami zwisały z połyskujących kandelabrow po obu stronach całej głównej nawy. Ołtarz udekorowano masami białych hortensji, bzów i lili wypełniających świątynię niezwykłym zapachem. Muzyka organowa rozbrzmiewała wśród kamiennych murów bazyliki, mieszając się z odgłosem dyskretnych rozmów tysiąca dwustu gości, wypełniających wszystkie ławki.

Jac uparł się, by zabronić wstępu do katedry fotoreporterom i ekipom telewizyjnym, z wyjątkiem stacji NBC News, która transmitowała uroczystość przez satelitę. Nie chciał, by powtórzyła się sytuacją ze ślubu księżnej Grace i księcia Rainiera, kiedy głośny warkot kamer wypełniał katedrę, a reporterzy, przyczajeni za ołtarzem rozprasali uwagę gości.

- Okropnie się denerwuję! Chyba umrę! - wykrztusiła Teddy do Jamaiki, kiedy z ośmioma starszymi i czterema młodszymi druhami, wybranymi spośród najznakomitszych kostańskich rodzin, czekały w przedsionku kościoła. Pierwszym drużbą Jaca miał być jego szkolny przyjaciel, dwudziestodwuletni Renard, książe Saint-Michel, dziedzic jednej z największych fortun we Francji.

Od momentu, kiedy wsiadła do wspaniałej otwartej karety, Teddy przeżywała co chwilę napady straszliwej paniki. Na szczęście dzielnie się trzymała i nikt niczego nie zauważył. Starła się wyglądać na spokojną i pogodną. Udało jej się nawet pomachać do tłumu - a okazało się to bohaterskim wręcz wyczynem.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Uszczypnij mnie, Jamie! Czy to wszystko prawda?

- Tak, to prawda. - Jamaica, która wydawała się bardziej zdenerwowana niż Teddy, roześmiała się. - Wyglądasz prześlicznie.

- Ale czy nie pomyłają mi się słowa przysięgi? Boże, Jamie, co ja wtedy zrobię?

- Hej, hej - powiedziała Jamaica, próbując dodać jej odwagi. - Wszystko będzie w porządku. Podpowiem ci, jeśli ci się pomyli.

Gabriela i Kristina stały obok siebie, ubrane w piękne, niebieskie suknie harmonizujące z sukniami druchen. Gaby miała na sobie perły i diamenty, Kristina - diamenty i szafiry.

- Kristino - odezwała się Gaby - widziałam... Wydawało mi się, że widziałam w tłumie Cliffa. Czy on przyjechał? Nie zaprosiłam go!

- Ja go zaprosiłam - odpowiedziała ze spokojem Kristina.

- Ale...

- Zaprosiłam go ze względu na ciebie, Gaby. Skończ z tym szaleństwem. Ten mężczyzna uwielbia ziemię, po której stąpasz. Jest nieszczęśliwy, odkąd z

nim zerwałaś. Czy nie stać cię na mały kompromis? Nie możesz być trochę wyrozumialsza? Pozwoli ci kontynuować karierę, jeśli dasz mu szansę.

Gaby potrząsnęła głową. Wyglądała na przestraszona i do oczu napłynęły jej łzy.

- Kristino, jak mogłaś?... - Zagryzła wargi, nic więcej nie mówiąc.

- Może zrobiłam błąd, ale, Gaby... Och, dlaczego nie możesz tego zrozumieć! Staram się coś naprawić. Naprawić... tak wiele rzeczy. Nie muszę ci mówić, że miałam kilka nieudanych związków. Nie miałam szczęścia do mężczyzn, ale może ty będziesz miała. Jedna z nas musi być szczęśliwa! Dlaczego po prostu nie weźmiesz szczęścia, które cię spotkało, Gaby? Czego się boisz?

- Och... - Gaby cicho westchnęła. Kristina przysunęła się do niej bliżej.

- Daj mi jakiś znak, Gaby. W kościele. Zrób *to*. To go uszczęśliwi.

Powiedz mu, że go kochasz! Szczególnie w taki dzień jak dziś. Śluby są okazją do okazywania miłości, różnego rodzaju miłości - dodała.

Takie słowa! W ustach tej dumnej i kapryśnej Kristiny, która zawsze bawiła się życiem, nigdy nie traktowała go naprawdę serio...

Gaby spojrzała Kristinie w oczy, a potem rzuciła się w jej stronę, obejmując siostrę z całej siły.

- Kris! Och, Boże, ja też bardzo cię Kocham. - Spontanicznie zdjęła z palca niewielki pierścionek z perłą, który podarowała jej ich matka, księżna Lisse, na kilka dni przed śmiercią.

- Chcę, żebyś go nosiła. To pierścionek mamy.

- Och... - Teraz z kolei Kristina rozplakała się.

Księżniczka Gabriela podeszła do Teddy i pochyliła się, by pocałować ją w policzek.

- Teddy, teraz będziesz moją siostrą. Tak się cieszę, że wchodzisz do naszej rodziny. Jac cię potrzebuje, tak samo jak my wszyscy.

- Teddy, podpisuję się pod tym, co powiedziała Gaby - powiedziała Kristina serdecznie. - Ujarzmiłaś mojego brata i myślę...

- Organy zaczęły grać marsza weselnego. - Chyba się zaczyna - dodała Kristina, błędąc na twarzy.

Majordomus pałacu, Claude Boufait, który miał zawiadomić orszak panny młodej o rozpoczęciu ceremonii, szedł szybko w ich stronę.

- *Mademoiselle* - zwrócił się do Teddy - zaczynamy za pięć minut.

Teddy poczuła, że serce podchodzi jej do gardła, a krew odpływa z twarzy. Przez sekundę zobaczyła przed oczami ciemne plamki. Bała się, że zemdleje. Odetchnęła głęboko, chwytając Jamaicę za rękę. Jamaica szepnęła jej do ucha:

- Kocham cię.

Nagle Teddy poczuła; jak ogarnia ją spokój, świadomość tego, co nieuniknione. Całe jej życie zmierzało do tej chwili i tak musiało być. Słabość zniknęła, a umysł się rozjaśnił.

Russ Ostrand zbliżył się i podał jej ramię.

- Teddy, jestem przekonany, że twój ojciec jest tu dzisiaj z nami - szepnął.

- Zastępuję go, ale czuję jego obecność i wiem, że bardzo, bardzo cię kocha.

- Dziękuję - odpowiedziała cicho.

Dotknęła klipsów, które dał jej ojciec, i na sekundę przymknęła oczy. Tak, ojciec gdzieś tu był. Jak mogłaby myśleć, że jest inaczej? Udało się, Teddy, szepnąłby jej teraz. Ruszaj, Teddy! Na dwieście procent!

Potem wyprostowała się, przygotowując do przejścia przez całą nawę do ołtarza.

Marszałek Fryderyk de Panne, dowódca Armii Kostańskiej, poprowadził przed katedrą ceremonię uroczystej prezentacji broni oddziałów wojskowych przed księciem Jakiem. W drodze do ołtarza za młodym księciem szli jego czterej drużbowie, utytułowani młodzi ludzie, z którymi chodził do szkoły i

którzy teraz byli oficerami Kostańskiej Marynarki Wojennej. Przy ołtarzu zbliżył się do niego osobisty kapelan, ojciec Jean-Charles LaValle.

Jac odetchnął głęboko. Był spokojny. Spojrzał wokół na morze twarzy - byli tu ambasadorowie, głowy koronowane, słynni artyści i gwiazdy sportu z całego świata, członkowie starych, arystokratycznych rodów, najznamienitsi obywatele Costa del Mar i cała obsługa pałacu.

Teddy, jego Teddy zostanie wkrótce księżną.

Nie mógł się doczekać.

Dwuletnia księżniczka Charlaine, prześliczna w jasnoniebieskiej sukieneczce, szła przed Teddy, rozrzucając przed nią płatki róż na białym dywanie. Sumiennie wypełniała swoje zadanie. Podskoczyła śmiesznie i uśmiechnęła się szeroko, widząc w jednej z ławek swoją nianię, Mary Abbott, która z dumą przyglądała się podopiecznej. Byli tu Meryl Streep, Ahmet i Mica Ertegun, markiz Giuseppe di San Giuliano z małżonką, hrabia i hrabina Haddington, brytyjska księżniczka Anna oraz Jerry Solomon, Steffi Graf i Michael Chang reprezentujący czołowe siły światowego tenisa.

Dla Teddy wszyscy stanowili jedną, zamazaną plamę. Twarze odwracały się w jej stronę, gdy powoli, majestatycznie szła przez kościół. Ciężki tren podtrzymywały dwie śliczne dziewczynki, córki kostańskich dostojników państwowych.

Wydało jej się, że spostrzegła uśmiechniętego Cliffa Fergusona. I grupę tenisistów. I ciotkę Alicję, blondynkę o młodym wyglądzie, mimo pięćdziesięciu pięciu lat, w towarzystwie przystojnego, siwego narzeczonego, Cruse'a Simmsa z Bostonu. Czy to był Bruce Springsteen? I przyjaciel Kristiny Will Camden. O Boże, królowa Elżbieta II w niebieskim kostiumie i koronkowym kapeluszu! Niesamowite. Zdumiewające. Ojciec byłby zachwycony.

Tato! - pomyślała. - Och, tato.

Później widziała już tylko ołtarz, nakryty złotą tkaniną i udekorowany tysiącami białych lilii i róż. Wszędzie paliły się świece. Jac czekał na nią, ze wzrokiem utkwionym w jej oczach... Pełnym miłości i uwielbienia.

Teddy zbliżyła się do niego.

Siedząc obok swej córki, olśnionej przepychem uroczystości, Cliff Ferguson poczuł nagle przypływ smutku.

Usiadł niedaleko przejścia, mając nadzieję, że spotka wzrok Gaby, kiedy będzie przechodziła nawą. Myślał, że spojrzy na niego oczami pełnymi łez, ale teraz nie był już tego pewien.

- Tato - szepnęła Becky. - To wszystko jest po prostu odlotowe.

Ten ślub był wydarzeniem z innego świata. Cliff przeleciał taki szmat drogi, rezygnując z kilku ważnych spotkań w interesach, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że Gaby żyje w świecie zupełnie innym od tego, który mógłby jej ofiarować. Costa del Mar to piękny kraj, ale nie chciał tu mieszkać na stałe. Co on by tutaj robił? Uwielbiał prowadzić swoje interesy, zajmować się siecią domów towarowych, które posiadał, kochał ranczo i chciał być blisko Becky, by wspierać ją w realizacji marzeń o Olimpiadzie. Teraz żałował, że przywiózł tu swoją nastolatkę. Nie chciał, żeby miała jakieś nadzieje, sobie też pragnął tego oszczędzić.

Och, Gaby... - pomyślał, czując, że już ją stracił.

Arcybiskup d'Aillieres powiedział:

- Jakubie Ludwiku Henryku Bertrandzie Bellini, czy bierzesz obecną tu Teodorę Elżbietę za swą prawowitą małżonkę w obliczu Kościoła Świętego?

- Tak - Jac odpowiedział po angielsku, a potem powtórzył przysięgę po francusku, tak jak zaplanowali z Teddy wcześniej. Spojrzał na nią płonącymi oczami.

- Teodoro Elzbieta, czy bierzesz obecnego tu Jakuba Ludwika Henryka Bertranda Belliniego za swego prawowitego małżonka w obliczu Kościoła Świętego?

Teddy spojrzała Jacowi w oczy, walcząc ze łzami szczęścia.

- Tak - szepnęła. - *Oui*.

W dalszej części mszy, po odśpiewaniu kolejnej pieśni, ojciec Bartolotta odczytał głośno uroczyste życzenia od papieża Jana Pawła II.

Cliff Ferguson siedział sztywno w ławce, coraz bardziej przygnębiony. Ten wspaniały ślub wyostrzał jedynie w jego sercu ból. Myślał o przepaści między szczęściem Teddy i Jaca oraz jego rozpaczą. Wiedział, że za kilka minut orszak ślubny wyjdzie z kościoła, że będą robione zdjęcia pamiątkowe, a potem w pałacu odbędą się jednocześnie trzy wielkie przyjęcia. Gaby oczywiście tam będzie, godnie pełniąc swą rolę księżniczki... nieosiągalnej dla niego księżniczki.

Tak, już szli w stronę wyjścia. Teddy i Jac na czele orszaku. Założony teraz do tyłu welon Teddy odsłaniał jej promiennie uśmiechniętą twarz.

Za nimi szedł ślubny orszak.

- Tato - szepnęła przejęta Rebeca. - Zobacz, tam jest Gaby!

Wyglądała tak pięknie. Szła powoli, z bukietem fiołków, lilii i storczyków w dłoniach. Błądziła wzrokiem wśród obecnych, aż spojrzała na niego.

Cliff odwrócił się i utkwiał w niej oczy. Serce biło mu tak mocno, że myślał, że wyskoczy z piersi. Wszystko wokół przestało istnieć, byli tylko oni dwoje. Opadły go wyrzuty sumienia. Był zbyt gwałtowny. Nie chciał jej wysłuchać. Winił ją za to, że należy do książęcej rodziny i że pragnie mieć własne życie.

I wtedy stało się. Gaby lewą ręką rzuciła swój bukiet w jego dłonie. Zaskoczony, Cliff, chwycił kwiaty i spojrzał na nią. W jej oczach była prośba, błaganie...

- Kocham cię - powiedział ochryplym głosem. - Boże, jak ja cię kocham, Gaby. Zawsze tak będzie! Wróć do mnie.

Uśmiechnęła się promiennie.

Ogłuszające bicie dzwonów we wszystkich kościołach Costa del Mar wypełniało powietrze, a armaty były stukrotną salwą.

Jac i Teddy wyszli z katedry w promienie słońca. Czekał na nich nowy, odkryty, kremowo-niebieski Rolls-Royce. Samochód zatrzymał się później po drodze w małym kościółku Maryi Dziewicy, gdzie Teddy złożyła swój bukiet na ołtarzu w hołdzie dla Matki Boskiej. Mieli przed sobą cały dzień weselnych uroczystości i musieli uścisnąć dłonie setek osób.

Ale teraz otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Tłumy ludzi otaczały katedrę, były ich tysiące, ale karnawałowa atmosfera, która od tygodnia panowała w Costa del Mar, szczególnie tego dnia, nagle się rozviała.

Wrzaski i przepychanki znikły i tysiące ludzi stało spokojnie, wyciągając głowy, by ujrzeć parę księżęcą. Jedni wpatrywali się po prostu, inni cicho szlochali. Teddy zobaczyła, że Jac podnosi rękę i powoli macha nią w prawo, a potem w lewo, w królewskim geście, który wielokrotnie widziała w telewizji. Podniosła rękę i też zaczęła machać do tłumu. Jac odwrócił się i spojrzał na nią z zawadiackim uśmiechem.

- Księżno Teddy, zdaje się, że jesteśmy dziś zaproszeni na kilka przyjęć. Czy jest pani gotowa? Pobiegnijmy do Rollsa - żeby nie myśleli, że jesteśmy sztywni.

- W tej długiej sukni? - Każdy krok był przewidziany protokołem, a bieg po schodach katedry do samochodu z pewnością do niego nie należał. Nagle w jej oczach zabłyśły iskierki.

- Zgoda - szepnęła. - Jestem mistrzynią w biegu ze schodów.

Obiema rękami chwyciła jedwabiste fałdy sukni i podniosła ją do góry. Na nogach miała białe, koronkowe pończochy, a błękitna podwiązka od Jamaiki prześwitywała przez zwiewny tiul halki. Śmiejąc się, spojrzała na Jaca.

- Gotów?

- Kocham cię - szepnął.

I ruszyli. Jac podtrzymał ją za ramię, kiedy biegli w stronę Rolls-Royce'a... W stronę wspólnej przyszłości.



RS